

NEW YORK TIMES BESTSELLER!

seria
Wodospady
Cienia

Wybrana o zmroku

c.c. hunter



Feeria
young

seria
Wodospady
Cienia

c.c. hunter

Wybrana o zmroku

Przekład: Joanna Lipińska

Feeria
young

Spis treści

Dziękuję

Valowi Sturmanowi.

Kiedy spotkałam cię po raz pierwszy, moje życie stało się trochę weselsze. Szedłeś przez życie z uśmiechem, miłością do opowieści i dobrym słowem dla każdego, kto chciał słuchać. Czuję się zaszczycona i wdzięczna, że byłam twoją przyjaciółką. Będzie mi ciebie brakowało.

Dziękuję:

Rose Hilliard, mojej redaktorce, która wciągnęła mnie w literaturę dla młodzieży i pomogła osiągnąć to niewiarygodne i fantastyczne wydawnicze marzenie. Jesteś niesamowita! Mojej agentce Kim Lionetti, która pomogła mi przejść przez górki, dołki i zakręty kariery. To była szalona jazda i nie mogę się doczekać, gdzie trafimy następnym razem.

Mojemu mężowi Steve'owi Craigowi, który zaczął to wszystko, mówiąc: „Jak chcesz być pisarką, to po prostu zabierz się za to”. I dzięki, że mogłam pracować, bo ty gotowałeś obiady i robiłeś pranie. A przy okazji, kochanie, staników nie wrzuca się do suszarki.

Kathleen Adey i Shawnnie Perigo za Waszą pomoc we wszystkim związanym z pisaniem. Wasza dwójka sprawia, że wyglądam dobrze, dzięki.

Moim fanom: maile, które wysyłacie, komentarze, które zamieszczacie na Facebooku, i Wasze tweety dają radość mojej pisarskiej duszy. Inspirujecie mnie.

Podziękowania należą się wszystkim rodzicom, którzy płacą za moje książki, żeby ich nastoletnie dzieci mogły zanurzyć się w moim fikcyjnym świecie, a zwłaszcza dla mam i tatusiów, którzy zabierają je na spotkania autorskie i mówią mi, jak bardzo ich dzieci lubią moje książki.

Wszystkim dorosłym, którzy przyznają się: „Nie jestem nastolatkiem, ale kocham twoje książki”.

I na koniec chcę powiedzieć tym wszystkim pisarzom, którzy z niezmienną determinacją starają się znaleźć swoje miejsce w świecie wydawniczym: ja otrzymałam tysiące odmów i uwierzcie, gdy wam mówię, żeby nigdy, przenigdy się nie poddawać!

Rozdział 1

Kylie uniosła wzrok znad leżącego na eleganckim porcelanowym talerzu kawałka pizzy pepperoni, próbując zignorować ducha, który wymachiwał zakrwawionym mieczem za plecami jej dziadka i ciotki. Jej niedawno odnalezieni krewni byli... dobrymi ludźmi, ale odrobinę nazbyt eleganckimi. A tacy raczej nie lubią, gdy nieproszony duch zachlapuje im krwią ściany jadalni.

Zjawa, kobieta o ciemnych, długich włosach, trochę po trzydziestce, znieruchomiła z uniesionym mieczem i spojrzała wprost na Kylie.

– *Zabijasz albo giniesz. To raczej proste.*

Słowa odbiły się echem w głowie dziewczyny. Porozumiewała się z duchem telepatycznie, a biorąc pod uwagę temat, który omawiały, był to chyba najlepszy sposób.

„To nie takie proste” – odparła. – „A poza tym, próbuję jeść, więc mogłabyś już sobie iść?”.

– *To niegrzeczne!* – odezwał się duch. – *Masz pomagać duchom. Musisz stosować się do zasad.*

Kylie zacisnęła palce na płóciennej serwetce, którą miała na kolanach. No dobrze, czy w podręczniku było coś na temat tego, że zaklinacz ma być uprzejmy wobec nieznosnych duchów?

Och, momencik, przecież nie było żadnego cholernego podręcznika ani zasad. Improwizowała. Właściwie wszystko improwizowała – zaklinanie duchów, bycie istotą nadnaturalną, czyjaś dziewczyną.

„Czyjaś byłą dziewczyną!”, pomyślała.

Ostatnio miała wrażenie, że całe jej cholerne życie było jedną olbrzymią improwizacją, i do tego niezbyt udaną. Tak jak postanowienie o opuszczeniu Wodospadów Cienia, obozu, który ostatnio został zamieniony w szkołę z internatem dla nadprzyrodzonych nastolatków. Wtedy jej się wydawało, że to dobra decyzja.

Wtedy.

Jak dotąd spędziła w obozie kameleonów niecałe dwa tygodnie i wcale nie była już tego taka pewna.

Owszem, miała powody, by tu przybyć, by dowiedzieć się więcej o swoim nadprzyrodzonym dziedzictwie. By poznać Malcolma Summersa, swojego dziadka, i jego siostrę Francyne.

Kilka miesięcy po tym, jak dowiedziała się, że nie jest człowiekiem, odkryła w końcu, że jest kameleonem, rzadkim gatunkiem, który ukrywa się, od kiedy pewien organ podlegający rządowi, Jednostka Badawcza w Fallen, JBF, wykorzystywał kameleony jako króliki doświadczalne, próbując odkryć ich zdolności. W wyniku takich eksperymentów zginęła babcia Kylie. A teraz ten sam dział

JBF chciał przeprowadzić testy na niej. Lecz ona nie zamierzała do tego dopuścić!

Głównym powodem, dla którego Kylie porzuciła Wodospady Cienia nie było jednak ani JBF, ani odkrywanie swojego dziedzictwa. Nie. Chodziło o ucieczkę.

Ucieczkę od Lucasa, wilkołaka, w którym się zakochała. Wilkołaka, który obiecał swoją duszę innej wilkołaczycy i oczekiwał, że Kylie uzna to za zupełnie nieistotne. Jak mógł to zrobić? Jak przez ostatni miesiąc mógł całować ją z takim uczuciem, a równocześnie za każdym razem, gdy odwiedzał ojca, spotykać się z tamtą dziewczyną? Jak Kylie mogłaby zostać w Wodospadach Cienia i dalej się z nim widywać?

Problem polegał na tym, że choć może i zdołała uciec od Lucasa, to złamane serce zabrała ze sobą. A teraz cierpiała nie tylko z tęsknoty za wilkołakiem, ale też całą sobą tęskniła za Wodospadami Cienia. No dobrze, może nie samymi Wodospadami Cienia, ale za ludźmi. Przyjaciółmi, którzy stali jej się tak bliscy jak rodzina. Za Holiday, elfką i komendantką obozu, która była dla Kylie niczym starsza siostra. Za Burnettem, poważnym wampirem, drugim komendantem, który był przyjacielem i jednocześnie kimś na kształt ojca. Dwoma swoimi współlokatorkami, Dellą i Mirandą, które poczuły się przez nią opuszczone. I Derekiem, który wyznał jej miłość, chociaż wiedział, że ona kocha Lucasa.

O Boże, jakże za nimi wszystkimi tęskniła. Choć była ledwie kilkanaście kilometrów od Wodospadów Cienia, ukryta w ustronnej części Teksasu, nazywanej krainą pagórków, to równie dobrze mogłaby być po drugiej stronie kuli ziemskiej.

Na szczęście codziennie rozmawiała z Holiday. Na początku dziadek odmówił jej tego przywileju, ale ciotka przemówiła mu do rozumu. Zgodził się w końcu, ale tylko pod warunkiem, że będzie używała specjalnego telefonu i że rozmowy będą bardzo krótkie, by nie dało się ich wyśledzić. I pod żadnym pozorem nie wolno jej było powiedzieć, gdzie się znajduje.

Jako że obóz był związany z JBF, dziadek nie dowierzał nikomu w Wodospadach Cienia. A ten brak wiary tylko pogłębiał uczucie tęsknoty. Nawet do mamy, która zadzwoniła, by powiedzieć, że leci do Anglii ze swoim nowym facetem Johnem, który Kylie wydawał się podejrzany. Oczywiście, dziadek pozwalał jej oddzwaniać do mamy zawsze, gdy tylko dzwoniła, rozmawiały więc dwa razy. Tylko dwa.

Kylie ścisnęło się gardło, ale nie pozwoliła sobie na łzy. Musiała być silna. Wziąć się w garść i zachowywać się jak dorosła.

– Czy smakuje ci pizza? – zapytała Francyne, jej cioteczna babcia.

– Tak, jest wspaniała. – Kylie patrzyła, jak dwoje starszych ludzi zabiera się do pizzy nożem i widelcem, jakby to był stek. Wiedziała, że podali pizzę wyłącznie ze względu na nią. Przez ostatnie kilka dni zostawiała jedzenie prawie nietknięte, zapytali więc, co lubi najbardziej. Czując się w obowiązku zarówno jeść, jak i okazywać dobre maniere, zmusiła się, by ukroić kawałek pizzy

i wsunąć go do ust.

Nie była teraz wampirem, powinna więc czerpać radość z jedzenia. Ale nie.

Nic nie smakowało, jak trzeba.

Nic nie było, jak trzeba.

Ani jedzenie pizzy nożem i widelcem na eleganckiej porcelanie, która wyglądała na tak starą, że powinna znajdować się w muzeum. Ani siedzenie przy eleganckim stole. A już zwłaszcza nie pasował jej duch, który zbliżył się teraz do jej dziadka i uniósł nad jego głową miecz.

Kylie spojrzała oburzona na ducha.

– „Albo powiedz mi dokładnie, czego chcesz, byle nie chodziło o morderstwo, albo odejź”

– powiedziała do niego w myślach.

Kropla krwi spadła na czoło dziadka. Co prawda on nie mógł tego widzieć ani czuć, ale Kylie owszem. Duch robił to wszystko, by ściągnąć na siebie jej uwagę.

I była to skuteczna metoda.

– „Przestań! Odejź”. – Kylie posłała duchowi ostrzegawcze spojrzenie.

– *Jesteś w marnym nastroju, co?* – odezwał się duch.

Owszem, była. Musiała to przyznać. Tak to jest, kiedy ma się złamane serce. To pozbawia radości życia. A może najgorsze było to, że za wszystkimi tęskniła.

Musiała co prawda przyznać, że nie traciła tu czasu na próżno. Przez te trzynaście dni wiele się dowiedziała o sobie i o kameleonach.

Kameleony pojawiły się na świecie ledwie sto lat temu. I chociaż uważały się za oddzielny gatunek, to tak naprawdę były mieszanką różnych istot nadnaturalnych – osobami, które odziedziczyły DNA i moce wszystkich gatunków.

Rzecz w tym, że opanowanie tych mocy było prawdziwym wyzwaniem. Większość kameleonów osiągała tę umiejętność dopiero dobrze po dwudziestce. Co prawda młodych kameleonów nie było zbyt wiele. Były rzadkością. Dziadek Kylie powiedział, że na świecie istnieje około setki takich ośrodków jak ten ich, a wszystkich kameleonów jest nie więcej niż dziesięć tysięcy. I tylko jedna na dziesięć kameleonich par może mieć dzieci. Stąd tak niewielka populacja.

Kylie zastanawiała się nawet, czy w ogóle będzie mogła mieć dzieci. Ale przecież miała ledwie szesnaście lat, była zdecydowanie za młoda, by się nad tym zastanawiać.

– Jak poszły ćwiczenia? – zapytał dziadek.

Spojrzała na starszego mężczyznę. Był po siedemdziesiątce, ale w jego rudoblond włosach widać było ledwie ślady siwizny. Miał jasnoniebieskie oczy, takie jak ona i jej ojciec.

Kolejna kropla spadła mu na policzek. Kylie spojrzała groźnie na uśmiechającego się złośliwie ducha, który machnął mieczem ledwie parę centymetrów nad głową dziadka.

– „Powiedziałam, przestań!”. – Kylie zmrużyła oczy.

– A więc nie poszło najlepiej? – zapytał dziadek, wnoskując z jej miny.

– Nie, było dobrze. Ja... zdołałam zmienić wzór z wilkołaka na elfa. – Istoty nadnaturalne miały wzory, które były widoczne dla innych nadnaturalnych. Kameleony miały swój własny wzór, który zwykle ukrywały. I w odróżnieniu od pozostałych, mogły się zmieniać w inne gatunki i przyjmować moce tych, w które się zmieniały.

Kłopot w tym, że podobnie jak z innymi mocami, tę też trudno było kontrolować.

Tutejsze lekcje nie obejmowały angielskiego, matematyki czy fizyki, lecz trening kontroli mocy i ukrywania przed światem swojego właściwego wzoru.

– To wspaniale. Więc skąd ta ponura mina? – zapytał ją dziadek.

– Po prostu... – „Jest mi tu smutno. Chcę wrócić do Wodospadów Cienia”.

Miała te słowa na końcu języka, ale nie mogła ich wypowiedzieć. Musi przynajmniej spróbować. No i nie wiedziała, czy da radę stanąć twarzą w twarz z Lucasem.

– Nie krzywiłam się do was. Po prostu...

– Kylie ma towarzystwo – odezwała się Francyne.

Jej ciotka nie była zaklinaczem duchów. Twierdziła, że ich nie widzi ani nie słyszy, ale czuła, gdy się przy niej pojawiały.

Duch uniósł miecz i wycelował nim w sufit, jakby chciał coś obwieścić.

– *Będziecie mieli więcej towarzystwa.*

Kylie nie wiedziała, jak to rozumieć. Skupiła się na zaniepokojonym dziadku, a nie na duchu.

– Towarzystwo? – Dziadek spojrzał na swoją szwagierkę. – Och. – Zamarł, a potem zrobił wielkie oczy. – Czy to moja żona albo mój syn Daniel?

– Nie. – Kylie chciałyby, aby Daniel, jej ojciec, który zmarł, zanim się urodziła, przyszedł z wizytą. Przydałoby jej się kilka słów pocieszenia, a tata był w tym naprawdę dobry. Niestety, zużył już cały czas, jaki mógł spędzić na ziemi.

– To nie oni. To... ktoś inny – odpowiedziała.

Ktoś, kto musiał jeszcze wytłumaczyć, czego chciał albo potrzebował. Poza tym, że życzył sobie, aby Kylie kogoś dla niego zabiła. Co ten duch sobie myślał? Że ona jest jakimś płatnym mordercą?

Zjawa nachyliła się do ucha jej dziadka.

– *Jaka szkoda, że mnie nie widzisz. Jesteś całkiem słodki* – zaczęła zlizywać krew z jego policzka. Powoli. I wpatrywała się przy tym w Kylie.

Dziewczyna upuściła widelec.

– Natychmiast przestań lizać mojego dziadka!

Duch schował język i spojrzał na nią.

– *Nie uciekaj przed swoim przeznaczeniem. Zaakceptuj to, co musisz zrobić. Pozwól, że nauczę cię, jak masz go zabić.*

– Kogo zabić? – jęknęła Kylie i zadrżała, uświadomiwszy sobie, że powiedziała to głośno.

– Lizać? Zabić? Co takiego? – zapytał jej dziadek.

– Nic – odparła. – Mówiłam do...

– Wydaje mi się, że mówiła do ducha – odezwała się z niepokojem jej ciotka.

– O zabijaniu? – Dziadek spojrzał na Kylie surowo.

Kiedy nie odpowiedziała, Malcolm z obawą rozejrzał się wokół. Jego niepokój tak bardzo przypominał zachowanie innych istot nadnaturalnych z Wodospadów Cienia.

I wtedy do niej dotarło. Przybyła tu z nadzieją, że będzie tu pasować, a okazało się, że nawet gdy zamieszkała na hektarze teksańskich wzgórz z dwudziestoma pięcioma innymi kameleonami, wciąż nie pasowała. Nie chodziło tylko o zaklinanie duchów, ale i o to, że była na znacznie wyższym poziomie niż pozostała czwórka nastolatków. A ci nie byli zachwyceni, że jakaś nowa jest lepsza od nich.

Starsi grupy – do których zaliczali się jej dziadek, ciotka i cztery inne osoby – uznali, że wczesny rozwój Kylie wynikał z faktu, że była też obrońcą, istotą nadnaturalną o zadziwiającej sile. I chociaż brzmiało to nieźle, to rzeczywistość wcale nie wyglądała różowo.

Po pierwsze, mogła używać tych mocy tylko wtedy, gdy miała chronić innych, ale nie siebie. Co, zdaniem Kylie, nie miało najmniejszego sensu. Jeśli miała chronić innych, to chyba powinna utrzymywać przy życiu również siebie? Kto wymyślał te zasady?

Westchnęła ciężko. Czy jej przeznaczeniem było nigdzie nie pasować? Dziadek nachylił się, odkładając srebrne sztućce obok eleganckiego talerza.

– Kylie, nie chcę się wtrącać w twoje... sprawy duchowe, ale dlaczego duch rozmawia z tobą o zabiciu kogoś?

Przygryzła wargę, próbując znaleźć sposób, by to wyjaśnić, nie doprowadzając ich zarazem do zawału. Zwłaszcza że sama była solidnie przerażona. Otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili została uratowana. I to przez dzwonek, a raczej coś w rodzaju syreny alarmowej. Żarówki żyrandola nad stołem zaczęły migać.

Jej dziadek, jeszcze bardziej marszcząc brwi, z idealnie wyprasowanej koszuli wyciągnął komórkę, nacisnął guzik i przyłożył telefon do ucha.

– Co się dzieje? – Zamilkł na chwilę. – Kto? – warknął i spojrzał na Kylie. – Zaraz tam będę!

Wyłączył telefon i poderwał się na równe nogi. Spojrzał na swoją szwagierkę.

– Weź Kylie i zniknijcie. Ukryjcie się w stodole. Niedługo tam przyjdę.

Mówiąc to, miał zapewne na myśli, by zrobiły się niewidzialne, jakby rozplynęły się w powietrzu.

– Co się dzieje? – zapytała Kylie, przypomniawszy sobie, że duch mówił, iż niedługo będą mieli towarzystwo.

– Mamy nieproszonych gości – powiedział poważnie.

– Gości?

Zmarszczył brwi.

– To JBF! A teraz znikajcie.

Ciotka obesła stół i wyciągnęła rękę do Kylie. A potem zniknęła. A gdy chwilę później Kylie spojrzała na siebie, jej nóg też już nie było widać.

Rozdział 2

Trzy minuty później ciotka zaprowadziła ją do stodoły. A przynajmniej Kylie zakładała, że to ona, bo wszyscy byli niewidzialni. Wciągając pachnące sianem powietrze, uświadomiła sobie, że poznała kolejną zdolność kameleonów. Kameleon mógł sprawić, by znikali też inni ludzie. A przynajmniej na to wyglądało, bo przecież wcale nie chciała zniknąć, a dotyk jej ciotki to sprawił.

– Czy jesteśmy wszyscy? – głos ciotki przerwał ciężką ciszę.

Kylie rozejrzała się po pustej stodole. Nie było tu żywej duszy, widziała. Co prawda siebie też nie mogła dostrzec. Usłyszała szuranie nóg.

– Odliczmy – rozległ się znów głos jej ciotki. – Raz.

– Dwa – odezwał się drugi głos.

Doliczono do dwudziestu czterech, ale było parę przerw i brakowało kilku numerów. Kylie rozpoznawała większość głosów. Zwłaszcza czworga innych kameleonów, a także sześciolatek Suzie i jej rodziców oraz nauczycieli. Brakującymi numerami byli na pewno jej dziadek i czterej pozostali starsi.

– A ja mam Kylie – odezwała się ciotka. – Kylie, twój numer to dwadzieścia pięć. Zapamiętaj. Zawsze, gdy będziemy musieli zniknąć, masz go podać, abyśmy wiedzieli, że tu jesteś.

Kylie skinęła głową, lecz uświadomiwszy sobie, że jej nie widać, dodała:

– Dobrze. – Zaczęła rozmyślać o wszystkim, co się działo, począwszy od swojego numeru aż po niewidzialność. Zastanawiała się, czego chce JBF. Czy przybyli tu po nią? I nagle jej myśli skupiły się na jednym.

Na dziadku. Niepokoiła się o jego bezpieczeństwo i to, co JBF może zrobić jemu i innym starszym. Czy nic mu nie groziło? A może powinna go odnaleźć i... chronić?

– Może powinniśmy iść poszukać innych – powiedziała, a krew zaczęła jej szybciej krążyć w żyłach, jak zawsze, gdy czuła, że ktoś jest w niebezpieczeństwie.

– Nie – odpowiedziała stanowczo ciotka. – Czekamy. Taki był plan, a my zawsze działamy zgodnie z planem.

W głosie ciotki słyhać było niepokój. Krew Kylie zbulgotała mocniej.

– Czy JBF już wcześniej tu bywało? Czy wiedzą, że możemy zniknąć? – zapytała Kylie.

– Tylko jeśli im powiedziałaś – warknął Brandon.

Brandon, nastolatek, który jej nie lubił. Och, na początku bardzo ją lubił, ale kiedy, nie przebierając w słowach, powiedziała mu, że traci czas, próbując ją poderwać, poczuł się obrażony.

Od tej pory stroił fochy. I za każdym razem, gdy Kylie dobrze wykonała zlecenie przez nauczycieli ćwiczenie, jak na przykład zmiana wzoru, wydawał się tym osobiście urażony. To nie był konkurs. Chciała po prostu nauczyć się wszystkiego i... wrócić do Wodospadów Cienia.

„Do domu”. Ta myśl błąkała się gdzieś w jej podświadomości, bliska sercu.

– Nic im nie mówiłam – odparła.

– Nie pora na kłótnie – odezwała się ciotka.

– To wszystko przez nią – warknął Brandon. – Nigdy wcześniej nie najechało nas JBF. I Bóg jeden wie, co nam zrobią, jak nas znajdą.

– Bądź cicho – nakazała ciotka Francyne.

Ale w otaczającej ciszy Kylie usłyszała to, czego nikt nie odważył się powiedzieć głośno. Pozostali zgadzali się z Brandonem. To przez nią JBF odnalazło ich kryjówkę.

Ogarnęło ją poczucie winy. Nigdy nie pomyślała, że jej przybycie może narazić kogoś na niebezpieczeństwo. A jednak tak się stało.

Jej krew zaczęła szybciej krążyć. Myśl o tym, że dziadek zostać ranny, i to z jej winy, sprawiła, że serce zaczęło jej walić jak oszalałe.

Próbowała się wyrwać z uścisku ciotki.

– Nie – odezwała się starsza kobieta. – Jeśli cię puszczę, to staniesz się widzialna.

– Muszę sprawdzić, czy są bezpieczni. I... sama mogę stać się niewidzialna.

– To niemożliwe – warknął Brandon. – Tę zdolność osiąga się po dwudziestce. Wszyscy to wiedzą.

Kylie przewróciła oczami. Miała już dość jego żalostnej zazdrości.

Rozległy się głosy. Wywołano numery. Kylie rozpoznała dziadka i innych starszych.

– Będą tu szukać – odezwał się dziadek. – Dorośli mają pilnować, by mocno trzymać swoje dzieci. Idźcie na południowy koniec terenu.

Dały się słyszeć odgłosy opuszczania stodoły.

Kylie poczuła, jak ciotka ciągnie ją za rękę, ale w tym momencie znów odezwał się dziadek.

– Wszyscy poza Francyne i Kylie. Wy idźcie na skraj lasu z tyłu.

Kylie zaczęła się zastanawiać, czemu ona i ciotka Francyne mają iść gdzie indziej.

– Czemu? – zapytała, gdy ucichły kroki innych. Wciąż czuła się dziwnie, odzywając się, gdy nikt nie mógł jej zobaczyć.

– Kiedy mamy alarm, nie zadaje się pytań – w pustej stodole rozległ się głos ciotki. A potem poczuła, jak kobieta ciągnie ją do wyjścia.

Ruszyła za nią, ale mówiła dalej:

– Co się dzieje? Czemu idziemy w inne miejsce niż pozostali? – zapytała, wychodząc na zewnątrz.

Popołudniowe słońce sprawiło, że zmrużyła oczy.

– Dlatego, że szukają ciebie – odpowiedział dziadek. Musiał być blisko, ale wciąż był niewidoczny.

– Ale jestem obrońcą – odparła Kylie. – Powinnam być blisko na wypadek, gdyby ktoś potrzebował mojej pomocy.

– Czuję cię. Cholera! Gdzie jesteś? – zza jej pleców dobiegł znajomy głos, nienależący ani do dziadka, ani do cioci.

Dech jej zapało, gdy spojrzała przez ramię. Jakieś półtora metra dalej stał w wysokiej trawie ktoś, komu na niej zależało.

– Derek! – zawołała.

A potem przypomniała sobie, że nikt, poza innymi niewidzialnymi w danym momencie kameleonami, nie może jej usłyszeć.

– Powinniśmy iść. – Ciotka pociągnęła Kylie za rękę, ale dziewczyna ani drgnęła. Stojąc nieruchomo, wpatrywała się w Dereka, stęskniona za wszystkim, co wiązało się z jej życiem w Wodospadach Cienia.

Jasnobrązowe włosy chłopaka rozwiewał wiatr, nadając mu niefrasobliwy wygląd, ale w jego zielonych oczach widać było niepokój. Co on tu robił?

– Gdzie jesteś, Kylie? – zawołał, a wiatr porwał jego słowa.

Przypomniała sobie, co mówił dziadek, ale przecież to nie było JBF.

– Idźcie nad strumień! – zażądał dziadek. – Nie powinnaś była im mówić, gdzie jesteś.

To oskarżenie i ton głosu sprawiły, że Kylie się nastroszyła. Nie widziała go co prawda, ale wyobrażała sobie jego minę, stanowczą i ponurą.

Odwróciła się w stronę jego głosu.

– Nie powiedziałam im nic i nie zamierzam nigdzie iść. Skłamałeś. To nie jest JBF. – Czuła się zdradzona.

– Powiedziałem, że to JBF, ponieważ tak zostałem poinformowany przez strażników. A poza tym to nie kłamstwo. Obaj pracują dla JBF.

„Obaj? To kto jeszcze tu był?”. Usłyszała dochodzące od strony domu kroki. W pierwszej chwili pomyślała, że to Lucas. Serce ścisnęło jej się na myśl, że go zobaczy. Wciąż bolała ją jego zdrada. Jednak nie była w stanie odwrócić głowy.

Jej oczom ukazał się Burnett James, jeden z komendantów obozu. Nie Lucas. Poczła się zawiedziona, ale nie chciała przyznać, że to dlatego, że nie było tu Lucasa. Nie chciała, by tu przychodził. Nie chciała go widzieć ani teraz, ani już chyba nigdy więcej. Jednak ledwie o tym pomyślała, poczuła, że okłamuje samą siebie.

Część zawodu wynikała jednak z tego, co czuła do Burnetta. Nie pożegnała się z nim, wiedząc, że

będzie usiłował ją powstrzymać. A teraz pragnęła do niego podejść i się przytulić. Przeprosić za to, że odmówiła mu tak podstawowej rzeczy, jaką jest pożegnanie.

– Kylie – znów odezwała się ciotka i pociągnęła ją lekko za rękę. – Twój dziadek wie, co jest dla nas najlepsze. Posłuchaj go. Musimy iść.

Kylie westchnęła, próbując opanować emocje. Ale wyglądało na to, że jest już za późno. W głowie huczało jej od sprzecznych uczuć. Samotności, żalu i złości, że została okłamana.

– Wie, co jest najlepsze dla niego, ale wcale niekoniecznie dla mnie.

– Musisz mu zaufać – powiedziała ciotka, zaciskając mocniej dłoń na ręce Kylie. – Proszę, chodź. Chcemy cię tylko chronić.

– Ale ja nie potrzebuję ochrony przed Burnettem i Derekiem – odparła spokojnie. – I wydaje mi się, że dziadek powinien też spróbować zaufać mnie. Nie mówiłam nikomu, że tu jestem. Dałam słowo i nie złamałam go. – W jej głosie słychać było żal.

– To nieistotne – odpowiedział dziadek, ale Kylie się z nim nie zgadzała. Zanim jednak zdążyła coś powiedzieć, Malcolm dodał: – Ważne jest to, że będą próbowali zmusić cię do powrotu. Jeśli teraz odejdziemy, to unikniemy konfrontacji.

– Ona musi gdzieś tu być – zawołał Derek do Burnetta. – Czuję ją. Naprawdę, gdzieś tu jest.

Kylie skupiła się na miejscu, w którym, jak jej się wydawało, stał jej dziadek.

– Nikt nie zmusi mnie do zrobienia tego, czego nie chcę. Ani oni... ani wy – dodała. – Od początku planowałam wrócić do Wodospadów Cienia. Od początku wam to mówiłam.

– Z tym planem, jak już wspominałem, się nie zgadzam – dziadek podniósł trochę głos.

Kylie znów spojrzała przez ramię. Burnett coraz bardziej się zbliżał. Dumny, silny, trochę zbyt uparty. Pod wieloma względami przypominał jej dziadka. Westchnęła i znów spojrzała w miejsce, gdzie powinien stać dziadek.

– Przyszłam tu z własnej woli i jeśli uznam, że chcę odejść, to tak zrobię.

– Twój upór tylko ci zaszkodzi – zadudnił głos dziadka.

– Mam wrażenie, że odziedziczyłam go po dziadku – warknęła Kylie. A potem znów spojrzała na Dereka i Burnetta.

– Chodź ze mną, Kylie – poprosiła ją ciotka, trzymając ją mocno za rękę.

– Nie – odpowiedziała Kylie, wciąż obserwując Burnetta.

Wampir stanął obok Dereka, ledwie pięć metrów od niej. Chciała do niego podbiec i rzucić mu się na szyję.

– Pizza w jadalni była jeszcze ciepła – odezwał się Burnett. – Jesteś pewien, że ona tu jest?

– Tak – odpowiedział Derek. – I coś ją zdenerwowało.

Nie było jej widać ani słychać, ale wciąż ją czuł. Czy to nie dziwne? Ciotka zaczęła ją głaskać po dłoni, licząc chyba, że delikatny dotyk ją przekona, ale Kylie nie można już było przekonać.

– Proszę, puść mnie – zwróciła się do ciotki, ale ta trzymała ją mocno.

– Czy jest w niebezpieczeństwie? – warknął Burnett.

Derek zamknął oczy, jakby próbował dotknąć psychiką jej emocji. A kiedy je otworzył, spojrzał na Burnetta.

– Nie sądzę – stwierdził. – Jest sfrustrowana i czuje... osamotnienie. I... coś jakby rozdarcie pomiędzy zobowiązaniami wobec dwóch różnych stron.

W oczach Kylie zalśniły łzy. Derek zawsze doskonale odczytywał jej emocje. Wiedziała, że dziadkowi i ciotce zależy na niej, że pragnęli dla niej jak najlepiej, ale jak mogła się nie pokazać Burnettowi i Derekowi? I czemu czuła, że takie zachowanie byłoby nielojalne wobec jej dziadka?

Próbowała stosować się do ich zasad, naprawdę. Ale dość tego. Burnett rozejrzał się wokół, a Kylie mogłaby przysiąc, że spojrzał wprost na nią.

– Inni też tu są?

– Nie jestem pewien – odparł Derek. – Czuję Kylie, ponieważ...

Nie dokończył, ale znała odpowiedź. Wyczuwał ją tak dobrze, ponieważ ją kochał.

Burnett się wyprostował.

– Panie Summers, musimy porozmawiać. Natychmiast!

– Skąd wiesz, że on tu jest? – zapytał Derek.

– Jeśli Kylie tu jest, to i on musi być niedaleko. – Burnett rozglądał się wokół. – Proszę się pokazać.

Kylie poczuła, że dziadek podszedł bliżej niej.

– Twoje miejsce jest z nami, dziecko. Pozwól im odejść – odezwał się.

Jego niewidzialne ramię otarło się o jej rękę. I chociaż była na niego zła, to jego dotyk i ton głosu przypominał jej ojca. Nie dało się zaprzeczyć ich powiązaniom rodzinnym.

– Nie mogę – powiedziała.

– Niech odejdą, a potem porozmawiamy o tym w rozsądny sposób – zaproponował dziadek, starając się zapanować nad głosem.

– Jestem rozsądna – odparła. Ciotka mocniej zacisnęła rękę na jej przedramieniu i Kylie z trudem opanowała chęć wyrwania się.

– Nieprawda – odparł.

Nagle Kylie poczuła, że nie jest w stanie zapanować nad sobą. Może i nie okłamał jej, mówiąc, że to JBF ich najechało, ale chciał ją stąd zabrać, żeby nie wiedziała, kto przybył. Od kiedy to mógł decydować, z kim Kylie będzie się spotykać, a z kim nie?

Odpowiedź pojawiła się natychmiast: od kiedy tu przyjechała. Nie dało się nie zauważyć, jak mało wolno jej się było kontaktować ze światem zewnętrznym. Żadnych telefonów ani komputerów. I nie

chodziło tylko o nią. W życiu kameleonów nalegano na izolację.

– Nie. – Dotknęła dłoni ciotki. – Puść mnie.

Mówiła powoli, ale tonem, który – miała nadzieję – zostanie uznany za poważny.

– Zrób, jak sobie życzy – odezwał się dziadek, zrezygnowany.

Ledwie Kylie zamruła, jego postać zaczęła się przed nią materializować. To nie wyglądało jak objawienie ducha. Było inaczej. Jakby powietrze się rozdzieliło, a on został wciągnięty z powrotem do tego świata.

Gdy ciotka wypuściła jej rękę, Kylie poczuła lekkie mrowienie w stopach. Spuściła wzrok i zobaczyła, jak pojawiają się jej stopy i nogi.

– Rany – jęknął Derek.

Kylie uniosła głowę i ujrzała, jak chłopak się w nią wpatruje. Z trudem opanowała chęć rzucenia mu się na szyję.

Spojrzała na Burnetta. W jego oczach też było widać zaskoczenie. Ich spojrzenia spotkały się na moment, a potem wampir znów skupił się na jej dziadku, który stał niczym obrońca u jej boku.

– Czemu tu przyszliście? – zapytał dziadek ponurym, groźnym tonem. Wiedziała, że robi to, bo chce ją chronić.

– Życie Kylie jest w niebezpieczeństwie, a skoro ja mogę ją znaleźć, to tym bardziej wyrzutek, który chce ją dopaść.

– To nie wyrzutka boję się najbardziej – odparł dziadek, nie pozostawiając wątpliwości, że za największe zagrożenie uznaje JBF i Burnetta.

– Przeszłość zaślepia pana tak, że nie widzi pan prawdy – odparł Burnett. – Owszem, JBF chciałoby przeprowadzić na Kylie testy, ale postanowiliśmy tego nie robić, natomiast Mario i jego drużyna nie cofnęli się przed morderstwem, próbując ją dopaść.

– Będę chronił swoich – odparł dziadek, prostując się jeszcze bardziej.

– Jak? Robiąc się niewidzialnym? Czy wie pan, że Kylie już raz została przez tego wyrzutka porwana? Ustaliła, że Mario jest takim samym kameleonem jak pan. A to znaczy, że zna te sztuczki. W związku z tym jesteście znacznie bardziej narażeni, niż wam się wydawało.

– Wiem o tym – odparł dziadek.

– Więc wie pan dość dużo, by się niepokoić. W odróżnieniu od pana i pana przyjaciół Mario nie spędził ostatnich pięćdziesięciu lat, przenosząc się z jednej kryjówki do drugiej. Zabijał niewinnych. Nauczył się, jak wykorzystać wasze moce, by mordować. Nawet jego własny wnuk zginął z jego rąk, na oczach Kylie, bo próbował ją chronić. Skoro Mario może poświęcić własną rodzinę, to tym bardziej nie będzie miał skrupułów przed zabijaniem własnego gatunku.

– Chwileczkę – odezwała się Kylie, próbując za tym wszystkim nadążyć. – Skąd wiecie, że Mario wrócił?

Burnett spojrział na Kylie.

– Widziano go.

– Kto? – odezwał się lekceważąco dziadek. – JBF? I mamy im wierzyć?

– Wiem, że ma pan obiekcje – odezwał się Burnett, z trudem panując nad złością. – Ale musi pan zrozumieć...

– Jak śmiesz prosić o moje zrozumienie? – Twarz dziadka zrobiła się czerwona z wściekłości.

– Rozumiem, że ty i tobie podobni zamordowali moją żonę. To przez was nigdy nie poznałem mojego syna. Rozumiem, że... – uderzył pięścią w pierś – że teraz chcecie to samo zrobić z moją wnuczką!

Kylie wiedziała, że Burnett próbuje nad sobą panować, ale nie mógł skryć gniewu, którym pałały jego oczy. Musiała zareagować. Ale jak? Niestety, nie miała czasu na rozważania. Jej dziadek postąpił krok w stronę Burnetta.

– Dość! – Próbowwała stanąć między mężczyznami, ale było za późno.

Nikt się nie zatrzymał. Dziadek zamachnął się i przyłożył pięścią Burnettowi w szczękę. Chociaż nie był tak młody jak tamten, nie brakowało mu jednak siły i wampir padł jak długi na ziemię. Rozległ się ryk furii, który najprawdopodobniej wydał Burnett. Zanim ktokolwiek się zorientował, dziadek Kylie rzucił się na Burnetta i zaczęli się szamotać.

Derek chciał mu pomóc, ale nagle znikąd pojawiło się dwóch innych kameleonów i złapali chłopaka za ramiona.

Jak to się stało, że w tak krótkim czasie sprawy potoczyły się w tak złym kierunku?

Rozdział 3

Przestańcie! – Kylie poczuła, jak znów ogarnia ją potrzeba ochrony. Jak krew zaczyna jej szumieć w żyłach, ale za nic nie wiedziała, wobec kogo ma użyć swojej siły. *Rozdarta pomiędzy zobowiązaniami wobec dwóch różnych stron.* Przypomniała sobie słowa Dereka. Należała do rodziny kameleonów. To był jej rodzony dziadek. Ale Burnett i Derek... oni też byli rodziną.

Nagle pojawiła się kolejna postać, próbująca w bardzo brutalny sposób ściągnąć jej dziadka z Burnetta. Starszy pan zdołał utrzymać się na nogach, ale zamachnął się na nowoprzybyłego.

Kylie czuła, że musi działać. Zanim zdołała się zastanowić, złapała przybysza za koszulkę i odrzuciła go od swojego dziadka. Bezradna istota przeleciała ze trzy metry w powietrzu i szybko zbliżała się do ziemi, gdy jej niebieskie oczy spojrzały na Kylie. I w tym momencie uświadomiła sobie, kto to był.

Lucas.

A więc przybył.

Przed oczami stanęło jej wspomnienie, jak całował swoją narzeczoną, i serce ścisnęło jej się boleśnie. Przez moment żałowała, że nie rzuciła go jeszcze dalej.

Odwróciła się, z trudem łapiąc oddech, i ujrzała, jak Derek próbuje się wyrwać dwóm kameleonom.

– Puśćcie go – syknęła.

Rozpoznała w nich pomocników dziadka, ale to nie miało znaczenia. Nie zamierzała pozwalać, by skrzywdzili Dereka.

Ledwie wypowiedziała te słowa, mężczyźni trzymający Dereka bezwładnie padli na ziemię. Derek z wyższością spojrzał na ich ciała i wyprostował się, jakby z dumy, że coś osiągnął.

Na widok nieruchomych ciał ogarnęła ją panika. Co on zrobił? Chciała, by wypuścili Dereka, ale nie chciała, żeby... Przypomniała sobie o zdolności Dereka do ogłuszania siłą psychiki, bez powodowania jakiegokolwiek uszczerbku na zdrowiu. A przynajmniej miała nadzieję, że bez uszczerbku.

Odwracając się znów na prawo, nie spojrzała nawet na Lucasa, ale słyszała, że podnosi się na nogi, i wyczuwała, że na nią patrzy. Czuła, jak ją błaga, by zaszczyciła go chociaż jednym spojrzeniem. Mógł błagać, ile wlezie. I tak nic z tego.

A przecież niecałe dwa tygodnie temu była gotowa oddać mu serce. Kogo próbowała okłamywać? Ona oddała mu serce. I dlatego tak bardzo bolało.

Zamrugnęła i znów skupiła się na dziadku, który zdawał się gotować do kolejnego ataku na Burnetta.

Burnett, z rozbitą wargą, podnosił się z ziemi. Był wściekły i chętnie wyrównałby rachunki, ale uniósł rękę w geście pokoju. Na szczęście ktoś wykazał się odrobiną rozsądku, bo Kylie była zbyt ogłuszona bólem złamanego serca, by zapanować nad sytuacją.

Kiedy dziadek postąpił o krok do Burnetta, wampir rzekł:

– My dwaj nie mamy powodów do walki. Powstrzymajmy to, nim komuś stanie się krzywda.

Czując, że musi zareagować, Kylie podbiegła do dziadka.

– On ma rację – powiedziała. – Proszę, przestańcie!

Ujęła w dłoń jego rękę. Poczuła, jak wypełnia ją ciepło, płynie wzdłuż ramienia, do dłoni, aż w końcu pod jej dotykiem do dziadka. Instynktownie wiedziała, że przekazała mu uspokajające emocje. I najwyraźniej to działało, bo opuścił głowę i odetchnął głęboko, by się uspokoić. Najwyraźniej zauważył ludzi, których ogłuszył Derek, bo ruszył w ich kierunku.

– Nic im nie jest – powiedział Derek, ale na wszelki wypadek odsunął się od dziadka Kylie, jakby w obawie, że może zostać zaatakowany. Jednak cała agresja, którą Malcolm przed chwilą wykazywał, zniknęła. Kylie przypomniała sobie swój uspokajający dotyk. Czyżby odruchowo przemieniła się w elfa? Musiała, bo jak inaczej to wytłumaczyć?

Lucas postąpił krok w jej stronę. Nie patrzyła na niego, ale dostrzegła to kątem oka. Próbowwała skorzystać z tego spokoju, który przed chwilą przekazała dziadkowi, ale bezskutecznie. Ból z powodu zdrady Lucasa zaciskał się na jej sercu, utrudniał ocenę sytuacji i dusił w gardle.

– Wszyscy poza Kylie i panem Jamesem mają odejść – odezwał się dziadek.

– Żebyś znów go zaatakował? – rzucił rozżłoszczony Lucas, ale Kylie była przekonana, że w jego głosie usłyszała też poczucie winy. Wyobraziła sobie jego minę, oczy przepełnione żalem, ale nie spojrzała na niego.

– Zróbcie, jak mówi – zarządził Burnett. Kylie wiedziała, że podobnie jak ona, Burnett zorientował się, iż dziadek postanowił zachować rozsądek.

Ludzie zaczęli się rozchodzić. Kylie znów poczuła, że Lucas ruszył z miejsca, ale jego kroki zatrzymały się tuż za nią. Powietrze wypełnił jego zapach, a on wyszeptał pytanie, które ledwie dotarło do jej uszu:

– Naprawdę nienawidzisz mnie tak bardzo, że nie możesz nawet na mnie spojrzeć?

„Gdybym tylko mogła nienawidzić”, pomyślała Kylie.

– Nigdy mi na niej nie zależało. Zawsze zależało mi wyłącznie na tobie – dodał.

Odgłos jego oddalających się kroków brzmiał niczym ostatnie akordy smutnej piosenki.

I chociaż odszedł, jego słowa wciąż brzmiały jej w uszach. Zalewały ją od nich kolejne fale

emocji. Wiedziała, że Lucas mówił prawdę. Wciąż będąc elfem, odbierała jego uczucia, które wciskały się pod jej skórę, do serca, aż puchło do granic bólu. Ale świadomość, że mówił prawdę, nic nie zmieniała.

Nie miało znaczenia, czy skrzywdził ją rozmyślnie, czy nie. Jak mógł nie wiedzieć, że będzie zrozpaczona, gdy się dowie, że obiecał siebie komu innemu? Czy nie rozumiał, jak bardzo bolała świadomość, że przez te wszystkie miesiące, gdy byli razem, on spotykał się z inną dziewczyną i przynajmniej udawał, że mu na niej zależy?

W tym momencie usłyszała za sobą czyjeś kroki. Poczuła muśnięcie palców na plecach. Delikatny dotyk, nie mający na celu jej uwieść ani zwrócić na siebie jej uwagi, a tylko pocieszyć.

Ciepły spokój tego dotyku nie pozostawiał wątpliwości co do jego właściciela. Derek.

Ból w piersi Kylie zmniejszył się i powstrzymała napływające do oczu łzy. Próbując opanować emocje, stała tak z zamkniętymi oczami, skupiając się na słońcu rozgrzewającym jej skórę i wiatarku na policzkach.

– Kylie? – z zamyślenia wyrwał ją głos Burnetta.

Wampir i dziadek stanęli przed Kylie. Obaj patrzyli na nią z niepokojem.

– Wszystko w porządku? – zapytał dziadek.

– Jasne. – Zmusiła się do uśmiechu, który pewnie był równie żaloszny jak jej zapewnienie.

– W takim razie chodźmy – odezwał się dziadek. – Musimy porozmawiać. W domu, przy herbacie.

Kiedy ruszyła za nimi, zauważyła, że Burnett przygląda jej się uważnie. Wiedziała, że usłyszał kłamstwo w jej słowach. Wcale nie było w porządku. Ani nawet znośnie. A potem zauważyła w jego spojrzeniu coś jeszcze. A może odczytała jego emocje? To był strach. Wielka obawa przed wypowiedzeniem tego, co pewnie jej się nie spodoba.

Nie wiedział, że od jakiegoś czasu nie usłyszała prawie nic, co by jej się podobało. I nagle uświadomiła sobie, że ostatnio myśli wyłącznie o sobie. Samolubnie skupiła się tylko na własnym bólu. Burnett pojawił się tu nie bez przyczyny i możliwe, że wcale nie chodziło o nią.

Zatrzymała się gwałtownie i złapała wampira za łokieć.

– Czy nikomu nic nie jest? Co... co się stało?

Pięć minut później Kylie siedziała w jadalni przy stole i czekała, aż ciotka poczęstuje ich mrożoną herbatą, by zacząć rozmowę. Modliła się tylko, by nie doszło do kolejnej bijatyki. Pomiędzy Burnettem i jej dziadkiem znów rosło napięcie. Natomiast ona sama już była zdenerwowana do granic możliwości. Lepiej żeby ktoś zaczął mówić, bo inaczej wybuchnie. A tym kimś był Burnett.

Nie odpowiedział jej na pytanie, wykręcając się, że najpierw muszą dotrzeć w miejsce, gdzie będzie można... rozmawiać. Co sprawiło, że Kylie tylko utwierdziła się w przekonaniu, że coś się stało. I że nie chodzi tylko o Mario. Że raczej coś się komuś stało.

W drodze do domu wyobrażała sobie najgorsze możliwe scenariusze. A teraz, siedząc przy stole, z zimną pizzą przed nosem, próbowała opanować mdłości, a przed oczami stawały jej kolejne upiorne wizje. Wiedziała, że Derekowi i Lucasowi nic nie jest. No owszem, nie powinno jej już zależeć na Lucasie, ale jednak się o niego martwiła.

Holiday też nie mogło nic grozić, bo inaczej Burnett nie byłby w stanie funkcjonować. Zbyt ją kochał, by się nie rozsypać, gdyby coś jej się stało. Czyli zostali jej...

Pomyślała o swoich najlepszych przyjaciółkach, do których dziadek zabronił jej dzwonić. Zgodziła się na to, bo pozwolił jej na rozmowy z Holiday. A teraz... jeśli coś im się stało? O Boże! Mimo że nie znała odpowiedzi, poczuła, jak do oczu napływają jej łzy. Najpierw pomyślała o Delli. Uparta wampirzyca była na tajnej misji dla JBF. Czy coś poszło nie tak? Czy nic jej nie jest?

Przypomniała sobie, jak mówiła Delli, że nie podoba jej się, że wampirzyca będzie pracować dla JBF, ale gdy Della zapytała, czy ma w takim razie zrezygnować ze współpracy, Kylie odparła, że nie. Wiedziała, jak bardzo przyjaciółka chciała pracować dla agencji.

A teraz... jeśli coś stało się Delli, to Kylie już zawsze będzie żałować tej decyzji.

Niepokój zżerał ją od środka.

– Czy to Della? – wyjąkała w końcu, gdy ciotka postawiła przed nią szklanekę z mrożoną herbatą i wyszła z pokoju. – Czy z nią wszystko dobrze?

Burnett spojrzał na nią.

– U Delli wszystko w porządku... z tego, co wiem. Wciąż jest na misji.

– W takim razie, kto... Co się dzieje?

Burnett ujął w dłoń chłodną szklanekę, ale nie pił. To nie była krew, a rzadko pijał co innego, może poza mocną kawą, którą czasem pił o poranku.

– Po tym, jak w Fallen zauważono Maria, nastąpił wypadek. Nie jesteśmy pewni, czy te dwie sprawy się łączą.

– Czy ktoś został ranny? – z trudem wypowiedziała te słowa, ale była pewna, że ten ktoś nie wyszedł bez szwanku.

Burnett kilka razy obrócił szklanekę w dłoniach.

– Zaatakowano Helen.

Kylie zaparło dech. Helen, półelfka, była najbardziej nieśmiałą i potulną osobą w całych Wodospadach Cienia. Kto, u licha, chciałby ją skrzywdzić? Natychmiast nasunęła jej się odpowiedź. Mario.

– Czy... nic jej nie jest? – Chciała zapytać, czy żyje, ale bała się wypowiedzieć te słowa, bo zbyt by ją zabolowały.

– Nie – odparł. – Nic jej nie będzie. I nie wiemy, czy to ma jakiś związek.

– A więc to nie był ten Mario, który poszukuje Kylie – odezwał się dziadek.

Kylie spojrzała na niego i powiedziała to, co było oczywiste:

– Burnetta nie byłoby tutaj, gdyby tego nie podejrzewał.

Burnett ponuro skinął głową.

– Takie mamy podejrzenia. – Rzucił okiem na Kylie. – Ale nie mamy żadnych dowodów na poparcie tego przypuszczenia. Została zaatakowana od tyłu. Nie pamięta, co się stało.

– Czy została ciężko ranna? – zapytała Kylie, modląc się, by Helen nie pozostały żadne blizny, ani fizyczne, ani psychiczne.

– Jest silniejsza, niż moglibyśmy sądzić. – Zawahał się. – Jej rany były poważne, ale nie zagrażały życiu. I, jak się pewnie domyślasz, Jonathon nie opuszcza jej na krok. Jej rodzice są u niej w szpitalu i były pewne trudne sytuacje. Wygląda na to, że Helen nie powiedziała im o swojej nowej miłości.

Kylie wyobraziła sobie wysokiego, tyczkowatego wampira z licznymi kolczykami, trzymającego Helen za rękę, i wchodzących na tę scenę rodziców dziewczyny.

– Domyślam się też, że jest potwornie wkurzony i chce się zemścić.

– Widzę, że dobrze znasz Jonathona. – Po twarzy Burnetta przemknął uśmiech. – W szpitalu są strażę, na wypadek gdyby napastnik postanowił wrócić.

– Czy powinnam tam pojechać? – zapytała Kylie.

– Nie – powiedzieli chórem Burnett i jej dziadek.

– Jeśli to Mario, to możliwe, że właśnie planuje zwabić cię do szpitala – dodał Burnett.

Myśl, że to właśnie ona jest powodem, dla którego Helen została zaatakowana, przyprawiła Kylie o dreszcze. Ogarnął ją też gniew. Miała już serdecznie dość tego, że z jej powodu ludzie cierpieli z rąk Mario. Ale jak miała to przerwać? Ot, pytanie za milion dolców, na które musiała znaleźć odpowiedź. A im szybciej, tym lepiej. Burnett wyprostował się na krześle i znów skupił na dziadku Kylie.

– Po ataku na Helen zacząłem się niepokoić o bezpieczeństwo Kylie. Uznałem, że jeśli ja będę w stanie was odnaleźć, to on tym bardziej. Sądzę, że Kylie byłaby bezpieczniejsza w Wodospadach Cienia.

– Nie zgadzam się z tą opinią – odparł dziadek.

– Jak to nie? – syknął Burnett. – Mario dał jasno do zrozumienia, że Kylie ma wybór – albo przyłączy się do jego bandy kameleonów wyrzutków, albo zginie. Obawia się jej mocy obrońcy.

– Owszem, wiem o tym – stwierdził dziadek. – Kylie nie tylko panu się zwierza. Ale jeśli atak na tę dziewczynkę miał na celu wywabienie Kylie z kryjówki, to znaczy, że Mario nie wie, gdzie ona jest.

– Pytanie, jak długo jeszcze? – odezwał się Burnett. – Mario nie odpuści.

– Możliwe, ale skoro już raz zdołał dostać się do obozu, to skąd pomysł, że nie zrobi tego ponownie?

– Ale... – odezwała się Kylie, lecz Burnett posłał jej stanowcze spojrzenie, mówiące, że to on ma się zająć tą sprawą. Zamknęła usta, chociaż wcale nie miała na to ochoty.

– Rozumiem pana obawy – odezwał się Burnett. – Rzecz w tym, że atak nie nastąpił na terenie obozu.

Znów zakręcił herbatą w szklance i spojrzał na bursztynowy płyn, jakby się zastanawiał, czy go nie spróbować, po czym podniósł wzrok.

– Kolejnym czynnikiem wartym rozważenia jest fakt, że dysponujemy większą liczbą ludzi do walki z Mariem i jego towarzyszami. I chociaż ta informacja się panu nie spodoba, to mam też pomoc z JBF. Dzięki temu, że biuro jest w Fallen, w ciągu kilku minut możemy mieć na terenie obozu stu wyszkolonych ludzi.

Dziadek się skrzywił.

– Owszem, ta informacja mi się nie podoba. – Zacisnął zęby. – Jedynym powodem, dla którego siedzimy teraz przy jednym stole jest fakt, że moja wnuczka ma o panu tak dobre zdanie. W związku ze stratą prawdziwego ojca i sytuacją w jej domu rodzinnym, niejako stał się pan dla niej niczym przybrany ojciec.

Burnett przesunął palcem po oszronionej szklance, zupełnie jakby zmieszały go słowa dziadka o tym, kim jest dla Kylie.

– Mam nadzieję, że zasługuje pan na tę opinię – westchnął dziadek. – Natomiast pana logika mnie zaskakuje. Z jednej strony twierdzi pan, że chce uchronić moją wnuczkę przed JBF, a z drugiej mówi, że wezwie ich dla jej ochrony? Czy to w ogóle wykonalne?

– Pilnuję, by nie poddano jej testom, ponieważ nie jestem pewien, czy są w pełni bezpieczne. Podejrzewam, że chęć uzyskania odpowiedzi może sprawić, iż nasi badacze zapomną o nadrzędnym bezpieczeństwie Kylie. Proszę jednak nie sądzić, że byliby skłonni powtórzyć to, co robiono w przeszłości. JBF nie jest idealne, panie Summers, tak jak każda instytucja, i nigdy nie będzie, ale to nie ta sama organizacja, co kilkadziesiąt lat temu.

Zapadła cisza. W powietrzu czuło się napięcie.

– Proszę pozwolić mi zabrać Kylie do Wodospadów Cienia, gdzie moim zdaniem będzie najbezpieczniejsza – mówił dalej Burnett. – Będę miał strażników monitorujących sytuację i czekających na ruch Maria. Będziemy na niego przygotowani. Złapiemy go i powstrzymamy raz na zawsze.

– My możemy zrobić to samo – odparł stanowczo dziadek.

Burnett zrobił kwaśną minę.

– Proszę mi spojrzeć w oczy i powiedzieć szczerze, że wierzy pan, iż wraz ze swoimi ludźmi jest pan w stanie to zrobić.

Dziadek Kylie splótł mocno palce i oparł dłonie na stole. A potem zapatrzył się w nie, rozważając słowa Burnetta.

Kiedy uniósł głowę, spojrzał Kylie w oczy, a potem odwrócił się do Burnetta.

– Nie zgadzam się z pana planem ani pana oceną zdolności moich ludzi do obrony swoich bliskich. Możliwe jednak, że po prostu kierują mną uprzedzenia z przeszłości, które najprawdopodobniej nie opuszczą mnie aż do śmierci.

Odchrząknął i westchnął.

– Natomiast muszę też dodać, że moja wnuczka dała mi do zrozumienia jedno: sama decyduje o swoim losie. I chociaż mam nadzieję, że posłucha mojej rady, to wiem, że sama podejmie decyzję. Zbyt wiele rodziny już straciłem i za bardzo mi na niej zależy, by zrażać ją do siebie, zbyt krótko ją trzymając.

Kylie łzy napłynęły do oczu. Wyciągnęła rękę i dotknęła dłoni dziadka. Ujął jej rękę i spojrzał jej w oczy.

– Zostań tu, Kylie. Zostań i ucz się dalej, kim jesteś i gdzie jest twoje miejsce. – Jego dotyk, tak podobny do dotyku jej ojca, sprawił, że zrobiło jej się cieplej.

Jakaś część jej pragnęła mu ulec. Ale za jaką cenę?

Rozdział 4

Zanim jeszcze się odezwała, w oczach dziadka dostrzegła, że on już zna jej decyzję. Zobaczyła też ból, jaki mu sprawia. Ona też go czuła.

– Nie stracisz mnie. To, gdzie mieszkam, niczego nie zmienia. Zawsze będę twoją wnuczką. Ale sądzę, że Burnett ma rację. Powinnam wrócić. – To było jedyne wyjście.

Wodospady Cienia były jej domem. Ale to nie był jedyny powód. W głębi serca wiedziała, że Burnett ma rację. Chociaż dziadek i jego towarzysze byli bardzo zdolni, większość życia spędzili na unikaniu konfrontacji, a nie na szykowaniu się do nich. Nie mogli się mierzyć z Mariem i jego morderczymi kumplami.

Problem w tym, że Kylie nie była pewna, czy Wodospady Cienia dadzą sobie radę z Mariem. A nawet jeśli tak, to ile osób, podobnie jak Helen, zostanie przy tym rannych albo, co gorsza, zginie? Przecież takie sytuacje już się zdarzały.

Odprowadziła Burnetta do bramy. Szli w milczeniu. Nadchodziła noc. Niebo na zachodzie się zaróżowiło. Kiedy zatrzymali się przy bramie, wampir spojrzał na nią.

– Zadzwońię do twojego dziadka i ustalimy, o której cię jutro odbiorę.

Skinęła głową. Uparła się, że potrzebuje czasu, by pożegnać się z dziadkiem. Ale teraz nie chciała, by odjeżdżał. Nie mieli okazji porządnie porozmawiać. Przez ostatni kwadrans jej dziadek wypytywał Burnetta, jak ich znalazł. Wampir wyjaśnił, że przez biuro pośrednictwa nieruchomości: ustalił, kto zajmował się sprzedażą domu jej dziadka i przez rejestr transakcji odnalazł drugą należącą do niego nieruchomość.

A teraz nie była gotowa się rozstać.

– Powiedz, że Helen naprawdę nie jest nic poważnego.

– Mówiłem już, że wyzdrowieje.

– A z misją Delli wszystko w porządku? Nie grozi jej niebezpieczeństwo?

– Podczas naszego ostatniego kontaktu wszystko było okej.

Kylie skinęła głową.

– A Holiday?

– Martwi się. Ale ona zawsze się o was martwi. To jej naturalne zachowanie.

– Ale między wami jest... dobrze?

Burnett się uśmiechnął.

– Tak. Bardzo dobrze.

Burnett rzadko się uśmiechał, więc uznała, że naprawdę było dobrze.

– A Miranda? – zapytała.

– Samotna – odparł. – Nie ma obu jej współlokatorek i czuje się dość opuszczona. Na pewno ona i wielu innych ucieszy się, gdy się dowiedzą, że wracasz.

– Jasne. Jak nie ma nikogo, komu by się zmieniał wzór, to na pewno im się nudzi.

Burnett wzruszył ramionami.

– Zdziwiłabyś się, ile osób o ciebie pyta. Nie jesteś tak nieakceptowana, jak by ci się wydawało, Kylie.

– Ja też za wszystkimi tęsknię – przyznała. – Mogę cię uściskać na pożegnanie?

Wampir uniósł brew i od razu wiedziała, co jest nie tak. Jeszcze jej nie odpuścił.

– Nie przypominam sobie, abym się zgadzał na pożegnalny uścisk – odparł, przypominając jej, że nie pożegnała się z nim, opuszczając obóz.

– Myliłam się – odparła, zdając sobie sprawę, że należała jej się reprimenda. – Wiedziałam po prostu, że będziesz próbował odwieść mnie od tego pomysłu. A to by mi tylko jeszcze bardziej utrudniło odejście.

– Oczywiście, że próbowałbym cię przekonać, że to zły pomysł – odparł. – I miałbym rację.

– Może nie do końca. Nauczyłam się tu paru rzeczy. Poza tym to mój dziadek i ciotka. Mój pobyt tutaj nie był kompletną pomyłką.

– Rozumiem, że wiele musisz się o sobie dowiedzieć i zgadzam się, że należy poznać rodzinę, ale nie w momencie, kiedy istnieje zagrożenie życia.

Kylie spojrzała na niego.

– A więc czyjeś dobro jest ważniejsze niż... rodzina. A Holiday jest twoją rodziną? – Wiedziała, że go zagięła.

Nawet nie próbował się wykręcać.

– Poddaję się.

– Rany, to rzadkość! – Uśmiechnęła się.

– Korzystaj – odparł. – Z drugiej strony, znasz moją jedyną słabość i wykorzystałaś ją przeciwko mnie.

– Kochanie kogoś to nie słabość – stwierdziła. A potem chwila beztroski prysła. – Jak bardzo jesteś przekonany o tym, że to Mario zaatakował Helen?

– Na tyle, by tu przybyć – odrzekł. – I by zostawić tu na noc strażników. Mario widział twoją moc, Kylie. Zagrożasz jego istnieniu.

A ona, mimo to, miała wrażenie, że jest bezbronna. Spojrzała za bramę i dostrzegła dwie postaci. Rozpoznała w nich Lucasa i Dereka. Stali jakieś półtora metra od siebie, zupełnie jakby nie byli tam

razem. Albo jakby... jakby stali... Czyżby to oni stali na warcie? Myśl, że Lucas mógłby stać na jej straży, chociaż tak bardzo ją skrzywdził, sprawiła, że zakłuło ją w piersiach.

– Nie Lucas – wyszeptwała.

– Co nie Lucas? – zapytał Burnett.

Kylie czuła się dziecinnie, myśląc w ten sposób, a już tym bardziej mówiąc o tym, ale nie chciała, by tej nocy był tak blisko niej. Będzie musiała się zmierzyć z jego obecnością od jutra, gdy wróci do Wodospadów Cienia, ale jeszcze nie dziś.

– Nie chcę, aby pilnował mnie Lucas.

Burnett otworzył usta, aby coś powiedzieć, a potem jakby coś przemyślał i zrezygnował. Po czym zmarszczył brwi i skinął głową.

Kylie zignorowała jego niezadowolenie i przytuliła go.

Uścisk Burnetta, chociaż chłodny z powodu temperatury jego ciała, sprawił, że zrobiło jej się ciepiej. Świadomość, że następnego dnia będzie w domu, ułatwiła jej pożegnanie, ale fakt, że będzie musiała przebywać w obecności Lucasa powodował, że myśl o powrocie miała słodko-gorzki smak.

Kylie znów spojrzała na dom, ale gdy podeszła bliżej, poczuła, że nie jest jeszcze gotowa na rozmowę, którą miała odbyć. Potrzebowała kilku minut, by wymyślić, jak pomóc dziadkowi i ciotce zrozumieć, co musi zrobić. Minęła budynek i skierowała się do altanki. Niebo poczerwieniało, a zachodzące słońce nadawało wszystkiemu złocisty odcień. Weszła pomiędzy dęby. Liście drżały na lekkim wietrze. Zaczęła się zastanawiać, czy teraz, kiedy Burnett pokazał mu, jak łatwo ich znaleźć, jej dziadek postanowi znów się przenieść. Miała nadzieję, że nie. Chociaż przez ostatni tydzień nie była tu szczęśliwa, to nie dało się nie zauważyć piękna tego miejsca. Odgłosy natury mówiły o nadciągającej nocy – zaśpiewał jakiś ptak, a w trawie odezwały się świerszcze.

Zmierzch jakby wstrzymał oddech i na moment zapadł idealny spokój, który przerwał trzask pękającej gałązki. Kylie zamarło serce, gdy spojrzała w stronę, z której dobiegł odgłos. Nie wiedziała, czemu ten dźwięk wydał jej się taki podejrzany. Przecież mogła go wywołać jakaś niewinna istota, wracająca przed nocą do domu. Ale to nie brzmiało niewinnie.

Nagle pomiędzy drzewami ujrzała przemykający cień. Nie potrafiła tego wyjaśnić, ale zamiast uciekać, poczuła, że musi pobiec w tamtą stronę.

Ruszyła do drzew i znów coś ujrzała. To była kobieca postać, co chwila znikająca w cieniu drzew. Przez moment Kylie się wydawało, że ją rozpoznała.

Zatrzymała się gwałtownie.

Jak to możliwe. Jak mogła się tu znaleźć? Co ona by tu robiła?

Musiała go śledzić. Musiała przyjść tu za Lucasem. Jak inaczej wytłumaczyć pojawienie się tu jego narzeczonej?

Niepewna, czy chce się z nią spotkać, Kylie odwróciła się w stronę domu. Postąpiła jeszcze trochę

w tę stronę, gdy usłyszała czyjeś kroki.

– Czego chcesz? – warknęła, nie podnosząc wzroku na intruza.

– Porozmawiać – usłyszała w odpowiedzi, ale to nie był ten głos. To nie był ten kwiecisty ton, który obiecywał swoją duszę osobie, którą Kylie kochała. To nie była Monique.

Kylie zatrzymała się i spojrzała na Jenny, siedemnastoletnią kameleonkę z tutejszej kryjówki. Miała ciemne włosy i odpowiedni wzrost. Czyżby Kylie pomyliła ją z...?

– To byłaś ty?

– Co byłam ja? – zapytała Jenny.

Kylie znów spojrzała na Jenny – prosty nos, kwadratowy podbródek, szarozielone, jasne oczy. Od jakiegoś czasu miała wrażenie, że z kimś jej się kojarzy. Była podobna do kogoś, kogo знаła.

– Czy to ty byłaś w lesie?

– No... pewnie tak. Szłam od strony domu.

Kylie wyobraziła sobie postać, którą wzięła za Monique. To nie była Jenny. A może?

– Widziałaś kogoś?

– Nie. Czemu? Był tu ktoś jeszcze?

Kylie znów spojrzała na las.

– Pewnie nie. – Ale nie była do końca przekonana. Jako wilkołak Monique mogła być bardzo cicha. A także bardzo szybka. Kylie znów ruszyła przed siebie, myśląc intensywnie.

– No więc mogę? – zapytała Jenny.

Zamyślona Kylie podniosła głowę.

– Co takiego?

– Porozmawiać z tobą – odparła Jenny i zacisnęła dłonie, jakby się czymś martwiła.

– Ja... – Kylie spojrzała w stronę domu. – Muszę teraz porozmawiać z dziadkiem i ciotką, ale może zajrzysz za chwilę?

Kylie znów zauważyła zaniepokojoną minę Jenny. Zdziwiła się, że dziewczyna w ogóle z nią rozmawia. Jenny nie była wobec Kylie niegrzeczna, ale też nie próbowała się zaprzyjaźnić.

– Czy coś się stało?

– Podobno odchodzisz. To prawda?

Kylie skinęła głową.

– Tak, a co?

Jenny przygryzła wargę.

– Kiedy?

– Jutro – odpowiedziała Kylie.

Od strony domu dobiegły jakieś głosy. Kylie spojrzała w tamtą stronę.

– Ja... muszę lecieć – rzuciła Jenny i pobiegła.

Kylie spojrzała w kierunku domu i zauważyła, że na ganku stoi czterech starszych, zupełnie jakby szykowali się do odejścia. Odwróciła się z powrotem i próbowała przekonać samą siebie, że widziała Jenny, nie Monique. Ale jakoś nie mogła.

W drodze do domu minęli ją starsi. Skinęli jej na powitanie i szli dalej, ale miała wrażenie, że są dziwnie spięci. Czuła, że rozmawiali o niej z dziadkiem. Cieszyła się, że pogodził się jakoś z Burnettem, ale to wcale nie oznaczało, że pozostali podzielali jego zdanie. A to mogło oznaczać problemy. Jeśli nie dla niej, to dla dziadka.

Kylie zawahała się przed wejściem do domu. Chociaż spędziła tu już trzynaście dni, to przez cały czas miała wrażenie, że wchodząc, powinna zapukać. Nie chodziło o to, że jej dziadek czy ciotka dawali jej do zrozumienia, że nie jest mile widziana. Po prostu czuła, że to nie jest jej miejsce. Może dlatego, że tu nie pasowała. Jej miejsce było w Wodospadach Cienia. Przypomniała sobie, jak Burnett stwierdził, że jej przybycie tu było pomyłką. Sama jednak nie zdecydowałaby się na takie stwierdzenie, nawet jeśli nie czuła się tu dobrze.

Z jadalni dobiegały jakieś głosy, skierowała się więc w tamtą stronę. Kiedy weszła do korytarza, ucichły. Zbyt szybko, zupełnie jakby ktoś wiedział, że ona tu jest, i nie chciał, aby go usłyszano. Kylie stanęła w progu. Jej ciotka i dziadek siedzieli przy stole i spoglądali na nią. Żałowała, że nie wie, co powiedzieć. Co prawda w głębi duszy czuła, że bez względu na to, co powie, i tak ich zrani. Może Burnett miał rację i przybycie tu było jednak błędem. Choćby z powodu bólu, jaki sprawiała dziadkowi i ciotce.

– Przepraszam, że narobiłam problemów. Przepraszam, że...

– Nie martw się, dziecko. Usiądź – odezwała się ciotka. – Chcesz, żebym podgrzała ci pizzę?

– Nie, nie jestem głodna. – Kylie usiadła i popatrzyła na dziadka.

– Czy starsi denerwują się tym, co się wydarzyło? Są źli na mnie albo na ciebie?

Dziadek westchnął.

– Owszem, są zdenerwowani, ale nie z jakiegoś konkretnego powodu. Nie lubią zmian, a ostatnio było ich mnóstwo.

„Głównie z mojego powodu”. Kylie przygryzła wargę.

– Znam kogoś, kto twierdzi, że dopiero kiedy nic się nie zmienia, należy zacząć się martwić.

– Jestem pewien, że to nie był kameleon – odparł jej dziadek.

– Nie.

Starszy mężczyzna skinął głową.

– Nie wiem, czy to dobrze, ale zazwyczaj lubimy to, do czego jesteśmy przyzwyczajeni.

– Czy mogę coś zrobić? – zapytała Kylie.

Zmarszczki na czole dziadka się pogłębiły.

– Zostań z nami i ucz się dalej tego, co oznacza twoje dziedzictwo – odparł. – Poznałaś ledwie podstawy.

– Malcolmie – odezwała się ciotka. – Nie stawiaj dziewczyny w trudnej sytuacji.

– Martwię się, że jej powrót tam oznaczać będzie trudną sytuację.

– Zrobię prawie wszystko, by ją poprawić, ale nie mogę zostać. – Kylie czuła, jak ściska jej się gardło.

– Przepraszam. – Dziadek uniósł dłoń. – Twoja ciotka ma rację, naciskam na ciebie, a nie powinienem. Powiedziałem już, co myślę. Ale dodam jeszcze, że będę za tobą tęsknił.

– A ja za wami – odparła Kylie. – Czy będziecie tu dalej mieszkać?

Wzruszył ramionami.

– Jeśli pozostali starsi postawią na swoim, to odejdziemy stąd.

– Bo nie ufają Burnettowi? – zapytała Kylie.

– Jestem pewien, że to jedna z przyczyn.

– Jak będę się mogła z wami skontaktować?

– Hayden Yates dalej pracuje w twojej szkole.

Hayden był kameleonem, którego jej dziadek zatrudnił, by miał oko na Kylie. Zakładała, że Hayden opuści szkołę wraz z nią.

– Dalej uczy?

Dziadek skinął głową.

– Przekonał ich, że namówiłaś go, by wyprowadził cię poza teren obozu. Wciąż nie wiedzą, kim jest, i tak musi zostać.

Kylie skinęła głową, ale nie mogła się pozbyć pewnych podejrzeń. Burnetta nie dało się łatwo oszukać.

– Prawdę mówiąc, Hayden wyraża się bardzo dobrze o sposobie prowadzenia szkoły.

– Widzisz? To wcale nie jest złe miejsce.

* * *

Wieczorem Kylie spakowała rzeczy, ponieważ nie wiedziała, o której spodziewać się Burnetta. A potem położyła się w najmniejszej pościeli, jaką kiedykolwiek miała, i zaczęła przeglądać zdjęcia swojego taty. Można by sądzić, że przebywanie z dziadkiem sprawi, iż będzie mniej tęskniła za ojcem, ale nie. Wręcz przeciwnie. Widok mężczyzny, który wyglądał jak starsza wersja jej taty, tylko pogarszał sprawę.

W końcu, spędziwszy zdecydowanie za dużo czasu na zamartwianiu się sprawami, na które i tak

nie miała wpływu, zapatrzyła się w sufit. Martwiła się, że odchodząc stąd, skrzywdzi dziadka. Martwiła się o Delle, a nawet trochę o Mirandę, która czuła się opuszczona. Martwiła się o mamę w Anglii, zabawiającą się pewnie teraz z facetem, który przyprawiał Kylie o dreszcze.

O zgrozo, musiała pozbyć się tej wizji i to szybko, inaczej groziła jej utrata tego kawałka pizzy, który zjadła.

Martwiła się tym, jak sobie poradzi z Lucasem.

– *A o mnie się nie martwisz?*

Chłód zaatakował tak gwałtownie, że Kylie zapało dech w piersiach. Złapała kołdrę i podciągnęła pod samą brodę.

– „A powinnam się o ciebie martwić?” – zapytała i spojrzała na ducha. Kobieta miała rozpuszczone włosy, sięgające prawie do pasa. Wciąż była w białej sukni, zachlapanej krwią. I wyglądała... martwo. Bardziej niż wcześniej.

Kylie nie mogła tego zrozumieć. Jeśli duch mógł wyglądać martwo albo mniej martwo, to czemu nie decydował się za każdym razem na tę drugą opcję?

Nie, o mnie się nie martw. W końcu ja już nie żyję. Widzisz? Wyprostowała się, ukazując z tuzin krwawych dziur w staniku białej sukni. Wyglądało to tak, jakby ktoś rzucił się na nią z nożem i nie wiedział, kiedy przestać.

– „To okropne – Kylie odwróciła się na moment. – Kto ci to zrobił?”.

Zjawa nie odpowiedziała. Wciąż wpatrywała się w dziury w sukni.

– *Właściwie to wcale nie jest takie okropne. I prawdę mówiąc, to o siebie powinnaś się martwić. Bo jeśli nie zaczniesz mnie słuchać, to skończysz martwa. Tak jak ja.*

– „Ale czego mam słuchać? Tego, jak opowiadasz o zabiciu kogoś?” – Kylie się skrzywiła.

– *Właśnie.* – Duch wciąż wpatrywał się w dziury w sukni. – *I nie mów tego tak, jakby to było coś strasznego. Odebranie życia nie jest najgorszą rzeczą na świecie.*

„No dobra, zaciekawiałaś mnie. Ilu ludzi zabiłaś?”

Duch zamyślił się. I trwało to zdecydowanie za długo. Jakby naprawdę musiał policzyć.

– „Naprawdę to zabiłaś, co? Zabiłaś więcej niż jedną osobę?”.

– *Doliczyłam się dwudziestu kilku, ale na pewno kogoś pominęłam. Niektórzy nie wydawali się warci liczenia.*

– „Kim ty byłaś? Płatnym... Płatną zabójczynią?”.

– *Nie. To znaczy, niejako. Nie czerpałam z tego korzyści majątkowych. Po prostu rozwiązywałam problemy innych. I czasem swoje.* – Nagle na jej dłoniach pojawiła się krew. Uniosła je i zaczęła się im przyglądać. Z jej palców kapały czerwone krople. Część spłynęła na zakrwawioną suknię, a trochę na beżowy dywan. W powietrzu zaczął się unosić metaliczny zapach, przyprawiając Kylie o mdłości. Pomyślała, że powinna się cieszyć, iż w tym momencie zapach nie

jest dla niej atrakcyjny.

– „Chcesz mnie zabrać ze sobą do piekła? Czy o to chodzi? Słyszałam, że niektóre dusze piekielne próbują to robić. Ale ja się tam nie wybieram i odmawiam pomocy w zabijaniu, więc po prostu sobie daruj. Jasne?”.

Kylie zamknęła oczy i próbowała pomyśleć o czymś miłym, tak jak uczyła ją Holiday, która mówiła, że dzięki temu duch nie będzie mógł przejąć nad tobą kontroli i zabrać tam, gdzie nie chcesz iść. Poczwała, że chłód się oddala, ale w myślach usłyszała słowa ducha.

– *Nie chcę cię zabierać do piekła. Chcę, żebyś wysłała tam kogoś innego.*

– Odejdź! Odejdź! Odejdź! – zawołała Kylie i w swojej głowie, i na głos. – Nikogo dla ciebie nie zabiję. Nie. Nie. Nie ja.

Chłód zniknął, a ona odetchnęła głęboko. Jednak stuk w okno sprawił, że aż pisnęła i podskoczyła na łóżku.

Spojrzała w stronę okna, ale nie zdołała nic wypatrzyć. Kiedy opanowała panikę, pomyślała, że to pewnie sójka, którą przywróciła do życia. Czyżby ptaszek przyleciał za nią aż tutaj?

Wstała z łóżka, podeszła do okna i wciąż mając w pamięci ducha, ostrożnie odsunęła koronkowe firanki. Za szybą ujrzała wykrzywioną twarz.

Wrzasnęła.

Rozdział 5

Wszystko w porządku, Kylie? – zza drzwi sypialni rozległ się głos dziadka, akurat w chwili, gdy Kylie rozpoznała twarz.

„Jenny”. Młoda kameleonka, która chciała wcześniej porozmawiać z Kylie i była zdenerwowana. Ta, którą posądziła o bycie Monique. Co ona robi za oknem? Czego chce o tak później porze? Jenny spojrzała na drzwi sypialni i potrząsnęła głową.

Jej twarz zdradzała panikę. Spojrzeniem błagała Kylie, by nie mówiła dziadkowi o tych odwiedzinach.

– Tak, nic mi nie jest. To musiał być sen – skłamała Kylie z nadzieją, że dziadek nie jest teraz wampirem i nie może słyszeć bicia jej serca. Znów spojrzała na okno i w zielonych oczach dziewczyny dostrzegła wyraz ulgi.

– To śpij dobrze – odezwał się zza drzwi dziadek.

– Dziękuję – odparła Kylie.

Zaczekała, aż kroki mężczyzny ucichną, a potem podkrađła się do okna i otworzyła je.

Jenny przycisnęła palec do ust i skinęła, by Kylie wyszła na zewnątrz.

Wysunęła głowę i rozejrzała się wokół. Nie wiedziała, czego się spodziewać, ale wolała nie ryzykować. Starczyło jej wrażeń, które zapewniła Jenny.

Gdy zaczęła wychodzić, Jenny powstrzymała ją i spojrzała do środka.

– Spakowałaś się?

Kylie popatrzyła na leżącą na krześle walizkę.

– Tak.

– Weź walizkę – odszepnęła Jenny.

Kylie zaparło dech.

– Po co?

– Muszę cię stąd zabrać.

„Co takiego?”.

– Nie. – Kylie potrząsnęła głową. – Wyjeżdżam jutro.

– Nieprawda. A przynajmniej nie tam, gdzie ci się wydaje.

– O czym ty mówisz? – zapytała Kylie, mając ochotę zatrzasać okno, bo instynktownie czuła, że bez względu na to, co chce jej powiedzieć Jenny, nie będzie to dobra wiadomość.

Dziesięć minut później, wędrując na tyły posiadłości dziadka ze starą brązową walizką w rękę,

wciąż nie mogła dojść do siebie po tym, co powiedziała jej Jenny.

– Nie wierzę, by dziadek zrobił coś takiego.

– Mówiłam ci, że to raczej nie jego decyzja. To inni starsi. Prawdę mówiąc, twój dziadek jest najbardziej tolerancyjny z nich wszystkich.

Kylie się zatrzymała.

– Ale on by się na to nie zgodził. Nie pozwoliliby im mnie porwać i przetrzymywać wbrew mojej woli.

– Posłuchaj, prawdę mówiąc, nie wiem nawet, czy on o tym wszystkim wie. Może robią to za jego plecami. Ale obie widziałyśmy, jak starsi z nim rozmawiali.

Kylie ogarnęła taka złość i wątpliwości, że aż łzy napłynęły jej do oczu.

– Ale odejść w ten sposób... tak się nie powinno robić. Powinnam wrócić i z nim porozmawiać.

– Nie! Jeśli wrócisz, to pewnie nas odkryją. Znam harmonogram strażników i jeśli się nie pośpieszymy, to nas złapią.

Kylie odetchnęła głęboko. Jej płuca wypełnił zapach lasu. Próbowwała zebrać myśli. Noc zdawała się gęstnieć.

– Czemu? Czemu mieliby to zrobić?

– To chyba oczywiste. Jesteś obrońcą i należysz do kameleonów.

– Do nikogo nie należę!

– Nie w tym sensie... Wiem, że do nikogo nie należysz, ale oni tak to odbierają. – Jenny podeszła bliżej. – Mylą się, i to w wielu kwestiach. Jak sądzisz, czemu to robię?

Kylie spojrzała na Jenny i nagle zaczęła zastanawiać się nad tym pytaniem.

– Czemu to robisz? I nie mów, że wyłącznie dlatego, że uważasz, że robią źle, albo że mnie lubisz czy coś, bo od mojego przyjazdu zamieniłyśmy ledwie kilka słów. Instykt mówi mi, że chodzi o coś więcej, a mój instykt zwykle się nie myli.

Jenny odwróciła głowę, ale Kylie zdążyła dostrzec w jej oczach poczucie winy.

– Czy to jakaś pułapka? – Kylie rozejrzała się wokół.

– Nie, to nie pułapka – odparła Jenny.

Mówiła to z przekonaniem, ale Kylie nie była wampirem i nie mogła stwierdzić, czy to prawda. Spojrzała na Jenny bardziej stanowczo.

– Albo natychmiast wszystko wyjaśnisz, albo wracam do domu.

– Co takiego? – zapytała sfrustrowana Jenny.

– Czemu chcesz mi pomóc, skoro nawet mnie nie lubisz?

Jenny prychnęła.

– Słuchaj, nie lubię cię, bo lubił cię Brandon. A ja mam za niego wyjść. I chociaż fakt, że starsi uważają, że mogą decydować, w kim się zakocham, doprowadza mnie do szału, to i tak mnie wkurza,

że on się w tobie zabujał.

– Masz za niego wyjść? To znaczy, że starsi próbują aranżować małżeństwa?

– Próbują aranżować wszystko. Są szurnięci. No, nie twój dziadek, przynajmniej nie całkiem, ale... – Jenny potarła dłoń o dzinsy, jakby się przestraszyła, że mówi to, co myśli. – Odcinają nas od wszystkiego. Mówią, że robią to, bo nie chcą, abyśmy stykali się z obcymi, zanim opanujemy umiejętność zmieniania naszych wzorów. Ale spójrz na siebie. Żyłaś w normalnym świecie. Nie zabili cię ani nie zostałaś niewolnicą.

– Niewolnicą? – zdziwiła się Kylie.

– Tak. Strachem wymuszają na nas posłuch. W ten sposób przekonują nas, abyśmy tu zostali i nie próbowali iść w świat.

Kylie potrząsnęła głową.

– Nic o tym nie słyszałam. – Ale nagle uświadomiła sobie, w jakiej żyła izolacji, od kiedy tu przybyła. Była tak przytłoczona, że nawet tego nie zauważyła.

– Uważali, co mówią w twojej obecności. Ale musisz mi uwierzyć. Chcą nas tu zatrzymać. Mówią, że aby nas chronić, ale... czasami mam wrażenie, że powinniśmy się raczej bać, że się tu udusimy. A jak odkryją, że się z nimi nie zgadzasz, to ciężko za to płacisz.

– I to sprowadza nas do mojego pierwszego pytania – odezwała się Kylie. – Jeśli tak się boisz, to czemu to robisz?

Jenny znów odwróciła wzrok.

– Czemu mi nie mówisz? – napierała Kylie.

Jenny westchnęła.

– Chodzi o Haydena.

– Haydena Yatesa? – zapytała Kylie.

– Czasami rozmawiamy. Moi rodzice o tym nie wiedzą. Starsi nie wiedzą. I nie wolno ci nikomu powiedzieć.

Kylie dokonała w głowie szybkich obliczeń, porównując wiek Haydena i Jenny.

– On jest dla ciebie za stary.

Jenny spojrzała na nią zaskoczona. Potrząsnęła głową.

– On nie jest moim chłopakiem. To mój starszy brat.

Kylie próbowała przetrwać tę informację.

– Więc czemu twoi rodzice nie chcą, abyś z nim rozmawiała?

– Bo odszedł. A kiedy kameleon odchodzi, musi odciąć się od rodziny, by nas nie wydać.

– Ale mój dziadek skontaktował się z Haydenem – odezwała się Kylie.

– Jak już mówiłam, twój dziadek jest tu mniejszym złem. To właśnie on pozwala mi czasem

porozmawiać z bratem. – Jenny zmarszczyła brwi. – Ale nie mamy teraz czasu na pogaduszki. Mówię serio, jeśli natychmiast nie ruszymy, to złapią nas strażnicy. – Słowa Jenny potwierdziły odgłosy szybko zbliżających się kroków.

– Cholera – rzuciła. – Uciekaj. Biegnij na południe, a dotrzesz do granic posiadłości. Jeśli się pośpieszysz, zdążysz przed strażnikami.

– Ale...

– Biegnij! Obiecałam bratu, że cię stąd wydostanę!

Nagłący ton Jenny sprawił, że Kylie ruszyła biegiem, ale ledwie przebiegła sto metrów, a ogarnęło ją złe przeczucie. Nie powinna była zostawiać tak Jenny. Na myśl o tym, że ktoś może być w niebezpieczeństwie, poczuła drobną zmianę w ciele. Nie zamierzała zostawić tej dziewczyny, dopóki się nie upewni, że ktoś, kto do niej zmierza, nie jest zagrożeniem. Odwróciła się i ruszyła z powrotem.

– Cholera! – rozległo się w ciemnościach. To był znajomy głos. – Złaż ze mnie.

– Zostaw ją! – krzyknęła Jenny. – Ona wraca tam, gdzie jej miejsce.

Kylie przyspieszyła kroku. Kiedy wybiegła na skraj lasu, uświadomiła sobie, czyj to głos. Ujrzała Dereka, na którego plecach wisiała wściekła Jenny, zasłaniając mu rękami oczy i obejmując go w pasie nogami.

Derek oderwał jej dłonie od swoich oczu, ale Jenny szybko zacisnęła je na jego szyi.

– Gdzie Kylie? – wycharczał Derek, próbując się rozglądać i jednocześnie zrzucić z siebie dziewczynę.

Kylie prawie się uśmiechnęła na ten widok. Natychmiast jednak spoważniała, gdy zobaczyła, jak Derek nieruchomieje i zamyka oczy w skupieniu. Wiedziała, że zaraz zastosuje tę swoją sztuczkę z umysłem i Jenny straci przytomność.

– Przestańcie. Jestem. – Podbiegła do nich.

– Znasz go? – zapytała Jenny, wciąż zaciskając nogi na talii Dereka.

– Tak. Znam go. Złaż z niego – zasugerowała Kylie, niepewna, czy Derek zdaje sobie sprawę, że Jenny nie jest zagrożeniem.

Jenny zsunęła się z jego pleców, a potem odeszła kilka kroków, jakby teraz, gdy opadła adrenalina, ogarnął ją strach. Derek odwrócił się i sądząc z jej miny, zapewne łypał na nią groźnie. Po chwili się rozluźnił. Zmierzyli się wzrokiem.

– W takim razie idźcie. Oboje. – Jenny zamachała rękami i szybko odwróciła wzrok. – Zanim znajdą was strażę.

– Co się dzieje? – zapytał Derek, w końcu odwracając się do Kylie. Zauważył jej walizkę.

– Ona mówi, że starsi będą próbowali mnie powstrzymać przed odejściem. – Mówiąc to, Kylie poczuła ukłucie zdrady. Czy jej dziadek maczał w tym palce, czy nie?

– Ale Burnett powiedział...

– Nie macie czasu na pogaduszki – warknęła Jenny.

Derek spojrział na Kylie w oczekiwaniu na jej decyzję.

– Powinniśmy iść – powiedziała. Przykro jej było odchodzić w ten sposób, nie wiedząc, czy dziadek zdradził ją, czy nie. – Dziękuję. – Posłała Jenny jeszcze jedno spojrzenie.

Jenny uśmiechnęła się delikatnie do Kylie i skinęła im głową.

Kylie ruszyła za Derekiem. Nie przyśpieszała, wiedząc, że nie mógłby dotrzymać jej kroku.

Walizka, którą ścisnęła, była lekka, ale nieporęczna.

– Mogłem ją powalić. Po prostu nie chciałem skrzywdzić dziewczyny.

– Wiem. – Kylie pohamowała uśmiech. O co chodzi z facetami i tym ich ego?

Zdawało się, że ich kroki odbijają się echem od drzew i wypełniają ciemność. Nagle Kylie poczuła zmianę nastroju. Nie potrafiła tego wytłumaczyć, ale jej skóra zrobiła się niezwykle czuła, a krew w żyłach zaczęła krążyć szybciej. Strach. Niebezpieczeństwo. Narastało w niej to uczucie, niczym rozpalające się ognisko, a jego zapach zdawał się wypełniać atmosferę.

A sądząc ze spojrzenia, które rzucił jej Derek, nie tylko ona to czuła. Nagle przyśpieszyli kroku.

* * *

Niecałe pięć minut później byli sto metrów od bramy. Kylie mogłaby pokonać tę odległość dwa razy szybciej, ale nie Derek. Kiedy podeszli bliżej, zauważyła bramę. Bez trudu mogliby ją przeskoczyć. Kylie właśnie miała zaproponować to Derekowi, gdy nagle o czymś sobie przypomniała. To, że nie mogli dostrzec strażników, wcale nie oznaczało, że ich tam nie ma.

Złapała Dereka za ramię i wciągnęła za drzewo.

– Poczekaj – wyszeptała.

– Nikogo nie ma – odparł, wychylając się zza drzewa.

– Tego nie wiemy – stwierdziła. – To kameleony.

Derek znów spojrział w stronę płotu. Zaskoczony zmarszczył brwi. Kylie ujrzała chwilę, w której dotarło do niego, co chciała powiedzieć.

– Jak możemy ustalić, skoro oni są niewidzialni? – zapytał.

Kylie przypomniała sobie nagle, że chociaż nie widziała nikogo, gdy była niewidzialna, to mogła ich usłyszeć.

– Sprawdzę coś. – Zamknęła oczy i skupiła się na znikaniu. Przez moment bała się, że nic z tego nie wyjdzie, ale potem poczuła dziwne mrowienie w stopach, a następnie w kolanach.

Derek zrobił wielkie oczy, widząc, jak rozplywa się w powietrzu. W chwili, gdy nie mogła już dostrzec samej siebie, skupiła się na słuchaniu. Rozglądała się wokół, próbując dostrzec coś

w ciemnościach. Obok siebie słyszała oddech Dereka. Spojrzała na niego. Wciąż wpatrywał się w miejsce, gdzie zniknęła, jakby tego było dla niego za dużo. A potem usłyszała kroki.

Cholera.

Ktoś się do nich zbliżał. To musieli być strażnicy. Spanikowana zastanawiała się, co zrobić. Mogli ją usłyszeć bez względu na to, czy była widoczna, czy nie. Ale przynajmniej nie mogli jej zobaczyć. A co z Derekiem?

Przypomniawszy sobie coś jeszcze, pomyślała, że znów chce być widoczna i pojawiła się przed zdziwionym Derekiem. Nachyliła się i szepnęła mu do ucha.

– Są blisko.

Wzięła go za rękę i splotła z nim palce. W innych okolicznościach nie przejmowałaby się za bardzo spotkaniem ze strażnikami. Kameleony nie słynęły z waleczności, ale wciąż gnębiące ją uczucie strachu sprawiało, że wolała nie ryzykować. Nie teraz, gdy tak niewiele brakowało im do ucieczki.

Nachyliła się do jego ucha.

– Sprawię, że będziesz niewidzialny, tak jak ja. Musisz być bardzo cicho, bo co prawda strażnicy nie będą w stanie nas zobaczyć, ale mogą nas usłyszeć. Rozumiesz?

– Co? Sprawisz, że ja...

Uciszyła go, kładąc mu palec na ustach. A potem, niepewna, czy rzeczywiście uda jej się to zrobić, zamknęła mocno oczy i myślała tylko o tym, by zniknąć. I by Derek zniknął wraz z nią.

Powoli zaczęły znikać jej nogi, a potem dłoń Dereka zrobiła się półprzezroczysta. Jęknął cicho, gdy to ujrzał. Do tej pory Kylie nie przyszło do głowy, że znikanie na nie-kameleony może działać inaczej. A co, jeśli robi mu krzywdę? Już prawie zrezygnowała, ale postanowiła posłuchać instynktu, a ten mówił, że będzie dobrze.

Dobry Boże, miała nadzieję, że instynkt jej nie zawiedzie.

Znikały kolejne fragmenty jej ciała i nagle zauważyła, że zniknęło też ramię Dereka. Mocno trzymała go za nadgarstek i poczuła, jak chłopak przesuwając kciukiem po jej ramieniu. Kiedy spojrzała w jego oczy, uświadomiła sobie, że wpatruje się w jej usta. Nachylił się trochę.

O cholera! Na szczęście, zanim jego usta dotknęły jej, zniknął. I ona też. Poczuła jego oddech na ustach i odsunęła się odrobinę.

– Słyszysz mnie? – powiedziała cichutko, wciąż myśląc o niedoszłym pocałunku. Czemu wydawał jej się nie na miejscu? Nie musiała już dochowywać wierności Lucasowi. Ale musiała robić to, co uważała za słusne, a ten pocałunek taki nie był. Może nie był zły, ale dobry też nie.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

– Tak. To jest świetne – odrzekł równie cicho.

To dziwne, jak różnie ludzie interpretują sytuacje. Kiedy sama zniknęła po raz pierwszy,

przeraziło ją to. Oczywiście, nikogo z nią wtedy nie było i nawet nie wiedziała, że coś takiego jest możliwe.

– Nie odsuwaj się ode mnie, bo staniesz się widoczny – wyszeptała.

A przynajmniej tak jej się wydawało. No świetnie. A jeśli to wcale nie jest takie proste?

– Trzymanie się ciebie jest łatwe – odszepnął, a potem znów przesunął palcem po jej nadgarstku.

– Nigdy nie chciałem cię opuszczać.

– To nie pora na...

– Wiem. – W jego głosie słychać było poczucie winy.

Kylie próbowała zapanować nad gonitwą myśli, począwszy od pocałunku, który prawie miał miejsce, a skończywszy na strachu przed tym, czy sprawienie, by Derek zniknął, mu nie zaszkodzi. Na szczęście wyglądało na to, że nie. Modliła się tylko, by przywrócenie go do widzialności było równie proste. Boże, miała nadzieję, że nie popełniła błędu.

– Co teraz? – zapytał ledwie dosłyszalnie, a ona poczuła jego oddech na policzku. Odsunęła się odrobinę.

– Jeśli dobrze zrozumiałam Jenny, to strażnicy obchodzą całą posiadłość. Słyszę kroki i zakładam, że to oni. Nie są zbyt blisko, ale wydaje mi się, że jest ich dwóch. Mam nadzieję, że przejdą.

– Niezły plan.

„Brzmiało to raczej jak ostatnia deska ratunku”, pomyślała.

Stali tak w milczeniu, niewidzialni. Kroki zbliżały się. A oni ani drgnęli. Odgłos ich oddechów zdawał się odbijać echem w nocnym powietrzu.

Derek musiał się poruszyć, bo w ciszy dało się słyszeć pękającą gałązkę.

– Słyszalesz to? – odezwał się głos.

Kylie rozpoznała jednego z kameleonów. Nie znała go z imienia. Jeśli ich odkryje, na pewno wezwie starszych. A nie miała pojęcia, co oni mogliby zrobić.

– Kto tam? – rozległ się inny głos, a kroki przybliżyły się. Na pewno było ich dwóch.

– Mów, jeśli jesteś jednym z nas! – dodał drugi głos i podszedł tak blisko Kylie, że czuła ciepło jego ciała. A to przyprawiło ją o zimne poty.

Zwłaszcza że gdy ciało się zmaterializowało, stało ledwie parę centymetrów od niej. Derek ścisnął mocniej jej palce, dając do zrozumienia, że czuje jej strach.

Rudowłosy kameleon rozejrzał się wokół i zawołał:

– Hop, hop? Jest tu kto?

Rozdział 6

W ciemnościach dało się słyszeć kolejne kroki, ale te dochodziły z za nich.

– To tylko ja – odezwał się żeński głos jakieś dwa metry od miejsca, gdzie stali niewidzialni Kylie i Derek.

Kylie rozpoznała głos Jenny, zanim jeszcze dziewczyna wynurzyła się z ciemności. Najwyraźniej ich śledziła, by się upewnić, że się wydostali. Kylie ogarnęło poczucie winy, że z początku jej nie ufała.

– Jenny Beth? Co robisz w lesie o tej porze?

Derek ścisnął dłoń Kylie, zapewne z niepokoju u Jenny, ale Kylie była przekonana, że dziewczyna sobie poradzi. Już miała powiedzieć to Derekowi, gdy przypomniała sobie, że usłyszałyby ją drugi strażnik.

Jenny podeszła jeszcze trochę.

– Nie mogłam spać. Wyszłam na przechadzkę i wtedy... kogoś zobaczyłam.

– Kogo?

– Nie wiem. Kogoś obcego. Jasnobrązowe włosy, prawie dwa metry wzrostu. Szczupły. Młody, a w świetle księżyca widać było, że ma jasne oczy.

Kylie przygryzła wargę. Czyżby Jenny opisywała Dereka?

Derek ścisnął dłoń Kylie trochę mocniej, niemo zadając to samo pytanie.

Drugi kameleon pojawił się przy towarzyszu.

– Opis pasuje do jednego ze strażników, których wystawił ten cholerny JBF. Tego, który pozbawił nas przytomności. Chętnie bym mu przyłożył.

Kylie poczuła napięcie Dereka. Chciała go chronić.

Drugi strażnik spojrzał na Jenny.

– Czemu tu zostałaś, skoro po okolicy kręci się obcy?

– Nie zostałam, to znaczy, właśnie dlatego poszłam w tę stronę. Kiedy go zauważyłam, był pomiędzy mną, a moim domem. Kierował się do północnej części posiadłości. Szłam do domu pana Summersa, by go o tym zawiadomić.

– Wiedziałem, że to się dobrze nie skończy – warknął strażnik.

Wyciągnął z kieszeni komórkę i wybrał numer. Drugi podszedł do Jenny.

– Odprowadzę cię do domu.

– Dam sobie radę sama.

– Nie, skoro mamy tu jakichś podejrzanych typów.

Kylie zauważyła, że Jenny spogląda w ich stronę, zupełnie jakby wiedziała, gdzie stoją. A jej spojrzenie zdawało się mówić, że gdy tylko odciągnie stąd strażników, będą musieli się śpieszyć.

Kylie nie trzeba było tego dwa razy powtarzać.

Jeden ze strażników meldował przez telefon o odnalezieniu Jenny.

– Mówi, że skierował się na północ – zamilkł. – Tak zrobimy.

Rozłączył się i spojrzał na drugiego strażnika.

– Odprowadź ją do domu i dołącz do mnie, będę go szukał w północnej części. Jeśli nie znajdziemy go szybko, to mamy rozkaz włączyć alarm.

– Drugi raz w ciągu dwudziestu czterech godzin, to chyba rekord – powiedział z odrazą drugi strażnik.

Zapadła cisza.

– Tak, tak to się kończy, gdy sprowadza się obcych. Obrońca czy nie, wiedziałem, że pojawienie się tej dziewczyny tylko nam zaszkodzi. I pomyśleć, że oni chcą ją zatrzymać.

Kylie ścisnęło się serce na te słowa. Nie chodziło o to, że nie wierzyła Jenny, ale usłyszenie tego od kogoś innego sprawiało, że sprawa wydawała się bardziej rzeczywista. I bardziej bolesna.

Dłoń Dereka zrobiła się cieplejsza. Kylie wiedziała, że chłopak próbuje ją pocieszyć.

Jeden ze strażników podszedł bliżej miejsca, gdzie stali. Derek się poruszył. Najwyraźniej nie odpowiadało mu, gdy ktoś wchodził w jego przestrzeń, nawet kiedy był niewidzialny.

Strażnik rozejrzał się, jakby podejrzewał, że nie są sami.

– Myślisz, że należy sprawdzić, czy dziewczyna wciąż jest w domu?

– Lepiej tak – odparł drugi.

Kylie uświadomiła sobie, że gdy tylko odkryją jej zniknięcie, trudniej będzie uciekać.

Strażnicy odeszli z Jenny. Kylie zaczekała, aż oddalą się na tyle, by nie mogli ich usłyszeć. Już miała się odezwać, gdy wyłapała jeszcze czyjeś kroki. Czyżby jakiś strażnik pozostał niewidzialny i właśnie zawrócił? A może to ktoś nowy?

Kylie ścisnęła dłoń Dereka z nadzieją, że ostrzeże go o nowoprzybyłym.

Derek odpowiedział tym samym.

Kroki zatrzymały się z półtora metra od nich. Kylie próbowała panować nad nabieraniem i wypuszczaniem powietrza z płuc, modląc się, by oddechy ich nie zdradziły.

Minęło kilka długich minut. W końcu niewidzialny ktoś westchnął ciężko i zawrócił. Słysząc było trzask gałązek pod jego stopami. Kylie chciała wykrzyczeć imię dziadka, bo odgłos kroków i westchnienie brzmiały znajomo, ale nie miała pewności. Może to były tylko jej pobożne życzenia?

Nadzieja, że odkrył jej ucieczkę, zmartwił się i zaczął jej szukać? Nadzieja, że nie wiedział, co

planują inne kameleony?

Ale taka nadzieja mogła wpakować ją i Dereka w poważne kłopoty. Więc nadal stała bez ruchu. Gdy tylko kroki ucichły, zwróciła się do Dereka.

– Musimy ruszać, i to szybko!

– Nie będę protestował – odparł.

– Puszczę cię i wydaje mi się, że powinieneś znów się pojawić.

– Wydaje ci się? – zapytał Derek, a w jego tonie dało się słyszeć strach. – O kurde. Nigdy wcześniej tego nie robiłaś?

– No nie – przyznała.

– No dobra. Mam nadzieję, że zadziała. – puścił jej dłoń.

Kylie zamknęła oczy i pomyślała, że znów chce się stać widzialna. Minęła sekunda czy dwie, nim otworzyła oczy. Kiedy nie zobaczyła Dereka, serce zaczęło jej walić, a strach ścisnął ją za gardło.

– Derek? – wyszeptała.

Oczy zaszkły jej łzami. O kurczę, czyżby zrobiła coś okropnego?

– Jestem za tobą – odparł.

Kylie obróciła się gwałtownie i odetchnęła z ulgą na jego widok.

– Gotowa? – zapytał i uśmiechnął się, jakby ucieszył się z tego, że przeraziła się na myśl, że go straci. Bo to musiało znaczyć, że jej na nim zależy, prawda?

Nie było to żadną niespodzianką. Nigdy nie przestało jej na nim zależeć. Tylko że jej zależało na nim chyba inaczej niż jemu na niej.

– Gotowa – odparła. – Musimy się śpieszyć.

Ruszyli ramię w ramię. Kylie pilnowała jednak, by Derek mógł dotrzymać jej kroku. Kiedy dotarli do wysokiego na półtora metra płotu, wzięła go za rękę, gotowa pomóc mu, gdyby tego potrzebował. Nie protestował, a nawet się uśmiechnął i mocniej ścisnął jej dłoń. Ten uśmiech i radość w jego oczach przypomniały jej o tym, że dopiero co próbował ją pocałować, i jeszcze bardziej się zdenerwowała.

Czy było po prostu za wcześnie po rozstaniu z Lucasem?

Czy też za późno dla niej i Dereka?

Nie miała teraz czasu na takie rozmyślenia. Przyśpieszyła kroku. Przeskoczyli przez płot, mocno trzymając się za ręce. Wylądowali z hukiem. Derek złapał ją wpół. Oddychał ciężko, podobnie jak ona. Ich spojrzenia spotkały się na moment, niczym w jakimś romantycznym filmie. Takim, w którym w tle cicho gra muzyka i który kończy się gorącym pocałunkiem. Kylie się odsunęła.

– Musimy ruszać.

Spojrzał na nią zawiedziony, ale szybko się opanował. Wiedziała, że odczytywał jej emocje. Pewnie wyczuł jej zagubienie. I jak to Derek, nie będzie naciskał, a przynajmniej nie za bardzo.

Z drugiej strony wcześniejsza próba pocałunku była jak na niego bardzo odważna. Może to był nowy Derek?

Może powinna być trochę ostrożniejsza?

Wziął od niej walizkę i znów ruszyli biegiem. To była ucieczka od nowych problemów, ale powrót do starych.

Odbiegli z półtora kilometra, nim Kylie w końcu się zatrzymała. Rozejrzała się wokół. Stali przy drodze. Choć nie była pewna, gdzie dokładnie się znajdują, to czuła, że są niecałe dziesięć kilometrów od Wodospadów Cienia.

Gdzieś w oddali zaświergotał ptak. Nocne owady bzykały w ciemnościach. Otaczały ich intensywne zapachy roślin. Niebezpieczeństwo chyba minęło. Odbiegli już dość daleko – strażnicy nie pogoniliby za nimi. Ale jakieś dziwne uczucie w żołądku sprawiało, że nie była tego pewna.

– Powinienem zadzwonić do Burnetta – powiedział Derek.

– Pewnie tak. – Na myśl o tym, jak wytłumaczyć to wszystkemu groźnemu wampirowi, Kylie zapomniała o niebezpieczeństwie. Burnett będzie wściekły i uzna, że jej dziadek od początku kłamał. I chociaż Kylie wiedziała, że tak to wygląda, to nie mogła w to uwierzyć. Nie mogła przestać mu ufać, póki z nim nie porozmawia, nie spojrzy mu w oczy, a on nie zaprzeczy. Może i nie znała go bardzo długo, ale z jakichś przyczyn czuła, że go zna. I to na tyle dobrze, żeby ufać, że jeśli rzeczywiście to zrobił, to by nie zaprzeczył. Przyznałby się, może przedstawił swoje pobudki, ale by nie skłamał.

I znów zaczęła się zastanawiać, czy to jego słyszała wcześniej, na chwilę przed ich ucieczką. Poczowała ból w piersi, świadczący o tym, że już za nim tęskni.

– Hej, wszystko w porządku? – zapytał Derek i pogłaskał ją po rękę.

– Będzie – odparła. I musiała w to wierzyć.

– Więc... nie chcesz, żebym dzwonił do Burnetta? – Derek odstawił walizkę i wyciągnął z kieszeni telefon, ale nie wybrał numeru, czekając na jej zgodę.

– Nie, dzwoń. – Wiedziała, że tak powinni zrobić.

Będzie musiała po prostu zmierzyć się z tym, że Burnett nie będzie miał dobrego zdania o jej dziadku.

Derek nacisnął guzik i skrzywił się.

– Komórka mi padła. – Nacisnął jeszcze kilka guzików. – Przecież ją ładowałem. Cholera!
– Podskoczył i upuścił telefon na ziemię.

– Co się dzieje?

– Poraziło mnie prądem – jęknął.

Kylie patrzyła, jak z telefonu strzelają iskry, a potem rozległ się pisk i z komórki poleciał dym.

– Nie wiedziałem, że coś takiego może się zdarzyć – powiedział Derek.

– Bo nie może.

– A to był nowy telefon. Mama się wkurzy.

Kylie wiedziała, że takie rzeczy z telefonami mogą robić duchy. Nastroiła zmysły, ale nie poczuła żadnego chłodu. Rozejrzała się, szukając... właściwie nie wiedziała, czego ma się spodziewać, ale coś mówiło jej, że popsuty telefon nie był zbiegiem okoliczności. Nie dostrzegła nic podejrzanego. Otaczała ich ciemność. Droga wydawała się opuszczona. Latarnie były wygaszone.

Coś tam było, ale co? Nie duch.

– Lepiej uciekajmy.

Derek wyciągnął do niej rękę.

– O co chodzi?

– Nie wiem, ale mi się to nie podoba.

– To jest nas dwójka – odparł.

– *Trójka.* – To odezwał się głos przy Kylie.

Odwróciła się do ducha morderczynie.

– To twoja sprawka, prawda?

– Czemu miałbym wysadzać własny telefon? – spytał Derek.

– Nie ty – odparła Kylie, ale nie spuszczała wzroku z ducha.

– *Nie! Od dawna nie wysadzam telefonów. Znalazłam lepsze metody na poinformowanie o swojej obecności.*

Kylie odwróciła się do Dereka.

– Wynośmy się stąd.

Derek złapał walizkę i zaczęli biec.

– *Nie! Tędy!* – Duch ruszył w przeciwną stronę.

Kylie stanęła i złapała Dereka za ramię, gwałtownie go zatrzymując.

Duch odwrócił się i spojrzał na Kylie.

– *Tędy. Na cmentarz. Pomogą ci. Z jakiegoś przedziwnego powodu wszyscy zmarli cię tam lubią.*

– „Czemu mam ci ufać?” – zapytała Kylie ducha.

Kątem oka zauważyła, że Derek się krzywi. Na pewno niepokoił go widok jej rozmowy z duchem. Powinien kiedyś spróbować jakąś przeprowadzić, a dowiedziałby się, jakie to jest dopiero niepokojące.

– *Bo chcesz dalej żyć.*

Kylie zaparło dech. Spojrzała na Dereka.

– Tędy – zawołała, modląc się, by instynkt jej nie zawiódł i by mogła zaufać duchowi. Modląc się,

by nie była to jakaś sztuczka, by zwabić ją na cmentarz i ściągnąć do piekła.

Biegli. I to szybko. A Kylie czuła, że coś ich śledzi, i że jest gotowe zaatakować. Zobaczyła bramy cmentarza. Serce waliło jej jak oszalałe, a skoro jej kończyła się energia, to co dopiero Derekowi.

– Czeka! – Zatrzymał się i wyciągnął do niej rękę. – Czemu... biegniemy... na cmentarz? – oddychał z trudem.

– Mam tam przyjaciół – odparła.

– Martwych przyjaciół – stwierdził niezadowolony.

– Nie czas na grymasy.

Derek spojrział na zardzewiałą bramę.

– Powinniśmy biec do Wodospadów Cienia. Już blisko.

– Nie damy rady – odparła Kylie i coś w środku mówiło jej, że ma rację. Czuła, że to, co ich śledzi, nie zamierza bawić się w gierki. Czuła, że to Mario. Boże, miała nadzieję, że się myli.

Złapała Dereka za rękę i znów zaczęła biec. Niestety, nie zdążyła dotrzeć do bramy, gdy wróg się objawił. Mario – niezmiernie potężny drań, który pragnął śmierci Kylie – stał ledwie półtora metra od nich. To on skrzywdził Helen, zabił Ellie, zamordował własnego wnuka i bez mrugnięcia okiem odbierał życie każdej niewinnej osobie, która stanęła mu na drodze.

Jego oczy lśniły złem. Miał pomarszczoną, wyschniętą cerę. Był ubrany w ciemną szatę, jakby uważał się za jakiegoś króla.

Wspomnienie, jak ten mężczyzna zaatakował swojego wnuka błyskawicami, sprawiło, że w Kylie natychmiast obudziła się jej natura obrońcy. Złapała Dereka za ramię i pociągnęła za siebie.

Rozdział 7

Znów się spotykamy – powiedział Mario, a gorący, mroczny wiatr poruszył jego szatę. Niebo jakby pociemniało. Nawet gwiazdy i księżyc zdawały się kulić w jego obecności.

– Niestety – odparła Kylie i odetchnęła głęboko. Powietrze smakowało jego nikczemnością. Czuła, jak krew burzy jej się w żyłach, a poczucie zagrożenia prawie wyssało tlen z powietrza.

Derek poruszył się za nią, a ona znów złapała go za ramię, przytrzymując w jednym miejscu.

„Chroń go. Chroń go”. Te słowa rozbrzmiewały jej w głowie niczym mantra.

Mario roześmiał się, zupełnie jakby czytał w jej myślach.

– Nie bój się, dziecko. Nie chcę nic od twojego chłopczyka. Nie zagraża mi.

Starzec uśmiechnął się. Obnażył cienkie, pożółkłe ze starości zęby. Chwila była tak przerażająca, że Kylie przeszedł dreszcz po plecach.

– Opanuj tę swoją obronną stronę – odezwał się Mario, zupełnie jakby wyczuł, że w Kylie budzi się instynkt obrońcy. – Nic ci to nie da. Bo widzisz, przybyłem tu po ciebie. Nie zamierzam skrzywdzić tego cherlaka.

Derek wyrwał się Kylie i rzucił się w stronę starego kameleona. Kylie postąpiła krok naprzód, gotowa działać. Mario zrobił się niewidzialny, a Derek padł na ziemię.

Mario pojawił się kilka kroków dalej.

– Jak słodko – prychnął. – Ten człowieczek chce cię chronić.

Derek natychmiast poderwał się z ziemi i znów ruszył do ataku, ale Mario powtórzył swoją sztuczkę: zniknął i pojawił się kilka kroków od Dereka.

– Przestań – zwróciła się Kylie do Dereka.

Zignorował ją i spojrzał z wściekłością na Maria.

– To nie ja znikam, ty bydlaku. Walcz jak mężczyzna.

Mario roześmiał się złowieszczo.

– Chcesz, żebym walczył, żeby twoja dziewczyna mogła cię chronić. Nie jestem głupi, dzieciaku.

Kylie z niechęcią musiała przyznać mu rację. Jeśli ten nie skrzywdzi Dereka, to ona nie będzie mogła skorzystać ze swoich mocy. Ogarnął ją strach.

– Odejdź – zawołała i w tym momencie zauważyła, jak duchy zbierają się przy bramie i szepczą z niepokojem.

– Tylko z tobą – odparł Mario, ale jego pewność siebie spadła odrobinę, gdy spojrzał w stronę bramy cmentarza.

Czyżby też wyczuwał duchy? Zrobił krok w stronę Kylie, a może tylko odsunął się nieco od cmentarza?

Kylie cofnęła się o krok. Kątem oka zauważyła, jak Derek podnosi duży kamień. Wiedziała, że chciał rozzłościć Maria na tyle, by ten zaczął mu zagrażać, i tym samym by Kylie mogła obronić ich oboje, tylko że nie była pewna, czy będzie w stanie to zrobić. Nie wiedziała, czy powstrzymać go, czy nie. Bo bez względu na to, czy ten plan jej się podobał, to innego nie mieli.

Mario był tak skupiony na Kylie, że nie zauważył nadlatującego kamienia, który trafił go z impetem w skroń. Wiedziała jednak, że ten czyn nie pozostanie bez konsekwencji. I lepiej, żeby była na nie gotowa.

Atmosfera z każdą chwilą stawała się coraz bardziej napięta. Oczy wyrzutka lśniły na żółtozielono, a ze skroni spływała mu krew. Warknął cicho, spoglądając na Dereka.

Kylie poczuła, że jej mięśnie rosną w siłę, ale to było nic w porównaniu z jej prawdziwą mocą.

– No dalej, tchórze, złap mnie – ryknął Derek.

Mario otarł krew z czoła, a wściekłość w jego oczach zbladła.

– Nie interesujesz mnie.

– Ja też nie, ty wampirze bez zębów? – Nagle zza drzew wyskoczył Lucas i powalił starca na ziemię.

Kylie nie miała czasu zastanawiać się nad tym, co czuje. Derek skorzystał z okazji i też włączył się do akcji. Ruszyła za nim, czując, że kipi w niej siła obrońcy. Ale jej moc i prędkość były nieporównywalne z tymi, jakimi dysponował Mario. Nie zdążyła nawet dotrzeć do płataniny pięści, gdy wampir zrzucił z siebie Lucasa, a zaraz potem Dereka. Ich ciała przeleciały w powietrzu niczym szmaciane lalki. Kylie na ten widok zapało dech. Podskoczyła i złapała obu w powietrzu. Opuściła ich na ziemię i natychmiast rzuciła się na Maria.

On jednak odskoczył, nim zdążyła do niego dotrzeć. Zatrzymała się gwałtownie i zaczęła się rozglądać. Stał ze dwa metry dalej i patrzył na nią, jakby go bawiła.

Pogrywał z nią. A ona nie wiedziała, jak go pokonać.

Zacisnęła pięść tak, że aż bolało, i zmusiła się do pogodzenia z faktem, że był poza jej zasięgiem. Może i był stary, ale jego moc sprawiała, że był też sprawny i szybki.

Spojrzał na nią i uśmiechnął się paskudnie, a potem, jakby mając ochotę na więcej rozrywki, wyciągnął rękę w stronę Lucasa.

– Jak daleko się posuniesz, by ich uratować? – Kylie ujrzała, jak na końcach jego palców pojawia się ognista kula. Skoczyła pomiędzy nią a Lucasa. Złapała płomień i odrzuciła w stronę Mario. Ten uchylił się, a potem wystrzelił dwa kolejne. Kylie zdołała jeden złapać, ale drugi ją minął. Spojrzała przez ramię – kula ognia powaliła Lucasa.

Kylie poczuła gorzki, słonawy smak wściekłości. Chociaż wciąż miała mieszane uczucia wobec Lucasa, serce ciągnęło ją, by sprawdzić, czy nic poważnego mu się nie stało. Ale najpierw musiała powstrzymać Mario.

– Zginiesz, by go uratować? – W jego starych szarych oczach zalśnił uśmiech. – Którego uratujesz najpierw?

Mario spoglądał na nią z rozbawieniem, kompletnie się jej nie bojąc, i był tym tak pochłonięty, że nie zauważył zbliżającego się Dereka. Kylie też nie, bo na pewno by go powstrzymała. Zanim ktoś zginie.

W chwili, gdy Derek rzucił się na Maria, starzec złapał go za szyję i zacisnął na niej chude palce. Kylie skoczyła do przodu, przepełniona wściekłością i pragnieniem zemsty. Zacisnęła jedną rękę na gardle Maria, a drugą próbowała rozluźnić jego palce na szyi Dereka. Gdy tylko poczuła, że Derek osuwa się na ziemię, wolny, zaczęła dusić wampira obiema rękami.

– *Puść go! Przestań!* – Przy jej uchu rozległ się głos, a chłód ducha przyprawił ją o dreszcze.

Zignorowała zjawę. Nie miała teraz czasu.

Usłyszała, jak Derek z trudem łapie powietrze. Teraz to Mario nie mógł złapać tchu. Poczuła pod palcami ścięgna. Jej zadanie było proste. Musiała go zatrzymać. Raz na zawsze. Wystarczyło tylko trochę mocniej ścisnąć.

Jeszcze trochę siły, a zmiażdży mu tchawicę. Pośle go do piekła, tam, gdzie jego miejsce.

Pomyślała o Ellie, którą Mario odesłał z tego świata zdecydowanie za wcześnie. O jego wnuku, który umierał świadom, że ginie z ręki członka rodziny.

Mario zasługiwał na śmierć.

Pomyślała, że zabijanie nie jest proste. Nawet jeśli robi się to w słusznej sprawie.

– *Puść go! Jesteś ślepa. Nic nie jest takie, jak ci się wydaje!* – wrzasnął duch.

Nic jej się nie wydawało. Zacisnęła mocniej palce na szyi starca, próbując przekonać samą siebie, żeby dokończyć to, co zaczęła. Za plecami usłyszała, jak Derek z trudem nabiera powietrza. Mario zaczął wymachiwać rękami, próbując czegoś się złapać. Utrzymać się przy życiu.

Usłyszała, jak Derek z trudem wykrzykuje jej imię, ale go zignorowała. Nie zwracała uwagi na nic poza tym, że zaraz odbierze życie.

Nagle ogarnęło ją okropne uczucie. Coś się nie zgadzało. I wtedy ujrzała Mario. Stał dwa metry od niej i się uśmiechał. Kylie zapało dech. Spojrzała na twarz osoby, którą właśnie mordowała.

Lucas.

Mario roześmiał się w głos.

Kylie ogarnęło przerażenie. Rozluźniła uchwyt na szyi Lucasa. Wilkołak osunął się na ziemię, ale Kylie nie spuszczała wzroku z Maria.

Lucas poruszył się. Na myśl, jak mało brakowało, a zabiłaby kogoś, kogo kocha, Kylie napłynęły do oczu łzy.

– Powiniennem cię teraz zabić – powiedział Mario. – Ale zbyt dobrze się bawię, patrząc, jak cierpisz.

Kylie z trudem nabrała powietrza.

– Och, on żyje. Pytanie, jak długo. – W głosie Maria słychać było podniecenie myślą o tym, jaki ból jej sprawia.

Przewrotność tego człowieka zdawała się wypełniać powietrze. Kylie nie miała pojęcia, jak Mario zamienił się miejscami z Lucasem, ale teraz musiała go powstrzymać, nim zrobi coś gorszego. A jeśli szybko czegoś nie wymyśli, to on ją wykończy. I nie tylko ją.

Krew szybciej popłynęła jej w żyłach, a powietrze zdawało się smakować emocjami, które ją przepełniały. I wtedy pojawił się strach.

Przerażenie, że nie zdoła wygrać tej bitwy. Na moment pogodziła się z przegraną i ogarnął ją żal. Nie o swoje życie, ale Dereka i Lucasa. Przybyli, by ją uratować, a teraz za nią zginą. A potem spotka to następnych. Mario na nich nie poprzestanie.

Zdawało jej się, że wiatr przyniósł jakieś słowa.

Nie jesteś sama. Proś, a będzie ci dane.

Czy były tu anioły śmierci? Kylie skupiła się na Mariu, ale w myślach modliła się o pomoc. Modlitwa bez wiary, zdawało się szeptać jej serce. Ogarnęły ją wątpliwości. Gdyby anioły śmierci miały jej pomóc, to na pewno już by tu były. Więc czemu czuła się taka samotna i bezbronna? Czy nie pomogłyby jej, zanim prawie zabiła jednego z przyjaciół?

I nagle przypomniała sobie o zmarłych przy bramie cmentarza i o czymś, co powiedziała jej kiedyś Holiday. *Czasami myślę, że wszyscy zmarli są moimi aniołami śmierci.*

Odetchnęła z ulgą.

„Pomóżcie”, zawołała w myślach. „Bądźcie moimi aniołami śmierci”.

W ciemnościach rozległ się potężny, przeszywający na wskroś zgrzyt. Brama zaczęła się otwierać. Kylie zadzwoniło w uszach od chrzęstu zardzewiałego metalu. A potem zza bramy zaczęły się wysypywać setki duchów. Mężczyzn i kobiet, młodych i starych. Wszystkie biegły z wyciągniętymi rękami. W ich oczach widać było udrękę. Ale ich twarze nie wyrażały prośby o pomoc, one ją oferowały.

Ich lodowata obecność parzyła skórę Kylie. Powietrze w płucach wydawało się zbyt zimne, by dało się nim oddychać. Ale mimo bólu wiedziała, że nie jest sama. A to dawało jej nadzieję. Nadzieję, której kurczowo się trzymała.

Stara, pomarszczona twarz Maria wykrzywiła się ze strachu. Ból, może też spowodowany zimnem,

odbił się w jego oczach. Odrzucił głowę do tyłu i ryknął. Z jego ust uniosła się para. Wstrzymał oddech i odskoczył dobre trzy metry do tyłu.

Ta odległość sprawiła mu chyba ulgę, bo spojrzał na Kylie.

Zmarszczyła brwi i ujrzała jego wzór. Na pewno był kameleonem. Co ciekawe, kiedy tak patrzyła na niego lekko rozbieganym wzrokiem, miała wrażenie, że jest w nim coś dziwnego. Zdawał jej się w jakiś sposób znajomy. Ta myśl wydała jej się ważna, ale przemknęła niczym chmura burzowa, która może wrócić.

– Tym razem ci się udało, ale mój czas nadchodzi – warknął Mario. – Przyjdiesz do mnie, Kylie Galen, przyjdiesz, pragnąc zginąć, cierpieć z moich rąk i dla mojej przyjemności, bo cena będzie zbyt wysoka! Twoja słabość będzie twoją zgubą.

Jej słabość? Jaka była jej słabość? Kylie próbowała się nad tym zastanowić, ale jej umysł był zbyt pochłonięty bólem i nadzieją, by skupić się na tym pytaniu i znaleźć na nie odpowiedź.

Skupiła się więc na nadziei. Nadziei, że zdołała się uratować Lucasa i Dereka. A w głębi duszy miała też nadzieję, że i jej się uda.

Kłębiące się wokół duchy znów ruszyły na Maria. Celowo. A ich zamysł – by jej bronić – widać było na ich szarych, skupionych twarzach. Holiday miała rację. Wszystkie duchy były w pewnym sensie aniołami śmierci, które to anioły były duszami istot nadnaturalnych. Znane były z tego, że chronią niewinnych, a bano się ich głównie dlatego, że ciężko karały tych, którzy źle używali swych mocy.

Kylie rzuciła okiem w stronę cmentarza i ujrzała, jak wychodzą z niego kolejne duchy. Niektóre szły wolno i niepewnie, zupełnie jakby dopiero zbudziły się z długiego snu.

– Dziękuję – wykrztusiła z trudem, chociaż szczękała zębami, a pochod zmarłych sprawiał, że ciężko było pozostać przy życiu.

Duchy znów otoczyły Maria, który ryknął z niezadowolenia i bólu. To było ostatnie, co usłyszała Kylie, nim zimno pokonało jej ciało. Jej wzrok zaszedł mgłą, na wargach osiadł lód i poczuła, jak zapada w ciemność.

Rozdział 8

Czekamy na Burnetta.

– Musimy się stąd natychmiast wynosić!

Do Kylie powoli docierały głosy. Kto? Czekać na Burnetta, żeby co? Pytania błąkały się po jej zagubionym umyśle. Gdzie ona była? Kto ją trzymał tak...?

Usłyszała odgłos rytmicznego dudnienia. Bicie serca? Ale nie jej. Ciepło, gorąco kogoś, kto tulił ją do siebie, było cudowne. Było jej tak zimno. Czemu? Jeśli się skupi, na pewno zdoła to zrozumieć. Ale jakaś część jej nie chciała się skupiać. Chciała pozostać taka, jak była. Nieświadoma, w ciepłe, czując się bezpiecznie w ramionach kogoś, kto ją przytulał.

Trzymał delikatnie.

Jakby była skarbem.

– Nie możemy odejść – odezwał się jeden z głosów. W oddali. Nie ten, który ją trzymał.

– On może wrócić. Powinniśmy odejść, póki się da. – Czują, jak słowa wibrują głęboko w klatce piersiowej mówiącego.

– Nie sądzę. Powiedziałaś, że Burnett jest w drodze. Nie ruszamy się.

– Tylko dlatego, że się boisz...

– Nie boję się, do cholery. Myślę racjonalnie. Kylie przyszła tu nie bez powodu. Jestem przekonany, że to te duchy odstraszyły tego bydlaka.

Kylie rozpoznała głos Dereka.

Wszystko zaczęło wracać. Zdrada dziadka, pomoc Jenny, Derek, który ją odnalazł, pojawienie się Maria, walka i Lucas... Znajome uczucie otaczających ją ramion powiedziało jej, kto ją trzyma, z czyjego ciepła korzysta. Zesztywniała i odsunęła się od jego piersi.

– Puść mnie.

Jego ciemnoniebieskie oczy, wciąż lśniące pomarańczowo z powodu niebezpieczeństwa, zwróciły się na nią.

– A dasz radę ustać?

– Tak – odparła, a gdy ujrzała zasinienie na jego szyi, serce jej się ścisnęło. Boże, prawie go zabiła. Trzymała dłonie na jego szyi, zaciskając palce i wyduszając z niego powietrze, i prawie jej się udało.

Poczuła, jak łzy napływają jej do oczu, ale je powstrzymała. Nie było teraz czasu, by się rozsypanywać. Pozwoli sobie na to później. Później znajdzie czas na uzalanie się nad sobą. Należało

jej się. Ale jeszcze nie teraz. Nie teraz, powtarzała sobie, próbując opanować przeciążenie emocjonalne.

– Jesteś ranna? – zapytał Lucas.

– Prosiła, żebyś ją zostawił – zauważył Derek ostro, na pewno odczytując jej sprzeczne emocje.

– Słyszałem – warknął Lucas, a Kylie uniosła wzrok z jego szyi na twarz. Jego niechęć do Dereka sprawiła, że oczy załśniły mu mocniej. – Upewniam się, że nic jej nie jest.

– Wszystko w porządku – skłamała, chociaż emocje szalały w niej niczym burza.

Zdrada.

Strach.

Spojrzała na jego zasiniałą szyję.

Poczucie winy.

– Proszę, puść mnie – powtórzyła.

Spełnił jej życzenie. Kolana się pod nią ugięły, ale skupiła się, by nie upaść.

Lucas wciąż miał wyciągniętą rękę, gotowy ją złapać, gdyby nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Nie chciała, aby tak się stało. Co on tu w ogóle robi? Przecież powiedziała Burnettowi, by nie stawiał go na straży. A potem przypomniała sobie, że zdawało jej się, iż widzi Monique. Czy to mogła być ona? Jej emocje zrobiły zwrot i uświadomiła sobie, że w tej chwili nie ma to najmniejszego znaczenia. Na razie musiała się upewnić, że dotrą bezpiecznie do Wodospadów Cienia. Uznała, że podobnie jak uzalanie się nad sobą, złamane serce też musi poczekać.

– Dasz radę wrócić? – zapytał Lucas.

– Nie ruszymy się stąd, dopóki nie pojawi się Burnett – warknął znów Derek.

Kylie spojrzała na Dereka, a potem na bramy cmentarza. Znów były zamknięte. Duchy stały na straży, wyglądając zza zardzewiałych prętów.

– Derek ma rację. Zostaniemy tu aż do przybycia Burnetta.

Obok Kylie coś przemknęło, i znowu.

Nagle wśród nich pojawił się Burnett z trójką innych agentów JBF, a także kilkoro obozowiczów, w tym Perry.

– Jestem – powiedział Burnett. Jego lśniące oczy zdawały się mówić, że jest gotów do walki. Rozejrzał się wokół, jakby szukając zagrożenia, a potem znów skupił się na nich. – I lepiej, żeby ktoś mi powiedział, co tu się, do cholery, wyrabia.

Jako że nikt nie odezwał się wystarczająco szybko spojrzał niecierpliwie na Kylie.

– Miałem cię odebrać rano. – Rzucił okiem na Dereka. – Miałeś jej pilnować u jej dziadka.

– A potem na Lucasa. – A ty powiedziałaś, że idziesz do ojca.

– No cóż, skłamałem – odwarknął Lucas, który nigdy nie reagował dobrze na pogadanki.

– Chciałem się upewnić, czy Kylie mnie nie potrzebuje. Potrzebowała.

– Co się stało? – zapytał Burnett, a jego ton wyraźnie mówił, że traci cierpliwość.

– Mario – odpowiedziała Kylie.

Oczy Burnetta zaślniły, gdy znów rozejrzył się wokół.

– Jesteś pewna, że to był on? – zapytał.

– Bez dwóch zdań. – Kylie zadrżała, przypomniawszy sobie nikczemność, którą od niego czuła.

Pamiętała, jak cieszyło go, gdy się z nią bawił niczym kot z myszką. Ale tym razem mysz wygrała. Dzięki zmarłym nikt z jego rąk nie zginął. Ale co będzie następnym razem? Przypominała sobie groźbę Maria. *Przyjdiesz do mnie, Kylie Galen, przyjdiesz, pragnąc zginąć, cierpieć z moich rąk i dla mojej przyjemności, bo cena będzie zbyt wysoka!*

Mówił z takim przekonaniem, jakby już miał jakiś plan. Ogarnął ją strach.

Burnett dalej rozglądał się wokół. Po kilku sekundach znów spojrzął na Dereka.

– Już go nie ma – odezwał się chłopak.

– Zauważyłem – stwierdził wampir.

Ale czy naprawdę odszedł? Jako kameleon mógł się po prostu zrobić niewidzialny. Wciąż mógł tu być. Kylie już miała coś na ten temat powiedzieć, gdy przypominała sobie o przedstawicielach JBF. A brak zaufania do nich sprawił, że nie odezwała się ani słowem. Im mniej wiedzieli o niej i o wszystkich kameleonach, tym lepiej.

– Co ty tu w ogóle robiłaś? – zapytał Burnett, z każdą chwilą wyraźnie bardziej rozzłoszczony.

– Miałaś czekać, aż jutro po ciebie przyjadę. Po co w ogóle wydaję rozkazy, skoro nikt mnie nie słucha?

– Nie mogliśmy czekać. Oni nie zamierzali jej puścić – odezwał się Derek i spojrzął na Kylie, jakby wiedział, jak ciężko jej słuchać prawdy. I miał rację. Poczwała, jak serce jej się ściska z żalu.

– Oni? – zapytał Burnett. – Kto nie zamierzał jej puścić? – Spoglądał to na Kylie, to na Dereka.

– Kameleony – odpowiedział Derek.

Burnett znów skupił się na Kylie, a ją ścisnęło w piersi na myśl, że Burnett oskarża o to jej dziadka.

– Mój dziadek o tym nie wiedział – stwierdziła, ale za nic nie potrafiła powiedzieć tego z pełnym przekonaniem. I czuła, że Burnett doskonale o tym wiedział.

Przez moment jego spojrzenie złagodniało, zupełnie jakby rozumiał jej ból.

– Powinieneś być do mnie zadzwonić. – Burnett znów spojrzął na Dereka.

– Próbował – odezwała się Kylie, nie chcąc, by Derek wziął winę na siebie. – Musieliśmy się śpieszyć, by wyprzedzić strażników, a potem... gdy próbował się z tobą skontaktować, Mario... usmażył jego telefon.

Nagle ciemności nocy przecięły dwa słupy światła z reflektorów. Samochód zatrzymał się

z piskiem opon. Samochód Holiday. Komendantka wyskoczyła z hondy. Miała potargane, rozpuszczone włosy, jakby dopiero co wstała z łóżka. A gdy jej zapłakane oczy spoczęły na Kylie, jęknęła tylko „dzięki Bogu” i zasłoniła usta dłonią.

Widok zdenerwowanej Holiday sprawił, że plany Kylie co do panowania nad emocjami poszły w odstawkę. Podbiegła do niej i rzuciła jej się w ramiona. Za sobą usłyszała marudzenie Burnetta:

– Wydawało mi się, że mówiłem, że masz poczekać w obozie.

Kylie poczuła, jak Holiday sztywnieje na te słowa, a potem unosi głowę.

– A mnie się wydawało, że wiesz, że nie słucham niczyich rozkazów.

– Czy ktokolwiek mnie tutaj słucha? – zapytał Burnett, a jego złość sprawiła, że zabrzmiało to wręcz komicznie.

– Najwyraźniej nie – roześmiał się jeden z agentów JBF.

Burnett jęknął, ale Kylie czuła, że to z ulgi. Wiedziała, że wampir uważał, że jego osobistym obowiązkiem jest chronić wszystkich w Wodospadach Cienia, i za to też go kochała.

– Co się stało? – zapytała Holiday, mocniej przytulając Kylie.

– Porozmawiamy o tym później – odparł Burnett. – Teraz musimy wrócić do Wodospadów Cienia.

Kylie wiedziała, że ta rozmowa będzie zawierała oskarżenia wobec jej dziadka. I chociaż nie chciała w niej uczestniczyć, to w tym momencie, w ciepłym, krzepiącym uścisku Holiday, nawet słuchając jej sprzeczki z Burnettem, czuła się dobrze. Prawie jakby była w domu.

A to było naprawdę wspaniałe uczucie.

* * *

Wchodząc znów przez bramę Wodospadów Cienia, Kylie poczuła, jak robi jej się przyjemnie ciepło. Tu było jej miejsce. Tego uczucia przynależności nie popsuła jej nawet myśl, że przez następną godzinę będzie odpowiadać na pytania Burnetta.

– Przykro mi, że muszę robić to teraz – powtórzył kilkakrotnie Burnett. Omówił już wszystko z Lucasem i Derekiem, podczas gdy Kylie siedziała z Holiday w biurze. Nie rozmawiały o tym, co wydarzyło się tej nocy, bo wiedziała, że Burnett chciałby być przy tym obecny, skupiła się więc na opowiadaniu, czego nauczyła się podczas pobytu z dziadkiem.

Kiedy wszedł Burnett, w biurze zrobiło się jakby poważniej.

– Wiem, że nie spałaś tej nocy, ale statystyki mówią, że im dłużej się czeka, tym większe prawdopodobieństwo, że o czymś zapomnisz.

Kylie siedziała z Holiday na kanapie.

– Wiem. – Skinęła głową.

Przygryzła wargę, próbując się skupić i opowiedzieć mu wszystko, co się wydarzyło. Zaczęła od

Maria i groźby, którą rzucił na pożegnanie. A potem wróciła do początku i opowiedziała o tym, jak pod jej okno przyszła Jenny.

Nie wspomniała jednak, że Jenny jest siostrą Haydena Yatesa. Nie była pewna, czy Burnett domyślił się, że Hayden jest kameleonem. A potem znów wyjaśniła, jak spotkała w lesie Dereka. Z rozmysłem wspomniała o niewidzialnej osobie, którą wyczuła, nim uciekli, i o tym, że podejrzewa, iż był to jej dziadek. I że nie próbował powstrzymać jej przed ucieczką, a tylko upewniał się, że nic jej nie grozi.

– Ale z nim nie rozmawiałaś? – zapytał Burnett. – Więc nie masz pewności, że to był on, ani nawet że to wszystko był jego pomysł.

Kylie się skrzywiła.

– Znam swojego dziadka. Nie sędzę, aby to on to wymyślił. Nawet Jenny mówiła, że on jest inny niż pozostali. I nie chcę, abyś zaczął uważać go za wroga.

Burnett zacisnął zęby.

– Zależy mu na tobie, Kylie. Wyczułem to podczas naszej rozmowy. Ale nigdy nie ukrywał faktu, że nie ufa mnie ani Wodospadom Cienia. Mógłby powiedzieć, że zrobił to, bo bał się o twoje życie. Może nawet uważać, że robi to dla twojego dobra, ale się myli. I chociaż wiem, że ciężko ci to zaakceptować, to od tej pory nie możemy mu ufać.

Na te słowa Kylie ścisnęło w gardle. Rozumiała jego punkt widzenia, ale serce mówiło jej co innego. Że to nie dziadek był odpowiedzialny za próbę zatrzymania jej wbrew jej woli.

– Ty możesz mu nie ufać – odezwała się. – Ja muszę się jeszcze zastanowić. I czemu tak bardzo skupiasz się na moim dziadku, podczas gdy prawdziwym wrogiem jest Mario?

– Wiem, kto jest prawdziwym wrogiem – odparł Burnett. – Ale to przez twojego... z powodu działań kogoś z kręgu twojego dziadka Mario prawie cię dopadł.

– Nie mieli nic wspólnego z tym, że pojawił się Mario.

– Zgadzam się, ale doprowadzili do tego, że znalazłaś się w niebezpiecznej sytuacji.

– To ja postanowiłam uciec! – Zaczęła wykręcać palce.

– Nie sądzicie, że pora spać? – wpadła im w słowo Holiday. – Zróbmy teraz przerwę i wrócimy do sprawy rano.

Burnett spojrzał krzywo na Holiday, a potem podszedł i ukląkł przed Kylie. Położył dłoń na jej zaciśniętych palcach. Jego dotyk był chłodny, ale opiekuńczy i delikatny. Gardło Kylie ścisnęło się jeszcze bardziej. Kiedy na nią spojrzał, ujrzała w jego oczach, że toczy wewnętrzną walkę, by zachować spokój i nie wybuchnąć. Chciał stawiać żądania, działać. Ale Kylie czuła, że próbuje się też podporządkować temu, co zasugerowała Holiday, pójść na kompromis, a nie dyktować własne warunki.

Patrząc na dłoń Burnetta, wiedziała, że mu zależy, że nie chciał jej skrzywdzić, lecz pomóc. Ale

czy dziadek nie działał z tych samych pobudek?

– Kylie, wiem, że to dla ciebie trudne – powiedział Burnett. – Naprawdę. Ale musisz mi obiecać, że nie będziesz się wymykać, by spotkać się z dziadkiem.

Ścisnął jej dłonie.

– Proszę. Nie będę miał chwili spokoju, jeśli mi tego nie obiecasz.

– Nie będę. – Musiała się zgodzić, gdy tak patrzył na nią błagalnie. Zastanawiała się jednak, czy jej serce nie powiedziało, że to nieprawda, a jeśli tak, to czy Burnett to usłyszał. Niech Bóg ma ją w opiece, bo jeśli dziadek poprosi o spotkanie, to będzie jej równie trudno mu odmówić jak teraz Burnettowi. Naprawdę czuła się rozdarta. Miała tylko nadzieję, że nie dojdzie do takiej sytuacji.

Kiedy Holiday i Burnett odprowadzali Kylie do jej domku, niebo na wschodzie było odrobinę jaśniejsze niż reszta. Gwiazdy lśniły, jakby wiedziały, że zaraz znikną, i chciały dać z siebie wszystko.

Kylie powinna czuć się wykończona, i w pewnym sensie tak było, ale miała wątpliwości, czy uda jej się szybko zasnąć, gdy położy się do łóżka. Jej myśli błądziły w tylu kierunkach, że próba ich wyłączenia zdawała się niemożliwa. Poza tym planowała przecież poużalać się nad sobą. Teraz ta gula, którą wcześniej miała w gardle, przeniosła się na wysokość serca. Kylie nauczyła się już, że w takim bólu nic nie daje takiej ulgi, jak dobre wypłakanie się w poduszkę. Wyglądało na to, że pocieszający dotyk Holiday przestawał działać. A może po prostu było tego wszystkiego za dużo, by mogła sobie z tym poradzić magia elfów. Niektóre sprawy trzeba po prostu przepracować. Takie jak ucieczka od dziadka bez pożegnania. Rozważania, czy naprawdę widziała tej nocy Monique, narzeczoną Lucasa. To, że tęskniła za mamą, która była po drugiej stronie globu i spała teraz z jakimś zbrojnym. I to, że inny psychol chciał ją zamordować. Jego groźba brzmiała w jej głowie niczym refren marnej piosenki, której nie można się pozbyć. *Przyjdiesz do mnie, Kylie Galen, przyjdiesz, pragnąc zginąć, cierpieć z moich rąk i dla mojej przyjemności, bo cena będzie zbyt wysoka! Twoja słabość będzie twoją zgubą.*

A przepracowanie tego wszystkiego może wiązać się z odrobiną łez. Kto jej tego zabroni? Co prawda powinna też spędzić trochę czasu na rozważaniach, co jest jej słabością.

– Może pójdziemy jutro do wodospadów? – odezwała się Holiday, a potem, jakby odczytując uczucia Kylie, wyciągnęła rękę i delikatnie ścisnęła jej ramię.

Kylie skinęła głową.

– Rano ustalę, o której najlepiej będzie się tam wybrać – dodał Burnett, dając do zrozumienia, że nie puści ich samych.

Cisza zapadła niczym drobniutki deszczyk. Niebo zaróżowiło się na wschodzie, zupełnie jakby w ciągu godziny miało wzejść słońce. Burnett odchrząknął.

– Wiesz, że musimy przywrócić ci cień?

– Domyśliłam się – stwierdziła Kylie.

– Zanim ustalę rozkład cieni, czy... czy jest ktoś, kogo sobie w tej roli nie życzysz?

– Tylko jedna osoba – odparła Kylie. – I sądzę, że wiesz, o kogo chodzi.

Burnett tylko skinął głową.

Weszli na zwirową ścieżkę, a chrzęst ich kroków niósł się w ciemnościach.

– Jak się czuje Helen? – zapytała Kylie.

– Znacznie lepiej – odparła Holiday.

– Czy coś sobie przypomniała? Wiemy, czy to Mario ją zaatakował?

– Nie – odpowiedziała Holiday.

– Wciąż to badamy – dodał Burnett, a w jego głosie dało się słyszeć frustrację. – Ale wiemy, że tego samego ranka Maria widziano w Fallen. A skoro pojawił się też dziś w nocy, to wszystko wskazuje na niego.

Doszli prawie do zakrętu. W oddali Kylie widziała już domek. Nie paliło się ani jedno światło. Spojrzała na Burnetta.

– Czy Della już wróciła?

– Jeszcze nie – odparł, a sposób, w jaki to powiedział, sprawił, że Kylie zaświeciła się lampka ostrzegawcza.

Złapała go za ramię.

– Co się stało?

Burnett ujął jej dłoń.

– Nic jej nie jest. Wczoraj wieczorem miała pewne problemy, ale już wszystko zostało opanowane. Wróci dziś po południu albo jutro.

– Jakie problemy? – zapytała Kylie, a niepokój o Dellę sprawił, że przez moment przestała się skupiać na swoich.

Burnett zawahał się, co tylko pogłębiło jej niepokój.

– Co się stało?

– Wpakowała się w sprzeczkę z jakimiś członkami gangu, ale...

– Jesteś pewien, że to nie był Mario?

– Na pewno nie – odparł Burnett.

– Jest ranna? – Kylie ścisnęło się serce. – Wiedziałam, że jej praca dla JBF to marny pomysł.

– Jest tylko troszkę poobijana – powiedział Burnett.

– Jak bardzo poobijana? – zapytała Kylie.

– Na tyle słabo, że mogę z czystym sumieniem powiedzieć, że najbardziej ucierpiało jej ego

– stwierdził wampir.

– Naprawdę nic jej nie grozi. Przysięgam – dodała Holiday. – Rozmawiałam z nią osobiście.

Kylie nabrała głęboko powietrza. Wiedziała, że pewnie przesadza, ale już i tak była na granicy wytrzymałości psychicznej. Ruszyła znów w stronę domku, tym razem szybciej, pragnąc zamknąć się sama w pokoju, nim przestanie nad sobą panować.

Holiday też przyśpieszyła, wzięła Kylie za rękę i zatrzymała, zanim ta zdążyła wejść na ganek.

– Czy mam z tobą zostać, żebyśmy mogły porozmawiać?

– Nie – odparła Kylie, czując się jak skończona kretynka. – Potrzebuję po prostu trochę czasu dla siebie.

Uściskała Holiday, uzyskując jeszcze odrobinę jej pocieszenia. Kiedy się odsunęła i zaczęła odwracać do drzwi, Burnett odchrząknął. Spojrzała na niego.

Wyciągnął do niej rękę.

– A mnie się nie należy?

Kylie zauważyła w oczach Holiday zaskoczenie i uśmiechnęła się szeroko. Nie potrafiła się opanować.

– Uważaj, jeszcze ludzie pomyślą, że zrobiłeś się miękki.

– Nie sądzę – odparł i uściskał ją krótko. Przyciskając podbródek do jej włosów, wyszeptał.

– Dopadnę tego drania. Obiecuję.

Nie musiała pytać, o którego drania mu chodzi. Wiedziała, że ma na myśli Mario.

– Dziękuję – powiedziała i się odsunęła. I szybko weszła za próg, nim popłynęły pierwsze łzy.

W środku poczuła zapach domku. Nie była pewna, co się nań składało, ale cokolwiek to było, na pewno wpływało na nią uspokajająco. A potem uświadomiła sobie, że pachnie tymi, których kocha. Mirandą i Dellą. Był też pewien leśny zapach. Zapach, który należał do... Nie!

„Po prostu pachnie domem”, powiedziała sobie.

Drzwi do pokoju Delli stały otworem, niczym rozświetlony neon mówiący, że jej nie ma. Wampirzyca, która była bardzo skrytą osobą, zawsze zamykała drzwi.

Spojrzała na drzwi Mirandy.

– Pora poużalać się nad sobą – wyszeptała.

Jeśli miała się rozsypać, to w samotności. Ruszyła do swojej sypialni. Ledwie otworzyła drzwi, usłyszała zgrzyt podłogi. Ktoś tu był. Spojrzała w kąt pokoju i zobaczyła stojącą tam postać.

Natychmiast ją rozpoznała.

Wyglądało na to, że nie będzie jej jednak dane się rozsypać.

Rozdział 9

Odwróciła się na pięcie, zapewne pozostawiając ślady podeszew na drewnianej podłodze, i wyszła z pokoju.

– Nie odchodź – powiedział Lucas. – Proszę! I tak prędzej czy później musimy porozmawiać.

„Później brzmi zdecydowanie lepiej”. Ze złości zacisnęła pięści. To było nie w porządku. Zagapiła się na ścianę, nie chcąc spoglądać na niego.

– Czemu? Czemu mam z tobą rozmawiać? Niczego ci nie jestem winna. Ani wyjaśnień, ani przeprosin. To nie ja... – Ścisnęło ją w gardle, więc po prostu zamilkła.

Usłyszała, jak robi krok w jej stronę.

– Wiem... spieprzyłem sprawę. Przyznaję. Ja... powinienem był ci powiedzieć. Nie, inaczej. W ogóle nie powinienem tego tak daleko ciągnąć. Należało na samym początku powiedzieć ojcu, żeby spadał. To moja wina, ale nie zrobiłem nic... więcej. Nie spałem z nią. Pocałowałem ją dwa razy. Raz widziałaś. Za każdym razem zmusiła mnie do tego sytuacja. Próbowałem po prostu przekonać tatę, że to małżeństwo dojdzie do skutku. Ale nigdy, ani przez minutę, nie planowałem się z nią ożenić.

Ścisnęło ją w gardle jeszcze mocniej. Oczy zapiekły, a serce zabolęło. Potrząsnęła głową i zdołała wydusić tylko jedno słowo:

– Nie.

Nie była nawet pewna, czemu mówi nie. A potem odwróciła się i spojrzała na niego.

Nie miało znaczenia, co mówiła, bo on i tak nie słuchał.

Stał tak, wpatrując się w nią, pogrążony w bólu.

– Kochasz mnie – powiedział. – Wiem o tym.

Teraz powinna zaprzeczyć, ale nie mogła wydobyć z siebie ani słowa. Owszem, miała je na końcu języka, ale zdawało się przyklejone. Oczywiście, że to by było kłamstwo, ale czy w takich momentach nie można kłamać? Kiedy prawda jest po prostu zbyt bolesna. Kiedy zdaje się, że prawda może cię rozerwać na pół.

– Wiem też, że mnie karzesz. I to działa, bo cierpię jak cholera. I w pełni na to zasługuję. – Otarł ręką kark.

Kylie zamrugała, by opanować łzy. Nawet w ciemnościach widziała sińce na jego szyi. Sińce, które wyszły spod jej rąk. Zacisnęła pięści na myśl o tym, jak mało brakowało, by zmiażdżyła mu krtań.

– Nie chciałam cię udusić – jęknęła. – To był trik... Mario. Nie wiem, jak to zrobił, ale...

– Wiem. Nie chodziło mi o to... że tak mnie karzesz. – Przesunął dłonią po sińcach. – To nic w porównaniu z tym, co czuję w środku. Mówię o tym, że nie chcesz ze mną rozmawiać, nie chcesz, bym był blisko ciebie. Nawet nie wiesz, jak bardzo boli, gdy stoję tutaj, tak blisko... Wyobrażasz sobie w ogóle, jak ciężko jest mi tu stać ze świadomością, że nie chcesz, abym cię dotknął?
– Podeszedł o krok, jakby ją sprawdzał.

I chociaż było to ledwie kilka centymetrów, to wraz z nim przysunął się jego zapach. Przypomniała sobie, że poczuła go w chwili, gdy weszła do domku. Powinna się domyślić. Wiedzieć, że częścią zapachu domu jest właśnie on. Był dla niej domem. Przynajmniej do niedawna.

A teraz czuła się bezdomna.

Musiał się zebrać na odwagę, bo zrobił jeszcze jeden krok.

Kylie cofnęła się odrobinę, ale to mówiło bardzo wiele.

– Widzisz. – Wydawało się, że nabieranie powietrza sprawia mu ból. – Ale wiem, że wciąż ci zależy, bo... bo uratowałam ci życie. Mogłaś się odsunąć i pozwolić mu mnie zabić. Ale tego nie zrobiłaś. Złapałaś kule ognia, którymi we mnie rzucił.

Jego emocje wypełniały cały pokój, a ona dałaby wszystko, byle tylko ich nie czuć. Ile jeszcze mogła znieść? Czy nie było jakiejś granicy? Bo była przekonana, że swoją już przekroczyła.

– Tak, uratowałam ci życie i nie chciałabym teraz tego żałować. – Machnęła ręką w stronę drzwi.
– Wyjdź. Nie chcę cię tutaj.

I taka była prawda.

Nie chciała tu Lucasa, chłopaka, który ją zdradził. Chciała chłopaka, któremu ufała, i który, jak sądziła, pójdzie na koniec świata, by ją chronić. A przecież to był ten sam chłopak.

Zrobił jeszcze jeden krok w jej stronę. Widziała, jak podskakuje mu jabłko Adama. Chyba miał problemy z przełykaniem.

– Zraniłem cię – powiedział. – Wiem o tym i przyjmę na siebie wszystko, czym chcesz mnie ukarać. Zasługuję na to. Przyszedłem tu, by ci właśnie to powiedzieć. Że rozumiem, że postąpiłem źle. Ale nie zrobiłem innych rzeczy, o które możesz mnie posądzać. I kiedy przestaniesz być na mnie wściekła, to ja nadal tu będę. I nie obchodzi mnie, ile to potrwa.

Odwróciła wzrok, przypominając sobie, jak stał przed swoją rodziną i przyjaciółmi. Miał wytworny frak i wyglądał tak przystojnie, jak mężczyzna, nie jak chłopiec. Wyciągnął rękę do Monique i składał jej obietnice, i to takie, których nie da się odwołać.

Znów przeszył ją ból. Spojrzała na niego.

– Oddałeś jej duszę.

Chłopak potrząsnął głową.

– Nie, mylisz się. Nie oddałem jej duszy. Skłamałem. Nie mogłem oddać jej duszy, bo moja dusza została już oddana. Zabrałaś ją, kiedy miałem siedem lat. – Głos mu zadrżał. – A jeśli cokolwiek z niej zostało u mnie, to zabrałaś resztę, gdy po raz pierwszy weszłaś do Wodospadów Cienia. W kulturze wilkołaków wierzy się, że jest tylko jedna bratnia dusza. A moją bratnią duszą jesteś ty, Kylie Galen. Wiedziałem to już wtedy i nic tego nie zmieniło.

Jej oczy zaszyły łzami. Nabrała głęboko powietrza, próbując nad nimi zapanować, ale poczuła, jak jedna spływa jej po policzku.

Otarła ją. Z trudem nabrała powietrza. Czemu bolało ją oddychanie?

Moją bratnią duszą jesteś ty, Kylie Galen. Jego słowa wyryły jej się w sercu. Nie mogła zaprzeczyć, że jakaś część niej chciała do niego podejść i sprawić, by powtarzał to w kółko, tyle razy, aż przestanie boleć. Aż będzie mogła na niego popatrzeć, nie myśląc o tym, jak się czuła, gdy składał obietnice komuś innemu. Ale nie mogła do niego podejść, bo wiedziała, że ten ból nie zniknie.

Nie teraz. „A może i nigdy”. Nie była pewna.

Zamilkł, a ona ujrzała ten sam ból, który czuła w piersi, odbity w jego oczach. Widząc, że go rani, sama też zaczęła jeszcze bardziej cierpieć. Ale to przecież jego wina. Czemu miała czuć wyrzuty sumienia, że go zraniła?

– Przepraszam, że sprawiłem ci ten ból – powiedział. – I chociaż wiem, że jesteś wściekła, to musisz zrozumieć, że ja jestem jeszcze bardziej wściekły na siebie. To ja ci to zrobiłem. Nam zrobiłem. Skrzywdziłem najważniejszą osobę w moim życiu. Gdyby ktoś inny skrzywdził cię tak bardzo, to wyrwałbym mu serce.

Stał tak i patrzył. Cisza w pokoju wydawała się zbyt głośna. A może to jej ból tak kłuł w uszy?

– Pójdę już – powiedział, a ona nie mogła sobie przypomnieć, by kiedykolwiek brzmiał na tak zrezygnowanego, tak zagubionego. – Powiedziałem, co chciałem powiedzieć. Wiedz, że masz tyle czasu, ile tylko potrzebujesz, by mi wybaczyć. Ale nie ma możliwości, żebyś mi nie wybaczyła. Bo cię kocham.

Odsunęła się, gdy ruszył do drzwi. Podeszła do łóżka. Usiadła. Zdjęła buty.

– Kici kici? – zawołała, pragnąc się do czegoś przytulić. Ale Łapek nie wyszedł. Naprawdę nie lubił wilkołaków. A w tej chwili trudno jej się było z nim nie zgodzić.

Podciągnęła nogi pod brodę i przytuliła kolana tak mocno, że aż bolało.

A potem czekała.

Czekała, by łzy popłynęły z pełną mocą.

Czekała, by część tego napięcia, które czuła w sercu, zelzała. Ale łzy się nie pojawiały, a napięcie pozostało.

Zamknęła oczy i przygryzła wargę. Czemu nie mogła płakać? Czy była zbyt wyczerpana emocjonalnie? I zagubiona?

Tak, czuła się niesamowicie zagubiona.

Czemu Lucas teraz nagle dostrzegł, jak bardzo się mylił, a nie widział tego wcześniej? Jak mógł tam stać, przysięgać swoją duszę i obiecywać małżeństwo komu innemu, jeśli kochał Kylie?

Ale czemu miałby kłamać? Po co miałby tu przychodzić i mówić to wszystko, jeśli nie była to prawda?

Siedziała tak w ciemnościach przez długie minuty. Czuła się taka samotna.

Nagle przyszła jej do głowy szalona i trochę dziecinna myśl – „chcę do mamy”. Ale jej mamy tu nie było. Nie było jej w Wodospadach Cienia. Nie było jej nawet w kraju. Była w Anglii i bzykała się z jakimś facetem, którego Kylie nie cierpiała.

Mogła jednak do niej zadzwonić. Rany, może nawet nabruździ Johnowi w planach uwiedzenia jej mamy. Tym bardziej spodobał jej się ten pomysł. Chciała, by John wiedział, że jej mama nie jest na świecie sama.

Sięgnęła do kieszeni i jęknęła. Zostawiła telefon u dziadka.

– Cholera – prychnęła.

Myślenie o telefonie sprawiło, że przypomniała sobie o Jenny, o tym, że rozmawiała z Haydenem, i o pewnych oskarżeniach, które rzuciła przeciw starszym. Czy młode kameleony naprawdę były zmuszane do życia w izolacji? To wydawało jej się bardzo niedobre.

I nagle poczuła, że musi odnaleźć Haydena Yatesa. On będzie miał odpowiedzi na jej pytania. Może nawet zapewni ją, że dziadek nie miał nic wspólnego z planami zatrzymania jej. Poderwała się na nogi, ruszyła do drzwi i nagle zatrzymała się gwałtownie. No pięknie! Przecież miała mieć cień.

Burnett dostanie szału, jeśli się dowie, że samotnie błąkała się po nocy. Ale kurczę, potrzebowała odpowiedzi. Czasami po prostu trzeba łamać zasady. Wyszła, cicho zamykając drzwi, by nie obudzić Mirandy. Zeszła po schodkach i ruszyła ścieżką, która prowadziła do domku Haydena. Pewnie będzie spał, ale nic jej to nie obchodziło.

Zrobiła ledwie kilka kroków, gdy zauważyła, że ktoś wynurza się spomiędzy drzew. Zaparło jej dech, gdy uświadomiła sobie, kto to. Przypomniało jej się powiedzenie, którego często używała jej babcia, gdy znajdowała się w marnej sytuacji. Wpakowała się po szyję w gie.

– Ja... przepraszam – jęknęła Kylie.

– Nawet nie próbuj mnie ułagodzić – warknął Burnett. – Ani słowa!

– Ja tylko...

– To były dwa słowa, a powiedziałem, że ma nie być ani jednego – powiedział, machając rękami dla podkreślenia swojego zdania.

Przygryzła wargę i w tym momencie popłynęły łzy. Wielkie, szybkie łzy. Pociągnęła nosem i otarła ręką policzki. Zaparło jej dech. Ale cholera. Czemu to nie mogło nastąpić, gdy była sama?

– Te łzy nie robią na mnie wrażenia, młoda damo! – Wskazał ją palcem. A chociaż nie słyszała, by jego serce mówiło, że kłamie, to usłyszała to w jego głosie. Robiły na nim wrażenie. Nie na tyle, by przestał się złościć, ale wystarczająco, by ścisnęło go za gardło. A świadomość, że go zawiodła, tylko dodała kolejną warstwę bólu w jej piersi. Jakby tego jej było trzeba... więcej bólu.

Oplotła się rękoma i próbowała opanować płacz, ale łzy płynęły dalej. Wampir nic nie mówił, tylko krążył przed nią w tę i z powrotem.

W tę i z powrotem.

W tę i z powrotem.

Cały czas patrząc na nią z niezadowoleniem i zawodem. Ruszyła z powrotem w stronę domku, a on warknął. Tylko warknął. Nic nie powiedział, ale to wystarczyło, by wiedziała, że nie chce, aby się ruszała. Najwyraźniej karą miało być stanie tak przed nim i świadomość, że go zawiodła.

Zaczęła się zastanawiać, czy tak właśnie czuł się Lucas.

Przełknęła z trudem.

– Ja tylko...

– Czy pozwoliłem ci się odezwać? – zapytał. Zrobił jeszcze trzy okrążenia, jakby próbował się opanować, a potem znów na nią spojrział. – Gdzie szłaś?

Kiedy tylko skierowała na niego wzrok, warknął:

– Odpowiadaj.

– Powiedziałaś, że mam się nie odzywać. – Znów otarła łzy.

– Gdzie się wybierałaś, Kylie?

Boże, nie wiedziała, co powiedzieć. Nie mogła wyjawić mu prawdy. Obiecała dziadkowi, że nie wyda Haydena Yatesa.

Naprawdę była po szyję w gie.

– Szłaś się spotkać z Lucasem? – zapytał.

Już miała pokiwać głową, ale poczuła, jak serce wali jej na samą myśl o skłamaniu.

– A więc to nie był Lucas – syknął wampir, najwyraźniej usłyszawszy jej serce i to, że chciała skłamać.

Podszedł bliżej i przyjrzał jej się uważnie. Ona też na niego patrzyła. Z tak bliska widziała w jego oczach zawód, a w gardle znów poczuła gulę.

Próbowała wymyślić, co powiedzieć. Coś, co by jej pomogło i nic nie zdradziło. Coś, co nie byłoby kłamstwem.

– Ja...

– Nie odzywaj się, jeśli zamierzasz skłamać.

No dobrze, wyglądało na to, że jej serce nie pozwoli nawet na ominięcie prawdy.

– Chcę prawdy – powiedział. – Szłaś na spotkanie z dziadkiem?

– Nie – odparła szczerze i ogarnęło ją uczucie niezmiernej ulgi.

Burnett przyjrzał jej się uważniej. Zmarszczył brwi.

– Dobrze, zadam pytanie wprost i życzę sobie jasnej odpowiedzi: tak lub nie. Nie próbuj się wykręcać, bo zauważę. – Zamilkł na chwilę dla dodania dramatyzmu, a może tylko dla zebrania myśli. – Szłaś do Haydena Yatesa?

Mózg Kylie pracował na najwyższych obrotach. Co wiedział Burnett? Dziadek powiedział jej, że komendant uwierzył w kłamstwo Haydena, iż Kylie po prostu oszukała go, twierdząc, że ma prawo opuścić Wodospady Cienia. Ale nie uwierzyła, że Hayden zdołał przechytryć Burnetta.

Coś wiedział. Pytanie, jak wiele.

– Dobrze, milczenie również jest odpowiedzią. Chodź. – Skinął na nią i ruszył przed siebie.

– Dokąd? – zapytała, bojąc się odpowiedzi.

– Chciałaś się zobaczyć z Haydenem, więc do niego idziemy. A potem oboje powiecie mi, co się tu, do cholery, dzieje albo ktoś skończy jako stek, i to na moim talerzu!

Rozdział 10

Kylie słyszała o określeniu „iść jak na ścięcie” i teraz uznała, że wie, jak musieli się czuć skazańcy. Burnett się nie odzywał. Ledwie słyszała jego oddech. A mimo to jego wyprostowana sylwetka pozwalała wyczuć zniecierpliwienie. Lojalność Kylie wobec dziadka i Burnetta stawiała ją teraz w bardzo trudnej sytuacji.

– Czy możemy najpierw iść do Holiday? – zapytała, wiedząc, że komendantka obozu mogła uspokoić Burnetta i sprawić, by zrozumiał sytuację.

– Nie – warknął. – Chcę poznać prawdę.

„Ale za jaką cenę”, pomyślała. Czy Hayden zrozumie, że Kylie go nie wydała? Miała taką nadzieję. Pytanie jednak, czy dziadek zrozumie, dlaczego musiała złamać dane słowo.

Pewnie nie.

Podobnie jak mężczyzna idący obok niej, dziadek nie wybaczał łatwo.

Gdy dochodzili do zakrętu przy domku Haydena, Kylie za wszelką cenę próbowała znaleźć jakieś wyjście z sytuacji.

– Musimy go budzić? Nie możemy po prostu...

– Już się obudził – powiedział Burnett ponuro. – Przewraca się w łóżku, jakby się czymś martwił. Spodziewał się dziś ciebie? Spóźniasz się?

– Nie – wyszeptała.

Szli dalej. Dotarli już do schodków na ganek, gdy Kylie coś sobie uświadomiła. Ogarnął ją gniew. Złapała Burnetta za łokieć.

– Właśnie. Ty wszystko słyszysz!

– No i co z tego? – Najwyraźniej zauważył zmianę jej nastroju.

I tak, złość złagodziła trochę poczucie winy związane z tym, że ma przed nim sekrety.

– Wcześniej, kiedy odprowadzaliście mnie do domku, wiedziałeś, że Lucas jest w środku, prawda? Wiedziałeś, że czeka, żeby ze mną porozmawiać!

Burnett spojrzał na nią z poczuciem winy.

– Błagał, bym dał mu dziesięć minut.

– I zgodziłeś się. Uznałeś, że masz do tego prawo! – oburzyła się.

Burnett się skrzywił.

– Jeśli dobrze pamiętam, to ty też wtrącałaś się do spraw sercowych moich i Holiday.

– Żadne z was nie uciekło, by zaręczyć się z kimś innym!

Nawet nie drgnął, ale jego mina mówiła, że ten argument do niego trafił.

– Każdy zasługuje na to, by móc się wytłumaczyć – stwierdził bez przekonania.

– Dla tego, co zrobił, nie ma wytłumaczenia – odwarknęła.

Burnett westchnął i uszczypnął się w nasadę nosa.

– No dobrze, przyznaję, że mogłem się mylić, pozwalając mu na to. I już nigdy tego nie zrobię.

A teraz może ty i Hayden wyjaśnicie mi, co przede mną ukrywacie!

Uniósł brew, a następnie tak mocno załomotał w drzwi domku, że prawie wypadły z zawiasów.

Kiedy już wyżył się na drzwiach, znów spojrzął na Kylie. Widziała, że szuka odpowiedzi, aż mu się gotuje pod czaszką. I po raz pierwszy zrozumiała, że Burnett wcale nie wie tak dużo, jak się obawiała.

– Ale ostrzegam – dodał wampir. – Jeśli dowiem się, że chodzi o jakiegokolwiek sprawy sercowe, to natychmiast go odeślę... i to bez kilku części ciała.

Kylie opadła szczęką.

– Sprawy sercowe? Przecież on jest stary. Równie stary jak ty.

Burnett zmarszczył brwi.

– O to mi właśnie chodzi. – Spochmurniał jeszcze bardziej. – Chociaż wcale nie jestem tak strasznie stary.

Hayden otworzył drzwi i przebiegł wzrokiem od Burnetta do Kylie.

Burnett zmarszczył brwi. A następnie wszedł do domku, jakby to on dyktował warunki, co zresztą było prawdą.

Hayden nie był zachwycony zachowaniem Burnetta, ale nie próbował go powstrzymać. Cofnął się, robiąc wampirowi miejsce.

Kylie przełknęła ślinę, niepewna, jak rozwinie się sytuacja. Burnett się wkurzy, a gdy tylko dziadek dowie się, że Burnett podejrzewał o coś Haydena, to też się wkurzy.

– Dobrze, wyjaśnijmy sobie jedno – zaczął Burnett. – Nikt nie wyjdzie z tego pokoju, dopóki nie uzyskam odpowiedzi na moje pytania. I w razie czego zamierzam użyć siły, by je uzyskać. – Spojrzał na Haydena. – A że dziewczyn nie biję, to lepiej zacznij wyjaśniać.

Hayden uniósł głowę.

– Co takiego mam wyjaśniać? – zapytał, kompletnie niezmiyszany.

Za to też Kylie go podziwiała. Uwielbiała Burnetta i wiedziała, że jest sprawiedliwy, ale i tak czuła skurcz w żołądku. Ten mężczyzna opanował zastraszanie do perfekcji.

– Jaki jest między wami związek? – zapytał Burnett.

– Związek? – zadziwił się Hayden.

– Najpierw Kylie była przekonana, że to ty byłeś odpowiedzialny za śmierć tych dziewcząt,

a potem nagle stałeś się jej sprzymierzeńcem. Skłamałeś, że poprosiła cię, byś podwiózł ją na cmentarz.

– Ależ podwiozłem ją na cmentarz.

– W takim razie skłamałeś, że sama cię o to poprosiła. Znam Kylie i wiem, że nie zrobiłaby tego bez powodu, czyli musi być między wami jakiś związek.

– Jestem jej nauczycielem – odpowiedział Hayden. – Sądziłem, że pomoc uczniom w potrzebie jest wskazana.

– A ja sądziłem, że jesteś na tyle inteligentny, by wiedzieć, kiedy przychodzi czas na wyjaśnienia!

– Oczy Burnetta zaśniły złowrogą zielenią. – Jedyńm powodem, dla którego jeszcze nie skopałem ci zadka, jest to, że najpierw chcę odpowiedzi. Więc lepiej zacznij mówić!

Kylie, bojąc się, że sprawa wymknie się spod kontroli, stanęła między mężczyznami.

– Czy moglibyśmy z Haydenem zostać na moment sami?

Burnett spojrział na nią zimno.

– Proszę – powiedziała Kylie. – Ja... myślę, że to pomoże wszystko wyjaśnić.

Burnett zacisnął zęby tak, że wyglądało, jakby zaraz miał je skruszyć.

– A jak wrócisz, będą czekały na ciebie odpowiedzi.

Popatrzył na nią.

– Będę za drzwiami.

– Ale przecież i tak będziesz słyszał...

– Nie pójdę na większe ustępstwa! – zawołał.

Kylie uświadomiła sobie, że to wystarczy, bo przecież mogą z Haydenem stać się niewidzialni, a wtedy wampir nie usłyszy ich rozmowy. Skinęła głową i zaczęła, aż wściekły Burnett wyjdzie za próg. Gdy tylko zamknęły się za nim drzwi, przyłożyła palec do ust, złapała Haydena za rękę i wciągnęła go w niewidzialność.

– Potrafisz już to zrobić? – rozległ się głos niewidzialnego Haydena.

– Tak. – Wciąż trzymała go za rękę, by wiedzieć, gdzie jest.

– To niesamowite, Kylie. Wiesz, jak bardzo jesteś już zaawansowana? Kiedy...

– Przepraszam, ale nie mamy teraz na to czasu. Co powiemy Burnettowi? Myślę, że powinniśmy powiedzieć prawdę.

– Wtedy zmusi mnie do odejścia – odparł Hayden. – I stracisz moją ochronę.

– Po pierwsze, nie trzeba mnie chronić przed nikim stąd. Nie chcę jednak, żebyś odchodził. Chcę, żeby był tu ktoś, do kogo mogę przyjść z pytaniami. Po drugie, wcale nie jestem pewna, czy Burnett chciałby, abyś odszedł. Ale jeśli mu nie powiemy prawdy, to na pewno cię wyrzuci. Najlepiej będzie powiedzieć mu prawdę.

– Rozumiem, co masz na myśli – powiedział Hayden. – Ale...

– Nic mu jeszcze nie powiedziałam. Nie wie nawet, że jesteś kameleonem. On tylko...

– Wiem – odparł Hayden. – Podejrzewał mnie, od kiedy odeszłaś.

– To moja wina. Ja...

– Wiem – powtórzył Hayden.

Trzaśnięcie drzwi przerwało jego wypowiedź. Burnett wpadł do pokoju, a oczy lśniły mu z wściekłości.

– Ten facet jest niemożliwy – zachnął się Hayden.

– Niech to szlag! – rozległy się słowa Burnetta. – Kylie! Gdzie jesteś?

– Pogadam z nim – zwróciła się Kylie do Haydena. – A ty pozostań niewidzialny.

Puściła jego rękę i powróciła do widzialności.

Natychmiast skupił się na niej wściekły wzrok Burnetta.

– Gdzie on jest? – warknął.

– Tutaj. Wciąż rozmawiamy. I tak jak prosiłam, w cztery oczy.

– Możesz sprawić, by inni byli niewidzialni?

Skinęła głową.

„Co prawda nie musiałam sprawiać, by Hayden był niewidzialny, bo przecież jako kameleon sam mógł to zrobić, ale Burnett nie musi tego wiedzieć”.

– To głupie! Chcę odpowiedzi!

– I dostaniesz je, jeśli dasz mi trochę czasu! – zawołała stanowczo. – Proszę cię, byś mi zaufał, tak jak ty wielokrotnie prosiłeś mnie o to w przeszłości.

Wampir warknął i spojrzał w sufit, jakby modlił się o cierpliwość. Kylie znów zrobiła się niewidzialna.

– Tu jestem – rozległ się głos tuż przy niej. – Więc co właściwie chcesz, abym mu powiedział?

– Wszystko – odezwała się w pustkę, z nadzieją, że tam właśnie stoi drugi kameleon. – Że zostałeś tu przysłany przez mojego dziadka i że jesteś kameleonem. I że chcesz zostać. – Przerwała na moment. – Nie zaszkodzi, jak dodasz, że jesteś pod wrażeniem tego miejsca. I może, jeśli uzna cię za naszego sprzymierzeńca, to...

– To co? – zapytał Hayden.

– Nie wiem, czy to możliwe, ale pomyślałam, że wiele młodych kameleonów, takich jak Jenny, mogłoby skorzystać z Wodospadów Cienia.

– Sam też o tym myślałem – powiedział Hayden. – Ale starsi nie...

– Dobra, dość tego! – warknął Burnett i zaczął krążyć po pokoju. – Natychmiast macie mi się tu pojawić.

– Jeszcze minutkę – zawołała Kylie. – Już prawie skończyliśmy.

– On cię nie słyszy – zauważył Hayden.

– No tak. – Zamilkła na chwilę. Miała do Haydena jeszcze tyle pytań, ale Burnett wyglądał, jakby zaraz miał dostać apopleksji. A to nie byłoby dobre.

– Gotowy? – zapytała Kylie. – Muszę z tobą porozmawiać o tylu sprawach, ale na razie... powinniśmy zająć się tym.

– Czekaj! – krzyknęła, a gdy nie odpowiedział, zawołała: – Hayden?

– Tak?

– Myślisz, że mój dziadek był współodpowiedzialny za plan porwania mnie, żebym nie mogła wrócić do Wodospadów Cienia?

– Nie sądzę. Bardzo się o ciebie niepokoił. Dzwonił sześć razy, nim tu dotarłaś.

Kylie poczuła ulgę.

– Powiesz mi, że przykro mi... że się nie pożegnałam?

– Dobrze.

– Kylie! – warknął Burnett.

Kylie nabrała głęboko powietrza i znów stała się widzialna. Obok niej zmaterializował się Hayden.

Burnett nie wyglądał na zachwyconego. Podeszedł do Haydena i złapał go za koszulę.

– Zniknij jeszcze raz, a dopilnuję, abyś zniknął już na zawsze.

– Uspokój się. – Kylie podeszła do Burnetta. – Hayden nie jest wrogiem. To dzięki niemu udało nam się odnaleźć Holiday, gdy porwał ją Warren. I to on sprawił, że udało mi się uciec dziś w nocy.

Hayden spojrzał na nią, zdziwiony, że wiedziała o jego udziale.

Burnett puścił Haydena i przyjrzał się jego czołu.

– Jesteś kameleonem?

Hayden zeszywniał.

– Mówisz to tak, jakby to była obelga.

Burnett spiął się.

– Mówię tak, jakbyś mnie okłamywał.

Hayden wygładził koszulę.

– Przybyłem tu, by dopilnować, aby Kylie nie została sprzedana JBF przez kogoś, kto ma problemy z nadużywaniem swojej władzy.

Burnett skrzywił się.

– To ja tu jestem władzą. I sprawdzałem cię. Według wszelkich zapisów jesteś pół wampirem, pół elfem. Nawet jako taki jesteś zarejestrowany.

– Owszem – odparł Hayden.

– Ale to nieprawda.

Hayden nawet nie mrugnął.

– Tak postanowiłem żyć.

Burnett potrząsnął głową, jakby próbował to zrozumieć.

– Ale według moich ustaleń dziadek Kylie w zapisach JBF figuruje jako człowiek. I tych kilkoro kameleonów, których widziałem w ich obozie, też miało ludzki wzór. Sądziłem, że chcecie, aby tak widział was świat. A w ogóle to czemu nie mieszkasz z innymi w tamtym obozie? Jesteś wyrzutkiem?

Hayden spochmurniał.

– Czy jesteś wyrzutkiem, ponieważ nie żyjesz w społeczności wampirów? Czy nie powinno się żyć po swojemu? Po prostu wolę żyć sam, i to jako istota nadnaturalna, a nie jako człowiek.

– Więc po prostu wybrałeś rodzaj i skopiowałeś wzór?

– Nie zrobiłem nic złego, byś mnie oceniał – odparł Hayden.

Burnett wciąż zdawał się zagubiony.

– Jak wielu jest takich jak wy? Podających się za inne stworzenia nadnaturalne?

– Nie dość wielu, byśmy czuli się na tyle pewnie, aby się ujawnić. Zwłaszcza po tym, czego nauczyła nas przeszłość.

Kylie widziała, że Burnett próbuje zrozumieć wszystko to, co słyszy.

– Więc czemu się nie ujawniłeś, kiedy stwierdziłeś, że nie zagrażam Kylie?

– Żebyś mnie stąd odesłał albo, co gorsza, aresztował?

Może i Burnett był silniejszy fizycznie, ale werbalnie Hayden mu dorównywał. A to się wampirowi nie spodobало.

– Pracujesz dla dziadka Kylie?

– Pracować dla niego? Nie. Czy mu pomagałem? Tak. Jak sam sprawdziłeś, przez trzy lata pracowałem jako zwykły nauczyciel liceum w Houston.

– Wciąż mu pomagasz? – Pytanie Burnetta zawisło w powietrzu, jakby odpowiedź miała wielkie znaczenie.

– Zależy, co rozumiesz przez pomaganie. Czy próbuję działać przeciw tobie i skrzywdzić Kylie? Nie. A czy wciąż jej pilnuję, by jej zaniepokojony dziadek nie musiał się denerwować? Owszem.

– Ten sam zaniepokojony dziadek, który planował jej porwanie?

– Mój dziadek nie miał z tym nic wspólnego – zawołała Kylie, nim Hayden zdążył odpowiedzieć.

– I nie chcę, abyś odsyłał Haydena. Proszę, Burnett, zrób to dla mnie.

Burnett spojrzał na Kylie.

– Nie wiem, czy mogę pracować z kimś, kto nie wie, wobec kogo jest lojalny.

Kylie przewróciła oczami.

– Masz na myśli siebie i JBF?

Burnett zmrużył oczy.

– Ja zawsze byłem skupiony na tym, by cię chronić.

– A mimo to wciąż dla nich pracujesz. Bo, jak sam powiedziałaś, widzisz dobro, które robi JBF.

A Hayden jest taki sam. Chce mnie chronić, ale wie, że mój dziadek ma dobre intencje. Czemu nie możesz się z tym pogodzić?

Burnett spojrział krzywo, ale Kylie widziała już, że jej słowa do niego dotarły.

– Rozważę to i omówię z Holiday.

Hayden skinął głową, a jego mina jasno mówiła, że nie będzie błagał, by pozwolono mu zostać. Kylie rozumiała jego punkt widzenia, ale nie była aż tak dumna, by nie uciec się do błagań. Jej życie byłoby prostsze, gdyby Hayden tu był. Pomogłoby jej to także w kontaktach z dziadkiem. Naprawdę potrzebowała Haydena.

– Nie zmieniam natomiast moich rozkazów – mówił dalej Burnett. – Bez względu na to, co zadecyduję w sprawie przyszłości pana Yatesa w Wodospadach Cienia – skupił się na Kylie – to nie wolno ci uciekać na spotkania z dziadkiem. Będziesz miała cień i nawet jeśli każdej nocy będę musiał osobiście pilnować twojego domku, byś nie złamała zasad, to to zrobię.

Kylie skinęła głową, rozumiejąc, że znów musi sobie zasłużyć na jego zaufanie.

Burnett skupił się teraz na Haydenie.

– A jeśli uznam, że możesz zostać w Wodospadach Cienia, to oczekuję, że będziesz stosował się do moich zasad i pomożesz pilnować Kylie. A także wesprzesz mnie w szukaniu sposobu na pokonanie wyrzutka twojego rodzaju.

– Jeśli uznasz, że mogę zostać, to rozważę twoją propozycję – odparł Hayden, a ostry ton jego głosu sugerował, że nie darzy Burnetta zbyt dużą sympatią. Kylie mu się zresztą nie dziwiła. Ona sama nie była zachwycona tym wampirem, dopóki się nie zorientowała, jak bardzo mu na nich wszystkich zależy.

– Ale powiem panu jedno, panie James: nie życzę sobie, aby traktowano mnie bez poszanowania.

– Bez poszanowania? – warknął Burnett.

I wtedy rozpętało się piekło.

Burnett i Hayden zaczęli się wyzywać. Zdaniem Haydena Burnett był dupkiem, a według Burnetta Hayden był zadufanym w sobie palantem i do tego kłamcą.

Kylie trudno było powiedzieć, czy czuła pewność, że ta wymiana zdań nie przerodzi się w bójkę, czy też po prostu była zbyt zmęczona, by się tym przejmować. Jeśli mieli sobie rozkwasić nosy, to trudno. Nie sądziła, aby próbowali się wzajemnie pozabijać, ale mogła się mylić.

Była jednak zbyt zmęczona, by próbować ich powstrzymać.

Kolana się pod nią ugięły, a powieki stały się ciężkie. Musiała usiąść, nim upadnie. Zignorowała kłócących się i opadła na kanapę Haydena.

Objęła się ramionami, bo zrobiło jej się zimno. Była tak zmęczona, że dopiero po chwili uświadomiła sobie, że poczucie dojmującego chłodu nie było naturalną reakcją na zmęczenie. Zajęło jej też moment, nim do niej dotarło, że mężczyźni przestali się kłócić i zaczęli się na nią gapić.

Zignorowała ich i skupiła się na duchu.

– Nie teraz – wyszeptała, wpatrując się w stolik do kawy, by nie patrzeć na zjawę i nie słuchać jej idiotycznych opowieści o zabójstwie. Nie chciała też patrzeć na Burnetta ani Haydena.

– Co: nie teraz? – zapytał Burnett.

– Nic – odparła, gdy duch stanął tuż przed nią.

Bładoróżowa, przesiąknięta krwią suknia zwisała z ramion kobiety. Było mnóstwo krwi. A przynajmniej wyglądało na to, że to krew.

– *Zabijasz albo giniesz.* – Kylie usłyszała w myślach słowa ducha. Odchyliła się do tyłu i spojrzała w zimne oczy kobiety.

– „W tej chwili będę musiała wybrać «giniesz»». Jestem po prostu zbyt zmęczona” – odpowiedziała w myślach.

– Możemy już wrócić do twojego domku? – Burnett rozejrzał się wokół, jakby zdawał sobie sprawę, że mają gościa, ale nie mógł go zobaczyć.

Teoretycznie w ogóle nie powinien widzieć duchów przychodzących do Kylie, ale widział Hannah, siostrę Holiday, więc nie była tego całkiem pewna.

– Widzicie ją? – zapytała Kylie.

– Kogo? – pytaniem na pytanie odpowiedział Hayden.

– Ducha – odparł Burnett.

– Cholera! – jęknął Hayden i się cofnął.

– Nie, ale go czuję – odezwał się Burnett, wciąż wpatrując się z niepokojem w Kylie. – Nie zemdlejesz, prawda?

– Nie sądzę – odparła Kylie.

– Dobrze. Gotowa wracać do siebie? – zapytał znów Burnett.

– Tak. – Wstając, Kylie zauważyła leżący na stoliku telefon Haydena. Przypomniawszy sobie, że chciała zadzwonić do mamy, sięgnęła po niego. – Pożyczę. – Spojrzała na kameleona. – Swój zostawiłam u dziadka.

Hayden tylko na nią popatrzył.

– Tylko nie dzwoń do mojej dziewczyny jak ostatnio.

Podeszła do niego i ignorując stojącego przy drzwiach ducha, uściśniła go. Może nie powinna tego

robić, bo cały się spał.

„O co chodzi z tymi facetami i przytulaniem?” – zaczęła się zastanawiać.

– Dziękuję – powiedziała, odsuwając się.

– Proszę – odparł.

Spojrzała na Burnetta. Spochmurniał, zupełnie jakby przed chwilą przytuliła wroga.

– Wiecie, problem z wami dwoma jest taki, że jesteście do siebie zbyt podobni.

Obaj mężczyźni prychnęli, jakby próbowali zaprzeczyć. Kylie tylko przewróciła oczami i ruszyła do drzwi. A nawiedzający ją duch wybiegł przed nią, trzymając w jednym ręku zakrwawiony miecz, a w drugim... czyjaś głowę. I to dopiero co ściętą, ponieważ wciąż ciekła z niej krew, gdy kobieta ją niosła. Kylie jęknęła i zatrzymała się gwałtownie. Zjawa odwróciła się i uśmiechnęła. A potem wyciągnęła przed siebie trzymaną za włosy głowę i zakołysała nią mocno.

– *Mówiłam, zabijanie to bułka z masłem.* – Duch kobiety potrząsnął swoją zdobyczą. Martwe oczy poruszyły się w oczodołach, a z szyi pociekła krew.

Kylie pisnęła przerażona. Odwróciła się gwałtownie i wpadła na Burnetta. Wtuliła twarz w jego ramię i złapała go mocno.

– Jestem zbyt zmęczona, by zajmować się kawałkami ciała – jęknęła. – Spraw, żeby ona sobie poszła. Proszę, niech ona zniknie.

Rozdział 11

Pięć minut później ducha już nie było, a Kylie weszła po schodkach na ganek i odwróciła się, by pożegnać się z Burnettem.

Patrzył na nią ze współczuciem. Nie przeprosił za to, że był wobec niej taki ostry i pewnie już tego nie zrobi. Najprawdopodobniej uważał, że na to zasługiwała. I w pewnym sensie tak było.

Wyciągnął rękę i otworzył drzwi do domku.

– Obiecuj, że pójdziesz do łóżka i nie będziesz próbowała znów wychodzić.

– Obiecuję – powiedziała.

– I spróbuj mi zaufać.

– Ufam.

– Nieprawda – odezwał się, przygnębiony. – Gdybyś mi ufała, to nie dowiadywałbym się tego wszystkiego o Haydenie dopiero teraz.

– Ktoś kazał mi obiecać, że nic nie powiem – odparła. – Gdybyś komuś coś obiecał, to chyba próbowałbyś dotrzymać słowa, prawda?

Burnett westchnął i to pewnie było wszystko, czego mogła od niego oczekiwać.

– Musisz jednak uważać, co obiecujesz ludziom. – Rozejrzał się wokół z niepokojem. – Nadal jej nie ma?

Kylie wiedziała, kogo miał na myśli, mówiąc „ona”. Popatrzyła w prawo i w lewo.

– Już jej nie widzę. – W głębi serca martwiła się jednak, że duch niedługo wróci.

Konieczniew musiała następnego dnia porozmawiać z Holiday o tym, jak się go pozbyć na stałe. Holiday miała rację. Kylie nie musiała zadawać się z kimś tak złym.

– Wiesz, czego chce? Albo do kogo należała ta głowa? – zapytał Burnett.

– Nie wiem. Równie dobrze to się mogło zdarzyć całe lata temu. Natomiast wiem, czego chce. Niejako.

– To znaczy?

– Żąda, abym kogoś dla niej zabiła. – Kylie była zbyt zmęczona, by okraszyć wypowiedź odrobiną sarkazmu.

– Kogo? – Burnett się skrzywił.

– Jeszcze nie wyjaśniła.

– Nie mają zbyt wielkich wymagań, co? – zapytał sarkastycznie. Najwyraźniej nie był tak zmęczony jak ona.

Kylie wzruszyła ramionami. Już miała się cofnąć, gdy Burnett ją zaskoczył i przytulił. To był krótki, ale słodki uścisk, i uświadomiła sobie, że tego jej było trzeba.

– Chcesz, żebym został na trochę? – zapytał, skrepowany po tak otwartym okazaniu sympatii.

– Nie – odpuściła mu Kylie.

– Chcesz, żebym przyprowadził Holiday? – spytał. – Mogę.

– Nie, dzięki. Chcę tylko iść do łóżka. – Spojrzała na niebo. Już dniało. Naprawdę potrzebowała trochę snu. Była wykończona fizycznie, ale spacer sprawił, że mózg znów zaczął jej działać. Dotknęła schowanego w kieszeni telefonu Haydena i przypomniała sobie, że miała zadzwonić do mamy. Weszła na ganek i jeszcze raz spojrzała na stojącego na schodkach Burnetta, który patrzył na nią z ojcowską troską.

Przypomniała sobie, jak jej dziadek stwierdził, że Burnett przejął rolę ojca, i w pewnym sensie się z tym zgadzała.

– Nic mi nie będzie – zapewniła go, chociaż wcale nie była tego taka pewna.

– Obiecuj, że nie wyjdiesz z domku – powtórzył.

– Obiecuję. – Posłała mu wymuszony uśmiech i zamknęła drzwi.

Gdy tylko usłyszała oddalające się kroki, oparła się o drzwi i po prostu tak stała. Nagle dostrzegła coś przy drzwiach swojej sypialni. Serce jej się ścisnęło, gdy zauważyła, jak ze szpary pod drzwiami wydobywa się para. Wyglądało na to, że ma towarzystwo.

„O rany. Czyżby postanowiła zabawić się w szarady? Jaki kawałek ciała przyciągnęła tym razem?”.

Cholera, nie chciała towarzystwa.

A w każdym razie takiego towarzystwa. Potrzebowała przyjaciółki. I to jednej z najlepszych. Spojrzała przez ramię na drzwi do pokoju Mirandy. Stamtąd nie wydobywała się żadna para.

Odwróciła się i otworzyła drzwi przyjaciółki. Było wcześniej, ale coś jej mówiło, że Miranda nie będzie miała pretensji.

Poczuła, jak na widok śpiącej czarownicy w piżamie w uśmiechnięte buźki, tulącej wielkiego miśka niczym ukochanego, na usta wypływa jej jakże potrzebny uśmiech. Spojrzała na rozsypane na poduszce blond włosy koleżanki, z pasemkami różu, zieleni i czerni, i od razu zrobiło jej się lżej na sercu.

Kiedy wykonała jeszcze jeden krok, podłoga zgrzytnęła, obwieszczając jej obecność. Miranda drgnęła, ale nawet się nie obróciła na drugi bok.

– Myślałam, że zaczekamy z seksem – wymamrotała.

Kylie uśmiechnęła się szerzej.

– To chyba rozsądne. Nie jestem pewna, czy w tej chwili nasz związek by to zniósł.

Miranda poderwała się z łóżka, wciąż ściskając misia. Chociaż była zaspana, oczy miała teraz szeroko otwarte.

– Poza tym – dodała Kylie – podejrzewam, że mogło już coś zająć między tobą a misiem.

Miranda pisnęła, rzuciła miśkiem w Kylie, a potem poderwała się z łóżka.

– Myślałam, że to Perry – roześmiała się i przytuliła mocno przyjaciółkę. – Nie mogę uwierzyć, że wróciłaś. Tak się cieszę! – Wypuściła Kylie z uścisku, cofnęła się o krok i przyjrzała jej się uważnie, jakby nie była pewna, czy to się dzieje naprawdę. – Bo wróciłaś, prawda? To nie jest sen?

– To nie jest sen – odparła Kylie, chociaż jakaś część jej wołałaby, żeby ta noc okazała się jednak snem.

Czarownica spoważniała i tupnęła nogą.

– Masz w ogóle pojęcie, jak mi było źle? Najpierw ty mnie zostawiłaś, a potem Della uciekła robić za superbohaterkę! Powinnam być na ciebie wściekła, a nie cieszyć się jak głupia.

– Nie bądź wściekła, tylko szczęśliwa, że wróciłam. – Kylie złapała z podłogi wielkiego miśka i rzuciła go z powrotem na łóżko.

Miranda posłała jej złe spojrzenie.

– Wróciłaś na dobre? Nie będziesz już ode mnie uciekać?

– Nie będę – odparła Kylie.

– Przysięga na palec czarownicy? – Miranda wyprostowała mały palec.

Czemu wszyscy chcieli, żeby im coś obiecywać? Kylie spojrzała na mały palec dziewczyny, który stanowił broń czarownic.

– Nie wiem, czy to bezpiecznie, składać przysięgę na palec czarownicy, jeśli...

– Bezpiecznie. To taka przysięga pomiędzy czarownicami. A skoro jesteś po części czarownicą, to jest to najbardziej nierozzerwalna przysięga, jaką możesz złożyć.

– Dobrze. Przysięgam. – Kylie wyciągnęła mały palec, by potwierdzić przysięgę. I chociaż był to głupi gest, to w chwili, gdy ich palce się spotkały, doznała przypływu uczuć. Może przysięgi na palec czarownic znaczyły więcej niż tylko dziecinne skinienie. A może po prostu tak się cieszyła, że wreszcie znów była w domu.

– Tak bardzo za tobą tęskniłam! – Kylie uściskała rękę przyjaciółki.

– Ja też. – Miranda wskoczyła z powrotem na łóżko. – A teraz siadaj i opowiedz mi wszystko.

– Zmrużyła oczy i sprawdziła wzór Kylie. – Znów masz ten dziwny wzór.

– Myślę, że ten dziwny wzór oznacza kameleona. – Gdyby Kylie popadała w taką samą paranoję, jak dziewięćdziesiąt procent kameleonów, to powinna próbować ukryć wzór. Ale teraz było już na to trochę za późno. Po co miała udawać coś, czym nie była? Już i tak wszyscy ją widzieli. I czy w ogóle byłaby w stanie udawać? Owszem, kilka razy zdołała zmienić wzór, ale jak go utrzymać? Większość

kameleonów nie potrafiła tego zrobić przed dwudziestką.

A na Boga, nie zamierzała dać się komukolwiek zamknąć do czasu, aż zapanuje nad swoim wzorem. Pomyślała o Jenny i innych nastolatkach u dziadka. Nagle poczuła, że pomoc tym młodym kameleonom jest częścią jej misji. Tyle że Hayden miał rację, przekonanie do tego starszych kameleonów wydawało się niewykonalne.

– Ale możesz się zamienić we wszystko, tak? – Głos Mirandy wyrwał Kylie z zamyślenia.

– Poniekąd – odpowiedziała, próbując się znów skupić na przyjaciółce. – Ale to dość skomplikowane.

– To jakie niesamowite moce zyskałaś? – zapytała Miranda, a oczy zalśniły jej z ciekawości.

– Nic nowego, tylko trochę lepiej kontroluję to, co już umiałam. A czekaj, jest jedna rzecz. Mogę sprawić, by inni byli niewidzialni.

– Serio? Spraw, żebym była niewidzialna! Teraz! Teraz!

– Proszę, nie teraz. Jestem wykończona. Poza tym, nie jestem pewna... No wiesz, wciąż mnie to trochę przeraża. – Przypomniała sobie, jak się przerażała, gdy myślała, że straciła Dereka w niewidzialnym świecie. A potem, chcąc przestać mówić o sobie, przytuliła misia. – Więc kręcisz z tym miśkiem? Kiedy tu weszłam, wyglądało na to, że sprawa jest poważna.

Miranda się rozpromieniła.

– Perry dał mi go, by dotrzymywał mi towarzystwa, gdy jego tu nie ma. Muszę jednak stwierdzić, że nie całuje tak dobrze jak Perry.

Kylie się uśmiechnęła. Tego jej właśnie brakowało. Kogoś, z kim można porozmawiać i się pośmiać.

– To słodkie – powiedziała.

– Owszem – stwierdziła Miranda, a potem zapytała: – Możesz teraz błyszczeć, kiedy chcesz?

Podciągnęła kolana pod brodę.

– Nie – odparła Kylie. – To się zdarza tylko wtedy, gdy lecę ludzi. – „Albo przywracam do życia”, pomyślała.

Niepokoili ją te wszystkie niesamowite siły, które pojawiały się i znikaly, jak chciały. Naprawdę miała nadzieję, że Hayden i Burnett dojdą do jakiegoś porozumienia. Dobrze by było, gdyby Hayden był w pobliżu, gdy wszystko znów zacznie się psuć.

– Szkoda, to świecenie było naprawdę fajne. To znaczy, sama mogę sprawić, że będę lśnić, ale to nie jest takie fajne jak u ciebie. Nie wiem czemu, ale jest inaczej.

Kylie potrząsnęła głową.

– Zapewniam cię, że to wcale nie było takie fajne.

– Właśnie że tak. – Miranda zrobiła śmieszoną minę. – Wszyscy zgadzali się, że wyglądałaś jak anioł. Zastanawiali się nawet, czy nie masz w środku małego aniołka.

– Nie jestem aniołem. – „Wystarczy spytać Burnetta”.

– Wszyscy wciąż o tym gadają – powiedziała Miranda.

„Świetnie”. Ale nawet myśl o byciu obiektem rozmów i dziwnych spojrzeń innych uczniów nie zniechęcała jej tak jak kiedyś. Prawdę mówiąc, była szczęśliwa, że wróciła, nawet jeśli wciąż uważano ją za dziwoląga.

Skupiła się jednak znów na Mirandzie.

– To co mnie ominęło?

– Wszystko. Strasznie dużo się działo. Och... – Skrzywiła się Miranda. – Słyszałaś o Helen?

– Tak. – Kylie skinęła głową. – Holiday zapewniała, że nic jej nie będzie.

Miranda znów się skrzywiła.

– A słyszałaś, kogo o to posądzają? Ten potwór Mario był widziany...

Kylie znów skinęła głową.

– Wiem.

Miranda spochmurniała.

– Ja też uważam, że to on. Znów zaczęłam czuć tę dziwną obecność. Jakby ktoś się tu kręcił. To mnie przyprawiało o dreszcze. A byłam sama.

– Wiem, co masz na myśli. – Kylie przebiegł dreszcz, gdy przypomniała sobie spotkanie z Mario.

A potem spojrzała na Mirandę. – Przepraszam. To moja wina, że on tu jest.

– To nie twoja wina. On jest zły.

– Owszem. – To prawda. Kylie wiedziała, że niedługo będzie musiała opowiedzieć Mirandzie o wydarzeniach tej nocy, ale chwilowo nie miała na to siły. – Nie czujesz go teraz, prawda?

Miranda obróciła głowę, jakby nasłuchiwała.

– Nie.

– To dobrze. – Kylie starała się nie myśleć o tym, że w każdej chwili może wrócić. Naprawdę chciała wierzyć, że Wodospady Cienia są bezpieczne, ale może tylko sama się okłamywała.

– Wszystko w porządku? – zapytała Miranda, przyglądając się jej.

– Tak. A jak szkoła?

– Mamy nowego nauczyciela historii. Zajął miejsce tego zboka Collina Warrena. Fajny facet. Wilkołak. Jest młody. Ma jakieś dwadzieścia lat. Był cudownym dzieckiem. Ale teraz wygląda bardzo dorośle. Jakbyś zobaczyła Frederickę! Leci na niego.

Kylie skinęła głową, ale nie chciała obgadywać Fredericki. Można powiedzieć, że zeszyły już z wojennej ścieżki.

– I co jeszcze się działo?

Miranda uniosła prawą brew.

– Nikki. I jeśli nie przestanie się dziać, to dopilnuję, żeby dostała potwornej wysypki. – Uniosła dłoń i pomachała małym palcem.

Kylie dopiero po chwili przypomniała sobie, że Nikki to nowa zmiennokształtna, której wpadł w oko Perry. Na wspomnienie godziny, którą spędziła z tą dziewczyną, tylko się wykrzywiła.

– Rany. I jak idzie?

– Lepiej, żeby nigdzie nie szło! Jestem wściekła na Perry’ego. No wiesz, on przysięga, że by jej nie tknął, ale myślę, że schlebia mu, że lata za nim dziewczyna. I wiem, że podoba mu się, że jestem zazdrosna. Wspomina o niej w nieistotnych rozmowach. Zupełnie jakby go bawiło, że się wkurzam.

Kylie przygryzła wargę i zaczęła się zastanawiać, czy Lucasowi też się podobało, że Monique na niego leci. Pytanie, czy Monique w ogóle na niego leciała? Czy Lucas mówił prawdę, twierdząc, że wymienili tylko parę pocałunków? Czy osobą, którą wcześniej widziała, była Monique?

Pytania napływały z taką prędkością, że Kylie miała ochotę zrobić jakiś mentalny unik. Miranda teatralnie opadła na łóżko, a Kylie uświadomiła sobie, że znów skupia się na swoich problemach, zamiast na Mirandzie.

– Ufasz mu? – zapytała. – Bo jeśli tak, to przestań się tym tak przejmować.

Miranda wyduła wargi.

– Czy tak zrobiłaś z Lucasem?

– To co innego – odparła Kylie.

Miranda podparła się na łokciu.

– Wszystko w porządku? Boże, to musiało strasznie boleć.

– Będzie w porządku – odparła Kylie. – W końcu.

Spojrzała w sufit, próbując nie myśleć o swoim złamanym sercu. W końcu miała tyle innych problemów. Jak choćby ducha noszącego obcięte głowy, który pewnie czekał na nią w sypialni. Na samą myśl przeszedł ją dreszcz.

Miranda znów położyła się na łóżku.

– Wiesz, że jak wyjechałaś, to przyszedł porozmawiać ze mną i z Dellą?

Kylie spojrzała na Mirandę.

– Tak?

– No. Myślę, że miał nadzieję, że spróbujemy z tobą o nim porozmawiać. Przekonamy, żebyś mu wybaczyła.

Kylie znów zagapiła się na sufit i przytuliła miśka.

– Przepraszam, że wam przeszkadzał.

– Nie przeszkadzał – powiedziała Miranda. – Nie wiem, czy chcesz o tym słyszeć, ale... on naprawdę cierpiał. Nie mówię, że masz mu wybaczyć, ale przysięgał, że organizował te zaręczyny

tylko po to, by dostać się do Rady.

– Nie wiem, czy powód jest taki ważny – odparła Kylie. – Chodzi o to, że to zrobił. I to za moimi plecami. Co prawda, gdyby mi o tym powiedział, to i tak bym się nie zgodziła, ale... – Coś ścisnęło ją za gardło i mocniej przytuliła misia.

– Wiem. – Miranda zamilkła na chwilę. – Della powiedziała mu mniej więcej to samo. I zgotowała mu piekło. Takie, jak to tylko ona potrafi. Powiedziała mu, że jest małpim gównem i że powinien iść i się wykastrować – Miranda westchnęła głęboko. – Kiedy Della zaczęła się na nim wyżywać, bałam się, że zaraz skoczą sobie do gardeł. No wiesz, myślałam, że on nie pozwoli na takie teksty. Wilkołaki zwykle nie pozwalają obrażać się wampirom. Ale on nawet nie pisnął. Stał tylko i wysłuchiwał wszystkiego, co miała do powiedzenia. Później Della stwierdziła, że go podziwia, bo przyjął to jak mężczyzna.

Kylie jeszcze bardziej ścisnęło się gardło.

– Nie chcę o tym mówić.

– Dobrze. – Zapadła cisza. W końcu znów odezwała się Miranda. – To pomówmy o czymś innym. Czymś dobrym. Wiesz, że Holiday i Burnett planują swój ślub tutaj, w obozie?

– Nie. – Ta wiadomość rzeczywiście dobrze na Kylie wpłynęła. – A kiedy?

– Jeszcze nie ustalili daty. Mam wrażenie, że Holiday czekała z tym na twój powrót. Ale pewnie niedługo. Byłam wczoraj u Holiday i wszędzie leżały rzeczy Burnetta. Zdaje się, że on tam teraz mieszka. Ależ oni na siebie lecą. Jestem pewna, że bzykają się w nocy po trzy razy.

Kylie zrobiła zdziwioną minę.

– Naprawdę ludzie robią to tak często?

– Nie wiem – odparła Miranda. – Ale mam nadzieję.

Zaczęły chichotać. Kylie zrobiło się ciepłej na sercu.

– Burnett i Holiday zasługują na szczęście.

– Jak my wszyscy. – Miranda znów westchnęła. – Powiem to i potem się zamknę. Wiem, że jesteś naprawdę wściekła na Lucasa i wcale się temu nie dziwię, ale... może nie powinnaś tak kompletnie z niego zrezygnować. Nie pozwoliłaś mi zrezygnować z Perry’ego.

Kylie potrząsnęła głową.

– Dwa tygodnie temu mówiłaś, że powinnam go olać i wrócić do Dereka.

– To było, zanim zobaczyłam, jak bardzo cierpi. Myślę, że on cię kocha.

– Naprawdę nie chcę o tym mówić. Ani myśleć. Chcę... muszę zadzwonić do mamy, a potem idę spać. Znienawidzisz mnie, jeśli teraz sobie pójdę?

– Nie idziesz dziś do szkoły? – zapytała Miranda.

Kylie zastanowiła się nad tym chwilę.

– Nie, dziś chyba się zerwę. Tej nocy jeszcze nie spałam.

– Och, w takim razie leć się położyć. – Miranda spojrzała na Kylie. – Czemu mam wrażenie, że nie mówisz mi wszystkiego, co się wydarzyło?

Kylie się skrzywiła.

– Bo tego nie robię, ale jestem zbyt zmęczona, by teraz o wszystkim mówić. Opowiem ci później ze wszystkimi okropnymi szczegółami.

– Jak okropnymi? – zapytała Miranda.

– Bardzo.

– Dobra. – Miranda wydeła usta. – Ale możliwe, że od czasu do czasu będę do ciebie zaglądać. Naprawdę się za tobą stęskniłam.

Kylie się uśmiechnęła.

– Ja za tobą też.

– Możesz pożyczyć miśka, jeśli chcesz – uśmiechnęła się Miranda.

– Chyba tak zrobię. – Kylie uścisnęła rękę przyjaciółki. – Dzięki.

Wstała i wyszła, tuląc do siebie maskotkę, jakby miała ją uratować.

W najgorszym razie mogła się za nią chować, by nie oglądać kolejnych poobcinanych kawałków ciała.

Rozdział 12

Na szczęście duch musiał się znudzić czekaniem, bo kiedy Kylie weszła do swojego pokoju, było ciepło, a na jej poduszce spał Łapka, czarny kotek z białymi skarpetkami.

Kiedy przysiadła się do Łapka, przesunął się, by zrobić jej trochę miejsca, a potem pacnął łapką pluszaka.

– Rozumiem, pewnie lepiej przytulić ciebie. – Postawiła misia na podłodze.

Kotek wdrapał się na pierś Kylie, a ona zaczęła go głaskać. Kilka minut później usiadła i posadziła Łapka obok siebie.

– Przepraszam, mały, ale muszę zadzwonić do mamy. Nie martw się, nie będę rozmawiać za długo. Na pewno jest zbyt zajęta Johnem, by tracić czas na rozmowy ze mną.

I od razu, gdy to powiedziała, uświadomiła sobie, że połowę jej problemu z Johnem stanowi zazdrość. W chwili, gdy jej relacje z mamą wreszcie znalazły porządne podstawy, pojawił się John i skupił na sobie zainteresowanie mamy. Czy to źle, że Kylie chciała być przez chwilę najważniejszą osobą w jej życiu?

„Pewnie tak”, odpowiedziała sobie na własne pytanie. Zwłaszcza że przecież mieszkała poza domem. Jej mama miała prawo do własnego życia.

Ale skoro zazdrość była tylko połową problemu to co stanowiło drugą? Po prostu go nie lubiła. Wiedziała, że Burnett sprawdził go i nie znalazł nic podejrzanego. Pamiętała jednak, jak bardzo Burnett był zaskoczony, gdy odkrył, że Hayden okazał się kimś innym, niż wynikało z jego ustaleń. Może tym ustaleniom nie należało za bardzo wierzyć?

Z drugiej strony może Kylie powinna przestać myśleć o Johnie jako o draniu i zaakceptować to, że stał się częścią życia jej mamy. Zwłaszcza że wyglądało na to, iż był jedyną jego częścią, która sprawiała jej przyjemność. Mama zasługiwała na to, by być szczęśliwą.

Kylie wykręciła numer mamy, powtarzając sobie, że zachowa się ładnie.

Zadzwoniła raz, a potem jeszcze dwa razy. Zwykle mama odbierała szybko. Kylie się zaniepokoiła, że może jej przeszkodzić w jakichś romantycznych uniesieniach. Potrząsnęła głową i spojrzała na zegarek. W Anglii musiała już być pora lunchu, przecież nie... nie robili tego... Jak określiłaby to Della? Południowe bzykanko?

Odepchnęła od siebie tę myśl najszybciej, jak mogła, i spróbowała skupić się na Delli. Burnett mówił, że wampirzyca miała jakieś problemy. Widok Mirandy bardzo poprawił Kylie samopoczucie, ale gdyby miała tu je obie, to dopiero poczułaby się lepiej.

Kolejny sygnał sprawił, że znów skupiła się natelefonie. Spodziewała się, że zaraz odezwie się poczta głosowa. Czy z mamą wszystko w porządku? Znowu poczuła niechęć do Johna. Jeśli coś podczas tej wycieczki stało się jej mamie...

– Halo? – Głos mamy brzmiał... jakoś odległe. Jakby była niechętna.

– Wszystko w porządku? – zapytała Kylie, zaciskając dłoń na telefonie Haydena.

– Kylie? – odezwała się mama. – Z czyjego telefonu do mnie dzwonisz?

Uświadomiwszy sobie, że mama dlatego się wahała, czy odebrać, a potem odezwała się takim tonem, Kylie opadła na poduszkę. Natomiast rezerwa w głosie mamy przywodziła na myśl czasy, gdy była młodsza i za wszelką cenę próbowała uzyskać jej aprobatę. Wtedy zastanawiała się, czy mama w ogóle ją kocha. Ale to było kiedyś. Teraz ich relacja wyglądała zupełnie inaczej. Przynajmniej do niedawna. Kylie modliła się, by pojawienie się Johna tego nie zmieniło.

– Gdzie twój telefon, młoda damo?

– Och, ja... – Musiała szybko wymyślić jakieś przekonujące kłamstwo. Mama może i nie mogła usłyszeć bicia jej serca, ale miała jakiś matczyzny wykrywacz kłamstw, który wpakował Kylie w niejedne kłopoty. – Wczoraj zgubiłam gdzieś telefon, więc pożyczyłam komórkę kogoś z obozu.

W gruncie rzeczy nie było to nawet kłamstwo.

– No cóż, teraz rozumiem, czemu wczoraj nie odebrałaś mojego telefonu – powiedziała matka oschle. – Boże, wiesz, ile będzie mnie kosztowało kupienie ci nowej komórki?

– Ja... może zdołam ją jeszcze odnaleźć. I przepraszam. – Kylie pogłaskała Łapka, który ocierał się o jej brodę. – Coś się stało? Czemu do mnie dzwoniłaś?

– Nie, po prostu... tata się niepokoił.

Ojczym, chciała poprawić Kylie, ale się powstrzymała.

– Powiedział, że dzwonił do ciebie trzy razy późnym wieczorem, ale nie odebrałaś. A potem dzwonił do mnie trzy razy, gdy John... To znaczy, gdy już leżałam.

Fuj! Stopień obrzydliwości przekroczył wszelkie wyobrażenia.

– Przepraszam – powiedziała Kylie, przygryzając wargę. Powtarzała sobie, że musi przestać oczekiwać, iż jej mama i ojczym wrócą do siebie, ale czasem było jej ciężko. Wciąż jeszcze miała nadzieję, gdy wspominała to, jaką byli rodziną.

– Trzy razy! To głupota – dodała mama. – Zwłaszcza że wiedział, która tu jest godzina.

– Wiem – powiedziała Kylie, ale w myślach dodała: – „Daruj sobie, mammo! Martwił się o mnie”.

– Najwyższy czas, żeby twój ojciec nauczył się, że nie jestem jego kumpelą – powiedziała matka.

– Na pewno z czasem się nauczy – odparła Kylie. – Skontaktuję się z nim dzisiaj i ustalę, czego chciał.

– Bardzo dobrze – stwierdziła mama, po czym zamilkła na chwilę. – Momencik. Nie wiedziałaś,

że wcześniej dzwoniłam, więc o co chodzi? Wszystko w porządku?

– Tak. Chciałam tylko się dowiedzieć, co u ciebie. Ciężko mi z tym, że jesteś tak daleko.

– Wiem... Mnie też. Tęsknię za tobą. Choć świetnie się bawię. Anglia jest przepiękna. Może kiedy przyjedziemy tu z Johnem następnym razem, to weźmiemy cię ze sobą.

„Następnym razem?”. Już planowali kolejną wycieczkę?

– Tak – mruknęła Kylie i przypomniała sobie, że ma być miła.

– Wiesz co, skarbie? – zapytała matka.

Nagle Kylie ogarnął strach. „O Boże, tylko niech nie mówi, że za niego wyjdzie”.

– Co? – wydusiła z trudem.

– John zapytał mnie...

– Nie – warknęła Kylie.

– Co: nie?

– Nie znasz go dość dobrze.

Zapadła cisza.

– Myślisz, że o co mnie zapytał?

Kylie skuliła się w sobie.

– Nie wiem – powiedziała i uświadomiła sobie, że chyba jest zbyt zmęczona, by dzwonić do mamy. Zbyt zmęczona, by prowadzić sensowną rozmowę, zwłaszcza taką, podczas której ma udawać, że lubi kogoś, kogo nie lubi.

– Chce, żebym zaczęła pracować w jego firmie – powiedziała mama. – Chce mi zapłacić dwa razy więcej, niż zarabiam teraz.

No dobra, pracować dla Johna nie jest czymś równie okropnym, co wyjść za niego za mąż, ale to też wcale się Kylie nie podobało.

– Myślałam, że lubisz swoją pracę – powiedziała.

– Owszem, ale... dwa razy większa pensja i podróże za darmo. No wiesz, trudno coś takiego odrzucić.

– Ale... ale ty... – „się z nim bzykasz” – z nim chodzisz. Czy to nie podpada pod molestowanie? Z tego, co wiem, są jakieś prawa na ten temat.

– Nie, jeśli jest to związek za obopólną zgodą – powiedziała mama. – Rozmawiałam z Johnem o tym, że mogłoby mi być ciężko z nim pracować, ale on zauważył, że nie będzie moim bezpośrednim przełożonym. Więc właściwie nie będziemy pracowali razem.

Kylie słyszała to w głosie mamy. Już zdecydowała. Postanowiła przyjąć tę pracę.

– Tak, ale nie jestem pewna, czy to rozsądne, by pracować dla kogoś, z kim się... chodzi.

– Myślę, że jesteśmy z Johnem na tyle dojrzały, by sobie z tym poradzić.

„Tja, widziałam, jak dojrzałe się zachował, gdy go tu przywiozłaś ostatnim razem. I jak się pobił

z tatą”. Kylie przygryzła wargę, by nie powiedzieć nic, czego mogłaby żałować.

– Pewnie po prostu nie znam go dość dobrze – stwierdziła.

– I zamierzam to zmienić, gdy przyjedziesz do domu. Może wybierzemy się gdzieś we trójkę na weekend.

„O nie!”.

– Chyba... nie musimy tego robić. Wiesz, prawdę mówiąc... lubię to, że nasze weekendy są tylko dla nas samych.

– Ale musisz go poznać, Kylie. To świetny facet. Jestem pewna, że go pokochasz, jak go lepiej poznasz.

– Tak, na pewno. Ale nie... nie ma pośpiechu. Wszystko w swoim czasie.

Mama znów jej przerwała:

– Wszystko w porządku, kochanie? Właśnie sobie uświadomiłam, która u ciebie godzina. Czemu dzwonicz o wpół do szóstej rano?

– Mam trochę pracy domowej do zrobienia. – Kylie znów skłamała. – I lepiej od razu się do tego zabiorę.

– Znów masz problemy z chłopcami? – zapytała mama.

„I z duchem noszącym w ręku czyjąś obciętą głowę”.

– Nic, z czym bym sobie nie mogła poradzić.

– Co się stało, kochanie? – zapytała mama.

– Wszystko w porządku. Prawdę mówiąc, wolałabym teraz o tym nie rozmawiać. Może później.

Mama westchnęła w słuchawkę.

– Jak będziesz chciała, to dzwoń.

– Wiem. Kocham cię, mamo.

– A ja ciebie, kochanie.

Kylie w końcu zasnęła, powtarzając w kółko ostatnie słowa mamy.

* * *

– Co robimy? – zapytała Dereka, czując, jak zapada w przyjemny, spokojny sen. A raczej znajduje się w kreowanym śnie. I w tym momencie cały spokój zniknął. Od jakiegoś czasu tego nie robiła, ale natychmiast sobie uświadomiła, że to nie ona kreuje sen. To nie ona przyszła do Dereka, ale on do niej. I teraz ją prowadził. Szedł przodem, ale trzymał ją za rękę. Szli jakąś ścieżką, przez las.

Próbowała sprawić, by jej mózg działał intensywniej. Która godzina? Jak długo spała? Musiała to zatrzymać. Ale wtedy Derek spojrział przez ramię i uśmiechnął się do niej. Straciła wątek i pochłonął ją otaczający świat. „Bezpieczny świat”, powiedział jej mózg. Spojrzała w górę. Promienie porannego słońca przesączały się przez liście drzew.

– Idziemy do naszej skały. Lubisz to miejsce, prawda? – Ucisnął lekko jej rękę. Jego dłoń była ciepła. Dawała poczucie bezpieczeństwa. To dziwne, że samo trzymanie kogoś za rękę może być niczym przytulenie. Jakby ją obejmował. Z drugiej strony, to był Derek. Miał te elfie moce, które sprawiały, że jego dotyk był... czymś więcej. Był znaczący.

Pamiętała jak przez mgłę, że podczas ucieczki z kryjówki kameleonów próbował ją pocałować, i że pomyślała wtedy, iż nie będzie już tak łatwo trzymać go na dystans. Czy w ogóle chciała go trzymać na dystans?

Odpowiedź zdawała się kryć gdzieś pomiędzy jej sercem a umysłem. Kylie nie potrafiła dojść do żadnych wniosków. „Ale to tylko sen”, usprawiedliwiła się. Zastanowi się nad tym później. „Na pewno”, obiecała sobie.

– Zawsze lubiłaś chodzić na skałę – powiedział Derek.

– Tak, ale... – Zatrzymała się i spojrzała na siebie. Była w koszulce z krótkim rękawem i krótkich spodniach, ale boso. To było przyjemne. Ta miękka trawa i ziemia pod stopami. To musiał być sen. W rzeczywistym świecie czułaby kamyki i ciernie. To nie była prawda. Ale musiała uważać. Poruszyła palcami stóp i znów spróbowała obudzić się na tyle, by ustalić, co jest właściwe, a co nie.

Derek odwrócił się i spojrzał na nią, nie wypuszczając jej dłoni.

– Po prostu chodź ze mną, Kylie. Proszę. – Słyszała już szum strumienia, pluskającego na gładkich kamieniach. Zapach trawy i lasu, który przepełniał powietrze.

Lekki wietrzyk potargał włosy Dereka.

– Daj mi trochę czasu, by z tobą pobyć.

Spojrzała na niego zza kurtyny włosów, które zdmuchnął jej na twarz wiatr, i ujrzała w jego oczach błaganie.

Już miała powiedzieć „nie”, ale wtedy zauważyła na jego szyi sińce. Wyglądały równie okropnie jak te Lucasa, ale to nie ona była ich sprawczynią. To Mario. Choć z jej winy. Derek rzucił się na Maria, by ją chronić. Derek chciał dla niej zginąć.

Kochał ją.

– Proszę – powiedział, a jego głos rozbrzmiał w jej sercu niczym smutna piosenka.

Czuła, że zgoda na pójście z nim była zła, ale odmowa też nie była dobra.

– Ale tylko, żeby porozmawiać – powiedziała i uniosła brew.

– Dobrze. – Uśmiechnął się szeroko, a złote plamki w jego oczach zalśniły. Pamiętała ten wzrok. Oznaczał, że Derek coś knuje.

Derek odwrócił się na pięcie, a Kylie poszła za nim. Kilka minut później dotarli do strumienia. Skinął w stronę skały.

– Pani, twój powóz czeka – powiedział poważnie i ukłonił się nisko, niczym w szkolnym przedstawieniu.

Wyglądał tak słodko, że nie mogła powstrzymać uśmiechu.

– Wygłupiasz się.

– Tak, ale jeśli dzięki temu będziesz się uśmiechać, to będę się wygłupiał cały dzień. Miałaś ciężką noc. Zaslugujesz na trochę rozrywki.

– To prawda – przyznała mu rację i wskoczyła na skałę. Do swego powozu.

Wskoczył tuż za nią. Otarł się ramieniem o jej ramię. Przypomniało jej się, jak przyszli tu po raz pierwszy. To było takie magiczne, jak z bajki, jak z obrazka w książce dla dzieci. Oczywiście, wtedy dość często miała takie wrażenie, gdy przebywała z Derekiem, nie tylko w tym miejscu.

Rozejrzała się wokół. Tym razem nie miała poczucia, jakby była w bajce. Może w snach bajki się nie zdarzają? Oczywiście, było pięknie i kojąco. Słońce nadawało wszystkiemu złoty blask. Powietrze pachniało rześko. Miło było siedzieć obok Dereka, czuć jego ramię przy swoim. Mogła się chyba rozluźnić. Przyszli tu przecież tylko porozmawiać.

Spojrzała na niego i poczuła, jak na jego widok kurczy jej się żołądek. Po raz pierwszy zauważyła drobne zmiany, jakie zaszły w nim przez ostatnie miesiące. Chłopak, z którym kiedyś przyszła na skałę, prawie zniknął, a jego miejsce zajął mężczyzna. Włosy miał troszkę ciemniejsze. Profil męski, silnie zarysowaną szczękę i piękne usta.

Spojrzał na nią z góry.

– Wiesz, to było naprawdę fajne, jak sprawiłaś, że byłem niewidzialny.

– Tak, ale przeraziło mnie, kiedy nie zobaczyłam cię od razu po tym, jak cię odczarowałam.

– Wiem, czułem twoje emocje. – Zawahał się. – Ale to też było fajne – dodał. – Właściwie najfajniejsze.

– Nieprawda – odparła. – Naprawdę się przestraszyłam.

– Wiem, ale właśnie dlatego to było fajne. Bo wtedy wiedziałem już na pewno. Wiedziałem, że wciąż mnie kochasz.

Jego słowa rozbrzmiały w jej głowie i sercu. Nachylił się. Przesunął palcem po jej policzku. Poczwała na skroni jego oddech. „O kurczę”, pomyślała. Znów była po szyję w gie.

Dotknął palcem jej podbródka.

Delikatnie.

Czule.

Z miłością.

Pamiętała kreowanie snu z Derekiem, ale już nie to, jak się skończył. Znów poczuła dotyk. Czwała pod sobą prześcieradło. O kurczę, czy wciąż była z Derekiem? W łóżku? Co ona najlepszego zrobiła?

Otworzyła gwałtownie oczy, przerażona, że... że... Wpatrywały się w nią żółte oczy. Żółte, kocie

oczy. A biała łapka spoczywała teraz na czubku jej nosa.

– Łapek – roześmiała się z ulgą, a serce waliło jak oszalałe na wspomnienie snu, pogrywającego sobie z jej umysłem.

– Cześć, skarbie – wyszeptała, kiedy kotek ponownie pacnął ją w nos. – Więc naprawdę za mną tęskniłeś?

– Wszyscy tęsknili – rozległ się głos z drugiej strony pokoju.

Nim zdążyła zmusić umysł, by zidentyfikował właściciela głosu lub choćby ustalił, czy jest to kobieta, czy mężczyzna, wyskoczyła z łóżka i rozejrzała się z przerażeniem... No dobrze, odetchnęła głęboko. Nie ma powodów do paniki. To tylko Holiday.

– Nie chciałam cię przestraszyć. Zajrzałam tylko, żeby sprawdzić, czy wszystko z tobą w porządku. Zaczynałam się niepokoić. Byłaś kompletnie nieprzytomna przez całe godziny. Zaglądałam tu już ze dwa czy trzy razy, a ty nawet nie drgnęłaś.

Kylie zamrugała i spojrzała na zegar na stoliku nocnym. Była trzecia po południu.

– Nie planowałam spać aż tak długo.

– Myślę, że byłaś wykończona – odparła Holiday i zmarszczyła brwi. – Burnett mówił mi o zajściu z Haydenem.

Łapek zeskoczył z łóżka i zaczął łąsić się do nóg Holiday, ona jednak nie zwracała na niego uwagi i wciąż wpatrywała się w Kylie.

– No właśnie – odezwała się Holiday. Jej mina mówiła, że Kylie czeka teraz reprimenda. Holiday rzadko miała do kogoś pretensje, ale gdy już do tego doszło, zawsze bolało dwa razy bardziej.

I chociaż Kylie mogła zasługiwać na zmycie głowy, to wciąż była niezbyt przytomna i nie miała pewności, czy zdoła utrzymać się na nogach. Opadła z powrotem na łóżko, sięgnęła po misia i przytuliła go mocno.

– Nie możesz ukrywać przed nami różnych rzeczy, Kylie.

Tak, pora na pogadankę.

Rozdział 13

Wiem, że nie powinnam była tego ukrywać. – Kylie ścisnęło w piersi. – I wiem, że Burnett jest zawiedziony moją postawą, i ty pewnie też. I rozumiem to. Naprawdę. Ale... – Odetchnęła głęboko, podczas gdy Holiday wpatrywała się w nią oskarżycielsko. – Nie rozumiesz, że obiecałam dziadkowi, że nie wydam Haydena? Nie dotrzymałabym tej obietnicy, gdybym uznała, że jest niebezpieczny albo zły. On nie jest zły. Gdyby nie on, nie znalazłabym cię tej nocy, kiedy porwał cię Collin Warren. A gdybym cię nie znalazła, to pewnie... pewnie bym cię nie uratowała. To on pomógł wydrzeć cię śmierci.

Holiday zmarszczyła brwi.

– Nie mówię, że on jest złą osobą, Kylie. I rozumiem, czemu uważałaś, że musisz dotrzymać obietnicy. Ale Burnett ma rację: mamy obowiązek wiedzieć, co się tu dzieje, żeby cię chronić.

– To teraz wiecie już wszystko. To znaczy, jeśli Burnett ci powiedział.

– Powiedział – odparła Holiday.

Kylie przygryzła wargę i odsunęła misia.

– Czy Burnett i Hayden rozmawiali jeszcze ze sobą? Mówił ci, że rzucili się sobie do gardeł? Burnett powiedział, że rozważą, czy zgadza się, żeby Hayden tu został. Rozważy! A potem Hayden powiedział, że rozważą, czy chce zostać. – Nabrała gwałtownie powietrza. – Burnett zachował się jak krety.

Holiday zrobiła minę.

– Burnett zawsze trochę przesadza, gdy chodzi o ochronę tych, na których mu zależy.

– Trochę? Serio? – Kylie przewróciła oczami. – I jesteś w stanie powiedzieć to bez mrugnięcia okiem?

Komendantka uśmiechnęła się delikatnie.

– No dobrze, może bardzo, ale w większości przypadków ma rację. – Przerzuciła włosy na jedną stronę i zaczęła je zwijać.

– Ale tu nie ma racji. I o to chodzi. Wolałabym, żeby Burnett nie wypłoszył Haydena. Wiem, że skłamał, żeby dostać tę pracę, ale to by dla mnie wiele znaczyło... mieć kogoś, kto rozumie, jak to jest być kameleonem. No wiesz, ty jesteś super. Od początku się mną opiekowałaś. Burnett też. Ale jak już wielokrotnie mówiłaś, nie wiesz nic na temat kameleonów.

Holiday skinęła głową.

– Wiem, że dobrze by było, by Hayden został, i powiedziałam to Burnettowi. I zapewniam cię, że

weźmie to pod uwagę.

– Pozwolisz mi zadecydować? – Kylie wcale się to nie spodobało. – Od kiedy to przestałaś trzymać stery?

– Od kiedy naprawdę jesteśmy razem, postanowiliśmy, że to Burnett będzie miał ostatnie słowo w sprawach dotyczących bezpieczeństwa Wodospadów Cienia.

– O rany! Przecież on jest czasem taki nierozsądny. Sama to przed chwilą przyznałaś – powiedziała Kylie.

Czy miłość Holiday do Burnetta zawróciła jej w głowie? Kylie słyszała, że miłość ogłupia, a teraz miała na to dowody.

– Owszem, bywa nierozsądny. Natomiast ja czasem jestem zbyt otwarta – stwierdziła Holiday. – A jeśli chodzi o bezpieczeństwo studentów, wolę przesadną ostrożność. Ale nie martw się. Naprawdę sędzę, że Burnett zdaje sobie sprawę, że dobrze by było mieć tu Haydena. Nie tylko ze względu na ciebie, ale też by pomógł w zabezpieczeniu obozu przed... przyszlými atakami.

Kylie podciągnęła kolana pod brodę. Wiedziała, że „przyszłe ataki” oznaczały Maria. I chociaż Helen nadal nie pamiętała, kto ją zaatakował, to w głębi serca wiedziała, że to był Mario. Na myśl o wydarzeniach poprzedniej nocy ogarnęło ją przygnębienie. Spojrzała na Holiday.

– Nie zniosę chyba, jeśli Mario skrzywdzi kogoś jeszcze. – Zaciśnęła dłonie. – Najpierw Helen, a wczoraj prawie zginął przeze mnie Derek. I przez Maria prawie zabiłam Lucasa.

– Wiem – przerwała jej Holiday, jakby zdawała sobie sprawę, że powtarzanie tego byłoby dla Kylie bardzo obciążające. – To musi być trudne. Ale to tylko potwierdza stwierdzenie Burnetta. Musisz uważać. Ciężko pracował nad systemem bezpieczeństwa podczas twojej nieobecności i uważa, że teraz jest niezawodny.

To powinno sprawić, by Kylie poczuła się bezpiecznie, i tak się stało, ale...

– Więc jestem tu więźniem. – Wyglądało na to, że jeśli coś się nie zmieni, to tu będzie równie ciężko, jak u dziadka.

– Ależ skąd – odparła Holiday. – Wiedziałam, że tak to odczujesz i omówiłam to już z Burnettem. Masz prawo wychodzić, ale dopóki sprawa się nie uspokoi, on chce, abyś zawsze zabierała go ze sobą. Nie wiem, czy ci mówił, ale Maria widziano w Fallen. Więc Burnett nalega na swoją obecność. Dasz sobie z tym radę? On chce tylko dopilnować, żebyś była bezpieczna, Kylie. Jesteś dla niego kimś ważnym.

Kylie skinęła głową.

– Wiem i też go kocham. – Przypomniała sobie rozmowę z mamą. – Ale za kilka tygodni mam pojechać na weekend do domu i co wtedy? Mama już robi plany. Chce, abyśmy z Johnem się... zaprzyjaźnili.

Kylie wyobraziła sobie, jak przez cały cholerny weekend będzie musiała być uprzejma wobec

faceta swojej mamy. Dobry Boże, ostatnim razem, jak go widziała, puściły jej nerwy i obrzuciła go obelgami. Zupełnie jakby nie mogła się powstrzymać. Wywoływał w niej jakieś niezdrowe instynkty.

Holiday przysiadła na brzegu łóżka.

– Zajmiemy się tym, gdy nadejdzie pora.

Ale Kylie dostrzegła w jej oczach niepokój. Przyciągnęła mocniej kolana.

– Prawdę mówiąc, chętnie bym z tego wyjazdu zrezygnowała. Więc jeśli znajdziesz jakiś sposób, żeby to odwołać, to nie będę protestować. Naprawdę.

Holiday westchnęła współczująco.

– No dobra... A o co chodzi z tym duchem noszącym obciętą głowę?

Kylie przewróciła oczami.

– Chcesz powiedzieć, że twoje duchy tego nie robią? – zapytała sarkastycznie.

Holiday roześmiała się, chociaż Kylie nie chciała, aby zabrzmiało to zabawnie.

– Miałam jednego, który nosił własną rękę i nogę. Stracił je w wypadku i za nic nie chciał odłożyć. To było dość obrzydliwe.

– Ależ mamy szczęście – powiedziała Kylie, ale potem pomyślała o duchach na cmentarzu i poczuła się źle, że tak cynicznie do nich podchodzi. Większość z nich była zagubionymi duszami, które szukały pomocy.

Holiday położyła jej rękę na ramieniu.

– One mają szczęście, że mają nas – powiedziała, zupełnie jakby czytała Kylie w myślach, a przynajmniej wyczuwała jej emocje. – Ale nie wszystkie zasługują na naszą pomoc. Mówiłam ci już wcześniej, że możesz je odesłać. Niektórym z nich masz prawo odmówić.

– Wiem i próbowałam, ale chyba nie robię tego tak, jak trzeba. Może nie staram się dość mocno.

– Z tego, co mówił Burnett, myślę, że tę duszę należy odesłać. Czemu chce, żebyś kogoś zabiła?

Powiedziała ci już kogo?

– Nie. Jest oszczędna w słowach jak wszystkie duchy. Nie jestem nawet pewna, czy sama zna odpowiedzi.

– A czy masz wrażenie, że jest zła?

Kylie zastanowiła się chwilę.

– Tak i nie. No wiesz, to nie jest aniołek. Przyznała, że zabiła wielu ludzi. Zazwyczaj widzę ją z krwią na rękach, ale zdaje się, że czuje się winna. Przynajmniej czasami – powiedziała Kylie, przypominając sobie, jak bezceremonialnie duch traktował obciętą głowę. – Ale raczej nie chce mnie skrzywdzić. Pytałam ją nawet, czy ma zamiar zabrać mnie do piekła.

Holiday uniosła brew.

– A sądzisz, że powiedziała ci, gdyby tak było?

– Nie, ale nie próbowała temu ostentacyjnie zaprzeczać, jakby to było kłamstwo. Prawdę mówiąc, powiedziała nawet, że chce, abym wysłała do piekła kogoś innego. I sędzę, że ta obcięta głowa to dlatego, że zaczęłam ją ignorować. Chciała skupić na sobie moją uwagę.

– I pewnie zadziałało – odparła Holiday.

– Owszem – powiedziała Kylie. – Trudno nie zwracać uwagi na coś takiego.

Zadrzała, przypomniawszy sobie ten widok.

– Wciąż uważam, że dobrze byłoby ją jednak odesłać.

– Wiem, i wczoraj myślałam nawet o tym, że to dobry pomysł, ale jedna sprawa mnie powstrzymuje.

– Jaka? – zapytała Holiday i podciągnęła kolano pod brodę.

Kylie westchnęła. Wcześniej nie skupiała się na tym specjalnie, ale teraz przyszło jej do głowy, że jednak należy się nad tym zastanowić.

– Ona mówi, że jeśli tego nie zrobię, jeśli tego kogoś nie zabiję, to zginę.

Holiday zmarszczyła brwi.

– No tak, to rzeczywiście trochę zmienia obraz sytuacji. Masz wrażenie, że ona chce cię chronić, czy tylko zaszkodzić komuś innemu?

Kylie przemyślała to pytanie.

– Chyba jedno i drugie. Nie wiem, czemu chciałyby mnie chronić. Ale z drugiej strony, kiedy z Derekiem uciekaliśmy od dziadka, to ona zasugerowała, by iść na cmentarz. Wydaje mi się, że mi pomagała.

Holiday spochmurniała.

– No dobrze, na razie jej nie odpędzaj. Ale, na Boga, uważaj. Starczy, że masz już na tym świecie kogoś, kto chce zrobić ci krzywdę, nie potrzebujesz jeszcze niebezpieczeństwa z zaświatów. Jesteś zbyt nadzwyczajna, by byle kto chciał cię skrzywdzić.

Kylie powtórzyła sobie w myślach słowa Holiday i nagle przypomniała sobie, że ktoś powiedział jej coś bardzo podobnego. Ktoś o zielonych oczach ze złotymi plamkami i ciepłymi... wargami. Nagle przypomniała sobie wykreowany przez Dereka sen, i to jego istotną część. Tę, w której ją pocałował.

– O kurczę! – jęknęła i ukryła twarz w dłoniach. – Co ja narobiłam?

– Co się stało? – zapytała Holiday.

Kylie podniosła wzrok.

– Podczas kreowania snu osoba, która rozpoczęła sen, kontroluje sytuację, ale osoba, która została do niego sprowadzona, może nie dopuścić do różnych rzeczy, prawda?

– Tak. O ile jest zdecydowanie niechętna tym rzeczom.

– Cholera – znów szepnęła, bo pamiętała, że nie była pewna, czego chce, a czego nie.

Co jest właściwe, a co nie. A skoro nie była tego pewna we śnie, to mogła dopuścić do rzeczy, które nie powinny mieć miejsca.

– O rany – powiedziała, próbując przypomnieć sobie resztę snu. Spojrzała na Holiday. – Czy nie powinnam wszystkiego pamiętać?

– Tak, chyba że... – Holiday się skrzywiła, jakby wiedziała, że Kylie nie będzie zadowolona z jej słów. – Chyba, że jest się bardzo zmęczonym.

– Jak w tym przypadku. No cudownie – jęknęła Kylie.

– Uspokój się. Jak coś zjesz i się zrelaksujesz, to pewnie wszystko sobie przypomnisz.

– Nie wiem, czy chcę pamiętać – szepnęła. – Kurde, oczywiście, że chcę.

Holiday zmarszczyła brwi.

– Chcesz, żebym porozmawiała o tym z Derekiem?

Kylie popatrzyła na nią.

– Nie mówiłam, że to Derek.

Holiday spojrzała na nią z politowaniem.

– Tutaj tylko nasza trójka może kreować sny. To musiał być on.

Kylie przygryzła wargę.

– No dobrze, to był on i nie, nie chcę, abyś z nim o tym rozmawiała. Sama się tym zajmę.

– Westchnęła ciężko. – On myśli, że ja go nadal Kocham.

– A tak nie jest? – spytała Holiday.

– Nie – odparła Kylie. I naprawdę tak myślała. Naprawdę. Zdecydowanie. Więc czemu to brzmiało tak, jakby próbowała o tym przekonać samą siebie? – Nie chcę rozmawiać o Dereku.

Holiday przyjrzała jej się uważnie.

– A o Lucasie?

– Nie.

– Dobrze, ale jeśli będziesz chciała porozmawiać o nim albo o czymkolwiek innym, to wiesz, gdzie mnie znaleźć.

– Tak. – A potem, jakby przeczyła swoim słowom, wymknęło jej się: – Uświadomiłam sobie, że go Kocham, tuż przed tym, jak to wszystko się wydarzyło.

Serce jej się ścisnęło.

– Zamierzałam mu to powiedzieć, jak się znów zobaczymy. A następnym razem, kiedy go widziałam, przysięgał swoją duszą Monique.

Holiday wydeła wargi, jakby się zastanawiała, czy coś powiedzieć.

– Nie sądzę, aby naprawdę tak myślał.

– Nie obchodzi mnie, czy tak myślał, czy nie. Nie powinien był.

– To prawda. I nie będę ci mówić, co masz robić, ale wierzę, że przedstawił ci swoje prawdziwe intencje. I dodam tylko, że uważam, że on nie jest złym chłopakiem, jeśli nadal ci na nim zależy.

Kylie westchnęła.

– Zapytałam kiedyś mamę, czy nadal kocha tatę. Powiedziała, że nie wie. I że może jak już przestanie być na niego wściekła, to zobaczy, co do niego czuje. Może tak będzie również ze mną i z Lucasem. Ale na razie potwornie mnie wkurza, że wszyscy mi mówią, jaki to wspaniały facet. Czuję się tak, jakbym to ja zrobiła coś złego. – Poczowała, jak łyzy duszą ją w gardle, ale się opanowała.

– Przepraszam. – Holiday uniosła rękę. – Wiesz, że nie zrobiłaś nic złego. I już nic więcej nie powiem.

– Dziękuję.

Nagle jej żołądek zaburczał głośno, jakby dawał jej do zrozumienia, że jest równie nieszczęśliwy jak ona... i pusty. Kylie spojrzała na Holiday.

– Muszę coś zjeść. Mam wrażenie, że żołądek przyrasta mi do kręgosłupa.

– Masz. – Holiday sięgnęła na stolik nocny i podała jej papierową torebkę. – Przyniosłam ci to wcześniej, bo pomyślałam, że będziesz głodna.

Kylie wyciągnęła ze środka plastikową torebkę z połową nadgryzionej kanapki.

– Przepraszam. Zgłodniałam, gdy czekałam, aż się obudzisz.

Kylie rozpakowała kanapkę i odgryzła kęs, a Holiday znów sięgnęła do torby i wyciągnęła otwartą paczkę chipsów.

– Nadal jestem głodna. – Uśmiechnęła się przepraszająco i zjadła chipsa.

Kylie jadła i przyglądała się jedzącej Holiday, a ciężar świata jakoś zelżał. Nie do końca, ale przynajmniej trochę. Wciąż miała mnóstwo problemów, którymi trzeba się było zająć. Ale powrót do Wodospadów Cienia był dobrą rzeczą. Tak samo jak siedzenie z Holiday.

Kylie dokończyła kanapkę i sięgnęła po chipsa, ale domacała się tylko dna paczki. Holiday zrobiła dziwną minę.

– Przepraszam. Nie wiem, co mnie napadło. Mam niesamowity apetyt.

– To pewnie miłość – powiedziała Kylie. – Aż od niej lśniesz. Za każdym razem, jak wypowiadasz imię Burnetta, oczy ci błyszczą.

– Prawdę mówiąc, miłość wpływa na apetyt wręcz odwrotnie. Wydaje się, że można żyć samą miłością. Bez jedzenia.

Kylie uniosła brew.

– W takim razie... może jesteś w ciąży.

Holiday zlizwała tłuszcz i okruszki chipsów z palców.

– Niemożliwe.

– Och, proszę cię. Miranda mówiła, że jak była u ciebie, to widziała wszędzie porzucane rzeczy Burnetta. Planujecie ślub. To też mi powiedziała. To, że sypiacie ze sobą, jest... normalne. A jeśli będziesz udawać, że jest inaczej, to tylko się wygłupisz.

Holiday obróciła głowę i posłała Kylie na wpół poważne spojrzenie.

– Nie udaję. I chociaż nie powinnam się z tego tłumaczyć... – Zamilkła na chwilę. – Nie powiedziałam, że nie pomieszkuje u mnie ani że... nie śpimy ze sobą. Mówię, że to niemożliwe. Jesteśmy ostrożni. Zabezpieczamy się. Co jest najlepszą radą, jaką mogę dać wszystkim tutejszym nastolatkom. – Wskazała papierową torbę na łóżku. – W środku jest kilka ciasteczek. Przepraszam, ale... ich też troszkę zjadłam.

Kylie złapała torbę i wyciągnęła z niej paczuszkę z trzema markizami. Wzięła jedną, a drugą z uprzejmości zaproponowała Holiday, która natychmiast się poczęstowała.

– Uwielbiam markizy – powiedziała Holiday i włożyła całe ciastko do ust.

– Wiesz, że prezerwatywy nie są niezawodne – powiedziała Kylie, otwierając markizę i wylizując biały krem z czekoladowego herbatnika. – Według statystyk zapobiegają ciąży w osiemdziesięciu pięciu albo dziewięćdziesięciu procentach. Według niektórych statystyk nawet dziesięć procent niepowodzeń wynika z ludzkiego błędu albo w twoim wypadku, wampirzego, a nie z powodu samej prezerwatywy. Na przykład facet może się za szybko wysunąć – skrzywiła się – i spowodować wyciek albo w ogóle nieprawidłowo ją założyć. A jeśli kobieta ma długie paznokcie... – Mina Holiday sprawiła, że Kylie na chwilę przestała mówić. – Nie mówię, że masz długie paznokcie albo że Burnett nie wie, jak ją założyć. – Kylie poczuła, że się rumieni, a Holiday wraz z nią. A potem, wciąż z ustami pełnymi ciasteczka, elfka uniosła rękę, jakby mówiła, że potrzebuje chwili, nim się odezwie.

Kylie, mimo wstydu, czuła się dumna ze swojej wiedzy i mówiła dalej, co chwilę liżąc ciasteczko.

– Albo, jeśli facet za długo nosi prezerwatywę w portfelu, to ona może się przerwać. Zdarzają się też usterki produktu. Czasami gumka może pęknąć albo ma malutką dziurkę. Zdziwiłabyś się, jak niewiele spermy potrzeba, by dziewczyna zaszła w ciążę.

Po zlizaniu całego kremu, Kylie ugryzła ciastko i mówiła dalej:

– Dla bezpieczeństwa można kupić prezerwatywy ze środkiem plemnikobójczym. Powinny zabić wszystkie plemniki, które się wymkną. Ale używanie takich prezerwatyw przez cały czas może spowodować problemy z pochwą. Więc nie należy ich używać ciągle.

Holiday przełknęła z trudem.

– Ty... – znów przełknęła i oblizwała zęby – ...bardzo dużo wiesz o prezerwatywach.

– Mówiłam ci, że mama zostawiała mi na łóżku broszurki średnio dwa razy w tygodniu. Nawet nie

wiesz, czego się stamtąd nauczyłam. Mogę ci opowiedzieć wszystko o chorobach przenoszonych drogą płciową, ale to niezbyt apetyczne. I nie chcę o nich myśleć.

Holiday się roześmiała.

– Jak będę miała dzieci, to poproszę twoją mamę o źródło tych broszurek.

– O nie, nie rób tego. To miesza człowiekowi w głowie. Pewnie dlatego wciąż jeszcze jestem dziewicą.

Holiday zachichotała.

– I właśnie dlatego zorganizuję te broszurki. – Spoważniała. – Naprawdę nastolatki nie powinny tak lekko podchodzić do seksu.

– To prawda – stwierdziła Kylie. Wzięła ostatnie ciasteczko i przełamała na pół. – Ale nadmiar informacji też nie jest dobry.

Podąła pół ciasteczka Holiday, a ta natychmiast je przyjęła.

– Dzięki.

– Jesteś pewna, że nie jesteś w ciąży? – zapytała Kylie, patrząc, jak Holiday wsuwa do ust ciasteczko, jakby umierała z głodu albo jadła za dwoje.

– Zdecydowanie – odpowiedziała Holiday z pełnymi ustami. – Elfy, przynajmniej z rodu Brandonów, zawsze wiedzą, gdy są w ciąży.

Kylie uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– Niech zgadnę, jednym ze znaków jest to, że robią się potwornie łakome i zjadają jedzenie swoich przyjaciółek, czekając, aż te się obudzą?

– Nie. – Elfka zmarszczyła brwi. – No dobrze, głód to jeden z objawów, ale najczęstszy to czkawka i bekanie. Miałam kuzynkę, która w ciąży czkała przez osiem miesięcy. To było okropne.

Holiday spojrzała na torbę, jakby chciała, żeby się magicznie wypełniła.

– Może włożysz buty i przejdziemy się do stołówki po jeszcze trochę ciasteczek? A potem znajdziemy Burnetta i pójdziemy do wodospadów. Coś mi mówi, że przydałoby ci się trochę pocieszającej atmosfery.

Na myśl o wodospadach Kylie zrobiło się trochę lepiej.

– Tak, to niezły pomysł. – Może tam przypomni sobie resztę snu. Boże, naprawdę miała nadzieję, że nie zrobiła z Derekiem nic głupiego.

Nie bała się, że... że posunęła się za daleko, czyli poszła na całość. Bo, tak jak powiedziała Holiday, te broszurki wywołały odpowiedni efekt. Nadmiar informacji naprawdę może być szkodliwy. Albo, jak w tym wypadku, korzystny.

A potem uświadomiła sobie, że gdyby nie była taka ostrożna z seksem, to może już przespałaby się z Lucasem. Cieszyła się, że tego nie zrobiła. Znowu poczuła ten ból w piersi i zaczęła się zastanawiać, ile prawdy było w tym, co powiedziała Holiday. Czy jeśli przestanie się wściekać na Lucasa, to

będzie w stanie mu wybaczyć? Czy zasługiwał na drugą szansę?

Ledwie przestała myśleć o Lucasie, pojawił się obraz Dereka. Przypomniała sobie pocałunek ze snu. Czy go przerwała? Czy pozwoliła się całować? Cholera! Cholera! Dawanie nadziei Derekowi to nie był dobry pomysł.

A jeśli dała mu nadzieję, to musiała ją zdusić w zarodku, zanim doprowadzi do jakiegoś poważniejszego nieszczęścia. Takiego, jakie następuje, gdy rani się czyjeś uczucia. I może powinna zastanowić się nad tym, że bardzo nie chciała ranić uczuć Dereka i w nic nie zamierzała się wplątać. O nie!

Kylie złapała buty, nałożyła je i poszła za Holiday. Przypomniał sobie o telefonie Haydena, wsunęła go do kieszeni. W nocy rozważała, czy nie zadzwonić do dziadka, ale ponieważ nie wiedziała, co ani jak powiedzieć zrezygnowała. Pytanie, czy gdyby zadzwoniła, Burnett uznałby to za kolejną zdradę?

Spojrzała na Holiday.

– Możemy przejść obok domku Haydena? Muszę oddać mu telefon. – Kiedy Holiday spojrzała na nią zaskoczona, Kylie wyjaśniła: – Zostawiłam mój u dziadka, a chciałam zadzwonić do mamy.

– Jasne – odparła Holiday.

Zanim dotarły do drzwi od pokoju Kylie, Holiday wydała krótki, skoczny dźwięk. Po chwili kolejny. Kylie spojrzała na nią. Holiday zasłoniła usta ręką, a jej zielone oczy wypełniła panika.

– Czy to jest to, co ja myślę? – zapytała Kylie. – To było czknięcie?

– O cholera! – rzuciła Holiday i znów czknęła.

Kylie aż pisnęła z radości.

– Ciekawa jestem, czy dziecko będzie wyglądało jak ty, czy jak Burnett.

Rozdział 14

Haydena nie było w domku, ale Holiday, po dwóch czknięciach wciąż trochę spanikowana, zgodziła się przejść do jego sali lekcyjnej i zobaczyć, czy go tam nie ma.

– Jestem pewna, że to nic nie znaczy. – Holiday poklepała się w klatkę piersiową. – To psychosomatyczne. Rozmawialiśmy o czkawce i to ją wywołało.

– Nie chcesz mieć dzieci? – zapytała Kylie, przypomniawszy sobie, że kameleony mają problemy z zajściem w ciążę.

– Tak, ale... Burnett nie jest do tego przekonany. Mówi, że nie miał ojca, więc nie wie, jak być ojcem.

– Jestem przekonana, że byłby świetnym ojcem.

– Oczywiście. Pewnie trochę nadopiekuńczym, jak większość wampirów, ale wspaniałym.

Kylie pomyślała o innym nadopiekuńczym wampirze i zapytała:

– Czy Della już wróciła?

– Nie, będzie tu najwcześniej dziś wieczorem – odparła Holiday. – Ale nic jej nie jest – dodała, jakby wyczuwała niepokój Kylie. – Burnett rozmawiał dziś rano ze Steve'em.

Kylie skinęła głową.

– A Helen?

– Wypuścili ją wczoraj wieczorem ze szpitala. Jej rodzice chcieli, żeby wróciła na jakiś czas do domu. Żeby się upewnić, że wszystko jest dobrze. Oczywiście Jonathon się potwornie wkurzył.

– Nie dziwię się – stwierdziła Kylie, myśląc o tym, że ta dwójka była nierozłączna.

Holiday i Kylie dotarły wreszcie do sali Haydena. Kylie zauważyła jakiś ruch za zasłoną.

– Jest tutaj.

Holiday postanowiła poczekać na zewnątrz, a Kylie weszła do środka.

Hayden siedział samotnie przy biurku i trzymał w ręku telefon.

– Cześć – powiedziała.

Uniósł wzrok i upuścił słuchawkę.

– Miałem właśnie do ciebie zadzwonić i sprawdzić, czy wszystko w porządku. I co z moim telefonem. Proszę, powiedz, że tym razem nie rozmawiałaś z moją dziewczyną.

– Nie. Tylko z mamą.

– I wszystko w porządku?

– Tak. – Wyciągnęła komórkę z kieszeni. – Chciałam ci oddać telefon. Dzięki za pożyczkę.

Skinął głową.

– Nie dzwoniłaś do dziadka?

Kylie odrobinę spochmurniała. Potrząsnęła głową.

– Nie wiem, co mu powiedzieć. Może zadzwonię do niego jutro. – Owszem, odsuwała to na później, ale uznała, że zasługuje na odrobinę odpoczynku od tej sprawy. – Powiedziałeś mi, że Burnett wie o wszystkim?

Hayden zmarszczył brwi i skinął głową.

– Musiałem zaryzykować i użyć biurowego telefonu, bo nie miałem swojego – powiedział.

Kylie posłała mu przepaszające spojrzenie.

– Czy dziadek... nie ma pretensji?

– Nie jest tym zachwycony. – Hayden na chwilę zamilkł. – Nadal jednak uważam, że nie brał udziału w spisku, by cię zatrzymać. I chciał z tobą o tym porozmawiać.

– Wiem. Wierzę ci, tylko... czuję, że zraniłam go, uciekając, a teraz jeszcze się zdenerwowałam, że powiedziałam o tobie Burnettowi. Myśl, że się na mnie złości... to po prostu trochę dla mnie za dużo.

– Wyjaśniłem mu, czemu musieliśmy powiedzieć o tym Burnettowi. – Hayden odchylił się na krześle, które aż zgrzytnęło. – Twojemu dziadkowi zależy na tobie. Wiem, że bywa uparty, ale stracił już tyle w życiu: dziecko, żonę. A teraz boi się, że straci także ciebie.

– Wiem. Tyle że... nawet gdyby moje miejsce nie było tu, w Wodospadach Cienia, to nie mogłabym żyć tak, jak on tego oczekuje. Odcięta od świata.

– Wiem. To niełatwe. – Nagle usztywnił ramiona, co powiedziało Kylie, jak trudno mu było to znieść.

– Ile miałaś lat, gdy uciekłaś?

Sięgnął po ołówek.

– Skąd wiedziałaś, że uciekłem?

– Zgadłam – odparła Kylie.

Zawahał się.

– Siedemnaście.

– Widziałeś od tego czasu rodziców?

Potrząsnął głową.

– Twój dziadek mówi mi, co u nich słyhać i... ostatnio pozwala mi rozmawiać z Jenny, od kiedy...

– Co?

– Od kiedy zaczął się niepokoić, że ona też planuje ucieczkę.

– Naprawdę?

– Chyba ją uspokoilem. Musi tam zostać jeszcze z rok. Jest już prawie dojrzała.

– Dojrzała? – zapytała Kylie.

– Tak. Czyli potrafi zmieniać wzór. Zasada jest taka, że jeśli opuścisz obóz po osiągnięciu dojrzałości, to nie zostaniesz wyklęty. Krzywo na ciebie patrzą, ale masz prawo do wizyt. Ale starsi próbują ją zmusić do małżeństwa. To kolejna próba zatrzymania jej w obozie.

Kylie czuła ból Haydena i współczuła Jenny.

– Czy oni nie widzą, że sami zmuszają młodych ludzi do ucieczki? Zupełnie jak w którejś z tych sekt, gdzie każą ludziom żyć, jakby wciąż był dziewiętnasty wiek.

– Oni sądzą, że ich chronią – odparł Hayden. – I może w czasach starszych to była dobra metoda. Ale wszystko się zmienia, a oni tego nie dostrzegają. Ja ustawiłem się w życiu i nic mi nie grozi.

Kylie skinęła głową, ale mimo to zastanawiała się, na ile dobre może być życie, w którym trzeba ukrywać swoją prawdziwą tożsamość. Mimo wszystko to chyba i tak było lepsze rozwiązanie.

– Zostaniesz tu? – Z nadzieją wstrzymała oddech.

Hayden odchylił się na krześle.

– Burnett się do mnie nie odzywał.

– A jeśli powie, że możesz zostać, to zostaniesz?

Sięgnął po ołówek i zaczął nim obracać.

– Proszę – zawołała Kylie. – Chciałabym, żebyś został. Wciąż mam mnóstwo pytań i fajnie by było, gdybyś był w pobliżu. I... chciałabym chyba zmienić pewne rzeczy. No wiesz, pomóc nastoletnim kameleonom. Nie wspominałam o tym jeszcze Holiday ani Burnettowi, ale to dlatego, że czekam na odpowiedni moment.

– Przemyślę to – odparł. – Ale wiedz, że twój przyjaciel Burnett sprawia, że odejście wydaje się tą lepszą z możliwości.

– On wcale nie jest taki zły – odpowiedziała Kylie. – Wiem, że bywa... trudny. Ale pod wieloma względami przypomina mi dziadka. I nawet trochę ciebie.

– Nie jestem taki uparty – odparł Hayden. – On nie ma prawa tak mnie traktować.

Kylie mogłaby dyskutować, czy przybycie do obozu i ukrywanie swojej prawdziwej tożsamości nie stanowiło dobrej podstawy do braku zaufania Burnetta, ale nie widziała w tym sensu.

– Obiecuj, że się zastanowisz, czy nie zostać. Naprawdę cię tutaj potrzebuję.

– Rozważę to, ale niczego nie obiecuję.

* * *

Kylie i Holiday, zaopatrzone w kolejną kanapkę i ciasteczka, w towarzystwie Burnetta zamykającego pochód, ruszyły do wodospadów. Burnett szedł za nimi, ale co chwila się potykał, bo zamiast pod

nogi z niepokojem patrzył głównie na Holiday.

Komendantka nie miała już czkawki, ale nadal panikowała. A przynajmniej na to wyglądało, bo wciąż miała przerażoną minę. Oczywiście Burnett to zauważył.

– Wszystko w porządku? – zapytał ponownie.

– Mówiłam ci już, to tylko kłopoty z brzuchem – odpowiedziała Holiday, a Kylie uświadomiła sobie, że to poniekąd prawda, więc bicie jej serca nie ostrzeże wampira, że kłamie.

– Potrzebujesz lekarza? – Burnett zmarszczył brwi i wielki zły wampir zamienił się w zaniepokojonego, zupełnie zwykłego faceta, któremu strasznie zależało na Holiday.

Na sam ich widok Kylie robiło się cieplej na sercu. Miała też poczucie dobrze wykonanego zadania. Nie dość, że pomogła tym dwojgu się odnaleźć, to jeszcze czuła, że była to część jej misji, którą zrealizowała, i to bardzo dobrze.

– Nie, nie potrzebuję lekarza – odparła Holiday. – Przynajmniej na razie. – Dodała, by nie przyłapał jej na kłamstwie.

– To pewnie emocje przed ślubem – dodała Kylie, z nadzieją, że odciągnie uwagę od brzucha Holiday, zanim ta wymyśli, co jeszcze mogłaby w tej kwestii powiedzieć.

Kylie odwróciła wzrok od trzymającej się za ręce pary. Mogłaby przysiąc, że słyszy szum wodospadów. Zwolniła kroku i nastawiła uszu. Tak, to były wodospady, chociaż dzieliło ją od nich jeszcze z osiemset metrów. Nabrała głęboko powietrza, nie mogąc się doczekać, kiedy znajdzie się za magiczną ścianą wody, w miejscu, gdzie wszystkie problemy wydawały się mniejsze. A przynajmniej do opanowania.

– Emocje przed ślubem? – zapytał Burnett, zastanawiając się nad słowami Kylie. – Tu nie ma się czym denerwować. – Wydawał się wręcz urażony. – Zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby być dobrym mężem.

– Panny młode zawsze się denerwują – odparła Holiday.

– Ale czym? Przecież i tak znasz wszystkie moje złe strony, tak samo jak ja twoje.

Holiday spojrzała na niego dziwnie.

– Mam jakieś złe strony?

– Ściągasz ze mnie kołdrę. – Burnett uśmiechnął się od ucha do ucha i spojrzał na nią z oddaniem. Kylie widziała już to spojrzenie, ale się go nie wstydził.

– Ale serio – mówił dalej Burnett. – Czym miałabyś się denerwować?

Kylie zauważyła, że rozmawiają tak, jakby jej w ogóle nie było. Byli tak skupieni na sobie, że wszyscy i wszystko inne nie miało znaczenia. Czy nie tak czuła się z Lucasem? Powstrzymała tę myśl.

– A co jeśli nagle ogarnie cię chłód wobec mojej osoby i zwiejesz? – zapytała znacznie poważniej Holiday.

Kylie przypomniała sobie, że Blake, były narzeczony Holiday, zostawił ją przed ołtarzem po tym,

jak przespał się z jej siostrą bliźniaczką. Holiday na pewno naprawdę się denerwowała przed ślubem.

– Ja zawsze jestem zimny. Jestem wampirem – odparł wesoło, zupełnie jakby chciał rozbawić Holiday. – I jeśli dobrze pamiętam, ostatniej nocy na to narzekałaś. – Zwolnił kroku i objął Holiday. – Ani trochę nie boję się ślubu z tobą. To najlepsze, co mogło mi się przydarzyć. Będę pierwszy w kościele.

Kylie aż spuchła z dumy na te słowa.

Usłyszała, jak Holiday lekko wzdycha.

– Właśnie w takich chwilach rozumiem, czemu godzę się na to, że masz takie zimne stopy. – Holiday stanęła na palcach i pocałowała Burnetta, a on wziął ją na ręce i pogłębił pocałunek.

– Hej. – Kylie uśmiechała się od ucha do ucha. – Pamiętajcie, że patrzy na was dziewczyna.

– To się odwróć – odparł Burnett. – Chyba mam prawo pocałować swoją narzeczoną.

Kylie zachichotała.

– Tak, ale lepiej uważaj, bo jeśli staniesz się jeszcze trochę bardziej romantyczny i cikliwy, cofną ci licencję wampira.

– Bez obaw. – Burnett zmrużył oczy. – Nadal mogę być draniem i sprawić lanie, jeśli będzie potrzeba.

Tak, jak ostatniej nocy, pomyślała Kylie. Jej ego, podobnie jak Haydena Yatesa, wciąż jeszcze nie doszło do siebie, ale nie zamierzała o tym wspominać. W głębi serca wiedziała, że Burnett miał prawo tak ostro ich potraktować.

Zaczęła rozmyślać nad rozmową z Haydenem, ale bliskość wodospadów wpływała już na nią uspokajająco i przestała się skupiać na zmartwieniach. Spojrzała na trzymających się za ręce zakochanych. Może to nie tylko wodospady wywoływały to dobre samopoczucie. Powrót do obozu i do przyjaciół naprawdę był cudowny. Jak na zawołanie szum wody stał się głośniejszy, a Kylie musiała przyznać, że wodospady wpływają jednak na magię tego miejsca. A po wszystkim, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin, pragnęła utrzymać tę magię. Zapomnieć, że widok Holiday i Burnetta przypominał jej o tym, że ona też kogoś kocha. Zapomnieć, że Lucas ją zdradził. Zapomnieć o tym, że wpadła na Maria. Zapomnieć, że pewnie zraniła dziadka, odchodząc bez pożegnania.

E tam, pragnęła odpoczynku, a on przychodził w tym miejscu łaski, które przepełniało duszę spokojem. I dawało poczucie dobra.

„I odwagę” – rozległ się głos w jej głowie

Kylie zatrzymała się. Ten głos miał coś na myśli, coś więcej niż tylko stykanie się z codziennymi problemami. Zupełnie jakby wiedział o czymś, o czym nie wiedziała ona.

„Po co mi odwaga?”.

Gdyby nie spokój tego miejsca, Kylie zaczęłaby pewnie panikować, że ktoś wdarł się jej do głowy. Tym słowom nie towarzyszyło zimno, jakie czuła, gdy odwiedzał ją duch. W przeszłości próbowała przypisać to swojej podświadomości. Ale tym razem miała wrażenie, że to coś więcej.

Uspokajający szum wodospadów wzmógł się i sprawił, że mniej się niepokoiła. Nie chciała się przejmować tym głosem ani nawet powodem, dla którego potrzebowałaby odwagi. Przyspieszyła kroku.

Pięć minut później dotarli do wodospadów. Kylie otoczyła spokojna atmosfera. Zdawało się, że nawet liście szepczą słowa powitania. Spadająca z urwiska woda wypełniała powietrze słodką mgiełką. Delikatny wiaterek niósł kropelki wody, a także zapach kwiatów i ziół.

Zwykle poważna twarz Burnetta przybrała spokojniejszy wyraz. Wampir zatrzymał się na skraju lasu i zgodził się poczekać na zewnątrz, by jak zwykle spędziły wspólnie czas w wodospadach. Zdjęły buty, podwinęły nogawki i przeszły przez ścianę opadającej wody.

Kiedy już weszły do środka, Kylie musiała chwilę poczekać, by przyzwyczyli się jej wzrok. Nie było całkiem ciemno, ale jedyne światło przesączało się zza wodospadu. Na kamiennych ścianach opalizowały różnokolorowe cienie.

Zimna woda skapywała jej z włosów i spływała po plecach, ale był to odświeżający chłód, taki jak po przebiegnięciu pod zraszaczem w gorący dzień.

Usiadły na swoich ulubionych gładkich kamieniach tuż przy skraju jaskini. Przez kilka minut żadna z nich się nie odzywała. Podniosły nastrój przepełniający to miejsce zdawał się zmuszać do zachowania chwili ciszy.

Spokój i cisza rozproszyły niepokoje oraz obawy Kylie.

Po kilku minutach Holiday zapytała:

– Masz już nowe zadanie?

W chwili, gdy do Kylie dotarło to pytanie, poczuła, że potrzebuje wskazania dalszej drogi.

– A czy wypełniłam już poprzednie? – To pytanie zwrócone było zarówno do Holiday, jak i do siebie samej.

– Wiesz, kim jesteś, i rozumiesz większość swoich mocy. Czy nie takie było twoje zadanie?

– Tak, ale jeszcze nie w pełni kontroluję swoje umiejętności. – Zamilkła na chwilę. – I nie wszystko wiem.

Wciąż czuła jakąś niewytłumaczalną potrzebę i stwierdziła, że musi mieć plan. Coś, na czym się skupi. Potrzebowała nowego celu.

Szum wodospadów jakby się wzmógł. Kylie uniosła głowę, a potem spojrzała na Holiday.

– Masz rację. Muszę to ustalić. Ale jak? Jak zdecydować, który powinien być pierwszy?

Spojrzała na Holiday, bez paniki, ale z chęcią działania.

– No cóż, musisz zadać sobie pytanie, co jest teraz dla ciebie ważne. Zwykle naszym zadaniem staje się coś, co ciąży nam na sercu, niepokoi sumienie albo jest na liście spraw do zrobienia i od dawna było odkładane na później.

Kylie nabrała głęboko powietrza i znów spojrzała na komendantkę.

– Dobrze, wiem. I miałam z tobą o tym porozmawiać, ale nie miałam jeszcze kiedy tego przemyśleć.

– O co chodzi? – zapytała Holiday.

– Nastoletnie kameleony, one... Starsi zamykają je w tych obozach. Mają niewielki kontakt ze światem zewnętrznym. Nie wolno im posiadać komórek ani komputerów. Nie chcę, żeby to brzmiało, jakby się nad nimi znęcali. Chodzi o to, że starsi utknęli mentalnie w czasach, gdy ich ścigano. Uważają, że jedynym bezpiecznym rozwiązaniem jest pozostawanie w ukryciu. Obowiązuje u nich układ, że dopóki nie umiesz kontrolować i ukrywać swojego prawdziwego wzoru, nie wolno ci wychodzić do ludzi. – Kylie nagle coś sobie uświadomiła. – Są równie okropni, co wilkołaki. Z tymi uwsteczniającymi przekonaniem.

– Na to wygląda. – Holiday zapatrzyła się w wodę. – To poważne zadanie. – Zastanawiała się intensywnie. – Trudno zmienić przekonania, które wynikają z uzasadnionych lęków.

– Wiem – odparła Kylie. – Ale musi być jakiś sposób, prawda?

– Na pewno warto to przemyśleć. To dobry cel.

„I co jeszcze?” – odezwał się głos w głowie Kylie. Ten sam, co wcześniej. I tak jak wcześniej, nie przestraszył jej. I tak miała zadać sobie to pytanie.

Podciągnęła kolana pod brodę i opłótła nogi rękami.

– Jest jeszcze coś. – Jej serce próbowało ustalić, o co chodzi, ale bez skutku.

– Co takiego? – Holiday nabrała powietrza, jakby wchłaniała otaczający ją spokój.

– Nie jestem pewna. – Nie zdążyła dokończyć słowa, gdy plamy światła w jaskini zaczęły wirować i tańczyć na ścianie wody.

Kylie zapało dech. Różnokolorowe lśnienie utworzyło krąg. Mimo poruszającego się światła, woda zdawała się ani drgnąć, a powierzchnia zrobiła się krystalicznie czysta. Krąg światła zdawał się obejmować jakiś przedmiot będący pod wodą. Nagle przedmiot wyskoczył z pluskiem na powierzchnię i zaczął się przesuwać w stronę brzegu.

Przerażona Kylie odsunęła się o dobry metr. Kiedy Holiday zrobiła to samo, przestała się tak strasznie bać.

Gdy przedmiot, który unosił się na wodzie i przybliżał, jakby miał wyznaczony cel, podpłynął trzydzieści centymetrów od brzegu, Kylie wreszcie się zorientowała, co to jest. O kurczę, co to

mogło oznaczać?

Rozdział 15

Kylie kręciła się w kółko, rozglądając się za duchem i próbując wyczuć chłód, ale w jaskini nie było zimno. Nie było też ducha. A przynajmniej ona nie potrafiła go wyczuć.

Natomiast zbliżający się do niej miecz musiał chyba pochodzić od ducha? To duch obnosił się z nim wszędzie przez ostatnie półtora tygodnia.

– A to skąd się wzięło? – zapytała zaniepokojona Holiday.

Kylie nie mogła oderwać wzroku od zbliżającej się do niej broni.

– Spod wody.

– Wiem, widziałam, ale...

– Myślę, że to ma coś wspólnego z moim duchem – powiedziała Kylie.

Holiday spjrzała na nią.

– Mówisz o tym, który nosi obcięte głowy?

Kylie przytaknęła.

– Właśnie o tym.

– I co o tym sądzisz? – zapytała Holiday.

– Nie jestem pewna, ale to wygląda jak jej miecz. Tylko nie ma tyle krwi.

– O rany – jęknęła Holiday. – W co ty się wpakowałaś?

– Nie wiem, ale nie zrobiłam tego z własnej woli. – Kylie przygryzła wargę.

Gdyby nie uspokajający wpływ wodospadów, odchodziłaby już od zmysłów.

Holiday uniosła miecz. Obróciła go w dłoniach.

– Wygląda na prawdziwy. I stary. Naprawdę myślisz, że to ten sam? – Potrząsnęła głową w zadziwieniu. – Duchy nie mogą tak przynosić rzeczy.

– Wygląda na ten sam. Ale nie jestem specjalistką od białej broni. – Kylie sięgnęła po miecz, a gdy tylko go dotknęła, cholerna broń zaczęła lśnić. Natychmiast go upuściła i odskoczyła do tyłu.

– Czemu on to zrobił?

– Nie mam pojęcia. – Holiday dalej wpatrywała się miecz. – Uczyłaś się czegoś o tym, by kameleony sprawiały, że broń zaczyna lśnić?

– Nie.

– Na pewno?

– Myślę, że coś takiego bym zapamiętała.

– Dobrze. – Holiday z niepokojem spojrzała na miecz, a potem na Kylie. – Możemy iść?

– Tak. – Kylie patrzyła, jak Holiday sięga po miecz. – Czekaj, nie możemy go tu po prostu zostawić?

Holiday spojrzała na Kylie.

– Nie sądzę. Myślę, że jest przeznaczony dla ciebie.

– Obawiałam się, że to powiesz. Ale skąd wiesz, że nie dla ciebie?

– Bo kiedy ja go podniosłam, to nie zaśnił.

Kylie się skrzywiła.

– Naprawdę mam już dość wszystkich tych dziwnych rzeczy, które mi się przydarzają.

Holiday westchnęła.

– Jeśli cię to pocieszy, nie podoba mi się to.

– To jest nas dwie. – Kylie znów z niepokojem przygryzła wargę.

Holiday uśmiechnęła się półgębkiem.

– Wyjaśnimy to. Jak wrócimy do biura, to poszukam jakichś informacji i może coś ustale.

I pogadamy z Haydenem. – Wzięła ostrożnie miecz, klingą w dół. – Znajdziemy odpowiedzi.

Tja, pomyślała Kylie. Ale miała niepokojące wrażenie, że gdy znajdą już odpowiedź, to ona wcale jej się nie spodoba.

* * *

Kylie, Holiday i Burnett wraz z mieczem znaleźli Haydena w jego domku. Nie miał im jednak nic do zaoferowania. Żadnych pomysłów.

Burnett poprosił go, by wziął miecz do ręki i zobaczył, czy zacznie świecić. Nie zaczął. A potem, ponieważ nie widział, jak miecz lśnił wcześniej, poprosił Kylie, by go wzięła. Ostrożnie.

Tak jakby mogła nie być ostrożna, unosząc coś, co wyglądało, jakby ścięło już setki głów.

Gdy tylko ujęła rękojeść, żelazo zrobiło się ciepłe i, tak jak poprzednio, zaczęło lśnić. Przypominało trochę fosforyzujące patyczki, które można kupić w wesołym miasteczku.

– Wystarczy? – odpowiedziała pytaniem Kylie, chcąc jak najszybciej odłożyć miecz.

– Tak – odparł zszokowany Burnett. Rzadko tak wyglądał. Sięgnął po miecz, by sprawdzić, czy zacznie lśnić, i zdawał się lekko zawiedziony, gdy to nie nastąpiło. Odkładając go na kuchennym stole Haydena, spojrział na czoło Kylie, by sprawdzić jej wzór.

W drodze do Haydena uznał, że Kylie pewnie zamieniła się w czarownicę i straciła kontrolę nad swoimi mocami, tak jak wtedy, gdy zaatakowała jego męskość przyciskiem do papieru. I chociaż Kylie chciałaby, aby to było takie proste, to nie wierzyła, że tak jest. Nie myślała o mieczu, by się zmaterializował.

– Nie jestem czarownicą, prawda? – zapytała Burnetta.

– Nie – odparł, wzruszając ramionami.

– Mówiłam ci – stwierdziła Holiday. – Sprawdziłam jej wzór, gdy tylko to zaczęło lśnić. I chociaż brzmi to niedorzecznie, to sądzę, że to nie Kylie sprawia, że on lśni, tylko sam miecz.

– Myślisz, że jest opętany? – zapytał Hayden.

– Co takiego? – zapytała Kylie. – Miecze mogą być opętane? Dobra... tego już dla mnie za wiele.

Zaczęła wycierać ręce, by pozbyć się wszelkich opętanych zarazków.

– Nie, nie wydaje mi się, by był opętany. – Holiday dotknęła Kylie, by ją uspokoić. – Sądzę, że z jakiegoś powodu reaguje na Kylie. Jest jakiś związek między nią a mieczem.

– To przedziwne – stwierdził Hayden. – Mógłbym zapytać o to dziadka Kylie. Może on wie o czymś, o czym ja nie wiem.

Burnett zmarszczył brwi na wspomnienie jej dziadka, ale skinął głową i wyraźnie opanował negatywne emocje.

– Będę wdzięczny. – Tę wdzięczność słychać było nawet w jego głosie. – Zgłosisz się do mnie, jak tylko coś ustalisz?

Hayden skinął głową.

– Oczywiście.

Kiedy ruszyli do wyjścia, Burnett wyciągnął rękę do Haydena. Ten bez wahania ją przyjął. Kylie miała wrażenie, że pojawienie się miecza mogło pomóc w przekonaniu Burnetta, że Hayden powinien zostać. I chociaż kameleon nie znalazł odpowiedzi na ich pytania, to widać było, że Burnettowi odpowiada, iż ma kogoś, do kogo może się zwrócić z kwestiami, na których się nie zna.

„Może”, pomyślała Kylie, „ten miecz nie jest jednak taki zły”. Ale za każdym razem, gdy spoglądała na trzymaną przez Burnetta broń, przypominała sobie ducha, który dzierzył zakrwawiony miecz i obciętą głowę.

I znów zaczęła się niepokoić, że może chodzić o dalszy rozlew krwi.

Zostawili miecz w biurze Holiday, a potem wszyscy poszli na kolację. Kiedy zeszli z ganku, Kylie została po raz pierwszy zauważona przez innych uczniów Wodospadów Cienia i przywitana przez kilkoro obozowiczów. Przybiegł Perry, złapał ją w ramiona i wykonał z nią dwa obroty. Kiedy odstawił ją na ziemię, kręciło jej się w głowie, ale była zadowolona. Perry złapał ją za ręce, by się nie przewróciła. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo tęskniła za zmiennokształtnym, dopóki nie roześmiał się i nie sprawił, że ogarnęło ją ciepłe uczucie *déjà vu*.

– Hej! Czy ty obłapujesz moją najlepszą przyjaciółkę? – Zza pleców Perry’ego rozległ się głos Mirandy.

Perry puścił Kylie i posłał Mirandzie szeroki uśmiech.

– Tylko trochę. – Znów spojrzał na Kylie. – Rany, tęskniłem. Miranda była taka samotna, że

doprowadzała mnie do szału.

– Ja też za wami tęskniłam – powiedziała szczerze Kylie.

W tym momencie minęła ich grupa wilkołaków. Kylie zauważyła Clare, przyrodną siostrę Lucasa. Spojrzały sobie w oczy i tamta się zjeżyła. A więc nie wszyscy się cieszyli, że wróciła. Musiała się z tym pogodzić. Ale wtedy zza Clary wynurzyła się inna osoba i Kylie ujrzała Frederickę. Ta nie uśmiechnęła się ani nie skrzywiła, ale lekko skinęła głową. Kylie odpowiedziała tym samym i uśmiechnęła się delikatnie. Dla Fredericki ten drobny gest oznaczał pewnie więcej niż całe przedstawienie, jakie zrobił Perry. Zwłaszcza że w odpowiedzi Clara posłała Frederice zniesmaczone spojrzenie, a ta wzruszyła tylko ramionami.

Kylie nabrała głęboko powietrza. Dobrze było wiedzieć, że nawet jeśli nie zyskała w Wodospadach Cienia żadnych przyjaciół, to przynajmniej straciła jednego wroga.

Miranda nachyliła się do Kylie.

– Czy ja dobrze widziałam? Czy ty się właśnie uśmiechnęłaś do tej suki?

– Mówiłam ci, że doszliśmy do pewnego porozumienia – odparła Kylie.

– I bardzo dobrze – odezwała się Holiday. – I myślę, że więcej osób powinno tu dojść do porozumienia.

– A ja myślę, że Della ma rację – mruknęła Miranda. – Kylie jest po prostu za dobra.

Ignorując ponurą minę Holiday, czarownica spojrzała na Burnetta.

– A jak już jesteśmy w temacie, to czy Della wróciła?

– Powinna za chwilę się pojawić – odparł Burnett i wszedł do stołówki.

Kiedy znaleźli się w środku, w sali nagle zapadła cisza, jakby ktoś wyłączył dźwięk. Odwróciły się wszystkie głowy.

Słysząc było tylko odgłos sztucców uderzających o talerze. A potem, jak jeden mąż, pięćdziesiąt par oczu zmrużyło się, by sprawdzić wzór Kylie. Ona zaś zatrzymała się kilkanaście centymetrów za drzwiami, czując na sobie wszystkie te spojrzenia, i wcale jej się to nie podobało.

Holiday musnęła jej rękę.

– Chcesz, żebym coś zrobiła? – wyszeptała.

– Nie – jęknęła Kylie. Pragnęła poradzić z tym sobie sama. Poza tym chciała tu być, tu był jej dom i, na Boga, nie zamierzała kryć swojego wzoru. Prędzej czy później się do niego przyzwyczają. Prawda? W końcu przestaną się gapić i uznają ją za swoją.

– Ale ja coś zrobię – warknął Perry. Ruszył do przodu.

– Chcecie się na coś pogapić? – wrzasnął. – No to macie!

Odwrócił się, zgiął się wpół i ściągnął spodnie, pokazując pięćdziesięciu parom oczu swój zadek.

– Perry! – pisnęła Holiday, ale w jej głosie słysząc było rozbawienie. Burnett zachichotał, ale na widok uniesionej znacząco brwi Holiady zamknął usta.

– Nie wypada pokazywać tyłka, Perry! – odezwał się, wyraźnie usiłując pohamować śmiech.

– Ludzie próbują jeść.

Wszyscy w sali wybuchnęli śmiechem, nawet Kylie. Nie ma to jak Perry, gdy trzeba rozładować sytuację. Kylie spojrzała na Mirandę, która przewracała oczami, ale widać było, że jest dumna ze swojego chłopaka. I słusznie. Bo może ściągnięcie spodni było metodą dość ekstremalną, ale intencje były dobre i napięcie zostało rozładowane, a Kylie poczuła się lepiej.

Perry podciągnął spodnie, odwrócił się na pięcie i puścił do Kylie oko. Kiedy ruszyli do bufetu, nachyliła się do Mirandy:

– Perry jest świetny.

Miranda przewróciła oczami.

– Wiem. – Uśmiechnęła się od ucha do ucha. – I ma śliczną pupę, prawda?

Kylie znów się roześmiała.

– Nie widziałam jego pupy, ale jego serce zrobiło na mnie wrażenie.

Kiedy Kylie stała w kolejce po hamburgera i frytki – które pachniały naprawdę niebiańsko – kilka osób podeszło się przywitać: Mandy – jedna z czarownic, Chris – wampir i stęskniony za Helen Jonathon z ponurą miną.

– Jak ma się Helen? – zapytała Kylie, którą ogarnęło poczucie winy na myśl, że to pewnie przez nią zaatakowano dziewczynę. – Przykro mi, że ją to spotkało.

– To nie twoja wina – odparł wampir i trącił ją przyjaźnie ramieniem. – Ale jeśli tylko będę miał okazję dopaść tego dupka, który to zrobił, to pożałuje.

– Naprawdę nic jej nie jest? – zapytała Kylie.

– Tak, wszystko z nią w porządku. Jej rodzice mówią, że wróci tu w ciągu tygodnia.

– To dobrze.

– Dobrze? Mam wrażenie, że to wieczność. Cały tydzień. Siedem dni. Zwariuję tutaj. Ona jest jak narkotyk. Nie jestem przyzwyczajony do bycia bez niej – rzucił Jonathon i odszedł niezadowolony.

Kylie przyglądała mu się z daleka. Całym sobą okazywał, że jest zraniony i smutny. I przypomniawszy sobie, jak się czuła, gdy wyjeżdżał Lucas. Samotnie, pusto. Brakowało jej w życiu oparcia. Próbując pozbyć się tych myśli, poczuła, jak włosy jeżą jej się na karku. Spojrzała dyskretnie przez ramię, bojąc się, kogo ujrzy. I rzeczywiście, siedział tam, wpatrując się w nią wielkimi niebieskimi oczami. Przepętnionymi smutkiem i przepraszącymi. Aż jej się żołądek skręcił.

Czy kiedykolwiek przestanie być na niego wściekła na tyle, by mu wybaczyć? To pytanie obijało się o żebra z każdym uderzeniem serca.

Odwróciła głowę, ruszyła naprzód i w tym samym momencie wpadła na kogoś o szerokiej kłacie – znajomej szerokiej kłacie. Tej samej, w którą wtulała się poprzedniej nocy podczas kreowanego

snu. Kiedy spojrzała na twarz Dereka, jej umysł postanowił, że to idealny moment na przypomnienie sobie wszystkiego, co się wydarzyło. Nagle stanęły jej przed oczami wszystkie zagubione elementy snu.

Pocałunek.

Jego ramiona wokół jej talii.

To, jak delikatnie ją tulił.

O kurczę!

Rozdział 16

Kylie zakończyła pocałunek, ale nie dość szybko. A potem położyła głowę na jego klatce piersiowej i płakała, bo czuła się bardzo zagubiona. A on trzymał ją tak blisko i pozwalał jej płakać. To przyniosło jej ulgę i pocieszenie.

I było niewłaściwe.

Niewłaściwe przez to, co zobaczyła w jego oczach. Nadzieję. Optymizm, że kiedy pozbiera się po stracie Lucasa, to wrócą do tego, co mieli kiedyś.

I ta myśl przyniosła jej oświecenie – takie, które zwykle powoduje w życiu zamęt. I owszem, czuła zamęt, ale też... mnóstwo pytań i potrzebę zrozumienia sytuacji.

Derek ją zdradził, przespał się z Ellie, w odróżnieniu od tego, co zrobił Lucas. Albo przynajmniej tak jej się wydawało. I chociaż bolało ją postępowanie Dereka i czuła się zdradzona, to uczucia, które żywiła wobec Lucasa, były znacznie silniejsze. Czemu?

Czy to oznaczało, że tak bardzo zależało jej na Dereku, że łatwiej było jej mu wybaczyć? Czy może świadczyło o jej stosunku do Lucasa? Że uczucie, jakim go darzyła, było szersze?

– Wszystko w porządku? – zapytał Derek, wpatrując się w nią.

Skinęła głową.

– Jestem po prostu głodna – skłamała i przeszła przed niego, by nie musieć patrzeć mu w twarz.

Derek nachylił się i szepnął jej do ucha:

– Chyba nie jesteś na mnie wściekła, co?

Zastanowiła się nad tym pytaniem. „Nie mogę się na ciebie wściekać. To na siebie jestem wściekła”.

Była słaba. Należało powstrzymać kreowanie snu, zanim to się zaczęło. I mogła to zrobić. Więc czemu nie zrobiła?

– Nie, nie jestem wściekła – wyszeptała. – Po prostu...

Uświadomiwszy sobie, że są w otoczeniu wampirów, które mogły wszystko usłyszeć, stwierdziła:

– Pogadamy później.

– Nie ma sprawy – odpowiedział. – Jestem dziś wieczór twoim cieniem, więc będziemy mieli mnóstwo czasu.

Kylie zastanowiła się przez chwilę. Może powinna dodać Dereka do Burnettowej listy osób, których nie życzy sobie jako cienia. Przynajmniej dopóki nie ustalą, co właściwie czuje.

Z tacą w rękę Kylie przeszła do stołu, przy którym siedzieli Miranda i Perry. Usiadła, spojrzała na

Perry'ego i znów ogarnęła ją wdzięczność.

– Dzięki – powiedziała.

– Jestem do dyspozycji zawsze, gdy będziesz potrzebowała, żebym pokazał zadek – odpowiedział, uśmiechając się od ucha do ucha.

Kylie usłyszała, że ktoś siada obok niej, i zaniepokoiła się, że znów zachęci Dereka. Sięgnęła po frytkę i wpatrywała się przed siebie, starając się jak najdłużej ignorować elfa. Rozglądała się po sali, aż jej wzrok padł na stół wilkołaków i cztery skrzywione miny siedzących tam obozowiczów. Wszystkich poza... Lucasem.

Nagle do jej nosa dotarł charakterystyczny leśny zapach osoby, która siedziała obok. Upuściła frytkę. Powoli obróciła głowę, by potwierdzić swój błąd.

Błąd potwierdzony. Na chwilę zaparło jej dech.

To nie Derek usiadł obok niej, lecz Lucas.

Znów odwróciła się w stronę talerza i wpatrzyła w hamburgera, który nagle przestał tak apetycznie wyglądać i pachnieć.

– Nie powinieneś być ze swoją watahą? – wyszeptała, nie patrząc na niego.

– Prawdę mówiąc – nachylił się tak blisko, że jego ramię musnęło jej ramię; ból, psychiczny ból, wywołany tak lekkim dotknięciem, przeszył ją aż do serca – jestem dokładnie tam, gdzie moje miejsce – wyszeptał.

Odsunęła się o kilkanaście centymetrów i w tym samym momencie o stół przed nią uderzyła tacka. Odrobinę za głośno. Podejrzewała, że jej właścicielem może być pewien wkurzony elf. Rzut oka potwierdził jej przypuszczenia. Derek usiadł, wpatrując się w Lucasa tak, jakby ten naruszał jego terytorium.

„No cudownie”, pomyślała Kylie. Zastanowiła się, co może zrobić: wybiec stąd, wiedząc, że ludzie pewnie i tak już się gapią, zaciekawieni tym, jak się zachowa, czy zostać z nadzieją, że nie dojdzie do przepychanek, i dzięki temu zmniejszyć niebezpieczeństwo plotek.

Czując, że musi udawać, iż wszystko jest świetnie, sięgnęła po hamburgera i wbiła w niego zęby. I chociaż nie myślała o smaku, to jej żołądek musiał go docenić, bo aż zaburczał, gdy znalazł się w nim pierwszy przełknięty kęs. Nie czekała na dalsze odgłosy i wzięła kolejny. Słodkawa bułka w połączeniu ze smakiem sera i mięsa oraz pikantnym aromatem keczupu sprawiła, że jej kubki smakowe aż pisnęły z zachwyty. Od kiedy opuściła Wodospady Cienia, naprawdę nie jadła dobrze.

Derek, który pewnie wyczuł, że Kylie chce uniknąć zamieszania, sięgnął po swojego hamburgera i zaczął jeść. Lucas poszedł w jego ślady. Napięcie spadło, ale tylko troszeczkę.

– Kto chce zagrać po kolacji w koszykówkę? – zapytał Perry.

Zgłosiło się kilka osób. Kylie miała wrażenie, że słyszała głosy Dereka i Lucasa, ale nie była pewna. Starła się skupiać na jedzeniu i unikać kontaktu wzrokowego. A potem Derek dodał:

– Ale nie za długo. Dziś wieczorem jestem cieniem Kylie.

Chodziło raczej o sposób, w jaki to powiedział, niż o samą treść, ale było jasne, że chciał wkurzyć Lucasa. I zadziało. Lucas pchnął po stole swoją tacę, a ta uderzyła w tacę Dereka, aż frytki posypały mu się na spodnie.

– Daruj sobie – odezwał się Lucas. – Za chwilę znów będziemy razem.

– Jesteś tego taki pewny? – zapytał Derek.

– Przestańcie! – Kylie straciła cierpliwość.

– Tak – warknął Lucas, jakby jej nie usłyszał. – Widzisz, ja nie spałem z kim popadnie, kiedy z nią byłem, jak niektórzy.

– Owszem, ale ja nie oświadczyłem się za jej plecami – prychnął Derek.

– Ja też nie – odparł Lucas. – Oświadczyzny nie doszły do skutku, bo po ceremonii nie podpisałem dokumentów.

„Co takiego?”. Kylie spojrzała na niego zszokowana. Po prostu założyła...

– A co z dostaniem się do Rady? – zapytała.

– Jesteś dla mnie ważniejsza – odparł. – Już ci to mówiłem.

Nie, tego jej nie powiedział. I nie wspomniał, że wycofał się z oświadczyn.

– Mówiłem ci, że to błąd. Że... – Zawahał się na sekundę. – Że cię kocham.

Wiedziała, jak trudno było mu mówić publicznie o uczuciach, a można było się założyć, że wszyscy w sali nadstawiali uszu, ale jednak to zrobił. Powiedział jej przy wszystkich, że ją kocha. A to ją potwornie wkurzyło. Woląta już, jak Perry pokazał tyłek.

– A dlaczego nie mogłeś dojść do tego wcześniej, do cholery? – Upuściła hamburgera, gwałtownie odsunęła tacę i wyszła z sali.

Wychodząc, słyszała odgłos swoich kroków na kafelkach, a to znaczyło, że wszyscy w sali, cały cholerny obóz, był świadkiem jej osobistej tragedii. Cudownie, po prostu cudownie.

* * *

Kylie była już na zewnątrz, gdy usłyszała, że ktoś za nią idzie. Myśląc, że to Derek, przygotowała się, by wysłać go do diabła. Odwróciła się gwałtownie i wpadła na Mirandę...

– Przepraszam – odezwała się czarownica.

Kylie zamrugnęła, próbując opanować łzy.

– Nie szkodzi. Nie musiałaś wychodzić. Zostań z Perrym i dokończ kolację.

– Musiałam – odparła Miranda.

– Właśnie, że nie.

– Owszem. – Miranda skinęła głową. – Po pierwsze, jesteś jedną z moich najlepszych

przyjaciółek, a po drugie... Burnett mi kazał. I tak bym przyszła, w związku z tym pierwszym.

– Przytuliła Kylie. – Chcesz, żeby Perry jeszcze raz pokazał im tyłek?

Kylie odsunęła się, zachichotała i otarła łzy.

– Chyba nie zniosą tego widoku dwa razy.

Miranda się roześmiała.

– Żartujesz? On ma piękną pupę.

Ruszyły w stronę domku, a Miranda mówiła o Perrym. Mnóstwo o Perrym. Non stop. W sumie Kylie to nie przeszkadzało. Wolała opowieści Mirandy o Perrym niż ciszę, która panowała u dziadka. To co, że Miranda mówiła trochę za dużo? Kylie i tak ją kochała, i kochała spędzać z nią czas.

Dotarły do domku, weszły do środka i obie spojrzały na drzwi Delli. Zamknięte drzwi. A to mogło oznaczać tylko jedno. Della wróciła.

Krzycząc, wpadły do pokoju wampirzycy.

Della stała kompletnie nago na środku i trzymała w rękach stanik.

– Rany! Dziewczyny, nie wiecie, co oznaczają zamknięte drzwi? A teraz odwróćcie się, dopóki się nie ubiorę.

– Nie obchodzi nas, że jesteś na golasa. Cieszymy się, że cię widzimy! – zawołała Miranda.

– To prawda – przytaknęła Kylie.

– Jasne, ale nie powinnyście oglądać mnie całej. Będziecie się wyśmiewać z moich małych cycków. Odwróćcie się.

– Nie są aż takie małe – stwierdziła Miranda, przyglądając się Delli uważnie.

– Odwróćcie się! – warknęła wampirzyca i jedną ręką zasłoniła piersi, a drugą wzgórek łonowy.

– Nie tak szybko. – Miranda wycelowała w nią palec. – Najpierw musisz coś wyjaśnić, moja panno!

– Panno? Nie jestem niczyją panną. I co mam wyjaśniać? – zapytała, ale uśmiechała się od ucha do ucha, wyraźnie równie jak one szczęśliwa, że je widzi.

– To nie małe cycki powinnaś ukrywać, a raczej malinkę na ramieniu.

Della zabrała rękę z biustu i zasłoniła siniak tuż poniżej szyi.

– To wcale nie malinka. – Odwróciła się, złapała leżący na łóżku szlafrok i szybko go założyła.

– Doprawdy? – zapytała Miranda.

– Wyglądało jak malinka – zachichotała Kylie, niezmiernie uradowana, że wreszcie są wszystkie trzy razem. Nie obchodziło jej nawet, że pewnie zaraz zaczną się kłócić i grozić, że pourywają sobie ręce i nogi. Sama obecność tych dwu... Właśnie tak powinno być w domu.

– Jeśli coś wygląda jak malinka i pachnie jak malinka, to to jest malinka – stwierdziła Miranda.

– Malinki nie pachną – warknęła Della.

– Wiesz, o co mi chodzi. Poza tym wiem, jak wygląda malinka. – Uchyliła koszulkę i odsłoniła różowy znak nad prawą piersią.

Kylie roześmiała się, a potem westchnęła.

– Doprawdy, stanowicie okropny przykład. Nie jestem pewna, czy mogę z wami mieszkać w tym samym domku. Splamicie moje dobre imię.

– Proszę cię – prychnęła Della. – Od kiedy tu przyjechałaś, miałaś więcej atrakcji niż nakręcana lalka na spidzie.

– Nieprawda – zaprotestowała Kylie.

– Od przyjazdu do Wodospadów Cienia kręciłaś z trzema chłopakami.

– Trzema? Nie.

– Zapomniałaś, że był tu Trey.

– O rany, Trey się nie liczy. Poza tym nigdy w życiu nie miałam malinki.

– Och, biedaczko – odezwała się Della. – Nie wiedziałaś, że można sobie taką zrobić odkurzaczem? Zrobiłam tak sobie pierwszą malinkę w szóstej klasie i opowiadałam wszystkim, że to pewien ósmoklasista.

Kylie przewróciła oczami.

– Nie wierzę, że całowałaś się z odkurzaczem.

– No. I był lepszy niż mój pierwszy chłopak. On był kompletnie nieuzdolniony malinkowo.

Kylie i Miranda wybuchnęły śmiechem. A potem Della spoważniała.

– Rany, jak to dobrze być z powrotem! – Wskoczyła na łóżko i podskoczyła dwa razy. A potem dołączyły do niej Kylie i Miranda.

– Więc nie wyjaśnisz nam tej malinki? – zapytała Miranda, a potem złapała poduszkę i mocno ją przytuliła.

– Nie – odparła Della. – Żadnych rozmów o malinkach.

– To przynajmniej powiedz, kto ją zrobił? – napierała Miranda.

– No dobra, powiem wam. – Przestała się uśmiechać i odchrząknęła. – Wpadłam na mój stary odkurzacz. I powspominaliśmy dawne czasy. Było tak romantycznie. – Uśmiechnęła się od ucha do ucha.

Ten uśmiech nie zmylił jednak Kylie. Zauważyła coś w oczach Delli. Ból. Della naprawdę nie chciała o tym mówić.

– Czy odkurzacz miał na imię Steve? – zapytała Miranda.

Della popatrzyła z ukosa.

– Zapomnij o malince.

– Ale to niesprawiedliwe. Mówimy sobie o wszystkim – stwierdziła Miranda.

– Nie szkodzi – odezwała się Kylie, której pasowała ta luźna atmosfera i nie chciała jej stracić.

– Może porozmawiamy o tym, że widziałam pupę Perry’ego?

– Mówiłaś, że nie widziałas – zawołała Miranda.

– Chwila. Co? – Della zagapiła się na Kylie. – Widziałas tyłek Perry’ego?

– Tylko przez moment – odparła Kylie. – Ale mam wrażenie, że wszyscy inni mogli się napatrzeć.

– Na tyłek Perry’ego? – zapytała Della.

Miranda skinęła głową i opowiedziała, jak bohaterски Perry przyszedł z pomocą Kylie, spuszczając spodnie.

Della uśmiechnęła się szeroko.

– Wiedziałam, że lubię tego zmiennokształtnego.

– Jest słodki, prawda? – Miranda westchnęła i przybrała rozanielony wyraz twarzy.

– A co z tobą? – Della zwróciła się do Kylie. – Skopałaś tyłek Lucasowi i postanowiłaś mu już wybaczyć? Wygląda jak szczeniak, który stracił swoją jedyną piłeczkę.

Kylie skrzywiła się.

– Nie mówmy o tym.

Miranda podskoczyła na łóżku.

– Szkoda, że nie było cię na kolacji. Obaj, Derek i Lucas, usiedli obok niej. Przysięgam, byłam przekonana, że zaraz skoczą sobie do gardeł. A potem Lucas powiedział Kylie, że ją kocha. I to przy wszystkich. To było takie romantyyyyczne.

Kylie spochmurniała.

– To nie było romantyczne. To było... smutne.

– „Smutne” to odpowiednie słowo, by opisać, jak wyglądał, gdy odeszłaś – powiedziała Miranda.

– Zupełnie jakby ktoś zabrał mu zabawkę.

– Nie chcę o tym rozmawiać – powiedziała Kylie.

– Wciąż się na niego wściekasz? – zapytała Della. – Nie dziwię ci się.

Kylie spojrzała ponuro na Dellę.

– Hej! Ja uszanowałam twoje życzenie i nie poruszam kwestii malinki. Więc powinnaś uszanować moje.

Miranda położyła się na brzuchu i jęknęła.

– To niesprawiedliwe. Ja wam mówię wszystko. Niczego nie ukrywam.

– Wierz mi, jestem tego świadoma – odparła Della. – Wiem więcej o waszym związku, niż to prawnie dozwolone.

– Nie czepiaj się – prychnęła Miranda.

– A może weźmiemy sobie dietetyczną colę? – zaproponowała Kylie, nim zaczęły się kłócić na

całego.

Zeskoczyły z łóżka i ruszyły do kuchni. Kylie chciała zapomnieć o swoich problemach. Zamierzała po prostu posiedzieć w kuchni i się pośmiać z przyjaciółkami. Opowiedzieć kilka dowcipów i pamiętać, że bez względu na wszystko, będzie dobrze tak długo, jak długo mają siebie.

Della pierwsza dotarła do kuchni.

– Co to jest, do cholery? – wykrzyknęła.

W chwili, gdy Kylie zobaczyła, co leży na kuchennym stole, uświadomiła sobie, że nie będzie jej tak łatwo zapomnieć o swoich problemach.

– Kurczę – jęknęła. – Czy ktoś może zadzwonić do Burnetta oraz Holiday i powiedzieć im, żeby tu jak najszybciej przyszli?

Rozdział 17

Jak on się tu znalazł? – zapytała Holiday, stojąc kilka kroków od stołu i z niedowierzaniem wpatrując się w miecz.

– Sama mi powiedz. – Kylie zacisnęła dłonie. – Jak to się mogło stać?

– Jak? – ryknął Burnett. – To oczywiste. Ktoś go tu przyniósł, żeby zrobić ci kawał, ale ja się z tego śmiać nie będę. Ten ktoś też nie, jak już go dopadnę. – Burnett zrobił okropną minę.

– Zabieranie dla zabawy czegokolwiek z biura Holiday źle się dla nich skończy. – Spojrzał na Kylie.

– Komu powiedziałaś o mieczu?

– Nikomu – odparła. – Nie mówiłam nikomu. Staralam się z całych sił o tym zapomnieć. Więc to nie może być żart.

– Ona mówi prawdę – dodała Della. – Nie mówiła nam o tym. A nam mówi o wszystkim. A przynajmniej mówiła. – Della spojrzała na Kylie ponuro.

– Wcale nie mówi nam wszystkiego – wtrąciła się Miranda. – Tak samo jak pewne osoby z malinkami.

Della zmierzyła Mirandę złym wzrokiem, a potem spojrzała na Kylie.

– Prawdę mówiąc, chciałabym wiedzieć, po co tyle paniki. To zwykły miecz.

Burnett wciąż wpatrywał się w Kylie, jakby o czymś rozmyślał.

– W takim razie jak ten miecz się tu dostał?

Kylie wzruszyła ramionami.

– Nie mam pojęcia. Pewnie tak, jak do wodospadów. Magia, voodoo czy przez kogoś, kto go tam przyniósł.

– Znalazłaś ten miecz przy wodospadach? – zapytała Miranda. – Kto by go tam zostawił? Wygląda na bardzo stary, a to zwykle oznacza, że i bardzo drogi.

– Nie mam pojęcia – odparła Kylie. – Wiem tylko, że mi się to nie podoba. Więc po prostu to zabierzcie. Ostrożnie. I może tym razem umieście w jakimś bezpiecznym miejscu. Na przykład w sejfie.

– Rany – zawołała Miranda.

– Co „rany”? – zapytali jednocześnie Burnett i Kylie.

Miranda wskazała miecz.

– On ma aurę.

– Miecz ma aurę? – Holiday podeszła do Mirandy z zaciekawieniem. Kylie cofnęła się o krok, bo

wcale nie była tego ciekawa.

– Jaką aurę? – zapytała czarownicę Holiday.

– Może Hayden miał rację. Jest opętany – stwierdził Burnett.

– Czekaście! Czy przedmioty martwe mogą być opętane? – Kylie skrzyżowała ramiona na piersi, nie z zimna, a z niepokoju.

– Nie – odparła Della.

Miranda przewróciła oczami.

– Oczywiście, że tak.

– Naprawdę? – zawołała Della. – Super!

– Wcale nie super – warknęła Kylie.

Miranda znów spojrzała na miecz.

– By opętać przedmiot, potrzebna jest potężna czarownica albo demon. Ale nie sądzę, aby tutaj o to chodziło.

– Dlaczego? – spytała Holiday.

– Mówiłaś, że ma aurę? – dodał Burnett.

– Tak – odpowiedziała Miranda, dumna, że to ona coś odkryła. – Ale fakt, że jakiś przedmiot ma aurę, nie oznacza jeszcze, że jest opętany. Niektóre przedmioty, na przykład broń, mają aurę, ponieważ podczas ataku emocje są wchłaniane przez ich materię.

– Więc to coś zabiło wielu ludzi? – zapytała Kylie, przypominając sobie miecz ducha i obciętą głowę, którą duch pokazał jej z taką dumą.

– Pewnie tak, ale nie sądzę, aby był opętany. Zwykle gdy coś jest opętane, jest całkowicie złe.

– Więc jaką to ma aurę? – zapytała Kylie.

– Trochę złą – odparła, przecząc sobie, Miranda.

– Cudownie. – Della zatarła rękę.

Kylie jęknęła i spojrzała na Mirandę.

– Ale powiedziałaś właśnie...

– Powiedziałam, że coś, co jest opętane, jest całkowicie złe. – Miranda znów spojrzała na miecz.

– A ten jest po prostu... Nie jest naprawdę zły. Ale czuję, że odbierał życie. Wielokrotnie. Ale większość jego aury dotyczy sprawiedliwości i... – Przechyliła głowę i skupiła się na mieczu tak, jakby chciała odczytać jego wzór. Kolorowe włosy opadły jej na twarz. – I zabrzmiało to dziwnie, ale także... odwagi.

– Odwagi? – Kylie przypomniała sobie głos, który słyszała przy wodospadach. – Co ma na myśli, mówiąc o odwadze? Zapytaj, co przez to rozumie?

Miranda zachichotała.

– Aury nie odpowiadają na pytania. Mówię tylko, co ta aura wydziela.

– A skąd wiesz? – zapytała Della.

– Kolory, siła kolorów, to, jak się przesuwają i mieszają. To trochę jak odczytywanie nastrojów.

– Chciałabym widzieć aury – powiedziała Della. – Możesz mnie zaczarować, żebym je widziała?

– Nie – odparła czarownica. – Tak samo jak nie mogę sprawić, byś latała.

Kylie dalej wpatrywała się w miecz, myśląc o tym, który nosił duch.

– Wciąż uważam, że to ma jakiś związek z moją zjawą. Może to ona go przyniosła?

– O rany! Mamy tu ducha? – krzyknęła Della.

– Teraz nie – odpowiedziała Holiday i znów spojrzała na Kylie. – Duchy nie mogą przenosić przedmiotów materialnych.

– Nieprawda. Jeden stracił mi ze stolika nocnego komórkę – odparła Kylie.

– Owszem, czasem są w stanie uzyskać dość energii, by potrafić coś małego, i doskonale sobie radzą z elektroniką, ale nie mogą przenieść przedmiotu z miejsca na miejsce. To wymagałoby olbrzymiej ilości energii. To niemożliwe.

– No, od razu czuję się lepiej – odezwała się Della.

Holiday podeszła bliżej stołu.

– To nie ma sensu.

– Wiem – stwierdziła Kylie. – I ostatnio mam wrażenie, że to motyw przewodni mojego życia. Nic nie ma sensu.

Burnett zabrał miecz. Nie pozwolił go dotknąć Holiday w obawie, by nie ożył. Gdy ruszyli do wyjścia, Kylie usłyszała, jak Holiday czka.

Elfka przygryzła wargę i spojrzała na nią. Mimo przerażenia wywołanego mieczem z aurą, posłała komendantce współczujące spojrzenie. Wiedziała, że Holiday jest przerażona wizją tego, że może być w ciąży.

Chociaż Kylie nie uważała, by to było coś złego. Była ciekawa, jak wyglądałoby dziecko Burnetta i Holiday.

Kiedy Holiday i Burnett wyszli, Della i Miranda odwróciły się do Kylie. Pierwsza odezwała się wampirzyca.

– Dobra... a teraz siadaj i wyjaśnij nam, czemu nie powiedziałaś nam o mieczu, a potem powiedz resztę tego, co ukrywasz.

Kylie już miała przypomnieć Delli, że też ma tajemnice, ale nagle poczuła, że chce się tym z nimi podzielić. Może pomoże jej, gdy o tym opowie. Przecież nie ukrywała tego wszystkiego przed nimi z rozmysłem. Jak już mówiła, po prostu nie chciała o tym myśleć. Wróciła do kuchni, rozejrzała się wokół, czy miecz nie pojawił się z powrotem, a kiedy stwierdziła, że nie, z westchnieniem usiadła na krześle.

Della podeszła do lodówki i wyjęła trzy dietetyczne coli. W kuchni rozległ się syk otwieranych napojów. A potem Kylie zaczęła mówić. Popijając co chwila colę, opowiedziała im o wszystkim. O tym, co wydarzyło się u jej dziadka, jak traktowano nastoletnie kameleony. Opowiedziała, jak uciekła w środku nocy, bo ktoś chciał ją tam zatrzymać. A potem z trudem wyjąkała najgorsze: jak pojawił się Mario i prawie zabiła Lucasa.

– No cóż – stwierdziła Della. – Lucasowi się trochę należało. Na pewno poczułaś się lepiej.

– Nieprawda – odparła Kylie.

– Chwila – odezwała się Miranda. – Zanim przejdziemy do kwestii chłopców, miałaś opowiedzieć o mieczu.

Pociągnęła duży łyk coli i dalej wpatrywała się w Kylie znad krawędzi puszki.

Kylie zaczęła opowiadać o wyprawie do wodospadów z Holiday.

– A co z tym duchem? – zapytała Della, rozglądając się wokół. – Czy znów będziesz nas straszyć tymi wizjami? No wiesz, jak ostatnim razem naszło cię w klasie i musiałam rozwalić drzwi do szafy w sali pani Cane, byłam naprawdę przerażona. Przysięgam. A teraz za każdym razem, jak mnie widzi, musi mi przypominać: „No wiesz, ale miałam klucz do tych drzwi”. No ale przecież darłaś się tam wniebogłosy.

– Mam nadzieję, że nie będę was już więcej straszyć. – Kylie się skrzywiła. – I z góry przepraszam, jeśli tak się stanie. Nie panuję nad tym. Naprawdę, gdyby któraś z was była uwięziona w grobie z trzema martwymi dziewczynami, to zapewniam, że też by wam trochę odbiło.

– O rany, no pewnie. Na pewno skopałabym kilka martwych tyłków. – Della trochę za mocno odstawiała puszkę, aż się pogięła. – Nie wiem, jak sobie z tym radzisz. To musi być okropne.

– Oj tak – przyznała Kylie, rysując kółka na skraplającej się na puszcze wodzie. – Czasami okropnie jest być mną.

– To zmieniając temat... – Miranda spojrzała na Dellę. – Wyjaśnij nam, o co chodzi z tą malinką?

Della przewróciła oczami.

– Nie ma czego opowiadać. Zdarzyło się.

– Co się zdarzyło? – zapytała Miranda. – Czy wy... no wiesz?

– Nie! – warknęła Della. – My nie „no wiesz”. Po prostu się całowaliśmy. A potem żałowałam, że to w ogóle miało miejsce. I już się nie powtórzy.

– A z kim to miało miejsce? – zapytała Kylie, wtrącając się w rozmowę i pewnie wkurzając Dellę. Ale jeśli całowała się ze Steve'em, to może, wbrew temu, co mówiła, do czegoś to doprowadzi.

Della popatrzyła na przyjaciółki.

– Czy przysięgniecie na życie, że jeśli wam powiem, to nikomu nie wygadacie? Bo jeśli tylko coś piśniecie, to będę musiała was zabić, a potem będzie mi z tym źle. Przynajmniej przez jakiś czas.

– Przysięgam, że nikomu nie powiem – odezwała się Miranda.

– Ja też. – Kylie nachyliła się, zapominając na chwilę o swoich problemach i skupiając się na Delli.

Della odchyliła się na krześle.

– To był Steve.

– Tak! – zawołała Kylie.

– Wiedziałaś, że go lubisz. – Miranda zatarła ręce. – Szczegóły, chcemy więcej szczegółów.

Della położyła ręce płasko na stole, nachyliła się i spojrzała na nie spode łba, ukazując czubki kłów.

– Ja nie dzielę się szczegółami, zapomnieliście?

– No dobrze, bez szczegółów – odparła Kylie. – Ale wyjaśnij, czemu to był błąd? I czemu się więcej nie zdarzy? Bo wiesz, wyraźnie było dobrze.

– Bo... Nie powiedziałam, że było dobrze!

– Proszę cię – prychnęła Miranda. – Masz malinkę, więc musiało ci się na tyle podobać, by zaszło tak daleko. – Miranda spojrzała na Kylie, oczekując wsparcia. – Prawda, Kylie?

Kylie oparła się na łokciach.

– Nie jestem specjalistką od malinek, więc nie mam pewności, ale na to wygląda. – Spojrzała na Dellę. – Więc ci się nie podobało?

Della warknęła cicho.

– No dobrze, przez kilka sekund się podobało.

– Potrzeba więcej niż kilka sekund, by zrobić malinkę. – Miranda zatańczyła na krześle, wyraźnie zachwycona tym, że Della wreszcie zaczęła opowiadać.

– Czemu tak cholernie naciskasz?! – zawołała Della.

– Ile czasu potrzeba, żeby zrobić malinkę? – zapytała Kylie.

Miranda sięgnęła po puszkę z napojem.

– Minutę, plus minus. Zależy od tego, jak mocno chłopak ssie.

– Czy to boli? – zapytała Kylie, próbując sobie wyobrazić, jak ktoś ssie ją tak długo.

– Nie – odpowiedziały chórem obie przyjaciółki.

– To całkiem przyjemne. – Miranda uśmiechnęła się do Delli. – Prawda?

– Pewnie tak. – Della przewróciła oczami, nie chcąc przyznać, że jej się podobało, ale potem uśmiechnęła się szeroko. – Mam cię zapoznać z moim odkurzaczem?

– Och, olać odkurzacz – zawołała Miranda. – Kylie powinna zainteresować się Steve'em. No wiesz, jest wkurzona na Dereka i Lucasa, a Steve jest wolny, ponieważ ty go nie chcesz, a do tego wie, jak robić malinki.

Della zmierzyła Mirandę wściekłym wzrokiem.

– Nie sądzę.

Miranda znów zatańczyła na krześle.

– Bo wciąż go lubisz. Bo chcesz, żeby ci zrobił kolejną malinkę. Przyznaj. Po prostu przyznaj.

– Jesteś okropna – stwierdziła Della.

– Owszem, jest. – Kylie uniosła brew. – Ale ta czarownica ma rację.

– To może ją sobie zatrzymać. – Della złapała puszkę i rozgniotła ją w rękę. A potem zrobiła wielkie oczy. – O kurde.

– Co? – zapytała Kylie.

– Jest z powrotem – powiedziała z upiornym zaśpiewem Della.

– Co takiego? – zapytała Kylie, ale chyba znała odpowiedź. Odwróciła się i proszę, miecz leżał na kanapie.

* * *

Kylie nie chciała znów dzwonić do Burnetta i Holiday, ale Della odmówiła spania pod jednym dachem z nawiedzonym mieczem. Mirandzie, która powtarzała Delli, że miecz nie jest nawiedzony, to nie przeszkadzało. Chcąc uszanować uczucia Delli, i doskonale je rozumiejąc, Kylie pożyczyła jej telefon, by zadzwoniła po Burnetta i Holiday.

Zanim Holiday i Burnett znów wyszli z mieczem, wampir zarządził:

– Ani słowa nikomu na ten temat, jasne?

– Czemu? – zapytała Kylie, nie rozumiejąc, po co mają to ukrywać.

– Już i tak za dużo muszę wyjaśniać JBF. A to tylko zachęci ich do przeprowadzenia na tobie testów. Lepiej to wyciszyć, dopóki sami nie rozwiążemy tej sprawy.

„Jeśli ją rozwiążemy”, pomyślała Kylie, ale nic nie mówiła.

Kylie odprowadziła ich na ganek, gdzie Holiday nachyliła się od niej i szepnęła:

– Zabieramy go, ale skoro zrobił to już dwa razy, to równie dobrze może tak zrobić ponownie.

– Wiem. – I właśnie dlatego Kylie wcale nie chciała do nich dzwonić.

No ale skoro miecz trafił z powrotem do Kylie, to może tym razem pojawi się w jej sypialni i nie będzie denerwował Delli. Mimo że wizja spędzenia nocy w tym samym pokoju, co posiadający aureę miecz, nie była zachęcająca, to wołała ją niż rozgorączkowaną Dellę i kolejną wizytę Burnetta i Holiday.

Kylie miała tylko nadzieję, że Miranda miała rację i ten miecz nie był przesiąknięty złem.

Rozdział 18

Dobrze, na początek... – Chris, przewodniczący wampirów, zabrał głos, szykując się do podania nazwisk par uczniów, którzy spędzą ze sobą godzinę na rozmowie, co miało budować międzygatunkową harmonię. Chris uniósł cylinder, jakby chciał dodać chwili dramatyzmu.

Kylie stała pomiędzy Dellą i Mirandą. Czarownicę pod rękę trzymał Perry. Miranda zauważyła wcześniej, jak Nikki, zmiennokształtna, która leciała na Perry'ego, pomachała do niego, i od tej pory nie opuszczała go na krok.

Kylie zauważyła też, że mały palec Mirandy drży. Gdyby Nikki wiedziała, co jest dla niej dobre, zrezygnowałaby z Perry'ego. Kylie nie podejrzewała, by Miranda zrobiła coś naprawdę okropnego, co najwyżej rzuci klątwę pryszczy, ale biorąc pod uwagę, że Łapek przez kilka miesięcy był skunksem zamiast kotem, czary Mirandy mogły przyjąć bardzo zły obrót.

Kylie rozejrzała się badawczo wokół. Nie rozglądała się za kimś, ale za czymś – za pewnym mieczem. Poprzedniego wieczora już się więcej nie pokazał. Na szczęście. Może to był przypadek. Nie wierzyła w przypadki, ale chciała.

– Dobra – odezwał się Chris. – Zobaczmy, kogo tu mamy.

Co oznaczało „zobaczmy, kto zapłacił krwią, by spędzić z kimś godzinę”. Na początku Kylie uważała, że to oburzające, ale teraz rozumiała, że to po prostu sposób na zdobycie jedzenia, podstawowego źródła pokarmu dla wampirów. Potrzebowały krwi, a to była jedna z metod, by przekonać innych do oddania pół litra.

Mimo to było to trochę żenujące dla osoby, za którą zapłacono.

Cholera, spojrzenie Chrisa padło na nią.

Znowu?

No cudownie. Kto tym razem? Rozejrzała się wokół w poszukiwaniu Dereka i Lucasa. Stali na dwóch krańcach tłumu i wpatrywali się w siebie oskarżycielsko. No dobra... Skoro nie ci dwaj, to kto?

– Uważaj, Kylie – odezwał się Chris. – Zaczynam podejrzewać, że Fredericka czuje do ciebie miętę.

Kylie akurat patrzyła na Lucasa, gdy Chris ogłosił, z kim spędzi godzinę. Twarz wilkołaka wykrzywiła się w szoku, po czym przybrała opiekuńczy wyraz. Rozejrzał się wokół, wyraźnie szukając Fredericki. A kiedy ją zobaczył po drugiej stronie koła, spochmurniał jeszcze bardziej.

Dziewczyna odpowiedziała równie ponurą miną, po czym zdecydowanym krokiem ruszyła do

Kylie.

Kylie usłyszała warknięcie Lucasa i obserwowała, jak z równie stanowczą miną zdąża w jej kierunku.

No cudownie. Teraz szły w jej stronę dwa wkurzone wilkołaki.

– Chcesz, żebym coś z tym zrobiła? – zapytała Della.

– Nie – odparła Kylie.

– Chcesz, żebym znów pokazał wszystkim zadek? – zapytał Perry.

– Nie – odparła Kylie i na wszelki wypadek odsunęła się kilka kroków od swoich przyjaciół, by nikt nie czuł potrzeby rozpoczynania bójkii albo ściągania spodni.

Oba wilkołaki dotarły do niej w tym samym momencie. Jedno z lewej, drugie z prawej.

– Nie musisz tego robić – syknął Lucas do Kylie. – Zapłacę za jej krew. Ze mną też nie musisz iść.

Kylie spojrzała na Lucasa, a potem na Frederickę.

W oczach wilkołaczycy ujrzała żal.

– Jeśli Kylie nie chce iść, to nie musi. I tak zapłacę. Nie ma potrzeby mnie wyręczać.

– Spokojnie – jęknęła Kylie, czując na sobie spojrzenia wszystkich wokół. Pojawiło się mrowienie w nogach. Serce jej się ścisnęło, gdy uświadomiła sobie, że to pierwszy etap znikania. Skupiła się, by tego nie zrobić. Ostatnie, czego jej było trzeba, to zniknąć na oczach wszystkich tych obozowiczów i zrobić z siebie jeszcze większego dziwoląga.

Lucas warknął na Frederickę.

– Jeśli tkniesz ją chociaż palcem, to dopilnuję, abyś wyleciała z watahy. Mam dość świecenia za ciebie oczami.

Emocje Kylie szalały. Współczuła Frederice, że stała się obiektem złości Lucasa. A także dlatego, że Lucas postawił Kylie ponad nią, ponad jedną ze swoich. I to jeszcze w miejscu publicznym. To musiało być bolesne dla duszy wilkołaczycy. Tym bardziej, że kochała Lucasa.

Współczucie dla Fredericki to jedno, ale Kylie była też zszokowana. Lucas po raz pierwszy wybrał ją zamiast swoich. Owszem, mówił jej o tym tysiące razy, ale nigdy tego nie robił. Aż do teraz. Gdy to sobie uświadomiła, ogarnęło ją słodko-gorzkie uczucie. Nie chciała, by się o nią troszczył po tym, jak ją zdradził. Nie chciała czuć się winna, gdy cierpiał.

A jednak tak było.

Ogarnęło ją poczucie winy i zaległo ciężko na sercu. Ale czemu? Czy to jej wina, że nie mogła przebaczyć komuś zła, które wyrządził?

Lucas znów na nią spojrzał. W jego ciemnoniebieskich oczach widać było cierpienie. A potem odszedł, pozostawiając ją w chmurze bólu i ze świadomością, że uczniowie Wodospadów Cienia znów byli świadkami wydarzeń z jej prywatnego życia.

Fredericka patrzyła, jak odchodzi, a potem odwróciła się do Kylie. Widać było, jak skrywa swoje

emocje, próbując zatuszować udrekę. Przełknęła głośno, jakby chciała przepchnąć bolesną kulę, po czym opuściła głowę i powiedziała:

– Mówiłam mu, że się pogodziłyśmy, ale mi nie uwierzył.

Kylie skinęła głową, a czując, że Frederice też nie podobało się robienie za atrakcję poranka, ruszyła przed siebie. Wilkołaczycy poszła za nią.

Kiedy oddaliły się na tyle, by nikt ich nie słyszał, Fredericka zapytała:

– Gdzie chcesz iść?

– Wszystko mi jedno.

Kylie usłyszała w górze trzepot skrzydeł i przypomniała sobie, że Perry jest jej cieniem.

– Będziemy miały towarzystwo. Mój cień. – Wskazała w górę.

– Domyśliłam się – odparła Fredericka. – Myślisz, że usłyszysz nas stamtąd?

– Nie mam pojęcia. Nie wiem, jak dobry słuch mają prehistoryczne ptaki.

– W takim razie po prostu udawajmy, że nas nie słyszy – stwierdziła wilkołaczycy.

– Dobra. – Kylie poczuła, że musi zadać to pytanie. – Czy Lucas wie, że to ty mi powiedziałaś?

– Tak – Fredericka się zawahała. – Uważa, że powiedziałam ci, żebyś was skłóciła.

Kylie pamiętała, że Fredericka już raz temu zaprzeczyła, ale...

– A tak było?

W oczach wilczycy błysnął ból.

– Ty też mi nie wierzysz? – Przez kilka chwil szła w milczeniu. – Nie jestem głupia. Wiedziałam, że jeśli nie dopuszczę do jego ślubu z Monique, to już na pewno wróci do ciebie.

– Ale przyznałaś też, że go kochasz, i próbowałaś skłócić nas wcześniej.

– Wreszcie do mnie dotarło, jakie to było żałosne. On mnie nie kocha. Kocha ciebie. Zawsze kochał i będzie kochał. To była gorzka pigułka, ale ją przełknęłam.

Kylie westchnęła i stwierdziła, że wierzy tej dziewczynie.

– No dobrze, to czemu znów zapłaciłaś krwią, by się ze mną zobaczyć?

– Z dwóch powodów.

– To znaczy? – zapytała Kylie.

– Słyszałam, że jesteś dobra... w dawaniu rad dotyczących związków.

Kylie opadła szczęką.

– Chcesz rady, jak odzyskać Lucasa?

Fredericka zrobiła dziwną minę.

– Nie! Mówiłam, że już się z tym pogodziłam.

Kylie przypomniała sobie, co mówiła jej Miranda.

– Tylko nie mów, że chodzi o tego nowego nauczyciela, pana Cannona.

Fredericka spojrzała na nią zszokowana.

– Skąd wiesz o mnie i Carym?

„Cary? To są już po imieniu?”.

– Krążą plotki, że ci się podoba.

Wilkołaczycy się skrzywiła.

– Nie sądziłam, że to takie... oczywiste.

– No to widzisz. I pozwól, że ci powiem, że to nie jest dobry pomysł. To twój nauczyciel.

– Ma dwadzieścia lat. Był po prostu supermądrym dzieciakiem i skończył studia w wieku dziewiętnastu lat. A ja w przyszłym miesiącu skończę osiemnaście. Dzielą nas niecałe dwa lata.

Kylie słyszała nad głową trzepot skrzydeł Perry'ego. Rzuciła okiem w górę i miała szczerą nadzieję, że względu na Frederickę, że nic nie słyszał.

– No dobrze, nie chodzi o wiek, tylko o to, że on jest nauczycielem.

– Ale jakie to ma znaczenie? – zapytała Fredericka.

Kylie westchnęła ciężko.

– Ma, jeśli twój nauczyciel chce zachować jaja. Burnett już groził, że odeśle bez nich Haydena Yatesa, jeśli...

– Kręciłaś z panem Yatesem? – Fredericka spojrzała na nią zszokowana. – Sądziłam, że kochasz...

– Nie! Ale Burnett tak myślał.

– Czemu? – Fredericka znów zrobiła dziwną minę.

Kylie uświadomiła sobie, że nie należało o tym wspominać.

– Długa historia. Rzecz w tym, że Burnett będzie mocno wkurzony, jeśli nowy nauczyciel choćby spojrzy na ciebie ciepłej.

– Może ja się będę martwić Burnettem i klejnotami Cary'ego, a ty powiedz mi po prostu, jak sprawić, żeby stało się to, co zrobiłaś u innych.

Kylie westchnęła.

– Dlaczego wszyscy twierdzą, że jestem dobra w udzielaniu rad na temat związków? Nie widzicie, jak beznadziejnie wychodzą mi moje? Gdybym była w tym dobra, to chyba nie miałabym w swoim życiu takiego bałaganu?

Fredericka wzruszyła ramionami.

– Wszyscy, którzy przychodzili do ciebie z problemami, mówią, że im zaradziłaś. Perry i ta mała czarownica, z którą się przyjaźnisz. Helen i Jonathon. Burnett i Holiday.

– Skąd pomysł, że sami by sobie nie poradzili?

Fredericka wyduła usta.

– Wyśpiewują peany na twoją cześć.

Kylie potrząsnęła głową.

– Posłuchaj, nie sądzę, aby pomysł z nauczycielem był dobry.

– Więc mnie nie wesprzesz? Mimo że pomogłam ci z Lucasem i uratowałam go przed spędzeniem życia z kimś, kogo nie kocha?

Kylie westchnęła.

– No dobrze, oto moja rada. Pogadaj z Holiday, opowiedz jej o swoich uczuciach i...

– A ona powie „nie”. Przecież mnie nie lubi.

– Właśnie, że tak. Biorąc pod uwagę wszystkie problemy, których narobiłaś, już dawno by cię stąd wykopała, gdyby cię nie lubiła. A jeśli się boisz, że się z tobą nie zgodzi, to zacznij od tego, że podoba ci się ktoś, kto jest tylko dwa lata starszy, i zobacz, co powie, zanim zdradzisz jej, kto to. Zaczekaj, aż stwierdzi, że to nie takie złe, a potem powiedz, że to nauczyciel.

– Naprawdę myślisz, że mnie wysłucha?

– Na pewno cię wysłucha. Nie wiem natomiast, czy nie powie, abyś sobie darowała. Ale wiem, że jest najsprawiedliwszą osobą, jaką znam.

– Dobra. – Fredericka zaczęła się nad czymś zastanawiać. – A co z Carym? Jak mam sprawić, żeby...

– Żeby cię zauważył?

– Nie, już mnie zauważył. Wiem, że mu się podobam, tylko nie pozwala sobie na nic, pewnie z powodu tego, o czym mówiłaś. Jest nauczycielem, a ja jego uczennicą.

– To może idź do niego i powiedz, że rozumiesz, że to trudne, ale naprawdę go lubisz i chciałabyś się z nim przynajmniej przyjaźnić, aż...

– Nie chcę się z nim tylko przyjaźnić.

– No dobrze, ale od tego zacznij, a jak Holiday da ci zielone światło, to możecie we dwójkę... pobiec w las i zaszaleć czy co byście tam chcieli. Zostało ci dziewięć miesięcy szkoły. W najgorszym razie zaczniecie od przyjaźni, a kiedy skończysz szkołę, przeniesiecie to na nowy poziom.

Wilkołaczycy zaczęła kiwać głową.

– Rany, przez dwa lata czekałam na Lucasa. Spokojnie mogę poczekać dziewięć miesięcy na Cary'ego, jeśli zajdzie taka potrzeba. – Uśmiechnęła się. – Widzisz? Jesteś w tym dobra. Dziękuję – powiedziała szczerze.

– Dobra, skończyłyśmy? Wydaje mi się, że Perry zaczyna się niecierpliwić.

– Nie, jeszcze coś.

– Co takiego?

– Musisz przebaczyć Lucasowi.

– Słuchaj, to ty pytałaś mnie o radę, nie ja ciebie. – Kylie przyśpieszyła. Biegły ścieżką w stronę domku. Fredericka dotrzymywała jej kroku.

– On cię kocha. Nie rozumiesz, dlaczego zrezygnował z zaręczyn? Z tylu rzeczy dla ciebie zrezygnował. Możliwe, że nawet ze swojej watahy.

Kylie zatrzymała się nagle i spojrzała na wilczycę.

– Czemu mi to powiedziałaś? Czemu nie pozwoliłaś mu tego zrobić? Cholera. Nie powinien być tego odrzucać!

W tym momencie do Kylie dotarło, że między innymi dlatego tak się wścieka na Lucasa. Nie chciała się przyznać, ale tak było. Lucas stracił dla niej wszystko. Swoje marzenia. Cel. I nawet jeśli mu przebaczy, to prędzej czy później on ją za to znienawidzi.

– Czemu? – odparła Fredericka. – Bo gdyby to zrobił, idiotko, to straciłby ciebie. I wbrew temu, co sobie myślisz, jesteś dla niego ważniejsza niż dostanie się do Rady. Jesteś dla niego najważniejsza.

* * *

Kylie spóźniła się odrobinę na pierwszą lekcję, a Perry wszedł zaraz za nią. Opadła na puste krzesło tuż przed Dellą. Położyła książkę na ławce, otworzyła i udawała, że czyta. Czuła na sobie spojrzenie Lucasa. Zignorowała go. A przynajmniej próbowała. Jej serce znów pękło, gdy poczuła na sobie jego wzrok.

Musiała wiele przemyśleć. Ale była taka zagubiona. I taka wściekła na niego.

I wciąż tak w nim zakochana, że z trudem łapała powietrze.

– Panno Galen, cieszę się, że pani wróciła – odezwała się panna Cane.

„Panna Galen?”. Kylie uniosła wzrok, ale się nie odezwała. Ograniczyła się do kiwnięcia głową.

Miała nadzieję, że to wystarczy. Znów skupiła wzrok na podręczniku do angielskiego, nie chcąc patrzeć nikomu w oczy. Na przykład Derekowi, który siedział trzy miejsca dalej i wpatrywał się w nią z olbrzymim niepokojem, bo czuł jej emocje.

A potem nachyliła się do niej Della.

– Co się dzieje? – wyszeptała. – Mam po lekcjach ugryźć jakąś wilczycę w zad?

– Nie.

– Całą twarz masz w plamy. A to znaczy, że płakałaś. Co się dzieje?

– Alergia – wyszeptała Kylie i pożałowała, że w ogóle przyszła na lekcję. Czy mogła się jeszcze urwać? Mogła wstać i wyjść?

– Powinnaś już się nauczyć, że mnie nie warto okłamywać – wyszeptała Della.

Kylie zacisnęła szczęki i odszepnęła:

- A ty powinnaś się nauczyć, by nie zadawać pytań, które zmuszają mnie do kłamstwa.
- Dobra – rzuciła Della. – Uznajmy po prostu, że panna Galen jest w podłym nastroju.

Rozdział 19

Dzień Kylie nie rozwinął się jakoś znacząco lepiej. Ale nie było też wyraźnie gorzej. Postanowiła poszukać rzeczy, za które może być wdzięczna. Jej babcia zwykła mawiać, że kiedy świat chce cię ugryźć, to ty się odgryź, licząc sprawy, za które jesteś wdzięczna.

Pierwszym punktem na tej liście był u Kylie powrót do Wodospadów Cienia. Mimo wszelkich związanych z nim problemów, to tu było jej miejsce. Mniej więcej co godzinę przypominała sobie, jak się czuła u dziadka. I chociaż tęskniła za nim, a nawet za ciotką, to nie tęskniła za nieprzyjemnym uczuciem, które ją tam ogarniało: że jest w niewłaściwym miejscu.

Drugim punktem był fakt, że miecz postanowił się więcej nie pokazywać. Oczywiście, mógł czekać na nią w domku, ale była wdzięczna, że nie musi wyjaśniać jego obecności wszystkim wokół. No i na koniec, bardzo ważny punkt, wyglądało na to, że Mario postanowił schować się do swojej ciemnej dziury.

A przynajmniej Kylie go nie czuła, a Miranda stwierdziła, że nie wyczuwa w okolicy obecności żadnych obcych. Jakaś część jej chciała wierzyć, że Mario już tam zostanie, ale przecież jakaś jej część chciała również wierzyć w istnienie świętego Mikołaja.

Mario wróci. Pytanie brzmiało: czy ona będzie na to gotowa? Za nic nie mogła sobie wyobrazić, jak ma się przygotować na atak kogoś tak potężnego i tak złego.

Czekając na ostatni dzwonek, który oznaczał koniec lekcji historii i zajęć na dziś, Kylie spojrzała na pana Cary'ego Cannona. Wskazywał na zadanie domowe, zapisane na tablicy. Biała, wykrochmalona koszula opinała jego szeroką klatkę piersiową.

Kylie musiała przyznać Frederice, że nauczyciel był całkiem przystojny. Gdyby zamienił krawat i spodnie w kant na koszulkę i dżinsy, wyglądałby jak uczeń, a nie jak nauczyciel. Wysoki, ciemnowłosy, czarnooki, naprawdę dobrze się nosił. I jeszcze lepiej uczył. Wyraźnie pasjonował się historią, czuło się to podczas jego lekcji. Jak na wilkołaka był niezmiernie przyjacielski. Pewnie nauczył się tego w szkole.

Kylie zauważyła nawet, że z tuzin razy spoglądał na Frederickę. A to znaczyło, że zauroczenie nie dotknęło tylko jednej strony.

Miała taką nadzieję, przynajmniej ze względu na Frederickę.

Trzy minuty później zadzwonił dzwonek i Kylie wyszła z sali. Della, jej obecny cień, szła obok. Ledwo przestąpiła próg, a ktoś złapał ją za nadgarstek. Już miała krzyknąć, ale ciepło dotyku powiedziało jej, że to Holiday.

– Hej... – Komendantka spojrzała na Dellę. – Muszę pożyczyć Kylie.

– Dobra. A odstawisz ją potem do domku? Czy mamy się spotkać gdzieś po drodze?

– Odprowadzę ją do domku.

Della była lekko zaniepokojona, że pozbawiono ją obowiązków cienia.

I nie tylko ona.

– Co się stało? – zapytała Kylie, gdy tylko Della oddaliła się na bezpieczną odległość.

– Nic, *czk...* się nie stało. Poza tym. – Wskazała na usta. – Prawdę mówiąc, muszę omówić z tobą

kilka rzeczy, ale najpierw najważniejsze.

Westchnęła głęboko, jak gdyby miała przekazać jakieś złe wieści.

– Tak jakby w zawołany sposób powiedziałam Burnettowi nieprawdę. I chciałabym, żebyś tak jakby mnie poparła.

– Oczekujesz, żebym skłamała wampirowi? – zapytała Kylie. – Nie żebyś miała duże wymagania.

– Nie, nie skłamała. – Holiday zaczęła skręcać włosy w linę. – Nie będzie cię o nic pytał. Chcę tylko, żebyś coś udawała.

– Nie rozumiem.

– No dobra, słuchaj. Powiedziałam Burnettowi, że muszę iść do apteki, a on stwierdził, że kupi mi wszystko, czego potrzebuję. Więc zaczęłam kręcić, że powiedziałam ci, że nie jesteś tu więźniem, i pomyślałam, że może chcesz wyjść. I jeszcze, że nie wyraziłaś tego wprost, ale że mam wrażenie, że potrzebujesz czegoś z apteki, typu tampony.

Kylie jęknęła.

– Powiedziałaś Burnettowi, że potrzebuję tamponów?

– Nie, powiedziałam, że nie powiedziałaś tego, ale że mam wrażenie, że tak jest. Na szczęście to nie było kłamstwo, bo Miranda mówiła, że jak cię nie było, to kilka od ciebie pożyczyła.

– Dobra... – powiedziała Kylie, wciąż nie rozumiejąc, o co chodzi. – Więc...

– Więc musisz pojechać ze mną i Burnettem, a kiedy będziesz kupowała tampony, to musisz mi też... *czk...* kupić test ciążowy.

– Och, rozumiem. A co, jeśli zapyta... Zaraz. Nie zapyta, co kupiłam, bo będzie myślał, że to tampony, a faceci nie znoszą rozmów o tamponach.

– Wiedziałam, że mnie zrozumiesz – zawołała Holiday.

– Sprytne – stwierdziła Kylie.

– Zadając się z wampirami, trzeba być sprytnym.

Ruszyły przed siebie.

– Ale zaraz. – Kylie zatrzymała się nagle. – Jaki test mam kupić?

– Nie wiem, nigdy nie kupowałam... *czk...* Ale kup dwa. Różnego rodzaju. Coś, co działa. A ja

zajmę Burnetta wybieraniem czegoś na moją czkawkę.

Kylie próbowała to przemyśleć.

– Skąd mam wiedzieć, który test działa, a który nie?

– Po prostu kup dwa. Tylko nie tanie. – Holiday westchnęła i ruszyły z powrotem do biura.

– Masz. – Holiday podała jej kilka banknotów, a Kylie wsadziła je szybko do kieszeni. – No to

skoro tę sprawę mamy rozwiązana, przejdźmy do kolejnych.

No właśnie.

– To znaczy? – zaniepokoiła się Kylie.

– Telefonował twój tata. Musisz do niego oddzwonić.

– Dobra – powiedziała. – Mogę skorzystać z twojej komórki?

– Jasne. – Holiday podała jej telefon. – Kolejna sprawa...

– Jest tego więcej? – zapytała Kylie.

– Tak. Jutro będziesz miała gości. O ile chcesz.

– Gości? Kogo? – Kylie schowała telefon do kieszeni.

– Brightenów. Rodziców adopcyjnych twojego prawdziwego taty. Wrócili z Irlandii i otrzymali wszystkie wiadomości. Chcą się z tobą spotkać.

Kylie przebiegł dreszcz.

– Już prawie straciłam nadzieję, że ich zobaczę.

– Będą tu jutro o drugiej, jeśli się zgodzisz.

Kylie przełknęła ślinę.

– Jasne, oczywiście, że chcę ich zobaczyć. – I w tym momencie Kylie znów zaczęła tęsknić za tatą.

Co więcej, przysięgłaby, że poczuła dotyk zimna. Zimna, które jej o nim przypomniało. Och, ileż by dała, by ją teraz odwiedził.

Kiedy dotarły do biura, zastały Haydena i Burnetta stojących przy ekspresie do kawy.

I milczących. Dziwna cisza oznaczała, że przerwali rozmowę, gdy usłyszeli ich kroki. Co znaczyło, że coś przed nimi ukrywają.

Co straszliwie ją frustrowało, bo w końcu chodziło przecież o nią, prawda? Już miała coś powiedzieć, ale uświadomiła sobie, że dyskusja tylko opóźni wycieczkę do miasta. A Holiday jej potrzebowała. Więc pohamowała frustrację, przysięgając sobie, że później się z nią upora. Siłowo, jeśli będzie trzeba.

Holiday rzuciła okiem na Kylie, jakby czuła wewnętrzną burzę, którą przechodziła. Zażenowani mężczyźni skinęli im głowami, a potem Holiday spojrzała na Burnetta.

– Gotowy?

W drodze do miasta Holiday przez cały czas miała czkawkę. Burnett niepokoił się o nią i nieustannie rozglądał się wokół, jakby w każdej chwili spodziewał się ataku Maria.

– Powinniśmy wezwać lekarza – stwierdził, kiedy Holiday czknęła wyjątkowo głośno.

– Wezmę coś na nadkwasotę i już – odparła komendantka.

Kiedy weszli do apteki, Kylie skierowała się do alejki z produktami higienicznymi. Burnett ruszył za nią, ale gdy zobaczył, że podchodzi do półki z tamponami, odwrócił się.

Holiday zaciągnęła go do innej alejki.

Kylie westchnęła głęboko i zaczęła się rozglądać za testami ciążowymi. Czując, że nie ma wiele czasu, obejrzała różne opakowania, ale nie wiedziała, co wybrać. Było ich mnóstwo, a każdy obiecywał co innego. Stwierdziwszy, że nie ma czasu czytać wszystkiego, złapała dwa, a potem dla pewności wzięła jeszcze jeden. Rozejrzała się, czy nikt nie patrzy, i pognęła do kasy. Dopiero gdy ujrzała stojącego za kontuarem starszego mężczyznę, uświadomiła sobie, jak trudne będzie to zadanie.

Sprzedawca, który wyglądał jak kaznodzieja, będzie pewien, że te testy są dla niej. Po prostu cudownie. Przełknęła gulę wstydu. A potem, myśląc o Holiday, położyła trzy pudełka na ladzie.

Mężczyzna spojrzał na towar, a następnie na nią. W jego szarych oczach Kylie dostrzegła wyraz krytyki. No pięknie! Będą ją posądzać, że jest w ciąży, chociaż wciąż jest dziewicą.

– Wiesz, jak ich użyć? – zapytał protekcjonalnie.

Kylie poczuła, że się czerwieni.

– Ja... przeczytam ulotkę.

– Czy chciałabyś, żeby moja asystentka Angela porozmawiała z tobą... o czymś?

Na przykład o bezpiecznym seksie. Kylie mogła się założyć, że właśnie o tym myślał.

– Nie – jęknęła, a gdy mężczyzna dalej się na nią gapił, dodała: – Dziękuję.

Sprzedawca powoli kasował towary. Serce Kylie biło w rytm wstydu. Otworzyła usta, by powiedzieć, że to dla przyjaciółki, ale i tak pewnie by jej nie uwierzył.

– To będzie czterdzieści dwa dolary i dziewięćdziesiąt sześć centów.

Kylie wyciągnęła pieniądze, które dała jej Holiday.

– Kurde – jęknęła, gdy okazało się, że jest ich za mało.

– Słucham? – Starszy mężczyzna był teraz nie tylko oburzony tym, że Kylie jest w ciąży, ale też z powodu jej języka.

I powinien, z powodu języka. Nie należało przeklinać publicznie. Ale skoro ten facet i tak miał o niej fatalne zdanie, to co za różnica?

– Przepraszam – rzuciła tak czy inaczej.

– Chcesz je kupić, czy nie?

Skinęła głową.

– Tak, tylko że... chyba nie potrzebuję aż trzech. Wystarczą dwa.

Sprzedawca skrzywił się i spojrzał na pudełka.

– Który chciałabyś oddać?

Kylie nabrała głęboko powietrza, uświadomiwszy sobie, że w pewnym momencie musiała wstrzymać oddech.

A potem przypomniała sobie, że ma kartę kredytową mamy, do użycia tylko w razie nagłych wypadków, więc wyciągnęła z kieszeni komórkę Holiday i mały portfel.

– Nieważne, wezmę wszystkie.

Rzuciła kartę na kontuar i przygryzła wargę. Nie była pewna, czy o taki nagły wypadek chodziło jej mamie, ale biorąc pod uwagę oskarżycielskie spojrzenie mężczyzny, to chyba tak.

Sprzedawca przyjrzał się uważnie karcie. No cudownie. Teraz podejrzewał, że miała nieswoją kartę.

– Jest dobra – powiedziała Kylie. – Przysięgam.

Nie wydawał się przekonany.

– Czy mogę zobaczyć jakiś dowód tożsamości?

Kylie usłyszała głosy Burnetta i Holiday kilka alejek od niej. Przygryzła wargę, otworzyła portfel i pokazała mu prawo jazdy. Jeszcze nigdy nikt tak długo nie studiował jej dokumentu.

Żołądek jej się ścisnął na myśl, że zawiedzie Holiday.

– Trochę się śpieszę – powiedziała.

W końcu mężczyzna oddał jej prawo jazdy i dokończył transakcję. Usłyszała, jak ktoś staje za nią, i aż jej serce podskoczyło. Spojrzała w dół, na buty, modląc się, by nie były to tenisówki Burnetta.

To nie był Burnett. Stał za nią mężczyzna w eleganckich skórzanych butach. Dzięki Bogu. Sprzedawca podał jej rachunek.

– Chciałabyś kilka broszurek informacyjnych? – zapytał.

– Dobra. – Kylie podpisała potwierdzenie zakupu, a potem obserwowała, jak mężczyzna wrzuca broszurki do torebki z testami.

Nie wiedział nawet, że te broszurki są przeterminowane. Czytała je ponad rok temu.

Kiedy wreszcie podał jej torebkę, odwróciła się na pięcie i zatrzymała gwałtownie na widok twarzy stojącego za nią mężczyzny.

– O kurde – powiedziała znowu.

Rozdział 20

Rany! Spośród wszystkich ludzi na świecie, którzy mogli być świadkami tego, jak Kylie kupuje trzy testy ciążowe, musiała trafić akurat na niego.

– To dla przyjaciółki – wyjąkała.

– Co? – zapytał dziadek, marszcząc brwi na widok torebki.

No dobra, czyli nie widział, co kupowała. Pewnie teraz uważa, że prezerwatywy czy coś.

A sądząc z wielkości torebki, to chyba robiła zapasy.

I nagle uświadomiła sobie znacznie poważniejszą kwestię niż to, że dziadek sądzi, iż kupuje gumki. Jeśli Burnett zauważy ją z dziadkiem, będzie ją to drogo kosztowało.

– Co ty tu robisz? – Kylie rozejrzała się z niepokojem, modląc się, by na horyzoncie nie pojawili się Holiday lub Burnett. Na szczęście ich nie było.

– Chciałem ci to oddać. – Wyciągnął z kieszeni jej komórkę. – I upewnić się, że wierzysz, że nie miałem nic wspólnego z planami, by cię zatrzymać. Dałem Burnettowi słowo. A dla mnie to bezcenne. A teraz pójdę.

Kylie nie mogła się pohamować. Podeszła i przytuliła dziadka. Niestety, o sekundę za długo. Bo kiedy się odsunęła, ujrzała, jak pędzi do nich Burnett.

Na szczęście dziadek zniknął.

– Co u licha? – zawołał sprzedawca.

– To dlatego chciałaś tu przyjść! – warknął Burnett.

– Czy coś się stało? – zapytał sprzedawca. – Czy widział...

– Wszystko w porządku. – Kylie machnęła ręką.

– Nie powiedziałbym – prychnął Burnett. – Mam już dość tych kłamstw!

– Czy mam wezwać policję? – zapytał sprzedawca.

– Nie – rzucili chórem Burnett i Kylie.

Burnett złapał ją za ramię i pchnął w stronę wyjścia.

– Wszystko w porządku, panienko? – zawołał sprzedawca.

– Tak. – Kylie spojrzała na niego. – To mój przyjaciel.

Co z tego, że wcale się tak nie zachowuje.

– Co się stało? – Holiday do nich podbiegła.

– Wynośmy się stąd – syknął Burnett i spojrzał z wściekłością na Kylie.

Poprowadził je do zaparkowanego przed drzwiami apteki samochodu Holiday.

– Co się stało? – Holiday spojrzała na Kylie, stwierdziwszy, że Burnett zachowuje się niedorzecznie.

Otworzyła zamek samochodu na moment przed tym, jak Burnett szarpnięciem otworzył drzwi. Skinął, by Kylie wsiadła.

Kylie zawahała się, nie wiedząc, co powiedzieć. Zdawała sobie sprawę, że Burnett jest wściekły, że spotkała się z dziadkiem. Ale to nie była jej wina.

Stała prosto.

– Jeśli pozwolisz mi wyjaśnić.

– Wsiadaj do samochodu! – zażądał.

Kylie wkurzyła się, że jest taki bezmyślny, i wskoczyła na siedzenie. Burnett sięgnął do środka i wyrwał jej torebkę z zakupami, a potem zatrzasnął drzwi.

„O kurde! To nie tak miało być”.

Wyjrzała przez okno. Burnett podbiegł do drzwi kierowcy i skinął, by Holiday wsiadła obok.

Gdy tylko komendantka znalazła się w środku, odwróciła się do Kylie i spojrzała na nią pytająco.

– Był tam mój dziadek – powiedziała Kylie.

– Okłamała cię! – warknął Burnett. – Nie potrzebowała żadnych cholernych tamponów! To był podstęp, by zobaczyć się z dziadkiem!

Potrząsnął torebką z zakupami.

– To żaden podstęp! – Kylie nachyliła się do przodu i przytrzymała się fotela pasażera.

– Ona nie kłamała! – Holiday położyła rękę na ramieniu Burnetta. Na pewno chciała go uspokoić.

Kylie pomyślała, że też potrzebuje tego dotyku. Bo teraz nie dość, że była wściekła na wampira za to, że ukrywał coś przed nią, to jeszcze wkurzyła się, że niesłusznie ją oskarża.

– Nie wiedziałam, że tam będzie! – pisnęła Kylie.

– Nie mogła wiedzieć, że tam będzie – dodała Holiday.

Spojrzenie Burnetta złagodniało odrobinę, ale nie na tyle, by usatysfakcjonować Kylie.

Wampir popatrzył na Holiday.

– Poprosiła, żeby ją tu przywieźć. A ty chcesz, żebyśmy uwierzył, że to tylko zbieg okoliczności, że się tu pojawił?

– Nie mówiłam mu, że tu będę. – Kylie usiadła wygodniej i skrzyżowała ręce na piersi. Cała ta sytuacja przypominała jej czasy dzieciństwa, kiedy, jadąc samochodem, denerwowała się na rodziców.

– Czekaj – odezwała się Holiday. – Mówiłeś Haydenowi, gdzie jedziemy?

Burnett mocniej zmarszczył brwi.

– Myślisz, że powiedział...

– Nie powinieneś się w ogóle denerwować – warknęła Kylie. – Dziadek chciał mi tylko oddać telefon i powiedzieć, że to nie on chciał mnie porwać. A ty od razu się wkurzasz!

– Wkurzam się, bo skłamałaś mi już kilka razy! – Dla podkreślenia swoich słów Burnett potrząsnęła torebką. I to mocno.

Kylie wstrzymała oddech, bojąc się najgorszego. I to właśnie się stało.

Miała wrażenie, że działo się w zwolnionym tempie. Torba rozdarła się i na przednie siedzenie wysypały się trzy testy ciążowe oraz broszurki o bezpiecznym seksie i rzeźączce.

Burnett spojrział w dół, jęknął, a potem popatrzył na Kylie.

– Na miłość boską – wyszeptał.

– Czeka! – odezwała się Holiday, a potem beknęła. I to bardzo głośno.

Burnett zignorował słowa Holiday i wpatrzył się w Kylie.

– Jeśli jesteś dość dorosła, by uprawiać seks, to jesteś też wystarczająco dorosła, żeby się zabezpieczać!

Kylie otworzyła usta, ale nie wiedziała, co powiedzieć. A potem samo jej się wymknęło.

– Wiem wszystko o prezerwatywach.

– W takim razie jak się w to wpakowałaś? – Zmarszczył mocniej brwi.

– Burnett, zaczekaj – odezwała się Holiday. – Nie rozumiesz. Kylie się w nic nie wpakowała.

Burnett był zbyt skupiony na utrudnianiu Kylie życia, by słuchać wynurzeń Holiday.

– Tak naprawdę prezerwatywy mają tylko osiemdziesiąt pięć procent skuteczności w zapobieganiu ciąży – odezwała się wciąż wściekła Kylie.

– Jeśli używasz ich prawidłowo, to działają! Wyjaśniałem to wszystko Lucasowi ledwie kilka tygodni temu. I powiedziałem, żeby lepiej uważał.

– Burnett – odezwała się Holiday.

Och, ależ Kylie by chciała, żeby zamilkła i pozwoliła wampirowi wkopać się jeszcze bardziej. I w tym momencie postanowiła dać mu jeszcze łopatę.

– Nie kupiłam ich dla siebie – odezwała się. – Tylko dla przyjaciółki.

– Nie jesteś... w ciąży?

– Nie, chyba że te wszystkie broszurki kłamią i można zajść w ciążę, siadając na sedesie. Mówiłam ci, że są dla przyjaciółki.

Oczy Burnetta zrobiły się jak spodki.

– Miranda? Kurde! Tę samą cholerną pogadankę miałem z Perrym.

– To się czasem zdarza – powiedziała Kylie, już znacznie spokojniejsza, od kiedy się zorientowała, że dążą do jego upadku.

– Zdarza? – ryknął. – Żartujesz sobie chyba? Jeśli uprawia się seks, to trzeba się zabezpieczać. To

czyste niedbalstwo. I brak odpowiedzialności. To niewybaczalne.

– Burnett! – Holiday przewróciła oczami, patrząc na Kylie. Doskonale wiedziała, do czego ona dąży.

Ale ona jeszcze nie skończyła.

– Może powinniśmy wprowadzić tutaj zasadę: mężczyzna, który zapłodni dziewczynę, powinien być wysterylizowany.

– Starczy tego! – prychnęła Holiday.

– Właściwie to nie jest to taki głupi pomysł! – warknął wampir.

– Burnett! – odezwała się ostro Holiday. – Zamknij się, nim jeszcze bardziej się wygłupisz.

– Kiedy wampir spojrzał na Holiday, dodała: – Kylie nie kupiła ich dla Mirandy, tylko dla mnie.

Kylie znów oparła się o siedzenie, z przyjemnością obserwując zszokowane spojrzenie wampira.

– Umówić cię do jakiegoś dobrego lekarza na operację obcięcia tego i owego? – wycedziła.

Rozdział 21

Problem ze słodką zemstą jest taki, że z dalszej perspektywy nigdy nie jest słodka. Burnett był... w szoku. Odwrócił się i odpalił samochód. Odwiózł je do Wodospadów Cienia bez słowa. Holiday siedziała obok niego, czkając, z taką miną, jakby zaraz miała się rozplakać. Najwyraźniej Burnett nie zareagował tak, jak się spodziewała. A może, uświadomiła sobie Kylie, zareagował właśnie tak, jak komendantka się obawiała.

Kylie przypomniała sobie, że Holiday mówiła jej, iż Burnett nie był pewien, czy chce być ojcem. Nagle poczuła, że musi przeprosić za to, w jaki sposób się o tym dowiedział, ale ten moment nie wydawał się odpowiedni.

Kiedy zatrzymali się na parkingu, Burnett zauważył Perry'ego, zawołał go i poprosił, by odprowadził Kylie do domku.

– Co się dzieje? – zapytał Perry, przyglądając się Kylie, a potem patrząc na odchodzącego Burnetta. – Nigdy nie widziałem go tak... ogłuszonego. Jakby została z niego sama skorupka.

– Nic – odparła. Chciała płakać albo przywalić sobie za taki brak pomysłu.

Gdy tylko dotarła do domku, ruszyła prosto do swojego pokoju, ale Della wyskoczyła z sypialni i zagroziła jej drogę.

– Co jest grane? – zapytała wampirzyca. – Najpierw przychodzisz zapłakana do klasy, potem pojawia się Holiday i dziwnie się zachowuje, a teraz masz minę, jakbyś kopnęła szczeniaczka. I nie mów, że to nie moja sprawa. Jestem twoją przyjaciółką, a to daje mi prawo do pakowania się z butami w twoje życie.

Kylie przytuliła Delle.

– Kocham cię.

– Dobra... ja... nie chciałam się roztkliwiać – powiedziała Della i odsunęła się ostrożnie.

– Wiem, ale tak wyszło – stwierdziła Kylie. – Niestety, nie mogę... mówić o tym wszystkim teraz.

Muszę wykonać kilka telefonów.

Skinęła, by Della odsunęła jej się z drogi. Wampirzyca zrobiła to, choć niechętnie.

Kylie zadzwoniła najpierw do Haydena, by go ostrzec, że może pojawić się bardzo wkurzony Burnett.

– Czemu? Co takiego zrobiłem tym razem? – zapytał Hayden.

– W apteczkę pojawił się mój dziadek. Zakładam, że to ty mu powiedziałaś, że tam będę.

– O kurczę! Wspominałem, ale... nie sądziłem, że tam pójdzie. Chyba zacznę się pakować...

– jęknął.

– Nie – zawołała Kylie. – Proszę. Wyjaśnij, że nie wiedziałeś, że tam przyjdzie. Po prostu... ugłaskaj Burnetta. Powiedz cokolwiek. Ale... nie odchodź. Potrzebuję cię tutaj. I... nie bądź zbyt ostry dla niego. On... ma ciężki dzień.

– Co się stało? – zapytał Hayden.

– Musiał wytrzymać ze mną – powiedziała Kylie.

– No tak, to musiało być trudne – stwierdził żartobliwie. Ale Kylie nie było do śmiechu.

Następnie zadzwoniła do swojego ojczyma. Rozmawiała z nim dobre pięć minut, zapewniając, że nic jej nie jest i że zgubiła telefon, ale teraz już go odnalazła i przeprosza, że nie mogła odebrać. Sądząc po głosie, ojczym się denerwował, że mama jest w Londynie. I to nie tylko ton go zdradził.

– Cholera, powinna mi powiedzieć, że wyjeżdża z kraju.

– Jestem pewna, że po prostu zapomniała – skłamała Kylie, nie wiedząc, co jeszcze mogłaby powiedzieć.

Rozłączywszy się, poczuła, że coś wibruje jej w lewej kieszeni. O rany. Zupełnie zapomniała, że wciąż ma telefon Holiday. Wyciągnęła go i zauważyła, że Burnett wysłał jej esemesa.

Coś jej mówiło, że Holiday powinna go przeczytać. Wybiegła z pokoju i krzyknęła do Delli.

– Idziemy.

Wiedząc, że wampirzyca ją dogoni, wyskoczyła z domku. Kilka sekund później Della była już obok niej.

– Gdzie idziemy?

– Do biura. Muszę się zobaczyć z Holiday.

– I nadal nie zamierzasz mi powiedzieć, o co chodzi?

– Przykro mi. – Kylie przyśpieszyła kroku.

Poprosiła Dellę, by zaczekała na zewnątrz. Wampirzyca przewróciła oczami, ale została.

Kylie weszła do biura. Drzwi do gabinetu Holiday były zamknięte. Zapukała.

– Kto tam? – zapytała Holiday, a Kylie wyczuła, że komendantka liczy, że to Burnett.

– To ja. – Kylie otworzyła drzwi.

Holiday stała za biurkiem. Westchnęła. Była cała zapłakana. I nie wyglądała najlepiej.

– Przepraszam. – Poczucie winy sprawiło, że Kylie miała gulę w gardle.

– To nie twoja wina.

– Właśnie że tak. Nie powinien się w ten sposób o tym dowiadywać. Byłam po prostu taka...

– Wściekła – dokończyła za nią Holiday. – I miałaś prawo. Wyciągnął pochopne wnioski.

Naprawdę nie powinien tak robić. – Głos jej zadrżał.

Kylie zobaczyła, że pudełka od testów leżą w śmieciach.

– Zrobiłaś je?

Skinęła głową.

– I?

Znów skinęła.

– Trzy razy tak. Jakie jest prawdopodobieństwo, że wszystkie są błędne?

– Czy Burnett wie? – zapytała Kylie.

Holiday potrząsnęła głową.

– Nawet nie wszedł do biura. Nie odezwał się ani słowem. Wsiadł do samochodu i odjechał.

– Czekaj. Coś powiedział. – Kylie wyciągnęła z kieszeni telefon Holiday. – Dostałaś od niego wiadomość. To dlatego przyszedłam. Uznałam, że może być ważna.

Holiday wzięła od niej komórkę i prawie w panice nacisnęła kilka przycisków.

Do oczu napłynęły jej łzy i zasłoniła dłonią trzęsące się wargi.

– To dobra czy zła reakcja? – zapytała Kylie.

Holiday podniosła na nią zapłakane oczy, ale się uśmiechała.

– Napisał: *Jestem w kwiaciarni, próbuję ustalić, który kwiat mówi, że jestem idiotą i proszę, przebacz mi.* – Westchnęła. – Jest idiotą! – Czknęła.

– Ale twoim idiotą! – odezwał się Burnett od progu.

Kylie odwróciła się i ujrzała go z największym i najdziwniejszym bukietem kwiatów, jaki kiedykolwiek widziała. Holiday opadła na krzesło. Po policzkach płynęły jej łzy.

Burnett minął Kylie i położył kwiaty na biurku, zajmując nimi praktycznie cały blat.

– Nie odpowiedziałaś, co za kwiat, więc wziąłem po jednym z każdego rodzaju, jaki mieli.

Burnett spojrzał na kosz na śmieci i musiał zauważyć opakowania od testów. Popatrzył na Holiday.

– Jesteśmy w ciąży?

Skinęła głową i otarła policzki.

– Wybacz – powiedział łamiącym się głosem. – Wystraszyłem się. Nie miałem ojca, a większość moich rodziców zastępczych nie mogła mi dać dobrego przykładu. Ale kiedy sobie uświadomiłem, że będziesz taką cudowną mamą, to uznałem, że nie będzie miało wielkiego znaczenia, jeśli ja będę beznadziejny.

– Nie będziesz beznadziejny – powiedziała Holiday i czknęła.

– Ale jeśli będę, to mnie naprostujesz, prawda?

Skinęła głową.

– No pewnie.

Kylie uśmiechnęła się szeroko i zaczęła się wycofywać. Już prawie dotarła do drzwi, gdy odwrócił się do niej Burnett.

– Tobie też należą się przeprosiny.

– Ode mnie również.

Burnett się uśmiechnął.

– Przyjęte.

– Ale koniec z tajemnicami – powiedziała Kylie. – Nawet między tobą a Haydenem. Jeśli to dotyczy mnie, to chcę o tym wiedzieć.

Wampir westchnął.

– Dobra. A skoro już większość spraw sobie wyjaśniliśmy, to czy możesz wyjść, żebym mógł ucałować matkę mojego dziecka i nie musiał się martwić o twoje dziewicze spojrzenie?

– Tylko porządnie. – Kylie uśmiechnęła się i wyszła.

– Kylie? – zawołała Holiday.

Kylie się odwróciła.

– Brightenowie dzwoniли, gdy nas nie było. Przyjadą jutro. Chciałam ci tylko przypomnieć.

Kylie skinęła głową i wyszła, próbując wymyślić, jak ma podejść do Brightenów.

Nie zdążyła zrobić jeszcze nawet kroku na ganku, gdy podbiegła do niej Della i zaczęła piszczeć:

– Holiday jest w ciąży?

Kylie zasłoniła wampirzycy usta i zmarszczyła brwi.

– Miałaś nie podsłuchiwać.

– Nie chciałam – prychnęła Della. – Głos Burnetta się niesie.

– Jasne. – Kylie spojrzała na przyjaciółkę z niedowierzaniem.

Della znów pisnęła.

– Ale super.

Kylie postanowiła przestać się chwilowo martwić Brightenami. Ją też naszła ochota, by piszczeć.

– Co jest super? – Miranda do nich podeszła.

Della spojrzała na Kylie.

– Musimy powiedzieć Mirandzie. Tylko Mirandzie.

– Oczywiście, że musicie! – pisnęła Miranda. – Nie wiem, o co chodzi, ale chcę wiedzieć.

Kylie jęknęła.

– Dobrze, ale nie wolno ci nikomu powtórzyć.

– Ani słowa – odparła Miranda. – O co chodzi?

Zatarła ręce z radości, że pozna tajemnicę.

Della zaprowadziła je pod kępkę drzew przy ścieżce.

– Zgadnij, kto jest w ciąży? – wyszeptała Della.

Miranda zagapiła się na Kylie.

– Ale mówiłaś, że nigdy tego nie robiłaś.

– Nie ja! – zawołała Kylie. – Holiday.

Mirandzie szczeka opadła.

– O rany! Będziemy mieli mini-Burnetta? Super! – Uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– Wiem. – Kylie też nie mogła przestać się uśmiechać.

A przynajmniej dopóki ktoś nie upuścił na nią z drzewa obciętej głowy, która spadła u jej stóp.

Kylie krzyknęła i kopnęła głowę, która odtoczyła się o jakieś dwa metry. Znow wrzasnęła, gdy ujrzała, jak wpatrują się w nią martwe oczy.

* * *

Następnego ranka Kylie wstała i usiadła przed komputerem, by sprawdzić pocztę przed śniadaniem, na które wybierała się z Mirandą i Dellą. Siedziała tak i wpatrywała się nieprzytomnym wzrokiem w czarny ekran komputera. Nie miała żadnych snów, z drzew nie spadały kolejne głowy i nie odwiedził jej ani jeden miecz. A mimo to nie zmrużyła oka. Nie mogła spać z powodu wszystkich pozostałych problemów. Zwłaszcza sercowych.

Zastanawiała się trochę nad spotkaniem z rodzicami adopcyjnymi Daniela, rozmyślając, co im powiedzieć. Odnalazła swojego prawdziwego dziadka, ale on nie wychowywał jej ojca. Nie uczył go jeździć na rowerze ani grać w baseball. Nie znał tak naprawdę swojego syna, a ci ludzie owszem. Co jej powiedzą o ojcu? Czy kochali go i tęsknili za nim po tym, jak stracili go w tak młodym wieku?

Te rozmyślenia sprawiły, że zatęskniła za tatą. Wyciągnęła jego zdjęcia i spędziła dobrą godzinę, oglądając je i rozmawiając z nim. Owszem, mówiła do niego tak, jakby jej słuchał. Opowiadała o swoich planach. Że chce pomóc młodym kameleonom. I że musi ustalić, jak to zrobić. Opowiedziała o Mariu i o tym, jak w głębi serca czuła, że musi się z nim rozprawić. Osobiście.

Przyznała się tacie, jak bardzo ją to przeraża. A to dlatego, że ten facet aż promieniuje złem, i że boi się, że nie ma w sobie dość siły, by go pokonać.

Podczas tej rozmowy kilka razy zdawało jej się, że czuje swojego ojca, ten znajomy chłód, który tak naprawdę ją rozgrzewał. Ten, który szeptał, że nie będzie sama, zarówno podczas spotkania z Mariem, jak i odwiedzin jego rodziców. A potem usłyszała słowa, które powiedział jej nie tak dawno. *Niedługo. Niedługo odkryjemy to razem.* Czy jej przeznaczeniem było zmierzyć się z Mariem i przegrać? Czy spotka się ze swoim ojcem po drugiej stronie?

Wsunęła zdjęcia z powrotem do koperty, a serce zabiło jej mocniej i znow powtórzyła sobie słowa Holiday, że to raczej nie o to chodzi. Boże, naprawdę miała taką nadzieję. Nie była jeszcze gotowa na porzucenie tego świata.

Kiedy przestała się martwić wiadomością od Daniela, uznawszy, że zawierzy Holiday, a przynajmniej spróbuje, i przestała niepokoić się wizytą dziadków, zaczęła rozmyślać o tym, co powiedziała Fredericka. To przez Kylie Lucas pewnie nie dostanie się do Rady Wilkołaków.

Wiedziała, że to nie jej wina, że on sam się w to wpakował, ale mimo to sumienie ją dręczyło. Trudno było się na kogoś denerwować i w tym samym czasie mieć wobec tej samej osoby poczucie winy. Jak sobie z tym poradzić? Nie wiedziała.

Musiała też rozwiązać kwestię Dereka. Zdusić wszystko w zarodku, zanim sprawy wymkną się spod kontroli, o ile jeszcze się nie wymknęły. Przypomniała sobie wczorajszy obiad, w związku z którym poprosiła Mirandę, by na kolację przyniosła jej kilka kawałków pizzy do domku. Ach, to unikanie dalej działało. Powinna być dumna. Albo raczej nie.

Ale prawdę mówiąc, wiedziała, że nie powinna i nie mogła dalej go unikać. Derek zasługiwał na prawdę. Gdyby tylko wiedziała, jaka jest ta prawda, to by mu powiedziała. Moment! Znała przecież prawdę. A przynajmniej jej część. Czy nie przyznała, że kocha Lucasa? Wciąż go kocha, mimo tego, co zrobił. Więc czemu we śnie pozwoliła się pocałować Derekowi?

Czy dlatego, że w głębi serca wciąż coś do niego czuła? A może bała się, że straci Lucasa i nie będzie miała już nikogo? A może była zła na Lucasa i uznała, że pocałowanie Dereka będzie formą zemsty? A może była po prostu strasznie głupia?

Same pytania.

Żadnych odpowiedzi.

– Idziesz na śniadanie? – zapytała Della.

– Tak – mruknęła Kylie i spojrzała na czarny ekran komputera. – Sprawdzam tylko pocztę.

Della zachichotała sarkastycznie.

– Do tego musisz chyba najpierw włączyć komputer. Czy twoje moce pozwalają ci teraz czytać pocztę z wyłączonego?

Kylie włączyła komputer i ponuro spojrzała przez ramię na Dellę.

– Zapomniałaś o zasadach? Nie możesz się mądrzyć przed śniadaniem. Potrzebuję energii, by się z tym zmierzyć.

Miranda przebiegła z sypialni do saloniku.

– Osobiście uważam, że powinna z tym poczekać do obiadu. W ten sposób będziemy miały dwa energetyczne posiłki, nim nas dopadnie.

– Uważacie, że jesteście takie zabawne – warknęła Della.

– Jesteśmy zabawne – odparła Miranda.

– Po prostu para wesołków. – Kylie otworzyła skrzynkę mailową. Jeden list od ojczyma.

Później mu odpowie.

I jeden od... Sary.

Cholera, przez ostatnie dwa tygodnie praktycznie nie myślała o swojej byłej najlepszej przyjaciółce. To zabawne, że ktoś może być dla kogoś bardzo ważny, a potem... A potem przez dłuższy czas nawet się o nim nie myśli.

To nie była niczyja wina. Życie prowadzi ludzi w różne strony. Czytała w jakimś piśmie dla nastolatków, że to zdarzało się zwykle, gdy kończyło się liceum. Podejrzewała, że jej ścieżka pojawiła się po prostu trochę wcześniej. Tak czy inaczej, to smutne.

W jej sercu otworzyło się puste miejsce. Miejsce, które kiedyś zajmowała Sara.

Otworzyła list od Sary, modląc się, by nie były to złe wieści: że nastąpił nawrót raka albo znów myśli, że jest w ciąży, albo postanowiła wstąpić do zakonu. Z Sarą wszystko było możliwe.

Hej... Obcięłam włosy. Pomyślałam, że może będziesz chciała zobaczyć. Nie śmieję się. Teraz, kiedy przetrwałam raka, czuję siłę. Jestem pewna, że spodoba się twojej przyjaciółce Mirandzie. Zadzwoń, jak będziesz mogła.

Wiedząc, że Della i Miranda czekają, otworzyła zdjęcie tylko na moment. Gdy na ekranie pojawił się obraz Sary z krótkimi, postawionymi na jeża różowymi włosami, uśmiechnęła się ciepło. Usłyszała za sobą jakieś szuranie.

– Idę – zawołała, wiedząc, że Della za moment zacznie marudzić.

Złapała telefon i portfel, ale w chwili, gdy wstawiała od komputera, przyszedł kolejny list. Od mamy, która miała wrócić do Stanów nocnym lotem. Najwyraźniej właśnie dotarła do domu.

– Naprawdę? Nie widzę, żebyś się ruszała – powiedziała Della.

No dobra, list od mamy też będzie musiał zaczekać.

Kiedy dotarła do drzwi, spojrzała na swoje dwie najlepsze przyjaciółki i ogarnął ją smutek. Nie z powodu tego, co się działo, ale co mogło nastąpić.

– Obiecujcie mi coś – powiedziała.

– Co takiego? – zapytały chórem.

– Że kiedy skończymy szkołę, nie stracimy ze sobą kontaktu. Powinnyśmy iść na ten sam uniwersytet. I mówię serio. Holiday mówiła coś o formularzach na studia. Powinnyśmy wysłać je na te same uniwersytety. I możemy nawet wynająć wspólne mieszkanie.

– I zostać lesbijkami, i żyć w trójkącie – dodała Della i zachichotała.

– Przykro mi – prychnęła wesoło Miranda. – Widziałam cię już nago i nie zrobiło to na mnie wrażenia.

– To przez te małe cycki, co? – Della uśmiechała się od ucha do ucha.

Przez całą drogę na śniadanie chichotały.

* * *

Derek i Lucas nie pojawili się w stołówce, co wcale Kylie nie przeszkadzało. Mniej dramatyzmu najwyraźniej dobrze wpływa na apetyt, bo Kylie w błyskawicznym tempie zjadła rozlazłą jajecznicę

i przypalony bekon. W chwili, gdy miała odsunąć talerz, zadzwonił jej telefon. Kiedy zobaczyła numer ojczyma, postanowiła oddzwonić do niego później. Nie była przygotowana na słuchanie o tej porze o jego złamanym sercu. Komórka pisnęła, że przyszedł esemes. To nie mógł być tata. On nie pisał esemesów. Odczekała moment, nim sprawdziła, kto to. Na ekraniku pojawiły się dwa słowa:

Tęsknię. Lucas.

„Ja też za tobą tęsknię”, pomyślała, ale nie napisała tego. Coś ścisnęło ją w piersi.

Odgłos stawianej na stole tacy przywrócił ją do rzeczywistości.

Steve, przystojny zmiennokształtny, który zrobił Della malinkę, usiadł obok małej wampirzycy.

Della znieruchomiała i spojrzała morderczo na swoje śniadanie. Gdyby wzrok mógł zabijać, śniadanie na pewno wyciągnęłoby nogi.

– Cześć – odezwał się Steve.

– Musisz odejść – powiedziała Della, nie patrząc na niego.

– Czemu?

Della się zawahała.

– Bo jestem cieniem Kylie i nie mogę się rozpraszać.

To był wyjątkowo marny wykręt i sądząc z miny Steve’a, on też tak myślał.

– A więc cię rozpraszam? – Nachylił się do niej i uśmiechnął się delikatnie.

– Odejdź! – Wampirzyca podniosła wzrok, a jej oczy pałały zielenią z wściekłości.

Uśmiech zniknął z twarzy Steve’a. Chłopak poderwał się na równe nogi, zabrał tacę i poszedł do stołu zmiennokształtnych.

– To nie było miłe – powiedziała Kylie.

– Wiem – odparła Della. – Nie mam pojęcia, czemu to zrobił.

– Mówiłam o tobie. – Kylie nachyliła się i spojrzała na nią ponuro.

– A do tego skłamałaś – dodał Perry, siadając nieopodal. – To ja jestem teraz cieniem Kylie.

Della skrzywiła się i wstała.

– Skończyliście jeść?

Kilka minut później wyszli na zewnątrz dowiedzieć się, z kim spędzą godzinę spotkań. Della stała po jednej, a Miranda i Perry po drugiej stronie Kylie, która zaczęła się rozglądać za Lucasem i Derekiem. Nie było ich. A potem poczuła, jak stają jej włoski na karku. Odwróciła się i zobaczyła, że jakieś dwa metry od niej stoi Derek. Spojrzał na nią tymi swoimi zielonymi oczami, a jej przypomniał się ich pocałunek ze snu.

– Dobra – odezwał się Chris, skupiając na sobie uwagę Kylie. – Dziś pierwszy będzie...

Wyciągnął z cylindra kawałek papieru, co zdaniem Kylie zawsze wyglądało głupio, ale najwyraźniej mu się podobało. Zaczęła się nawet zastanawiać, czy w dzieciństwie Chris nie chciał przypadkiem być magikiem.

Wampir spojrzał na kartkę, a następnie rozejrzał się wokół. Serce Kylie zaczęło mocniej bić, gdy jego wzrok skierował się w jej stronę.

„No nie! Znowu? Kto tym razem?”.

Jednak spojrzenie Chrisa ominęło Kylie oraz Mirandę i dopiero się zatrzymało. Ogarnęły ją złe przeczucia. A przebiegły uśmiech Chrisa potwierdził jej podejrzenia.

– Perry, przyjacielu – odezwał się Chris. – Będziesz miał przyjemność spędzić godzinę z Nikki.

Rozdział 22

Złe przecucia to nie było odpowiednie określenie. Raczej niedopowiedzenie. One nie były złe, były okropne.

Kylie przeniosła wzrok ze zszokowanego Perry'ego na Mirandę. Mała czarownica znieruchomiła. Jedynie jej oczy przeczesywały tłum, najprawdopodobniej szukając Nikki.

A kiedy się zatrzymały – co oznaczało, że znalazła ofiarę – wypełniły się zazdrością. I nagle poruszyła się jeszcze jedna część ciała czarownicy – jej mały palec.

– Nie – jęknęła Kylie, ale było za późno.

Słodka blondynka Nikki zniknęła, a na jej miejscu pojawił się zszokowany i bardzo rozżłoszczony kangur.

Och, ale Miranda jeszcze nie skończyła. Dalej poruszała małym palcem.

Kylie jęknęła, gdy biedny, wysoki na półtora metra torbacz zaczął dostawać pryszczę. Kylie przypomniała sobie ulubioną groźbę Mirandy. *Dostaniesz najgorszego ataku pryszczę, jaki kiedykolwiek widziałaś.*

Miranda miała rację. Kylie nigdy nie widziała tak okropnych pryszczę. Oczywiście nie widziała też nigdy pryszczatego kangura.

Wszyscy wokół wybuchnęli śmiechem. I chociaż Nikki sama sobie była winna, to Kylie jej współczuła. I, prawdę mówiąc, gdyby Miranda nie była zielona z zazdrości, to nie uznałaby tego za śmieszne.

Kylie złapała Mirandę za rękę, nachyliła się i wyszeptała.

– Nie powinna była tego robić, ale... musisz ją odmienić. Odmień ją z powrotem, nim zapomnisz, jak cofnąć klątwę!

Miranda zrobiła kwaśną minę, ale Kylie widziała, że jej słowa zadziałały. Czarownica przygryzła wargę, wycelowała palcem w kangura, wyszeptała kilka słów i puff, nagle pojawiła się Nikki, już nie jako kangur, ale za to bardzo zawstydzona i wkurzona zmiennokształtna.

Śmiech zebranych musiał przechylić szalę wstydu, bo Nikki zamiast zamienić się w coś okropnie groźnego i rozerwać czarownicę na strzępy, rozplakała się i uciekła.

Perry odwrócił się do Mirandy.

– Czemu to zrobiłaś?

„Cholera!”, pomyślała Kylie. „Perry jak zwykle musiał powiedzieć nie to, co trzeba”. Miranda, którą już zaczęło gnębić poczucie winy, spojrzała na niego ze złością.

– Bierzesz jej stronę? Ona próbuje mi cię ukraść, a ty bierzesz jej stronę!

– Nie, wcale nie... Ale to było głupie – powiedział.

O cholera, Miranda nie lubiła słowa „głupie”.

Czarownica poczerwieniała i łzy napłynęły jej do oczu.

– Głupie? – warknęła. – Dobra, skoro jestem głupia, to biegnij za Nikki i ją pociesz. Bo jeśli tak uważasz, to możesz ją sobie wziąć!

– Co się dzieje? – Holiday wybiegła ze stołówki.

Podczas gdy obozowicze tłumaczyli jej, co się stało, Miranda zaczęła biec. Kylie spojrzała na Perry’ego, który wpatrywał się w oddalającą się i bardzo zranioną dziewczynę.

– Hej – odezwała się Kylie, a gdy nie odpowiedział, pociągnęła go za rękaw. – Nie stój tak. Biegnij za nią i przeproś.

– Ale co ja zrobiłem? – zapytał.

– Po pierwsze, nazwałeś ją głupią. A ona jest dyslektyczką i nienawidzi tego słowa. Po drugie, bez względu na to, czy ci się to podoba, czy nie, zabrzmiało to tak, jakbyś brał stronę Nikki.

– Nie. Powiedziałem, że to, co zrobiła, było głupie. Bo było. – Perry spojrzał na Holiday. – Teraz Holiday urządzi jej piekło. Czemu zrobiła coś takiego?

– Pewnie z tego samego powodu, co pewien zmiennokształtny, który zamienił się w wielkiego niedźwiedzia, a potem w olbrzymiego lwa i próbował rozerwać na strzępy innego zmiennokształtnego, bo tamten kogoś pocałował. Bo jest zazdrosna. Zapomniałeś, jak to jest?

Perry zmarszczył brwi.

– No tak, pamiętam. – Spojrzał na nią z poczuciem winy. – Cholera, schrzaniłem to, prawda? – Przeciągnął dłonią po jasnych włosach. – Ale nie brałem strony Nikki. Po prostu nie chciałem, żeby Miranda wpakowała się w kłopoty.

– Więc idź i powiedz to Mirandzie. Wyjaśnij, co miałeś na myśli. A potem wyświadczyć przysługę wam obojgu i powiedz Nikki, żeby sobie darowała.

– Ale... ja jej nie zachęcałem.

– A czy powiedziałeś jej, że jesteś z Mirandą i że ona nie ma szans? Bo wyraźnie sądzi, że jednak ma. A to nie jest sprawiedliwe: ani żeby Miranda musiała się z tym męczyć, ani żeby Nikki wciąż się łudziła. A teraz idź i napraw to wszystko, zanim będzie za późno.

W tym momencie rada Kylie odwróciła się przeciwko niej. Bo ona też powinna właśnie taką usłyszeć. Nie tylko Perry musiał wyjaśnić pewne sprawy. Musiała porozmawiać z Derekiem. I powiedzieć, by się nie łudził.

– Nie mogę iść – odezwał się Perry.

– Owszem, możesz albo pożałujesz.

– Nie mogę. Jestem twoim cieniem. Jeśli cię zostawię, Burnett urwie mi głowę.

Kylie jęknęła. Odwróciła się akurat w chwili, gdy w ich stronę ruszył Derek. Złapała go za ramię i postawiła przed Perrym.

– Już nie jesteś moim cieniem. Teraz jest nim Derek.

– Świetnie. – Derek uśmiechnął się, a Kylie wiedziała, że nabrał złudnej nadziei.

Perry potrząsnął głową.

– Ale Burnett...

– Burnett nie będzie się wkurzał. Wyjaśnię mu to. A teraz leć, zanim będzie za późno i Miranda nie będzie ci chciała wybaczyć. Ruszaj! – Pchnęła go mocno.

Perry zamienił się w prehistorycznego ptaka i wzbił się w powietrze.

Kylie strzepnęła kilka skier z ramienia, po czym odwróciła się do Dereka.

– Chodź.

– Gdzie? – Posłał jej seksowny uśmiech.

– Porozmawiać – odparła. – Musimy porozmawiać.

– A co z godziną rozmów? – zapytał.

Westchnęła głęboko.

– Zapomnij o tym. Idziesz ze mną! – Złapała go za ramię i zaczęła ciągnąć.

I oczywiście w tym momencie pojawił się Lucas.

Spojrzał na nią. Widziała, jak na nią patrzył. Poczwała silną potrzebę, by się zatrzymać i wszystko mu wyjaśnić, ale kiedy próbowała wymyślić, co mu powiedzieć albo czemu ma się przed nim tłumaczyć, stwierdziła, że to jednak zbyt trudne.

Więc po prostu spojrzała na niego przepraszająco i pociągnęła Dereka za sobą. Później zajmie się Lucasem. Tylko jeszcze nie wiedziała jak.

– Chcesz iść na skałę? – zapytał Derek, idąc obok niej.

– Nie. – Zranione spojrzenie Lucasa wciąż ją prześladowało. On ją skrzywdził, ale kiedy ona krzywdziła jego, nawet mimo woli, bardzo ją to bolało.

– Dlaczego? – zapytał Derek.

– Bo musimy porozmawiać i sądzę, że ty też wiesz, o czym.

Przez chwilę żałowała, że tak jest. Jakże łatwo byłoby wybrać Dereka. On nie miał watahy, która ich rozdzielała. Nie zrezygnował ze swojego celu i nie będzie jej nigdy o to oskarżał.

Ale nie dało się zmusić serca, żeby wybrało prostsze rozwiązanie. Czuło to, co czuło, i chciało tego, czego chciało.

A jej serce wyraźnie chciało Lucasa. Inna sprawa, czy spełni jego oczekiwania. Ale nie mogła też dać Derekowi tego, czego on chciał. To nie byłoby dobre.

Derek westchnął sfrustrowany.

– Czemu mam wrażenie, że to nie skończy się dobrze?

Spojrzała na niego.

– Może nie skończy się tak, jak byś chciał, ale tak powinno być.

– Nie jestem tego taki pewny.

Zaprowadziła go do domku, a gdy sobie przypomniała, że w środku Perry i Miranda mogą rozwiązywać własne problemy, usiadła na ganku i wskazała mu miejsce obok siebie.

Spojrzała na drzwi wejściowe z nadzieją, że Perry udobruchał jednak Mirandę. Kto wie, może właśnie obcałowowali się w ramach poprawy nastroju.

Wzięła głęboki oddech i spojrzała na Dereka.

– Wiesz, co czuję. Dlaczego próbujesz sobie wmówić, że to nieprawda?

– Co nie jest prawdą? Ależ Kylie. Ty też mnie kochasz – powiedział.

Dziewczyna podciągnęła nogę pod brodę i objęła ją rękami.

– Owszem, nie będę kłamać. Ale to nie jest uczucie, jakim darzę Lucasa. I wiem, że ty to wiesz, bo odczytujesz moje uczucia.

– Ale jeśli znów będziemy razem, to przecież to naprawimy.

Potrząsnęła głową.

– Nie zasługujesz na to.

– Na co nie zasługuję? – zapytał. – Chcę, żebyś do mnie wróciła. Uważasz, że nie będę szczęśliwy?

– Nie bardzo – odparła Kylie. – Nie powinieneś być. Zasługujesz na dziewczynę, która będzie szaleć za tobą równie mocno, jak ty za nią. Nie zasługujesz na kogoś, kto... komu zależy na kimś innym.

Przygryzła wargę i uświadomiła sobie jeszcze jeden powód, dla którego tak oponowała.

– Tak stało się z moją mamą i tatą. Ona kochała mojego prawdziwego tatę. Owszem, zależało jej na moim ojczymie, ale on zawsze wiedział, że bardziej kochała mojego tatę. Nawet mama mówi, że to pewnie jeden z powodów, dla którego ją zdradził. Nie może mu wybaczyć, ale wie, że po części była to jej wina.

Derek się zachmurzył.

– A więc wrócisz do Lucasa. Przebaczysz mu, że uciekł i zaręczył się z kimś innym.

Zacisnęła ręce na swojej nodze.

– Nie zaręczył się. Powstrzymał to.

Derek jeszcze bardziej spochmurniał.

– Tylko dlatego, że się pojawiłaś. Bo odkryłaś jego tajemnicę.

– Wiem. I nie mam pojęcia, co zrobię. Jeszcze mu nie przebaczyłam. Ale też nie przestałam go kochać.

– Ale gdybyś dała nam szansę, może znów byś się we mnie zakochała. Myślę, że w pewnym momencie byłaś we mnie zakochana. Moglibyśmy do tego wrócić.

– My? – westchnęła, uświadamiając sobie, co powiedział. – Widzisz, nawet ty już tego tak nie czujesz.

– Nie chodziło mi... – Potrząsnął głową.

– Właśnie że tak – odparła. – Derek, my byliśmy zakochani. A ja nie chcę cię skrzywdzić. Naprawdę mi na tobie zależy i kocham cię, tylko nie... nie w ten sposób. I myślę, że z tobą jest tak samo.

Derek zapatrzył się w dal. Wiedziała, że potrzebuje chwili, by zastanowić się nad swoimi uczuciami. Przełknął głośno, a ona czuła jego ból.

Westchnął.

– Ale mieliśmy coś tak wspaniałego.

– Wiem. Tak mi przykro. – Poczwała, że głos jej drży.

Tak bardzo ją bolało, że go rani.

Spojrzał na nią i ujrzała w jego oczach szczerą troskę. Typowy Derek. Był takim wspaniałym facetem. I choćby z tego powodu zasługiwał na kogoś, kto będzie go uwielbiał i kochał ponad wszystko.

– Nie masz za co przepraszać – powiedział. – Naprawdę. Jeśli kogoś można o coś winić, to mnie, gdy się wystraszyłem i zrobiłem to, co zrobiłem. A może tak po prostu było nam pisane. Tak miało być.

Skinęła głową.

– Chcę tylko jednej rzeczy – powiedział. – Jednej obietnicy.

– Tak? – zapytała, wiedząc, że jeśli tylko będzie w stanie, to ją spełni.

– Nie przestawaj być moją przyjaciółką. Nie unikaj mnie, bo to krępujące. Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, nie wahaj się zwrócić z tym do mnie. Rozumiem, że nie możemy być parą, ale nie chcę cię stracić jako przyjaciółki, i nie są to puste słowa. Mówię serio.

Skinęła głową.

– Obiecuję. – Do oczu napłynęły jej łzy.

– A kiedy wrócisz do Lucasa, spraw, by zrozumiał, że nadal chcę być częścią twojego życia.

– Mówiłam ci, nie wiem czy...

Wyciągnął rękę i starł jej łzę z policzka.

– Owszem, wrócisz. Bo gdy kogoś się kocha, to się mu wybacza.

Nabrała z trudem powietrza.

– Tak jak ty wybaczasz mi teraz? – Popłynęła kolejna łza.

– Mówiłem ci, że nie mam ci nic do wybaczenia, ale gdybyś rzeczywiście coś zrobiła, to owszem, wybaczyłbym ci.

Westchnęła ciężko i zapatrzyła się na swój but.

– Nawet gdybyś przeze mnie nie zrobił tej jedynej rzeczy, którą zawsze chciałeś zrobić?

– Zgubiłem się – stwierdził Derek.

– Och, przepraszam. Myślałam na głos.

– O Lucasie? – zapytał.

Kylie skinęła głową i nagle uświadomiła sobie, jak bardzo jest nieczuła.

– Przepraszam – powtórzyła.

– Nie ma za co. – Nabrał powietrza. – O tym właśnie mówiłem. Chcę, żebyś ze mną rozmawiała.

– Zacisnął ręce. – Posłuchaj. Nie podoba mi się, że muszę to powiedzieć, ale Lucas cię kocha. Czuję to. I okrutnie teraz cierpi. Więc bez względu na to, czego twoim zdaniem nie może ci wybaczyć, mylisz się.

Przesunęła ręką po nodze.

– Przeze mnie nie dostanie się do Rady Wilkołaków. Nie będzie mógł zmienić tego wszystkiego, co chciał osiągnąć dla swojego gatunku. Pewnie jego własna wataha go wyrzuci. Prędzej czy później...

– Ale wybrał ciebie, Kylie. Sam zdecydował. Nie zmuszałaś go do tego.

Kylie skinęła głową, ale spojrzała mu w oczy.

– Może to był zły wybór.

Derek nachylił się i otarł się o nią ciepłym ramieniem.

– Założę się, że on tak nie myśli.

Potrząsnęła głową.

– Dla niego bycie wilkołakiem jest najważniejsze.

Komórka Kylie zapiszczała, informując o nowej wiadomości. Sekundę później to samo zrobiła komórka Dereka. Kylie wyciągnęła telefon i zobaczyła, że to esemes od Burnetta. Spojrzała na Dereka, a on w tym samym momencie popatrzył na nią.

– Wiadomość od Burnetta – powiedział.

– O kurczę – jęknęła i otworzyła wiadomość.

Natychmiast przyjdź do biura! – przeczytała.

„Kurczę”, pomyślała. „Co znów się wydarzyło?”.

Wiadomość do Dereka brzmiała prawie tak samo: *Natychmiast przyprowadź Kylie do biura!*

Pognali więc do biura. Kylie mogłaby biec szybciej, ale nie chciała zostawiać Dereka w tyle. Kilka sekund i tak ich nie zbawi.

Kiedy dotarli na miejsce, serce waliło jej mocno. Nie była pewna, czy z wysiłku, czy z niepokoju, co ją czeka.

Nie zdążyła wejść na schodki, gdy usłyszała głosy.

„Kurde”, pomyślała. Co robi tu jej ojczym?

– To mój ojczym – powiedziała Derekowi. – Lepiej sama się tym zajmę.

Wbiegła do środka i zastała tam Burnetta, Holiday, swojego ojczyma i Jonathona. Co tu robił Jonathon? Na środku pokoju, na wprost biurka, stał Tom Galen. Holiday siedziała niczym ostoja spokoju, ale najwyraźniej to nie działało na ojczyma Kylie. Cały był spięty i zaciskał dłonie.

Burnett także wydawał się zdenerwowany, ale wyraźnie próbował nad sobą zapanować. Ale Jonathon... wampir sprawiał wrażenie skruszonego. A Kylie naszły złe przeczucia.

Holiday spojrzała na Kylie, Burnett także, ale ojczym nie zauważył, że się pojawiła.

– Co to w ogóle za szkoła? – warknął Tom Galen.

– Taka sama, jak każda inna państwowa szkoła – odparła Holiday spokojnie. – Nie bez przyczyny mamy tu czujniki bezpieczeństwa. Uruchomił się alarm. Uznano pana, błędnie, za zagrożenie.

– Nie jestem żadnym zagrożeniem. Jestem ojcem uczennicy.

– Ojcowie zwykle nie włamują się do szkoły – zauważył Burnett.

– Co się stało? – zapytała Kylie.

Jej ojciec odwrócił się i na jej widok odrobinę się uspokoił.

– Zamiast zadzwonić, przeskoczyłem przez bramę i można by pomyśleć, że włamałem się do Fort Knox. I zostałem powalony przez tego młodego cwaniaczka.

Holiday uniosła wzrok. Kylie wyczytała z jej miny, że stara się to rozegrać polubownie.

– Jonathon zauważył twojego ojca i błędnie zrozumiał sytuację. Zamiast zacząć zadawać pytania, powstrzymał...

– Powstrzymał? Powalił mnie na ziemię. – Ojczym Kylie roztarł bok. – I muszę ci powiedzieć, że jak na takiego chudzielca, jest niesamowitym napastnikiem.

– Przepraszamy – powiedziała Holiday. – Prawda, Jonathonie?

– Bardzo przepraszam, proszę pana – odezwał się Jonathon.

– Tato – zabrała głos Kylie. – W zeszłym tygodniu napadnięto na dziewczynę Jonathona. Trudno się dziwić, że jest trochę nazbyt ostrożny.

Jonathon skinął głową. Holiday spojrzała na Kylie, jakby chciała powiedzieć: „Dobry ruch”. Burnett też był tego zdania.

Jej ojciec westchnął.

– Przykro mi z powodu twojej dziewczyny. Nic jej się nie stało?

– Nie – odparł Jonathon, po czym wzdrygnął się, jakby przypomniał sobie o dobrym wychowaniu.

– To znaczy, nie, proszę pana, dziękuję.

Napięcie znacznie spadło. Kylie spojrzała na ojczyma.

– Co tu robisz, tato?

Tom Galen się skrzywił.

– Przyjechałem cię odwiedzić. Wczoraj wieczorem napisałem do ciebie maila i dzwoniłem rano.

Wiedziałaabyś o tym, gdybyś odbierała moje telefony i sprawdzała pocztę.

– Przepraszam – odparła. – To był szalony poranek.

– Ona chodzi do szkoły – dodał Burnett.

Jej ojczym spojrzał przepaszajaco.

– Moja firma wysłała mnie w te okolice na spotkanie z drugą spółką, ale mam je dopiero o czternastej i pomyślałem, że mógłbym cię porwać i zjedlibyśmy coś razem.

Kylie zauważyła, że Burnett krzywi się za plecami Toma Galena. Wampir jasno dał do zrozumienia, że nie wolno jej opuszczać bez niego szkoły, dopóki nie ustalą, że Mario nie kręci się w okolicy. Burnett spojrzał wprost na Kylie i stanowczo potrząsnął głową. To nie było zwykłe „nie”, to było „nie ma mowy!”.

– Och, już jadłam śniadanie – powiedziała Kylie.

– W takim razie czegoś się napijemy – odparł ojczym.

Kylie znów spojrzała na Burnetta, ale ten wciąż stanowczo potrząsał głową.

– Ja... mam lekcje – rzuciła Kylie.

W oczach taty ujrzała zawód. Nie chciała go ranić. Zdążyła już dziś zranić Lucasa, Dereka i teraz jeszcze ojca. To nie był dobry dzień.

– Kylie – odezwał się. – Jestem pewien, że możesz poświęcić kilka minut na spotkanie ze mną.

Kylie poczuła, jak w niej samej i w pokoju wzrasta napięcie. Ojczym nie zamierzał zrezygnować, a sądząc z miny Burnetta, on też nie.

To nie mogło się dobrze skończyć.

Rozdział 23

Kylie skupiła wzrok na swoim ojcu i starała się nie zwracać uwagi na to, co działo się za nim – na bezgłośną wymianę poglądów pomiędzy Holiday i Burnettem. Na dyskusję składało się dużo machania rękami i niezadowolonych, ale bardzo czytelnych min.

– Hmmm... – próbowała grać na zwłokę, kompletnie nie wiedząc, co powiedzieć.

– Oczywiście, że powinnaś spędzić trochę czasu z tatą – wyjąkała w końcu Holiday.

Burnett tak mocno zacisnął zęby, że Kylie mogłaby przysiąc, że skróciły się przynajmniej o pół centymetra.

Holiday wstała.

– Tylko że Kylie na następnej lekcji ma klasówkę. Może wróci pan za godzinę lub półtorej i będziecie mogli iść razem na lunch? Z tego, co pamiętam, Kylie wspominała mi o burgerowni w centrum Fallen, którą chciała wypróbować. Jak to się nazywało? Burgerrowa?

Kylie skinęła głową, nie mając pojęcia, o jakiej restauracji mówi Holiday.

Burnett się rozpogodził. Albo poszedł po rozum do głowy, albo wiedział, co planuje Holiday.

Kylie żałowała tylko, że ona tego nie wie, bo czuła się kompletnie zagubiona.

Tom Galen odwrócił się do córki.

– To wybiorę się na przejażdżkę i wrócę około jedenastej. Macie tu piękne okolice.

– To świetny pomysł – powiedziała Kylie.

– Dobra – rzekł jej ojczym i przytulił ją jednym z tych swoich budujących uścisków. Ciepło jego dotyku rozplątywało się po jej ciele i powinno ją uspokoić. I pewnie tak by było, gdyby nad jego ramieniem nie ujrzała spadającego z sufitu miecza, który z hukiem wbił się w sam środek biurka Holiday.

Kylie zaparło dech i poczuła, jak jej ojciec wzdrygnął się z powodu hałasu. Była przerażona. Jak mu to wyjaśni?

Burnett zareagował z iście wampirzą prędkością. Złapał miecz, przewrócił szklanekę z herbatą Holiday i schował broń za plecami.

Ułamek sekundy później ojciec Kylie wyswobodził się z jej objęć i odwrócił się, by sprawdzić, co to za hałas.

– O ku... kurczę – jęknął Jonathon i zarumienił się, uświadomiwszy sobie, co prawie powiedział.

Burnett obrzucił go ponurym spojrzeniem. Holiday uśmiechnęła się. Należał jej się Oskar za grę aktorską.

– O rany, przysięgam, to już druga szklanka, którą dziś przewróciłam.

Ojciec spojrział na Kylie, która od chwili pojawienia się miecza wstrzymywała oddech.

– No to do zobaczenia za półtorej godziny.

Skinęła głową i nabrała powietrza.

– Zgadzasz się? – zapytał.

Kylie skinęła głową i nabrała jeszcze trochę powietrza, z nadzieją, że jej mózg zacznie wreszcie działać.

– Odprowadzisz mnie? – znów zapytał ojciec.

Czując się trochę jak marionetka, ponownie skinęła głową, a potem uśmiechnęła się jeszcze, z nadzieją, że będzie to wyglądało bardziej przekonująco.

Jej ojczym postąpił o krok, a potem zatrzymał się i spojrział na nią.

– Wszystko w porządku? Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

„Z duchem bym sobie poradziła”, pomyślała Kylie.

– W porządku – pisnęła. Niestety, nie była tak dobrą aktorką jak Holiday.

* * *

– Myślę, że to da się zrobić – powiedziała ojcu Kylie, podnosząc wzrok znad ulotki o pieszej wycieczce z przewodnikiem po Wielkim Kanionie, którą zaplanował dla nich na lato. – Wygląda świetnie.

To właściwie nie było kłamstwo, ale mogła się założyć, że Chris, wampir siedzący w restauracji stolik od nich, słyszał, że jej serce mówi co innego.

Poczuła, jak Lucas, który zajął miejsce naprzeciwko Chrisa, spogląda na nią, i aż jej serce podskoczyło.

Burnett wybrał dwójkę ludzi, takich, których jej ojciec najprawdopodobniej nie rozpozna, by robili za jej ochronę podczas obiadu. Kiedy powiedział jej o tym, nie sądziła, że wybierze Lucasa.

Burnett nie mógł wiedzieć, że Kylie się niepokoiła, by jej ojczym nie rozpoznał w Lucasie chłopaka, który mieszkał kiedyś obok nich. I to chłopaka, którego oskarżyła o zabicie jej kota.

Na szczęście ojczym na razie nawet na Lucasa nie spojrział. Nie zauważył też jastrzębia, który towarzyszył ich samochodowi w drodze do miasta. Kylie założyłaby się o swój najlepszy stanik, że jastrząb reagował na imię Perry.

W oczekiwaniu na powrót ojca, Kylie odnalazła Mirandę, by się upewnić, że wszystko z nią w porządku. Czarownica była trochę wstrząśnięta. Pogodziła się z Perrym, ale czekała ją poważna rozmowa z Holiday. Na pewno z jej zachowania zostaną wyciągnięte konsekwencje. Miranda wcale nie była ich ciekawa, ale wiedziała, że źle postąpiła.

– Tak sądziłem, że ci się spodoba – odezwał się tata, przywracając ją do rzeczywistości. – Ta trasa jest trochę podobna do tej w Taos, w Nowym Meksyku. Będzie też spływ kajakiem, ale nic nazbyt niebezpiecznego.

Oczy taty zalśniły radośnie. Kylie było głupio, że nie podziela jego entuzjazmu, ale ostatnie czterdzieści pięć minut spędziła modląc się, by miecz nie objawił się nagle i nie zadźgał któregoś z klientów restauracji. Widząc jednak, że tata zaczyna się o nią niepokoić, spróbowała przybrać lepszą minę.

– Pamiętasz tego jelonka, którego wtedy widzieliśmy? – zapytała. – I tamtego komendanta obozu, którego opryskał skunks?

– O tak. – Uśmiechnął się szeroko. – Mieliśmy wspaniałe wycieczki.

– Wiem. – Położyła mu dłoń na rękę, a on uścisnął ją lekko. Poczuła w tym uścisku miłość.

– Wiesz, jak bardzo za tobą tęsknię? Naprawdę chciałbym, żebyś to jeszcze przemyślała i zamieszkała ze mną.

Przygryzła wargę, przypominając sobie, jak o tym właśnie marzyła wtedy, gdy opuszczał ich dom. Przez te trzy miesiące jej życie zmieniło się nie do poznania.

Uścisnęła mu dłoń jeszcze raz i powiedziała:

– Naprawdę podoba mi się w Wodospadach Cienia. Ale w lecie czeka nas wspólna wyprawa.

– Boże, naprawdę miała nadzieję, że do tego czasu rozwiąże się sprawa Maria, i że nie kłamie.

Jej ojczym skinął głową.

– Rozumiem. Moja dziewczynka dorasta. – W jego oczach pojawił się smutek. Uniósł wzrok i rozejrzał się wokół. Kylie się przeraziła, że rozpozna Lucasa.

– Smakował ci hamburger? – wykrztusiła, skupiając na sobie jego uwagę.

– Był świetny. Miałaś dobry pomysł, aby tu przyjść. Ale ty ledwie tknęłaś jedzenie. – Skinął w stronę talerza Kylie, na którym stygł hamburger i frytki.

– Zjadłam duże śniadanie – skłamała. – Ale jest dobry.

Spojrzała na zegarek. Była prawie pierwsza. Burnett dopilnował, by przyszli późno do restauracji i ominęli największy tłum. Kylie ścisnęło coś w piersi, gdy uświadomiła sobie, że za niecałą godzinę spotka Brightenów, rodziców adopcyjnych jej prawdziwego ojca. O rany, nadal nie wiedziała, jak do nich podejść.

Spojrzała na ojczyma.

– Wiesz, robi się późno.

– Wiem. Jeśli nie wrócimy na czas, to zamienisz się w dynię. – Podpisał rachunek, o który Kylie poprosiła kilka minut wcześniej.

Nagle trzy cole, które wypięła z nerwów, dały o sobie znać.

– Skoczę jeszcze do toalety.

– Jasne. Ja i tak muszę zadzwonić do pracy.

Kiedy Kylie skierowała się do toalety, Lucas zmarszczył brwi. „O rany”, pomyślała. „Co może się wydarzyć w toalecie?”.

No dobra, sporo. Na przykład Mario. Ale musiała skorzystać. Chris i Lucas wymienili kilka uwag szeptem, a potem Chris wstał i pobiegł przed nią w stronę toalet. Miała nadzieję, że wiedział, że nie wpuści go do łazienki. Biorąc pod uwagę jej nieśmiały pęcherz, nigdy nie zdoła zrobić siusiu w czyjejs obecności.

Zastała go przy drzwiach do męskiej toalety. Jakby planował stać tam na straży i słuchać. Sama świadomość, że będzie słyszał, jak Kylie siusia, oznaczała, że pewnie nie będzie w stanie.

– Rób, co masz robić, i wychodź – rzucił Chris niczym prawdziwy tajny agent.

– Dobra. – Kylie weszła do środka.

Gdy tylko zamknęła drzwi, w jednej z kabin ktoś włączył dziwną kajuńską muzykę. „Co kto lubi”, pomyślała i weszła do kabiny.

Nie była tam nawet minuty i zaczynały do niej przemawiać skoczne rytmy, gdy nad głową usłyszała jakiś hałas. Spojrzała w górę i ujrzała czyjeś dłonie. A potem pojawiła się też noga. Ktoś próbował wejść do jej kabiny!

Cholera.

Nie mogło być chyba nic gorszego, niż zostać zaskoczonym w połowie procesu, gdy kuca się nad deską klozetową. Kylie wyprostowała się, gotowa stawić czoła temu, kto się do niej zbliżał. Niestety, nie zdołała całkiem powstrzymać strumienia. Natychmiast uświadomiła sobie swój błąd. Mogło być coś gorszego. Zostać zaskoczoną w połowie, w kucki, z siuškami spływającymi po nodze, przez prawie narzeczoną faceta, którego wciąż się kocha.

– Co ty tu robisz? – warknęła Kylie, wiedząc, że okazywanie strachu przed wilkołakiem może mieć fatalne skutki.

– To chyba oczywiste? Jestem ciekawa.

– Moich zwyczajów kibelkowych? – prychnęła Kylie.

Dziewczyna zachichotała.

– Ciebie.

Widząc, że dziewczyna nie rzuca jej się do gardła, a nawet gdyby, to Kylie nie chciała zginąć z obsusianą nogą, złapała papier toaletowy i wytarła się. Podciągnęła majtki, zapięła dzinsy, spojrzała na Monique i postanowiła jej się pozbyć.

– Powinnaś wiedzieć, że za chwilę wparuje tu wampir. Na twoim miejscu bym się zmyła.

Monique uniosła brew.

– Więc Lucas nie nauczył cię tajemnego triku, jak się pozbywać wścibskich wampirów?

Wystarczy trochę kreolskiej muzyki i ich supersłuch jest do bani.

Kylie się wykrzywiła.

Nie, nie знаła tego triku i rozzłościła się, że Lucas jej nie oświecił. Ale niby czemu? Przecież sekrety były jego specjalnością.

– Czego tak naprawdę chcesz, Monique? – zapytała Kylie.

Monique wzruszyła ramionami.

– Mówiłam ci. Jestem ciekawa. Wiesz, ilu konkurentów do mojej ręki zgłaszało się do mojego ojca? A kiedy... ojciec w końcu postanowił mnie z jednym związać, to ten mnie nawet nie chciał.

Kylie słyszała w głosie Monique urazę. Wyglądało jednak na to, że chodzi raczej o to, że zmusza się ją do aranżowanego małżeństwa, niż o to, że Lucas wycofał się z zaręczyn. Kylie zwróciła też uwagę, że dziewczyna powiedziała, iż Lucas jej nie chciał. On już jej to mówił, Fredericka jej mówiła, ale dopiero usłyszenie tego od samej zainteresowanej sprawiło, że poczuła się lepiej.

– Więc teraz chcesz się za to na mnie zemścić?

– Nie. – Dziewczyna zmarszczyła brwi, sprawdzając wzór Kylie.

Kylie odwróciła głowę, próbując zmienić wzór, ale najwyraźniej nie dość szybko.

– Rany, to dziwne. Czym ty właściwie jesteś?

– Tajemnicą. – Kylie miała już dość przebywania z Monique na tak małej przestrzeni – tego właśnie obawiały się kameleony: zwracania uwagi na siebie i swój gatunek. – Możesz wyjść?

Monique cofnęła się o kilka kroków i nie odrywając od Kylie wzroku, otworzyła drzwi kabiny.

– Jesteś pewna, że nie masz guza mózgu?

– To na pewno to. – Kylie skinęła, by wilkołaczycyca cofnęła się jeszcze trochę.

Ta zrobiła krok do tyłu i się zatrzymała.

– Ale mówią, że jesteś też obrońcą. A na ceremonii miałaś podobno wzór wilkołaka. Jak mogłaś...

Kylie przepchnęła się obok Monique i poszła umyć ręce. I chociaż nie chciała o tym myśleć, przypomniała sobie moment, w którym Lucas całował Monique.

– Wciąż jesteś na niego wściekła? – zapytała wilkołaczycyca. – Jestem pewna, że tak.

Kylie wyjątkowo mocno przycisnęła dozownik pojemnika z mydłem. Spojrzała w lustro na odbicie Monique i znów uderzyło ją, jaka ona jest piękna. Miała ciemnobrązowe oczy i długie ciemne rzęsy, które doskonale pasowały do jej czarnych włosów. Usta wydatne jak u niektórych słynnych aktorek. Tak, miała piękną twarz, a także idealnie zaokrąglone ciało.

Kylie zaczęła myć ręce.

– Jeśli nie masz nic przeciwko, to wolałabym z tobą tego nie omawiać.

– Na twoim miejscu zasypałabym mnie pytaniami. – Wilczyca przechyliła głowę i zaczęła przyglądać się Kylie, próbując ją rozgryźć. – Ale skoro nie jesteś ciekawa, to znaczy, że wierzysz mi, że nic nie zrobiliśmy. A przynajmniej chcesz mi wierzyć. Nie masz ochoty mnie spytać?

Serce Kylie przeszły ból.

– Już powiedziałaś, że cię nie chciał.

– Może nie chciał ślubu, ale wiesz, jacy są faceci. Tamtego zawsze chcą.

Kylie opłukała ręce. A potem znów spojrzała na odbicie Monique.

– Miałaś rację, wierzę mu. – Wypowiedziała te słowa, a jej serce nie zabiło ani trochę mocniej.

Nawet ją samą to zaskoczyło.

– Więc czemu wciąż się na niego złościysz? Clara mówi, że prawie go nie zauważasz. Że jest jak smutny szczeniaczek.

Kylie sięgnęła po ręczniki papierowe.

– Pozwól, że powtórzę. Naprawdę nie chcę tego z tobą omawiać.

Monique potrząsnęła głową, jakby nie rozumiała zachowania Kylie.

– To, co zrobił, naprawdę wymagało odwagi. Zerwać zaręczyny. Zaryzykować wszystko.

– Przechyliła głowę na bok i przyjrzała się Kylie. – Wiesz, czym zaryzykował, prawda?

Kylie nie odpowiedziała. Zamknęła oczy, marząc, aby tego nie słyszeć.

– Jego własna wataha rozważa, czy go nie wygnać – mówiła dalej Monique. – Jeśli nie dostanie się do Rady, to straci wszystko. Jego ojciec właściwie go oskarżył o zdradę. Słyszałam, że starszyzna zebrała się, by omówić, co z nim zrobić. Mój ojciec rozważa, czy nie kazać go zabić.

Kylie obróciła się i wpatrzyła w Monique.

– A ty mu na to pozwolisz?

– Czy pozwolę? Powiedziałam mu, że jestem zachwycona, że nie muszę za niego wychodzić, ale dla mojego ojca nie ma to znaczenia. Podobnie jak Lucas, mam się stosować do naszych praw. To zabawne, że dopiero jak odwołał nasze zaręczyny, zaczęłam go lubić.

Monique podeszła trochę bliżej.

– Nazwij mnie romantyczką, ale uważam, że to smutne, że po tym, co zrobił, ty nie chcesz go z powrotem. I tak nie miałabyś go na długo. Życie samotnego wilka nie jest długie. Albo należysz do watahy, albo jesteś uznawany za zwierzynę łowną dla każdego głodnego wilkołaka.

Drzwi do łazienki otworzyły się gwałtownie. Samotny wilk wpadł do środka z miną, jakby chciał kogoś zabić. Kiedy spostrzegł Monique, złagodniał trochę, ale nadal był wściekły.

– Co ty tu w ogóle robisz?

Monique wzruszyła ramionami.

– Wiesz, dziewczyna musi czasem skorzystać z łazienki! – Minęła go bez skrępowania i wyszła.

– Miłego życia, Lucas.

Lucas nawet za nią nie popatrzył. Wpatrywał się w Kylie, a jego wzrok był prawie jak pieszczota.

– Przepraszam. Nie miała prawa...

– Nic nie zrobiła. – Kylie ścisnęła mocno papierowe ręczniki, a potem podarła na drobne i wyrzuciła do kosza. Przełknęła z trudem gulę w gardle. – Powinieneś do niej iść. I zaręczyć się z nią.

– Co takiego? – Lucas spojrział na Kylie tak, jakby postradała zmysły.

– Słyszałeś! – zawołała.

Potrząsnął głową...

– Chyba tak nie myślisz?

– Owszem! – krzyknęła. I taka była prawda. Jak mogła stać i patrzeć, jak on wszystko traci? Patrzeć, jak opuszcza go jego wataha, wiedząc, że to przez nią?

– Jesteś po prostu na mnie zła.

– Owszem! Oczywiście, że nadal jestem na ciebie zła. – Do oczu napłynęły jej łzy, a w jej głosie słyhać było szczerłość. – Zdradziłeś mnie. Wiesz, jak okropnie boli świadomość, że zostawiłeś mnie, by iść do niej? Ale wiesz, na kogo jestem jeszcze bardziej wściekła? Na siebie. Od początku wiedziałam, jak to się skończy. Wiedziałam, iż to, że nie jestem wilkołakiem, stanie na naszej drodze.

– Nie obchodzi mnie, czym jesteś! – warknął.

– A powinno! Bo cena, jaką będziesz musiał z tego powodu zapłacić, jest za wysoka. – Ujrzała w jego oczach ból. – Nawet gdybyś mnie nie zdradził, nie pozwoliłabym, abyś musiał tyle zapłacić. To koniec, Lucas, pogódź się z tym i nie niszczonej sobie życia ze względu na mnie.

Uniosła wysoko głowę i wyszła. Niestety, jej serce czuło się tak, jak te ręczniki, które przed chwilą wyrzuciła: porwane i poskręcane.

* * *

Kylie obserwowała, jak Perry, wciąż jako sokół, leci za samochodem jej taty w drodze do Wodospadów Cienia. W czasie jazdy ojczym opowiadał o planowanej wycieczce. Kiedy zwolnił, by skręcić na parking obozu, Kylie zobaczyła skręcającego w to samo miejsce srebrnego cadillaca. Samochód miał przyciemniane szyby, więc nie mogła dostrzec, kto jest w środku, ale podejrzewała, że mogą to być Brightenowie.

Jej żołądek zaczął się skręcać. Wciąż nie wiedziała, co im powiedzieć, a czego nie. Serce bolało ją po rozmowie z Lucasem, ale musiała się teraz skupić na czym innym. Niestety, miała zbyt wiele na głowie, by skoncentrować się tylko na jednej kwestii. Spojrzała na zegarek. Była za dwadzieścia druga. To mogli być oni, jeśli należeli do osób, które wolą przybyć kilka minut wcześniej.

Spojrzała na tatę, który opowiadał właśnie o tym, jaki sprzęt powinni zabrać, i uświadomiła sobie, jak głupio by było, gdyby spotkał Brightenów. Musiałaby wtedy strasznie dużo wyjaśniać, a nie wiedziała, jak to zrobić. I pewnie zabolałoby to jej ojczyma, a tego nie chciała.

Srebrny samochód zaparkował na miejscu dla gości. Tata zatrzymał się dwa miejsca dalej. Kylie odpięła pas, zanim jeszcze ojczym zdążył wyłączyć silnik, nachyliła się i pocałowała go w policzek.

– Dzięki za obiad. Dalej pójdę już sama.

– Nie tak szybko. Mam dość czasu, żeby cię odprowadzić. Muszę skorzystać z każdej minuty z tobą.

Rozdział 24

Dobra – powiedziała spanikowana Kylie. – Ale trzeba iść szybko, bo... bo muszę do łazienki.
– Przecież byłaś w restauracji – odezwał się ojciec, jakby niepokoiły go kwestie jej łazienkowych zwyczajów.

– Mam mały pęcherz. – Wyskoczyła z samochodu. Spojrzała na drugi i zobaczyła, jak wysiada z niego...

– O kurczę! – To nie byli Brightenowie. A w tym momencie naprawdę wolałaby, aby to byli oni. Jej mama i... Patrzyła z przerażeniem, jak z drugiej strony samochodu wyłania się głowa Johna.

– Kylie? – zawołała mama srogim głosem.

Kylie spojrzała na tatę.

– Powinieneś ruszać, zanim... zanim zrobi się awantura.

– Spokojnie. – Tata wyglądał na zażenowanego. – Tylko dlatego, że ostatnim razem nie wyszło, nie znaczy, że nie możemy się zachowywać jak cywilizowani ludzie.

Sądząc z miny i postawy podchodzącej do samochodu mamy, ona wcale nie zgadzała się z jego deklaracją. O rany, Kylie naprawdę nie miała ochoty oglądać awantury rodziców.

Ale gdy podeszła bliżej, zauważyła, że mama ma potargane włosy, pogniecione ubranie i czerwone oczy. Nie patrzyła na jej ojca, tylko na nią.

No dobrze... więc kogo miała dotyczyć awantura? Jej rodziców? Czy...

– Czy to prawda? – warknęła mama.

Kylie natychmiast przypomniała sobie, że dopiero przyleciała z Anglii, co by wyjaśniało jej wygląd. Ale nie wyjaśniało, co jest nie tak.

Kylie spojrzała na tatę, z nadzieją, że może on wie, o co chodzi. Wyglądał jednak na równie zaskoczonego jak ona.

– Co jest prawdą? – zapytała Kylie, podczas gdy John podszedł do mamy. On nie wyglądał, jakby ostatnie kilka godzin spędził w samolocie. Ale sam widok tego faceta sprawił, że naszyły ją złe przeczucia.

– Zadzwońiłaś z tym do ojca, a nie do mnie? – zapytała mama.

Kylie zobaczyła, jak z biura wychodzą Holiday i Burnett, najprawdopodobniej spodziewając się kolejnego bezpłatnego przedstawienia z bijatyką włącznie.

Kylie znów spojrzała na mamę i zaczęła się modlić, by to, czymkolwiek to było, nie wywołało zamieszania.

– W ogóle do niego nie dzwoniłam. O czym ty mówisz?

– Czy użyłaś karty kredytowej, którą ci dałam?

Kylie skinęła głową, zastanawiając się intensywnie, i nagle przyszło jej do głowy, o co może chodzić, ale miała szczerą nadzieję, że się myli.

– Jesteś w ciąży? – rzuciła mama.

No dobra, Kylie się nie myliła. Otworzyła usta, ale nie była w stanie wydusić słowa.

– Ona jest w ciąży? – Tata rzucił jej surowe ojcowskie spojrzenie. – Nie będziemy w takim razie mogli się wybrać na tę wycieczkę!

– To nie do uwierzenia – syknęła mama. – Słyszysz, że twoja córka jest w ciąży, i martwisz się jakąś wycieczką?

– Nie, po prostu... to szok.

Nie tylko on był w szoku.

– Przestań! – zawołała Kylie.

– Po prostu powiedz, młoda damo – zażądała mama.

– Nie, nie jestem... w ciąży. – Kylie zaczęła gwałtownie kręcić głową. – Ja nawet nie... ja...

„Jestem wciąż dziewicą!”. Miała te słowa na końcu języka, ale nie zdołała ich wydusić.

– Więc po co kupiłaś trzy testy ciążowe?

– Kupiłaś trzy testy ciążowe? – powtórzył ojciec.

Kylie nagle zauważyła jeszcze jeden samochód, zaparkowany przy cadillacu Johna. Ten nie miał przyciemnianych szyb, ale nawet gdyby, to nie miało to znaczenia, ponieważ miał otwarte okna, a dwójka siedzących w środku starszych ludzi przysłuchiwała się katastrofie, która miała miejsce. I nagle do Kylie dotarło, kim są ci ludzie.

Brightenowie.

To musieli być oni, prawda? Znając szczęście Kylie, to na pewno byli oni.

Cudownie.

Po prostu cudownie.

Kylie poczuła, jak nogi zaczynają ją mrowić, co oznaczało, że chce zniknąć.

Nie teraz! Nie teraz!

– *Weź głęboki oddech i się uspokój.* – Usłyszała głos, któremu towarzyszył znajomy chłód.

Rozejrzała się wokół. Nie widziała go, ale czuła.

– „Tata?”.

– *Jestem tutaj. Wszystko będzie dobrze. Obiecuję.*

– „Twoi rodzice pomyślą, że jestem zdzirą”.

– *Nie. Pokochają cię. Zobacysz. Zrobisz na nich wrażenie. A niedługo, niedługo będziemy*

razem.

Kylie jęknęła:

– „Umrę? Tato? Danielu?”.

Ale on zniknął, a wraz z nim jego znajomy chłód.

Nabrała głęboko powietrza. Teraz musiała się martwić nie tylko tym, że może niedługo umrzeć i że musi wszystkich przekonać, iż nie jest w ciąży. Będzie musiała się martwić, czy Brightenowie ją polubią. Bo jeśli nie, to na pewno zrani tym swojego tatę.

O rany! Może jednak należało zniknąć.

* * *

Daniel, jej tata, miał rację, przynajmniej w kwestii tego, że wszystko będzie dobrze. No cóż, nadal czekało ją spotkanie z Brightenami. Nie minęły nawet dwie minuty, a Holiday wzięła starszych państwa pod rękę i zaprowadziła ich do biura. Na szczęście rodzice Kylie się nie zorientowali, kim oni są.

Następnie Holiday w pięć minut wysłała ojca Kylie na spotkanie do pracy i uspokoiła jej mamę. Nie do końca, ale prawie. Holiday wyjaśniła całe zamieszanie z testami ciążowymi znacznie sensowniej, niż miało to naprawdę miejsce. Powiedziała, że testy miały być dla niej, ale zapomniała portmonetki, a Kylie była tak miła, że zaproponowała jej swoją kartę kredytową. A Holiday już wysłała mamie Kylie czek z odpowiednią sumą. I tak dalej. Owszem, właściwie skłamała, ale brzmiało to naprawdę dobrze.

Mama Kylie wyjaśniła, że po przylocie do kraju zobaczyła, iż dzwonił do niej bank, który podejrzewał, że karta została skradziona, bo nigdy wcześniej jej nie używano, a zapłacono nią w Fallen, a nie w Houston. Mama Kylie postanowiła się upewnić, czy karty nie skradziono, i zadzwoniła do apteki, gdzie poinformowano ją, że zakupiono trzy testy ciążowe i zapłaciła za nie Kylie Galen.

Kiedy już mama Kylie się uspokoiła, Holiday wróciła do biura. Kylie spędziła jakieś pięć minut, udając, że ciekawia ją opowieści mamy o Anglii. W końcu jej mama stwierdziła, że jest zbyt zmęczona, by myśleć, a tym bardziej mówić. Ucałowała Kylie w czoło, powiedziała jej, że jest dumna, iż Kylie nie zaszła w ciążę, i poprosiła Johna, by odwiózł ją do domu.

John przez całą wizytę prawie się nie odzywał, ale Kylie zauważyła, że obserwuje ją w sposób, który ją niepokoił. Kiedy natomiast objął jej mamę i delikatnie pocałował ją w skroń, a następnie powiedział, że będzie się mogła przespać, gdy on będzie prowadził, Kylie ogarnęło poczucie winy za to, że go nie lubi.

Może jednak powinna zmienić zdanie o nim. Bo w końcu jeśli sprawiał, że jej mama była

szczęśliwa, to ona też powinna się cieszyć.

„Kłamiesz”, zdawało się mówić jej serce. John wcale jej się nie podobał. Może należy nad tym popracować. Spróbować go polubić. Ale to wydawało się niemożliwe. Z drugiej strony, w jej życiu ostatnio mnóstwo spraw, kiedyś niemożliwych, nagle stało się całkiem prawdopodobnych – jak to, że może niedługo umrzeć czy zrezygnować z Lucasa – więc może powinna po prostu bardziej się postarać.

Pomachała mamie na pożegnanie i wróciła do biura, by stanąć twarzą w twarz z Brightenami. I znów poczuła, jak skręca jej się żołądek. I to nie bez przyczyny. Pierwsza rozmowa z dopiero co odnalezionymi dziadkami nie powinna być o ciąży. Nawet jeśli dotyczyła jej braku.

Wykończona psychicznie, zatrzymała się przed drzwiami do biura i zaczęła rozmyślać o tym, jak od chwili, gdy Miranda zamieniła Nikki w pryszczatego kangura, jej dzień zaczął się psuć.

Wyglądało na to, że to będzie jeden z najdziwniejszych dni w jej życiu. Odetchnęła głęboko i wyprostowała się, zdecydowana, że przetrwa spotkanie z adopcyjnymi rodzicami Daniela. I żeby jeszcze, w miarę możliwości, obeszło się bez pojawiania się miecza. A po tym spotkaniu pójdzie do domku i albo się rozpłacze, albo zje mnóstwo czekolady.

Albo jedno i drugie.

Przypomniała sobie obietnicę taty, że Brightenowie ją pokochają, ale chociaż ufała mu całym sercem, to i tak się niepokoiła. Z drugiej strony może tak się ucieszą z tego, że mają wnuczkę, iż nie będą się nawet przejmować tym, że sypia z kim popadnie i może być w ciąży.

W chwili, gdy sięgała do klamki, miała wrażenie *déjà vu*. Już raz tu była, wchodziła do biura, sądząc, że spotka Brightenów. Oczywiście, wtedy się okazało, że to nie byli oni, lecz jej prawdziwi dziadek i ciotka. Doskonale pamiętała natomiast strach i niepokój, jakich wtedy doświadczała.

Ogarnęło ją nagle szalone uczucie spełnienia. I chociaż dopiero co stwierdziła, że się boi i potrzebuje objeść się czekoladą albo się wypłakać, to teraz czuła się znacznie lepiej. Uznała, że bez względu na to, co wydarzy się w biurze, da sobie z tym radę. Prawie słyszała głos babci od strony matki, szepczącej z peryferii nieba *Moja mała Kylie dorasta*.

Poczuwszy się trochę pewniej, postanowiła, że popołudnie spędzi jednak z dobrą czekoladą, i weszła do biura.

Natychmiast podbiegła do niej Holiday.

– Burnett zaprowadził Brightenów do sali konferencyjnej i zaserwował herbatę. Zabrał miecz do mojego domku i zamknął w szafie, więc... może to się więcej nie wydarzy. Wyjaśniłam im też całą sytuację z ciążą. – Holiday przygryzła wargę. – Och, Kylie, tak mi przykro. To wszystko moja wina. Wpakowałam cię w to.

– Nie szkodzi – odparła Kylie.

Holiday uścisnęła ją szybko.

– Naprawdę wszystko w porządku?

Kylie nabrała głęboko powietrza.

– Jestem trochę zdenerwowana, ale tak, wszystko w porządku.

– Chcesz, żebym weszła z tobą?

Kylie przemyślała to, po czym stwierdziła.

– Nie. Myślę, że dam sobie radę.

Holiday westchnęła.

– Rzeczywiście dorastasz.

Kylie spojrzała na elfkę.

– Przysięgłabym, że przed chwilą słyszałam, jak powiedziała to moja babcia.

– I owszem – odparła Holiday. – Dopiero co tu była.

– Naprawdę? – Kylie uśmiechnęła się od ucha do ucha.

Holiday skinęła głową.

– Pojawia się w najdziwniejszych momentach.

Kylie poczuła w głębi serca miłość babci.

– Powiedz jej, że ją kocham – rzuciła i poszła na spotkanie ludzi, którzy wychowali jej ojca, i pewnie między innymi dzięki nim stał się takim wspaniałym mężczyzną. I duchem.

* * *

Kiedy Kylie weszła do sali, Burnett akurat podnosił się z krzesła, gotów do wyjścia.

– Zostawię was samych.

Przechodząc obok Kylie położył jej dłoń na ramieniu i lekko ścisnął. To był chłodny dotyk, ale przekazywał jej ciepło i wsparcie. Znów pomyślała, jakie ma szczęście, że trafiła w swoim życiu na tak wspaniałych ludzi.

Gdy tylko wyszedł, a państwo Brightenowie na nią spojrzeli, poczuła, jak znów jej się skręca żołądek. Przez moment tylko im się przyglądała. Pan Brighten był łysiejącym mężczyzną o szarobrązowych oczach i ciepłej twarzy. Pani Brighten miała gęste siwe włosy i orzechowe oczy. Wyglądała na delikatną i miłą osobę. Miała przyjazną twarz i była odrobinę zaokrąglona. Jak ktoś, kogo na castingu wybrałoby się do roli kochającej babci.

– Ojejku. – Kylie zmusiła się do uśmiechu, ale nie wymagało to wiele trudu. Zrobiła krok przed siebie i postanowiła wyjaśnić ostatnie zajścia. – Chciałam się tylko upewnić, że wiecie, że nie jestem w ciąży.

Rozdział 25

Twoja dyrektor już to wyjaśniła. – Pani Brighten nadal się w nią wpatrywała.

– Chciałabym też powiedzieć, że... wiem, że po tym, co widzieliście na parkingu, możecie myśleć, iż moja mama i ojczym są szurnięci, ale... – Przypomniała sobie o potrzebie oddychania. – Ale... no cóż, czasami są trochę szurnięci, ale zazwyczaj to naprawdę dobrzy ludzie. – Emocje ścisnęły ją za gardło. – Oboje mnie kochają.

Państwo Brightenowie znów kiwnęli głowami. Zapadła niezręczna cisza, ale Kylie miała nadzieję, że zaraz minie. Naprawdę chciała, żeby to dobrze wyszło. I to nie tylko ze względu na swojego tatę, ale i na siebie.

– Przepraszam, że tak się w ciebie wpatrujemy – odezwał się w końcu pan Brighten. – Ale... jesteś taka podobna do ojca. To niesamowite.

Kylie uśmiechnęła się znowu, tym razem szczerze. Podeszła i usiadła przy stole naprzeciwko nich.

– Wiem.

– Widziałaś zdjęcia? – zapytała pani Brighten.

„Tak, jego prawdziwy ojciec i ciotka przywieźli mi je, gdy udawali, że są wami”. No tak, musiała skłamać.

– Mama miała kilka jego zdjęć. – I wtedy przypomniała sobie, że jej mama miała wycinek z nekrologiem ze zdjęciem Daniela.

Pani Brighten zachmurzyła się lekko.

– Nie rozumiem, czemu nie powiadomiła nas o twoim istnieniu. Moglibyśmy... Bylibyśmy szczęśliwi, widząc, jak rośniesz. – Zamilkła na chwilę. – To by pomogło... pomogło nam po stracie twojego ojca.

Kylie przypomniała sobie, jak mama stwierdziła, że Brightenowie by ją znenawidzili.

– Mama wie, że popełniła błąd – powiedziała, powtarzając słowa swojej matki. – Ale na jej obronę mogę powiedzieć, że była młoda, w ciąży i przerażona. Mój ojczym znał ją i kochał. Zgodził się z nią ożenić, ale chciał... chciał mnie wychować jak własne dziecko. – Zamyśliła się. – On także popełnił błąd. Ale po prostu zrobili to, co uważali za najlepsze.

Pani Brighten skinęła głową.

– Wyobrażam sobie, że to była trudna sprawa.

Kylie przestała się tak denerwować.

– Mam nadzieję, że jej wybaczycie, bo... bo jest naprawdę świetną mamą.

– Chętnie bym z nią porozmawiała.

Kylie zamarła.

– Jestem pewna, że to możliwe. Tylko pozwól, że najpierw się z nią skontaktuję... a potem wrócimy do tematu. – Kylie modliła się, by mama się zgodziła. O rany, to będzie trudna rozmowa.

W oczach pani Brighten zalśniły łzy.

– Przywiozłam jeszcze trochę zdjęć. Może chciałabyś je obejrzeć?

– Oczywiście – zawołała Kylie. – Dziękuję.

Pani Brighten wyciągnęła z dużej beżowej torby mały album fotograficzny. Przeglądając zdjęcia, Kylie rozpoznawała te, które sama miała. Jej prawdziwy dziadek dostał się do domu Brightenów i zrobił kopie niektórych zdjęć, by móc udawać, że są prawdziwymi Brightenami. Ale było wiele takich, których wcześniej nie widziała. Patrząc na fotografię ojca, poczuła, jak ogarnia ją wzruszenie.

– Możesz je zatrzymać, jeśli chcesz – powiedziała pani Brighten. – Zrobiłam ten album dla ciebie.

Kylie się uśmiechnęła.

– Dziękuję bardzo! To będzie dla mnie skarb!

Pan Brighten się wyprostował.

– Nawet zachowujesz się jak twój ojciec, on też był taki... grzeczny.

– Tak – przyznała pani Brighten. – Był takim dobrym chłopcem. Zawsze życzliwym. I łagodnym.

Czasami trochę nieśmiałym, ale...

– Ja też bywam nieśmiała – odpowiedziała Kylie. – Nie cierpię, kiedy wzywają mnie do tablicy albo każą coś wygłosić. – „Albo patrzą na mój dziwny wzór. Albo sądzą, że jestem w ciąży”.

Pani Brighten się uśmiechnęła.

– Twój tata nie przepadał za szkołą. Powtarzał zawsze, że nigdzie nie pasuje.

– O rany, doskonale wiem, co to za uczucie – stwierdziła Kylie.

– To nie znaczy, że pakował się w kłopoty. Co prawda, raz był problem, w ostatniej klasie liceum.

W szkole był pewien chłopak, Timmy, z problemami rozwojowymi. Pewnego dnia, gdy Daniel wracał ze szkoły, natknął się na grupę starszych chłopaków, którzy się do Timmy’ego przyczepili, robili mu krzywdę. Było ich z sześciu, ale Daniel nie zdierżył. Nadal nie wiemy, jak to zrobił, ale rozwalil wszystkim nosy i podbił oczy. A na jego ciele nie było nawet zadrapania.

Kylie słuchała tej opowieści z wypiekami na twarzy, pragnąc jak najwięcej usłyszeć o ojcu, o którym tak niewiele wiedziała.

– Został zawieszony w prawach ucznia – mówiła dalej pani Brighten. – Ale kiedy rodzice Timmy’ego się o tym dowiedzieli, poszli do miejscowego radia, gdzie zrobiono z Timmym wywiad, i rozgłośnia uznała Daniela za bohatera. A ci, co go napadli, mieli problemy. Szkoła musiała przywrócić prawa Danielowi. Oczywiście był tym wszystkim zawstydzony. Rozgłośnia dała mu

puchar, a on następnego dnia poszedł do domu Timmy'ego i wręczył mu ten puchar. Powiedział, że to Timmy jest prawdziwym bohaterem, bo przez całe życie musi znosić takie ataki.

Kylie aż pęczniała z dumy, słuchając o swoim ojcu. Tak jak ona, był obrońcą i, podobnie jak ona, nie chciał wyrazów uznania. Znów ogarnął ją żal, że straciła tego człowieka. Owszem, wciąż miała jakąś jego część w formie duchowej, ale chciałaby mieć znacznie więcej.

– Ale wiesz, gdy skończył liceum, tak jakby się odnalazł. Prawdę mówiąc, któregoś dnia wrócił z wycieczki i powiedział, że wreszcie zaczyna się orientować, kim jest.

Kylie pamiętała opowieść ojca o tym, jak spotkał starca, który powiedział mu, że nie jest człowiekiem. Ciekawe, czy to była ta sama wycieczka?

– Powiedziałam mu – mówiła dalej pani Brighten – że ja od dawna wiedziałam, kim on jest. Że jest dobrą i łagodną istotą. – Spojrzała na Kylie. – To samo widzę w tobie. Zupełnie... Zupełnie jakbyście mieli jakiegoś magicznego ducha, w odróżnieniu od większości ludzi. – Położyła dłoń na rękę Kylie.

Ten gest przypomniał jej, jak dotknęła jej ciotka, gdy udawała panią Brighten. Tym razem jednak nie czuła wyjątkowego ciepła jak wtedy. A mimo to dotyk pani Brighten też był wyjątkowy. I w tym momencie Kylie wiedziała już, jak łatwo będzie jej pokochać tych ludzi i jakie szczęście miał jej ojciec, że został przez nich wychowany.

Dopiero przed piątą po południu Burnett i Holiday, trzymając się za ręce niczym papużki nierozłączki, odprowadzili Kylie do domku. A tam czekała już Della, która miała przejąć obowiązki cienia.

– Na pewno wszystko w porządku? – zapytała Holiday.

– Tak. – I o dziwo Kylie w to wierzyła. Owszem, nadal miała ochotę na czekoladę, by odreagować ten szalony dzień, a jej serce niezmiennie cierpiało z powodu Lucasa, ale stwierdziła, że jednak jakoś da sobie radę.

Myśląc o swojej drugiej współlokatorce, Kylie zapytała:

– Rozmawiałaś z Mirandą na temat tego, co stało się z Nikki?

– Owszem. – Holiday zmarszczyła brwi. – Choć nie wymyśliłam jeszcze, jak ją ukarać.

Kylie musiała wtrącić swoje trzy grosze:

– Nie mówię, że Miranda nie postąpiła źle, ale Nikki za bardzo obnosiła się z tym, że leci na Perry'ego. Ostrzegałam ją, ale mnie nie posłuchała.

– Wiem – odparła Holiday. – Nikki nie powinna tak robić. Ale i Miranda nie może ot, tak zamieniać ludzi w kangury.

– Naprawdę? Wydawało mi się, że nieźle się ubawiłaś, jak słuchałaś opowieści o tym, jak zamieniła mnie – prychnął sarkastycznie Burnett.

Holiday czknęła.

– Bo to było śmieszne. – Posłała mu złośliwy uśmiech.

Kylie patrzyła, jak odchodzą, po czym weszła do środka.

Zastała Dellę przy kuchennym stole, sączącą krew ze szklanki. Wokół leżały porozkładane podręczniki. Wampirzyca naprawdę poważnie traktowała odrabianie prac domowych.

Della uniosła wzrok.

– Zgadzam się z Holiday. Było śmiesznie, jak Miranda zamieniła Burnetta w kangura.

Kylie usiadła na krześle obok.

– Gdzie jest Miranda?

Della przewróciła oczami.

– Poszła gdzieś z Perrym na „prawie seks” na zgodę – sama tak to określiła. Ja nie potrzebuję aż tak szczegółowych informacji. Chociaż muszę powiedzieć, że ciekawa jestem, co to jest „prawie seks”. – Skrzywiła się. – Z drugiej strony, pewnie obejmuje to ssanie przez Perry’ego jej uszu, a o tym na pewno nie chcę słuchać. Znowu.

Kylie się roześmiała.

– Jak się nad tym zastanowić, to wszystko związane z seksem jest... no wiesz, nawet pocałunek z języczkiem... czyjś język w twoich ustach. To obrzydliwe.

– Chyba że sama to robisz – odezwała się rozmarzona Della. Kylie była pewna, że jej przyjaciółka myśli o Stevie. – A wtedy wcale nie jest obrzydliwe. Jest prawie magiczne.

Kylie przypomniała sobie pocałunki Lucasa, a także coś więcej, gdy wracali tamtej nocy z cmentarza. To było magiczne. Ale teraz magia się skończyła. Koniec z Lucasem.

– Tak, wtedy nie jest obrzydliwe. – Wstała i zajrzała do malutkiej spiżarki. – Mamy w kuchni coś czekoladowego? Cokolwiek?

– W lodówce jest chyba syrop czekoladowy. Ale nie mamy mleka. Oczywiście ja go nie wypiałam, za to pewna czarownica owszem. – Della spojrzała na Kylie.

Kylie sięgnęła do lodówki po syrop czekoladowy. No cóż, na bezrybiu... Wycisnęła czekoladę na całą długość wskazującego palca i wsadziła go sobie do ust.

– To znaczy, że spotkanie z Brightenami się nie udało? – zapytała Della.

– Nie, wyszło całkiem nieźle – wymamrotała Kylie, nie wyjmując palca z ust. Kiedy już wszystko zlizwała, nałożyła sobie na palec kolejną porcję.

– Więc czemu wysysasz syrop czekoladowy z palca, jakby to była whiskey? Czekaj! Wiem, słyszałam o tej porażce z twoimi rodzicami i kwestią ciąży. To komiczne. – Della oparła się na łokciach i roześmiała.

– Wcale nie. – Kylie się ożywiła. – Skąd o tym wiesz?

Della wzruszyła ramionami i przybrała skruszoną minę.

– Ktoś to usłyszał. Wszyscy o tym gadali, przykro mi.

Kylie jęknęła.

– Czy ja nigdy nie przestanę być pożywką dla plotek? – Odchyliła głowę do tyłu i wcisnęła sobie sporą porcję czekolady prosto do ust.

– To było obrzydliwe! – zaśmiała się Della.

Kylie odstawiła butelkę i oblizwała się.

– Nie dotknęłam jej. Nalałam sobie tylko do ust.

– I na brodę.

Krzywiąc się, Kylie otarła brodę wierzchem dłoni.

– Przepraszam, ale jestem zdesperowana. – Złapała miseczkę i łyżkę, podeszła do stołu i nalała pół szklanki czekolady do naczynia.

– Rany – powiedziała Della. – Naprawdę jesteś zdesperowana.

Kylie nabrała pełną łyżkę czekolady do ust, wylizowała ją do czysta i powiedziała:

– Monique wlaźła mi do kabiny.

– Kto? Jakiej kabiny?

– Monique. Monique Lucasa. Wpakowała mi się do kabiny w toalecie w restauracji.

– O kurde! I co, zaczęłyście się bić?

– Nie. – Kylie polizowała łyżkę. – Tylko się obsiusiałam.

Nabrała kolejną porcję czekolady.

Della westchnęła.

– Dobrze się czujesz?

– Poczuję się, jak dokończę tę butelkę – powiedziała Kylie.

Della się uśmiechnęła.

– Gdybym była twoją prawdziwą przyjaciółką, to bym cię powstrzymała.

Kylie potrząsnęła głową.

– Gdybyś była prawdziwą przyjaciółką, to pomogłabyś mi ją dokończyć.

– Cholera. Czemu nie? – Podsunęła Kylie szklankę z krwią. – Wlej tu trochę.

Kylie uniosła brew.

– Serio?

– Tak. – Della odsunęła podręczniki. – Olać pracę domową, upijmy się czekoladą. Mnie też nie zaszkodzi trochę pocieszenia.

Kylie ujrzała w oczach wampirzycy ból i mocniej ścisnęła butelkę nad jej szklanką.

– Della, co tak naprawdę wydarzyło się, jak cię nie było?

Rozdział 26

Wampirzyca zapatrzyła się w szklankę z krwią przyprawioną czekoladą. Zakręciła nią i zdawała się obserwować, jak składniki się mieszają.

– Pierwszego wieczora zostawiłam Steve’a i poszłam zobaczyć Lee.

To Kylie nie zdziwiło. Wiedziała, że Della wciąż tęskni za Lee, ale to nie wyjaśniało, jak skończyła z malinką od Steve’a. Chyba że to nie Steve zrobił jej malinkę, ale Kylie nie sądziła, aby wampirzyca ją okłamała. I coś jej mówiło, że nie chodziło tylko o Lee, ale o pewnego zmiennokształtnego o ślicznej pupie.

– I? – zapytała Kylie, zanurzając znów łyżkę w czekoladzie.

– I poszedł na randkę z nową narzeczoną. – Della uniosła szklankę i wzięła mały łyk. – Hej, to jest całkiem niezłe.

– No. – Kylie czekała, aż Della znów zacznie opowiadać. Nie musiała czekać zbyt długo.

– Zabrał ją do chińskiej restauracji. Poszłam za nimi. – W oczach Delli zalśniły łzy.

Kylie, współczując przyjaciółce, położyła jej rękę na dłoni. Della się jednak odsunęła.

– A potem zauważyli mnie i uświadomiłam sobie, że wyglądam jak idiotka. Było mi potwornie wstyd. A potem, niczym jakiś cholerny rycerz w lśniącej zbroi, pojawił się Steve. Śledził mnie. Uratował mi tyłek, żebym nie wyszła na kompletną kretynkę. Udawał, że jesteśmy na randce. Pocałował mnie na ich oczach. Jakbyśmy byli w sobie niesamowicie zakochani.

Kylie włożyła do ust kolejną porcję czekolady.

– A pocałunek był na tyle dobry, że potem się miętosiliście?

– Nie. To znaczy tak.

Kylie wycelowała łyżką w Dellę.

– To znaczy?

– Owszem, był dobry, ale nic nie zaszło aż do następnego dnia.

– Della się skrzywiła i przyznała: – Misja potoczyła się źle. Zostałam dźgnięta – przyznała się Della.

Kylie opadła szczęką.

– Ale Burnett powiedział...

– Zmusiłam Steve’a, by obiecał, że mu nie powie. To nie było nic groźnego. – Jęknęła. – Niestety, to Steve mnie uratował. Nie dość, że zrobił to wtedy w restauracji, to jeszcze potem przed wyrzutkami, a następnie jak wpadliśmy na jakieś wredne wilkołaki. Byłam w marnym stanie. Nie

mogłam walczyć. To było okropne. – Zamilkła. – Zameldował nas w hotelu i zajął się mną. Nie wiem, jak to się stało, ale najpierw mnie opatrywał niczym lekarz, a potem nagle zaczęliśmy się bawić w doktora.

– O rany – zawołała Kylie. – Więc wy naprawdę...

– Nie, ale mało brakowało. Na szczęście niebieskie jaja tak naprawdę nie mogą chłopaka zabić.

– Niebieskie jaja? – zapytała Kylie.

Della przewróciła oczami.

– Nie wiesz, co to jest?

– Nie, a powinnam?

Della uśmiechnęła się szeroko.

– Powinnaś wiedzieć przynajmniej tyle, że jeśli chłopak powie ci kiedyś, że może od tego umrzeć, to kłamie. I wierz mi, niektórzy tego próbują, by namówić dziewczynę na bzykanko. Jeden, jeszcze przed Lee, próbował mnie na to nabrać. Powiedziałam mu, że pójdę na jego pogrzeb i więcej się z nim nie umawiałam.

– Ale co to właściwie jest? – Kylie wyduła usta. – Czy to zbyt obrzydliwe? To musi być obrzydliwe, bo nigdy nie wspominali o tym w broszurkach od mamy.

Della znów zachichotała.

– To następuje wtedy, gdy chłopak jest naprawdę podniecony i gotowy do działania, ale działanie nie następuje.

Kylie nachyliła się do Delli.

– I ich jajka naprawdę robią się niebieskie?

Della wybuchnęła śmiechem.

– Nie wiem, nigdy nie sprawdzałam.

Kylie zarumieniła się, ale ponieważ tak naprawdę nie wstydziła się przy Delli, to też się roześmiała.

– Więc myślisz, że Steve miał niebieskie jaja?

Della przewróciła oczami.

– Wyglądał na niezbyt szczęśliwego. Nie powinnam pozwolić, by to się posunęło tak daleko. Ale byłam... zagubiona.

– Albo naprawdę lubisz Steve'a. – Kylie wycelowała w Dellę łyżeczką. – Nie mówię, że macie uprawiać seks, ale ten facet za tobą szaleje, a ty go wyraźnie lubisz. Więc czemu teraz traktujesz go tak okropnie?

Della pociągnęła długi łyk czekoladowej krwi.

– Bo... kiedy uświadomiłam sobie, co się dzieje, to jedyne, co mi przyszło do głowy, to że za rok będę stała w jakiejś innej restauracji i patrzyła na Steve'a i jego narzeczoną. Nie dam rady przeżyć

tego jeszcze raz. – Do oczu napłynęły jej łzy.

– Ale nie wiesz, czy tak będzie.

– Nie wiem też, czy tak nie będzie. – Della sięgnęła po butelkę z syropem i dołała sobie czekolady. – No to jak już ci się wypowiadałam, to teraz ty mi powiedz, jak się mają sprawy z tobą i Lucasem?

Kylie zamieszała czekoladę w miseczce.

– To koniec.

Della zrobiła wielkie oczy.

– Czemu? Czy Monique wspominała, że brykali razem? Powinnyśmy namówić Mirandę, by rzuciła klątwę parchów na jego jaja!

– Nie, Monique właściwie powiedziała, że nie.

Della podniosła szklanę.

– Więc czemu to koniec?

Kylie odłożyła łyżkę.

„Bo jeśli to się nie skończy, to on wszystko straci”.

Della przyjrzała się jej uważnie.

– Ale jeśli cię nie zdradził...

Kylie zagotowała się ze złości.

– Nawet jeśli nic nie zrobił, to ja czuję się tak, jakby zrobił. No wiesz, zaręczył się, za moimi plecami. – Potrząsnęła głową. – Najpierw Trey. Potem mój ojczym zdradza mamę. Następnie Derek, a teraz Lucas. Czemu faceci to robią?

Della wzruszyła ramionami.

– Lucas przynajmniej się z nią nie przespał.

„Mimo to czuję, że mnie zdradził”.

– Najbardziej wkurza mnie to, że wciąż go kocham. – I to tak mocno, że nie mogłaby patrzeć, jak przez nią wszystko traci. – I jestem na niego taka wściekła, że mogłabym...

– Przyprawić go o niebieskie jaja? – zachichotała Della.

– Nie, stłuc go!

– To może powinnaś. – Della spojrzała na szklanę.

– Co powinnam?

– Stłuc go. Może wtedy nie będziesz już taka wściekła i będziesz mogła zacząć normalnie żyć.

Kylie potrząsnęła głową.

– Gdyby to było takie proste.

– Może jest. Nie dowiesz się, dopóki nie spróbujesz. Po prostu podejdź do niego jak gdyby nigdy

nic i mu przywał. Serio. Może potem będziesz mogła po prostu zapomnieć.

– Tak jak ty próbujesz to zrobić ze Steve’em? – Kylie znów wycelowała w nią łyżką.

– Hej! Jestem jak dobry rodzic: nie chcę, abyś popełniała moje błędy, tylko żebyś robiła, jak mówię! – roześmiała się Della.

Kylie potrząsnęła głową.

– Poza tym, teraz... – Zamknęła usta, niepewna, czy chce o tym mówić.

– Co takiego?

Równie dobrze mogła powiedzieć.

– Nie chodzi tylko o to, co zrobił. – Kylie podejrzewała, że gdyby chodziło wyłącznie o zdradę, to już zaczynałyby się łamać. – Gdy odmówił podpisania papierów zaręczynowych, zrezygnował ze wszystkiego. Nie dostanie się do Rady, a jego własna wataha jest na niego wściekła. Ojciec Monique grozi, że go zabije. Prędzej czy później on mnie za to znenawidzi.

– Myślę, że przesadzasz.

Kylie wydrapała łyżką resztki czekolady z miski.

– A ja myślę, że pora zmienić temat.

Della zgodziła się na to i uniosła szklanę. Milczały kilka minut, aż w końcu wampirzyca powiedziała:

– Tamtej nocy, zanim poszłam do Lee, zajrzałam po kryjomu do siebie do domu.

– I jak? – zapytała Kylie, czując, że nie wyszło to za dobrze.

– Dobrze. Tak dobrze, że aż się wkurzyłam. Grali w gry planszowe jak jakaś szczęśliwa rodzina. Tata opowiadał dowcipy i się śmiali. Im chyba w ogóle mnie nie brakuje. – Przez kilka minut wpatrywała się w stół.

– Brakuje im ciebie, Dello. Po prostu starają się jakoś z tym żyć.

Della skinęła głową.

– Zastanawiałaś się czasem, czy nie powiedzieć wszystkiego mamie i ojczymowi? Tak mało brakowało, a weszłabym do domu i wszystko im powiedziała. Zobacz, tato, wcale nie jestem trudna ani leniwa. Nie biorę narkotyków. Jestem po prostu wampirem. – Potrząsnęła głową.

Kylie przygryzła wargę, nie wiedząc, co powiedzieć. Postanowiła po prostu pomilczeć.

– Chyba boję się, że prawdę uznają za coś jeszcze gorszego niż to, w co teraz wierzą.

Kylie chciała powiedzieć Delli, że wcale by tak nie było, ale sama nie miała pewności.

– Też myślałam o tym, żeby powiedzieć mamie. Tylko nie wiem, czy by sobie z tym poradziła.

Della skinęła głową.

– Więc musimy się ukrywać przed ludźmi, których kochamy. Czyż to nie smutne?

– Owszem. – Kylie pogrzebała łyżką w misce. – Ale ty przynajmniej nie musisz się ukrywać przed światem nadnaturalnym.

– Ty też nie – zawołała Della.

– Właśnie że tak. Cały czas ukrywam się przez JBF. Co prawda tutaj wszyscy już widzieli mój wzór, więc trochę za późno, by się tym martwić, ale wiem, że większość sądzi, że lada dzień zdiagnozują u mnie guza mózgu.

Della spojrzała na nią smutno.

– Prawdę mówiąc, robią zakłady.

– No cudownie. – Kylie przerwała na moment. – Kiedy Monique weszła do łazienki, próbowałam zmienić swój wzór, ale nie byłam dość szybka. Ona nawet wspomniała coś o tym, że mam guza mózgu. A ja na to rzuciłam, że jasne, to na pewno to. – Kylie upuściła łyżkę do miski i wsłuchała się w dźwięk. – Większość świata nadnaturalnego nawet nie wie, że istnieje mój gatunek.

„Nawet Hayden ukrywał to, kim jest”, pomyślała.

– To może pora to zmienić? – Della rozsiadła się na krześle.

– Co takiego?

– Wyjść z szafy. No wiesz, jak... geje i lesbijki. I potrzebujesz jakiegoś sloganu, może: „Jestem jaszczurką i jak się nie podoba, to rozjadę cię furką” – Della zachichotała. – No, może trzeba jeszcze nad tym popracować, ale wiesz, o co mi chodzi.

– Mówię poważnie – stwierdziła Kylie.

– Ja też. No, poza tym sloganem. Nie możesz tego zrobić z ludźmi, ale wśród nadnaturalnych byś mogła.

Kylie przeciągnęła palcem po skraju miski, by zebrać ostatnie resztki czekolady, i zaczęła rozmyślać nad słowami Delli.

„Ona ma rację” – odezwał się głos w jej głowie. Ten sam, co wcześniej. Ten, który odzywał się w najdziwniejszych momentach.

– Kim ty jesteś, do cholery? – mruknęła Kylie.

Della cofnęła się gwałtownie na krześle.

– Dobra, muszę jednak przemyśleć kwestię tego twojego guza.

– Nie ty.

– O kurde. – Della zrobiła wielkie oczy. – Mamy tu ducha?

– Nie, nie ducha – jęknęła Kylie. – Tylko głos.

Della przechyliła głowę.

– Nic nie słyszałam.

– Tutaj. – Kylie wskazała swoją głowę.

– Słyszałaś kiedyś o schizofrenii? – zapytała sarkastycznie Della, co oznaczało, że się zgrywa, ale Kylie nie było do śmiechu.

– Nie jestem wariatką – powiedziała.

Della uśmiechnęła się szeroko.

– Nawet gdybyś była, to i tak bym cię lubiła. Choćby dlatego, że pokazałaś mi, jak pyszna jest krew z czekoladą. – Dopięła resztkę ze szklanki.

Kylie wpatrywała się w pustą miskę, podczas gdy jej mózg rozważał, jak wyjść z szafy. Postawiła sobie za cel wyzwolenie nastoletnich kameleonów z życia w zamknięciu, ale może najpierw powinna się upewnić, że będą mogli bezpiecznie wyjść. Może Della i ten dziwny głos mieli rację. Gdyby zmusiła świat nadnaturalny, by ją zaakceptował, taką, jaka jest naprawdę, to inne kameleony mogłyby się ujawnić.

Trochę jak Rosa Parks w autobusie w latach pięćdziesiątych. Ktoś, jakiś kameleon, musiał zabrać głos, by zostali zaliczeni do świata stworzeń nadnaturalnych. Kameleony powinny być dumne z tego, kim są, a nie to ukrywać.

Kylie ogarnęło wzruszenie. To był jej cel. Nowy cel, a może nawet część starego. I czuła, że to właściwe działanie.

Tak, musiała tylko ustalić, jak wyjść z szafy.

* * *

Tej nocy obudziła się z wrażeniem, że nie jest sama. Nie czuła zimna, co oznaczało, że to nie był duch. Otworzyła oczy i poczuła słodki zapach kwiatów. Na stoliku nocnym leżała czerwona róża.

Tylko jedna osoba przynosiła jej róże.

„Lucas?”. Jej serce wyszeptало jego imię i natychmiast zaczęło boleć. Poprzedniego wieczora leżąc w łóżku, pogodziła się z tym, co musiała zrobić. Zrezygnować z niego. I chociaż to bolało, nie mogła pozwolić, by z jej powodu zniszczył sobie życie.

Nabrała głęboko powietrza i westchnęła. Czy wciąż tu był? Czy tylko zajrzał na moment? Zauważyła, że firanka łopocze przy otwartym oknie. Gdyby wyszedł, na pewno zamknąłby okno.

Znów zmrużyła oczy, zastanawiając się, czy jeśli będzie udawać, że dalej śpi, to on sobie pójdzie.

– Wiem, że nie śpisz. – W ciemnościach rozległ się jego głęboki głos.

– A ja wiem, że nie powinno cię tu być. – Przełknęła gulę w gardle. Obróciła się na drugi bok i podciągnęła kolana pod brodę. Dopiero po kilku sekundach zebrała się na odwagę, by na niego spojrzeć. Wiedziała, że to ją zaboli.

I tak było. Lucas miał rozwiane włosy, jakby dopiero co biegł. W jego oczach widać było ból, który poczuła i ona. Była taka samotna.

– Nie mogłem spać – powiedział.

Zapadła cisza. Podeszedł bliżej. Jego kolana dotknęły łóżka. Usiadł. Materac ugiął się pod jego

ciężarem.

Kylie serce waliło na wspomnienie tych nocy, kiedy leżeli przytuleni. Kiedyś nawet zasnęła przy nim, a on trzymał ją i sprawiał, że czuła się bezpieczna, chroniona. Kochana.

– To nie może być koniec, Kylie. Tylko ty się dla mnie liczysz.

Potrząsnęła głową.

– Nieprawda. – Tak jak i ona, miał w swoim życiu też innych ludzi. I sprawy, które były dla niego istotne. Swoje zadania. – Twoja wataha jest ważna. Zawsze była. Twoja babcia. Możesz mówić, że nie lubisz swojego taty, ale jakoś z nim wytrzymujesz, więc musi być dla ciebie ważny. No i jeszcze twoja siostra. – „I stracisz ich wszystkich, jeśli wybierzesz mnie”.

– No dobra, są dla mnie ważni, wszyscy poza ojcem. Jak dla mnie równie dobrze mógłby zgnić w piekle. Mam już dość tego, jak manipulował moim życiem. Ale inni, owszem, przyznaję, są dla mnie ważni. Ale nie są tobą – odezwał się i warknął.

– Ojciec Monique zastanawia się, czy nie kazać cię zabić! – wyjąkała.

– Ten bogaty, napuszony kretyn zawsze dużo szczekał. To wszystko gadanie. Wie, co mój tata by mu zrobił, gdyby mnie skrzywdził. – Lucas zamilkł i spojrzał na nią. – Ale to, co mówisz, dowodzi wszystkiego. Zależy ci na mnie. Gdyby tak nie było, nie przejmowałabyś się tym, że ktoś chce mnie zabić. Może i wciąż się złościś, na co zasługuję, ale mnie kochasz. I dlatego to się nie może skończyć.

Kylie potrząsnęła głową...

– Miłość nie wystarczy! – Łzy przesłoniły jej wzrok.

To właśnie uświadomiła sobie ostatniego wieczora.

– Nie widzisz tego, Lucas? Jesteśmy jak Romeo i Julia. Jak Hatfieldowie i McCoyowie. Jak każda tragedia miłosna, jaka kiedykolwiek istniała. My tylko krzywdzimy siebie i wszystkich wokół, samolubnie pozwalając prowadzić się emocjom, a nie logice.

– To głupie – warknął i spróbował jej dotknąć.

– Nie! – Odsunęła się od niego. – Wiesz, co jest głupie? To, że wciąż mam przed oczami twój pocałunek z Monique. Cały czas słyszę, jak przysięgasz jej swoją duszę. I tak bardzo cierpię i się wściekam, że chciałabym krzyczeć. Ale równocześnie w pełni rozumiem, czemu to zrobiłeś. I gdybym była na twoim miejscu, to możliwe, że zrobiłabym to samo. Mam swoje własne zadania: duchy, ustalenie, jak pomóc innym kameleonom. Wypełnię je bez względu na wszystko.

Przełknęła i wypowiedziała ostatnią prawdę, ostatni powód, dla którego nie mogli być razem.

– Zrobie to, nawet jeśli miałabym cię skrzywdzić. Stąd wiem, Lucas. Stąd wiem, że tak nie może być. Jeśli zrobienie czegoś, co jest dla nas ważne, może zranić kogoś, kogo tak bardzo się kocha, to nie może być dobrze! My nie jesteśmy dobrzy. Więc proszę, przestańmy się wzajemnie krzywdzić. Po prostu odejdz.

Nigdy nie widziała nikogo tak cierpiącego. Z trudem powstrzymała się, by nie zawołać go z powrotem, gdy wychodził przez okno.

Rozdział 27

Następnego dnia podczas lekcji fizyki Kylie siedziała w ławce, właściwie nie słuchając, jak Hayden Yates opowiada o prawach Newtona i $E = mc^2$. Owszem, szanowała naukę, ale czy nauka potrafiła wyjaśnić miecz, który sam się porusza? I czy Hayden nie mówił, że zarówno Einstein, jak i Newton byli stworzeniami nadnaturalnymi? Czy to znaczyło, że ich nie ganiały zaczarowane miecze?

Co prawda w tym momencie nie przejmowała się za bardzo mieczem. Miała za sobą szalony poranek. Zaczął się od dziesięciominutowej rozmowy z mamą, podczas której obie się przeprosiły. Mama za nieodpowiednią reakcję na informacje o testach ciążowych i zrobienie sceny, a Kylie za to, że nie poinformowała jej o użyciu karty kredytowej. Nie była to zła rozmowa, ale nie była też dobra, zwłaszcza gdy jej mama zaczęła opowiadać, jak to John może być jej bratnią duszą.

Kylie przestała się martwić mamą, ale z Lucasem nie poszło jej tak dobrze. A kiedy nie skupiała się na tęsknocie, zastanawiała się, jak wyjść z szafy.

Opuściła nawet godzinę spotkań i śniadanie, by wymyślić jakiś plan. I doszła do... do niczego.

Oczywiście nie była w najlepszej formie. Po wyjściu Lucasa duch, jakby zazdrosny o to, że Kylie się na nim nie skupia, zaglądał średnio co godzinę. Tym razem nie miał przynajmniej obciętej głowy i miecza, za co była mu niezmiernie wdzięczna. Ale podczas ostatniej wizyty przyniósł coś jeszcze bardziej niepokojącego. Rozpacz. Kobieta płakała i szeptała coś o tym, że zabito jej syna. Kylie, która straciła tylu bliskich, współczuła zjawie i jej to powiedziała, ale ta była zbyt rozżalona, by w ogóle odpowiedzieć.

Kylie zastanawiała się, czy duchowi chodziło o to, że jej syna zabito teraz, czy też w przeszłości. Czas fizyczny nie współgrał z duchami, co wprowadzało straszny zamęt u żywych, którzy próbowali im pomóc.

Z drugiej strony, z tym duchem nic nie współgrało. Nie potrafił odpowiedzieć na żadne pytanie zadane wprost przez Kylie.

Na przykład:

„Chcesz, abym kogoś zabiła, ale kto to ma być dokładnie?”.

Albo:

„Czemu ja? Czemu to ja mam zabić?”.

Kiedy poprzedniego wieczora zajrzała do Kylie Holiday, przypomniała jej, że duchy zwykle mają jakiś związek z osobami, które odwiedzają.

– Znajdź ten związek, a zaczniesz rozumieć, czego właściwie chce – zasugerowała komendantka.

Łatwiej powiedzieć, niż zrobić.

Na razie zjawy nie wyjawiała nic, co by sugerowało, że Kylie ją zna albo że mają wspólnych znajomych.

Po raz pierwszy spotkała tego ducha w drodze na zaręczyny Lucasa. Kylie się zastanawiała, czy kobieta nie zabiła kogoś w tych lasach, a ona po prostu na nią wpadła. Miała nawet nadzieję, że tak było. Może to było z jej strony nieco świętoszkowate, ale nie chciała mieć nic wspólnego z kimś, kto obcinał ludziom głowy i nosił je niczym trofea. Bo gdyby Kylie знаła kogoś takiego, to chyba by go zapamiętała?

Owszem, była prawie pewna, że duch przyniósł głowę tylko po to, by zwrócić na siebie uwagę, ale coś mniej upiornego też by zadziało. Holiday sugerowała też, by wszystko, co duch robi i przynosi, uznawać za wskazówkę. Jak miecz, który właściwie wyglądał na podobny do tego, który pojawił się przy wodospadach.

Czy głowa była wskazówką, czy też znakiem? Z drugiej strony, czy wskazówki nie powinny być subtelne? Obcięta głowa na pewno nie była subtelna. Ta ostatnia myśl sprawiła, że Kylie znów doszła do wniosku, że chodziło po prostu o zwrócenie jej uwagi, głównie dlatego, że to działało. Zamiast martwić się o swoje zadanie, myślała o duchu.

Oczywiście wiedziała, że musi rozwiązać obie sprawy. Ale jej zadanie wydawało się teraz ważniejsze. A przynajmniej tak by było, gdyby duch nie skupiał na sobie jej uwagi.

Hayden stał przy tablicy i zadawał pracę domową.

Kylie zaczęła ją spisywać, gdy coś ciężkiego spadło jej na kolana z hukiem. I to całkiem głośnym.

Zaskoczona, aż podskoczyła. Nie krzyknęła tylko dlatego, że nie lubiła robić wokół siebie szumu.

Biorąc pod uwagę, że kolana miała pod ławką, to fakt, że coś jej na nie spadło, nie miał sensu.

Z drugiej strony nie musiał, skoro w jej życiu nic go nie miało!

Ostrożnie sięgnęła pod ławkę i poczuła chłód metalu. Było tak, jak podejrzewała. Na jej kolanach leżał długi i wąski przedmiot z rękojeścią.

Miecz wrócił.

Usłyszała, jak kilka ławek dalej ktoś chrząka. Spojrzała na Dereka, który był teraz jej cieniem i zapytał bezgłośnie: „W porządku?”. Musiał wyczuć jej przerażenie, ale nie dostrzegł miecza, bo nawet nie spojrzał w jego kierunku. W odpowiedzi skinęła głową.

Minutę później Hayden zakończył lekcję. Kylie udawała, że czyta notatki i nie ruszała się. Burnett nie chciał, by ktoś dowiedział się o mieczu, a wyciąganie podczas lekcji fizyki broni, która wyglądała jak z jakiejś gry komputerowej, na pewno zwróciłoby powszechną uwagę.

– Kylie, idziesz? – zawołał od drzwi Derek.

– Em, nie. Muszę coś omówić z panem Yatesem. Zaraz przyjdę. – Spojrzała na Haydena, który przyglądał jej się badawczo.

– Poczekaj na zewnątrz – odezwał się do Dereka zaniepokojony nauczyciel.

Kiedy Kylie spojrzała na Dereka, ujrzała obok niego Lucasa. Popatrzyli sobie w oczy, ale miała teraz za dużo na głowie, a także na kolanach, by martwić się tym, że go straci i jak bardzo to boli. Kiedy jednak ujrzała w jego oczach niepokój i pełne oddanie, zrobiło jej się smutno. Z niechęcią musiała przyznać, że jakaś część jej chciała się go trzymać, podsycić to, co czuli. Ale to byłoby przecież głupie.

– Zamknijcie drzwi – powiedział Hayden i podszedł do ławki Kylie.

„Zamknąć drzwi”, powtórzyła w myślach słowa Haydena. Musiała zamknąć drzwi do uczuć, jakie żywiła do Lucasa. Ale jak?

– Czy coś jest nie tak? – zapytał nauczyciel.

„Całe moje cholerne życie”. Spojrzała mu w oczy i na chwilę zapominając o tęsknocie za Lucasem, powiedziała:

– Tak. Mam na kolanach miecz.

– Ten miecz?

Zrobiła dziwną minę.

– Cóż, nie patrzyłam, ale zakładam, że jest tylko jeden miecz, który pojawia się w magiczny sposób i łamie wszystkie zasady oraz teorie, które opisałeś przed chwilą na lekcji.

Hayden uśmiechnął się szeroko i nachylił, by obejrzeć miecz. Kiedy się podniósł, rzucił:

– Owszem, kiedy w grę wchodzi magia, te teorie kompletnie się nie nadają.

– Zakładam, że to ten sam miecz? – zapytała Kylie.

Hayden skinął głową.

– Cudownie. – A potem uświadomiła sobie coś, co właśnie powiedział. – Myślisz, że to działanie magii? Magii czarownic?

– Albo coś równie niezrozumiałego.

– Więc naprawdę nie sądzisz, że to jakaś moc kameleonów?

Skrzywił się.

– Moce kameleonów to po części moce czarownic.

– No tak – stwierdziła, myśląc o swoim najnowszym zadaniu. – I dlatego kompletnie nie rozumiem, czemu tak źle jest być nami.

Spojrzał na nią zdziwiony.

– Nie jest źle – odparł. – Wezmę bluzę, zawiniemy go i odniesiemy do biura – dodał po chwili.

Wyciągnął bluzę z szafki przy biurku i rozpostarł ją.

– Podasz go?

Nie miała na to ochoty, ale co miała zrobić.

Ostrożnie ujęła rękojeść i wyciągnęła spod ławki. Ledwie miecz pojawił się w zasięgu wzroku, znów zaczął świecić. Kylie położyła go na bluzie i uniosła wzrok.

– Jeśli bycie nami wcale nie jest złe, to czemu ukrywasz swój wzór? Nosisz nawet bluzę z kapturem, żeby nikt go nie zobaczył. Czy to dlatego starsi uważają, że należy chować wszystkie dzieci?

– Ukrywam wzór, bo ludzie by nie zrozumieli, ponieważ w przeszłości byliśmy z tego powodu prześladowani, ale nie dlatego, że źle jest być kameleonem.

– A czy nie byłoby lepiej, gdybyś nie musiał go chować? Gdybyśmy nosili go z dumą, jak inni?

Spojrzał na miecz, jakby się nad czymś zastanawiał.

– Kiedyś tak będzie.

– Nieprawda – odparła Kylie. – Nie, jeśli wszyscy wciąż będą się ukrywać.

Popatrzył na nią.

– Nie rozumiesz, jak ciężko było naszym rodzicom.

– Masz rację, nie rozumiem. Ale może właśnie dlatego widzę sprawy jaśniej. Musi nastąpić zmiana. Ale ktoś musi jej dokonać. Sama się nie robi. Ani przypadkiem.

– No dobrze. Wygląda na to, że poważnie przemyślałaś ten temat. Jak mamy to zmienić? – zapytał.

– Tego jeszcze nie wymyśliłam, ale to kwestia czasu. – Wstała.

Hayden westchnął, jakby nie podobały mu się te słowa.

– Jak już coś wymyślisz, to powiedz o tym najpierw mnie. Nie chcesz chyba nikogo narazić na niebezpieczeństwo.

– Chcę tylko pomóc. Jeśli będę mogła, to opowiem o tym najpierw tobie. – Znów spojrzała na miecz.

– Jak to jeśli? Czemu nie mogłabyś z tym do mnie przyjść?

Spojrzała na niego.

– Po prostu uważam, by nie złożyć obietnicy, której nie będę w stanie dotrzymać.

Zasepił się.

– Nie rób nic głupiego, Kylie.

– O, to mogę ci obiecać – odparła. – Będę za wszelką cenę unikać głupoty.

Nie był zachwycony jej odpowiedzią, ale znów spojrzał na miecz.

– Twój dziadek dzwonił do mnie podczas obiadu i chciał wiedzieć, czy na mieczu nie ma żadnych oznaczeń. – Obrócił go. – Nic nie widzę.

– Ja też nie – stwierdziła Kylie.

– Czy boli cię, gdy go trzymasz? – zapytał, spoglądając na nią.

– Boli? Nie. Czy mnie przeraża? Owszem. A co?

– Czy możesz go znów potrzymać? Tylko na moment. Chcę sprawdzić, czy nic się na nim nie pojawi. Wiemy, że zaczyna lśnić. Może pokaże się coś jeszcze.

Kylie się skrzywiła.

– Dobra, ale jeśli mi odbije i cię zabije albo coś, to nie będzie moja wina. Wiesz, ostatnim razem, jak Holiday chciała, bym czegoś spróbowała, to prawie wysterylizowałam Burnetta.

Hayden zrobił minę.

– To może spróbujemy dopiero w biurze, w towarzystwie Burnetta i Holiday.

– Dobry pomysł – stwierdziła Kylie.

– Jesteście pewni, że to dobry pomysł? – zapytała Kylie. – A co jeśli będzie tak, jak z przyciskiem do papieru?

Nic dziwnego, że to wampir był najbardziej zaniepokojony, ale też on odezwał się jako pierwszy.

– Już go trzymałaś i jedyne, co zrobił, to zaczął lśnić.

– Ale trwało to ledwie kilka sekund.

– Jeśli nie chcesz tego robić, to nie musisz – powiedziała Holiday, a stojący obok Derek skinął głową.

Burnett, który pamiętał o umiejętnościach komputerowych Dereka, zaprosił go, bo w razie czego mógł poszukać informacji na temat miecza.

Kylie spojrzała na Holiday.

– Nie chcę po prostu, by oszalał i zaczął zabijać.

– Skąd pomysł, że tak by zrobił? – zapytała Holiday.

– No... nie wiem, może dlatego, że to miecz ducha – stwierdziła Kylie. – I dlatego, że duch oprócz niego nosi obciętą głowę.

– Naprawdę sądzisz, że miecz i ten duch mają ze sobą jakiś związek? – zapytała Holiday. – Bo ja nadal nie wiem, jak duch mógłby ci przesłać miecz.

– Nie wiem, co myślę – odparła Kylie. – Ale wiem, że oba te miecze są podobne.

– Ale to bardzo typowy miecz, mimo tego, jak się tu znalazł – odezwał się Burnett.

– I nie sądzę, byś mogła kogokolwiek skrzywdzić – dodał Derek. – Jesteś obrońcą. Jeśli miecz na ciebie reaguje, to pewnie dlatego, że łączy się z tą częścią ciebie. Nie sądzę, aby był zły.

– Zgadzam się – powiedział Hayden.

– No dobra, to wy ryzykujecie życiem. – Kylie sięgnęła po broń.

– Na wszelki wypadek – Holiday powstrzymała Kylie – bądźmy gotowi do ucieczki.

Kylie tylko popatrzyła.

Holiday wzruszyła ramionami.

– Na wszelki wypadek.

Kylie sięgnęła po miecz. Burnett ukrył Holiday za swoimi plecami, a potem wszyscy cofnęli się o krok.

Rozdział 28

W chwili, gdy Kylie ujęła w dłoń rękojeść, miecz znów zaczął lśnić. Ciepło broni wpływało w jej rękę i wędrowało wzdłuż ramienia.

– Wszystko w porządku? – zapytała Holiday, czując niepokój Kylie.

Kylie opanowała chęć odrzucenia broni i nabrała powietrza. Złapała rękojeść mocniej, by nie trząsał jej się w ręku. Nie był ciężki, ważył pewnie nieco ponad kilogram, ale czuła się z nim osobliwie. Dziwnie było go trzymać.

– Tak, w porządku – odparła. – Jest po prostu ciepły.

– Nie poparz się – ostrzegła Holiday.

– Nie jest gorący, tylko ciepły – stwierdziła Kylie.

Miecz lśnił coraz jaśniej, ale nie na tyle, by razić. Zupełnie jakby przesączało się przez niego światło. Nabrała znów powietrza i nagle przestała się bać. To... wcale nie było straszne. Zupełnie jakby wzięła do ręki coś znajomego. Jak pamiątkę albo ramkę ze zdjęciem, które trzymała i wpatrywała się w nie przez dłuższy czas. A przecież dopiero kilka dni temu dotknęła go po raz pierwszy. Jak to możliwe, że tak dobrze leżał jej w ręku?

Zupełnie jakby jej spokój wpłynął na innych, Burnett i Hayden podeszli bliżej. Następny był Derek, a na końcu Holiday.

– Nie widzę na nim żadnych znaków – stwierdził Hayden.

– Ja też nie.

Kylie spojrzała na miecz i stwierdziła, że nie jest już nawet ciężki ani nieporęczny. Trzymała go mocno i miała wręcz wrażenie, jakby stał się częścią niej. Obróciła go w ręku i na gałce od rękojeści ujrzała napis.

– O, tu jest coś napisane. – Skinęła głową, a potem wskazała lewą ręką.

Cała czwórka podeszła bliżej.

– To po łacinie – stwierdziła Holiday. – Oznacza „świętego wojownika”.

– Wiecie, mogę zajrzeć do Internetu i czegoś poszukać, ale... – Derek spojrzał na Kylie przepaszająco, jakby wiedział, że to, co powie, ją zdenerwuje. – Ale jest tu ktoś, kto sporo wie o mieczach.

Burnett skinął głową.

– Zupełnie zapomniałem. – Wampir posłał Kylie takie samo przepaszające spojrzenie.

„O kurde!”. Wiedziała, o kim mówią.

Burnett wyciągnął komórkę.

– Zadzwońię po Lucasa.

Kylie potrząsnęła głową...

– Jak to? Co wilkołak może wiedzieć o mieczach?

Burnett uniósł brew.

– Jego rodzina wywodzi się ze Skandynawii.

Historia nie była najsilniejszą stroną Kylie.

– I co to oznacza?

– Że od tysiąca lat w jego rodzinie używano mieczy. W dzieciństwie uczono go szermierki.

Jęknęła mimowolnie. A miała nadzieję, że zdoła trzymać się z dala od Lucasa.

– Dobra, zadzwoń. Pokaż mu miecz. Mogę już iść? – Kylie chciała odłożyć oręż.

Burnett się skrzywił.

– Prawdę mówiąc, chciałbym, żeby zobaczył, jak lśni. Lucas – odezwał się do słuchawki – możesz przyjść do biura? Chciałbym coś ci pokazać.

Spojrzał na Kylie.

– Tak. – Zamilkł na moment. – Tak. Nie, wszystko z nią w porządku. – Znów pauza. – Zobaczysz, jak przyjdiesz. – Pauza. – Świetnie.

Rozłączył się.

– Jest akurat w stołówce – powiedział Burnett.

Kylie się domyśliła, że pewnie szedł za nimi i czekał, by sprawdzić, co się dzieje. Fakt, że tak się nią przejmował, sprawił, że znów ścisnęło jej się serce. Zamknęła na moment oczy, szykując się na jego widok.

Rozległ się tupot szybkich kroków na ganku. Ktoś gwałtownie otworzył drzwi wejściowe, a potem zapukał do biura Holiday.

– Wejść – zawołali chórem Burnett i Holiday.

Do pokoju wpadł Lucas i natychmiast spojrzał na Kylie. Jego oczy pełne były niepokoju, a jej paniki. Poczła, jak to zaniepokojone spojrzenie przesuwają się po zakończeniach jej nerwów. Nerwów, które zdawały się kompletnie odsłonięte. Poczła w klatce piersiowej prawdziwy ból.

– Co się stało? – Lucas spojrzał na lśniący miecz, który Kylie trzymała teraz przy boku, i aż mu dech zaparło. – Cholera!

– Wiesz coś na temat takiego rodzaju mieczów? – zapytał Burnett.

Lucas podszedł do Kylie. Ujął ją delikatnie za nadgarstek, a jego dotyk sprawiał jej ból. Z miecza przeniosła uwagę na niego.

Lucas uniósł jej rękę z mieczem. Słyszała jego oddech, lekki i delikatny, ale zarazem naładowany

emocjami. Czują, że on też nie skupia się w pełni na mieczu. Przygryzła wargę, by nie westchnąć.

– No i? – zapytał Burnett.

Lucas nabrał powietrza.

– Jest z dwunastego wieku. – Przesunął trochę jej rękę, by obejrzeć miecz z obu stron.

– Najprawdopodobniej należał do krzyżowca.

– Mniej więcej tyle to sam wiedziałem – odparł Burnett. – Jakies pomysły, czemu lśni?

– To musi być Kylie. – Lucas spojrział na nią.

Przesunął kciukiem po wewnętrznej stronie jej nadgarstka. To było słodko-gorzkie uczucie. Chciała płakać. Przełknęła znów ślinę, próbując zapanować nad łzami. Ale cholera! Nawet gdy była na niego wściekła i przekonana o tym, że ich związek był skazany na porażkę, tak bardzo go kochała. Pragnienie, by oprzeć się o niego i prosić, by ją przytulił, było silne, ale się opanowała.

– Tak, to też wiemy – stwierdził wampir. – Ale czemu?

Lucas dalej wpatrywał się w nią czule.

– Tego nie wiem. To znaczy, mogę zgadywać.

– No to zgaduj. – Wampir tracił cierpliwość.

Lucas spojrział na Burnetta.

– Ona jest świętym wojownikiem.

– Nie, jestem tylko obrońcą. – Kylie postanowiła się jednak skupić na kwestii miecza. – Nie jestem wojownikiem. Nawet nie lubię wojny.

– Ale to właśnie mówi miecz – powiedział Burnett. – Święty wojownik.

Lucas znów na nią spojrział.

– Gdzie? – Popatrzył na miecz.

Kylie obróciła nadgarstek i pokazała mu napis.

– O kurde! Ty naprawdę jesteś świętym wojownikiem. – Spojrział na nią z podziwem.

Kiedyś byłaby zachwycona, widząc u niego taką minę, ale nie teraz. A poza tym sama wcale nie była pod wrażeniem. Nie chciała myśleć o sobie jako o Joannie d'Arc ani jakimkolwiek wojowniku.

– Nie można wierzyć we wszystko, co się czyta – powiedziała.

Lucas był zaskoczony jej reakcją.

– To prawie to samo, co obrońca, ale dla mnie jeszcze wspanialsze. Są na ten temat legendy. Nie pamiętam wszystkich, ale moja babcia ma o nich całą książkę.

– Ale nigdy nie spotkałeś świętego wojownika? – zapytała Kylie.

– Owszem, ciebie – odezwał się z dumą.

– Przede mną! – warknęła.

– Nie – przyznał.

Kylie spojrziała na pozostałych.

– Czy ktokolwiek z was spotkał świętego wojownika?

Wszyscy przecząco potrząsnęli głowami.

– No to macie dowód – stwierdziła kategorycznie. – To tylko legendy. Oni tak naprawdę nie istnieją.

Nie chciała myśleć o sobie jako o wojowniku. Jeszcze nie do końca pogodziła się z byciem obrońcą.

Holiday podeszła i położyła jej rękę na ramieniu.

– Kilka tygodni temu nie wiedzieliśmy o istnieniu kameleonów.

– Ona ma rację – dodał Derek.

„Cholera, i po argumencie”, pomyślała Kylie, próbując nie panikować.

Lucas, który wciąż trzymał ją za nadgarstek, uściśnął ją lekko.

– To nie jest nic złego. Bycie obrońcą to prawie to samo. Musisz walczyć, by bronić innych.

Spojrzała na lśniąca broń i uświadomiła sobie, że dotyk Lucasa jest cieplejszy niż miecz.

– No dobrze, czyli podejrzewamy, że Kylie jest świętym wojownikiem. Ale co to właściwie oznacza? – zapytał Burnett. – Czemu ten miecz pojawił się właśnie teraz? Czy to jakiś obrzęd przejścia? Akurat się trafiło? Czy chodzi o coś więcej?

Sposób, w jaki powiedział „coś więcej”, nie wróżył nic dobrego.

A Kylie miała nawet podejrzenia, co oznaczał. I wcale jej się to nie podobało. Ani trochę.

Lucas spojrzał na nią ze współczuciem.

– Sądzę, że dostała broń w konkretnym celu. Możliwe, że jeszcze nie była na nią gotowa. Ale myślę raczej, że... – Popatrzył na nią opiekuńczo. Wiedziała, że wszyscy myślą to samo.

– Że co? – zapytali jednocześnie Burnett i Holiday.

– Że będzie jej potrzebować. Miecz pojawia się, gdy zbliża się bitwa.

– To samo powiedzieli starsi – dodał Hayden. – Jeśli dostała miecz, to dlatego, że będzie go potrzebować.

– Czy możemy to jakoś potwierdzić? – zapytał Burnett.

Lucas potrząsnął głową.

– Nie wiem. Ale... – westchnął i spojrzał Kylie w oczy. – Wiesz, jak tego używać?

– A niby skąd? Nie wiem nawet, jak używać obieraczki do ziemniaków. I dlatego to wszystko nie ma sensu. Nie jestem wojowniczką.

– Widziałem, jak walczysz – odezwał się Derek. – Jesteś niesamowita.

– On ma rację – stwierdził Lucas. – Masz też serce świętego wojownika.

Znów spojrzał na Burnetta.

– Ona musi się nauczyć władać mieczem.

Wyglądało na to, że w tej kwestii Kylie nie ma nic do powiedzenia. Sposępniała.

– Nauczysz ją? – zapytał Burnett.

Lucas znów na nią spojrział.

„Nie”, pomyślała Kylie i wreszcie cofnęła rękę, którą trzymał. „To nie jest dobry pomysł”.

– Jeśli mi pozwoli – powiedział.

– Kylie? – zapytał Burnett.

A miała wybór? Czy jak powie, że, do cholery, nie, to miecz po prostu zniknie? Raczej mało prawdopodobne. Przed tym nie było ucieczki.

Wiedziała o tym. I to z całą pewnością, choćby stąd, jak miecz leżał jej w ręku: jakby tu było jego miejsce.

Skinęła głową, wiedząc, że postępuje słusznie, choć jej się to nie podobało.

– Dobrze – odezwał się wampir. – Po pierwsze, chcę dostać te książki z legendami od twojej babci. A potem masz za zadanie nauczyć Kylie fechtunku mieczem.

Lucas odwrócił się i spojrział na nią.

– Będę zaszczycony.

„A ja nie”, pomyślała, ale nie powiedziała tego na głos.

Dziesięć minut później wracała do domku z Derekiem, jej cieniem aż do czasu, kiedy Della wróci ze spotkania z innymi wampirzycami. Lucas miał zebrać potrzebne rzeczy, a lekcje miały się zacząć następnego dnia.

– Wiem, że nie jesteś z tego zadowolona – odezwał się Derek.

– Jesteś moim cieniem. Nie jestem zła.

– Nie z tego. Chodziło mi o lekcje z Lucasem.

Kylie westchnęła.

– Chyba nie miałam wyboru.

– Mogłaś zażyczyć sobie, żeby Burnett znalazł ci innego nauczyciela.

– Nie pomyślałam o tym. – „Ale dlaczego? Czy podświadomie chcę się z nim spotykać?”.

Derek spojrział na nią.

– Ale to chyba najlepsze rozwiązanie.

– Czemu? – zapytała, czując, że czegoś jej nie mówi.

Derek uśmiechnął się, ale trochę smutno.

– Kochasz go. Czuję to w biurze bardzo mocno. Tak samo jak twoją złość.

– Mam prawo do złości – mruknęła, chociaż wiedziała, że to nie jest największy problem. Ale też nie najmniejszy.

– Owszem – odparł Derek. Zatrzymał się i spojrział na nią. – Ale twoje uczucie jest większe niż ta

złość.

Przez chwilę sądziła, że chodzi mu o jej strach, że Lucas z czasem ją znienawidzi, ale Derek mówił dalej.

– Czułem to. – Zrobił zażenowaną minę. – Ten sam ból, który czułaś, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy. Kiedy cierpiałaś z powodu swojego chłopaka. A potem przez ojczyma, no wiesz, za zdradę mamy. I uczucie bycia zdradzoną przeze mnie.

Chciała zaprzeczyć, ale nie mogła.

– To pewnie oznacza po prostu, że wszyscy faceci są bandą szuj! – Serce jej się ścisnęło, a oczy zapiekły od łez.

Derek westchnął i dotknął jej ramienia, jakby chciał ją pocieszyć.

– To, co zrobił Lucas, było złe. Wszystkie te rzeczy, które zrobiliśmy, były złe. Nie mówię, że Lucas nie zasługuje na twój gniew. Ale nie zasługuje też na to, by płacić za błędy innych.

Chociaż próbowała się powstrzymać, oczy zaszyły jej łzami. Cholerny Derek, że też musi mieć rację! Złość na Lucasa potęgowała złość wywołaną przez te wszystkie zdrady.

Ciepły dotyk Dereka pocieszył ją, ale nic nie naprawił. Bo tego nie dało się naprawić.

– Nawet jeśli przestanę się na niego wściekać, to ten związek nie ma szans.

– Dlaczego? – zapytał elf.

Potrząsnęła głową...

– Już ci mówiłam. On straci wszystko. Rodzinę, watahę, a co najważniejsze, swoje marzenia. Nie chcę być powodem, dla którego przegra swoje życie. – Znów ruszyła przed siebie. I to szybko. Chciała biec, uciec przed tym wszystkim, co czuła, i od wszystkiego, co wymykało jej się z rąk.

Derek dogonił ją, a ona zwolniła. Dotarli do ścieżki prowadzącej do jej domku. Słońce zdawało się świecić pod innym kątem niż kilka tygodni wcześniej. W powietrzu czuło się jesień, zupełnie jakby ta zmiana mówiła, że zmienia się życie.

A zmiany są trudne.

Derek odchrząknął i przerwał milczenie.

– Musisz więc znaleźć jakąś drogę naokoło.

Spojrzała na niego, nie bardzo wiedząc, co ma na myśli.

– Naokoło czego?

– Ominąć to, że może wszystko stracić.

– To chyba niemożliwe.

– Wszystko jest możliwe. Jesteś Kylie Galen. – Uśmiechnął się szczerze.

Potrząsnęła głową.

– Wiesz, wierzycie we mnie bardziej, niż na to zasługuję.

Uśmiechnął się szeroko.

– Po prostu nie widzisz siebie tak, jak my cię widzimy.

Westchnęła sfrustrowana, przypominając sobie najnowsze rewelacje.

– Nie nadaję się na wojownika.

– Dasz sobie radę – odparł. – Poza tym, przypomnij sobie, co mi mówiłaś o akceptowaniu naszych darów, gdy przyjechaliśmy.

– To pewnie była zła rada – odparła.

– Nieprawda. Powiedziałaś, że muszę zaakceptować swoje dary. Miałaś rację. Nie wyobrażam sobie teraz, jak mógłbym ich nie używać. Są częścią mnie. A ta cała sprawa z mieczem i to, że jesteś wojowniczką, to po prostu część ciebie.

Znowu pokręciła głową.

– Mam już tyle na głowie, że nie potrzebuję nic więcej.

– A co takiego? – zapytał.

– Mój duch. Muszę sprawić, by przeszedł na drugą stronę, nim doprowadzi mnie do szaleństwa.

I moje zadania – stwierdziła.

– A nie sądzisz, że kwestia miecza jest związana z twoimi celami? Myślę, że skoro lśni, gdy go dotykasz, to znaczy, że jest przeznaczony tobie.

– No ale akurat nad tą częścią moich zadań wolałabym się teraz nie skupiać – warknęła.

Po chwili Derek zapytał ją:

– Mogę ci jakoś pomóc?

Zastanowiła się nad tym poważnie.

– Chyba nie.

– Opowiedz mi o swoim duchu – zaproponował.

Opowiedziała o zjawie. O obciętej głowie i mieczu.

– Rany, to musiało być okropne – stwierdził. – To się na pewno jakoś wiąże. Ona ma miecz i pojawia się miecz. – Zamilkł na chwilę. – Wiem, że Lucas przyniesie te książki od babci, ale mimo to przeszukam net. Może coś znajdzie.

– Dzięki. – Spojrzała na niego. – Za wszystko.

– Wszystko?

– Nie zasługuję na twoją przyjaźń.

– A właśnie że tak. – Szli kilka minut w ciszy. Słysząc było tylko ich kroki i odgłosy natury. Śpiew ptaków, bzykanie owadów.

– Wiesz co? – zapytał.

– Tak?

– Słusznie postąpiłaś... z nami. Musiałem to od ciebie usłyszeć. Może to zabrzmie głupio, ale

prawdę mówiąc, czuję się teraz lepiej.

– Chcesz sprawić, żebym nie miała wyrzutów sumienia? – zapytała.

– Nie, mówię poważnie. Tak jest dobrze.

Spojrzała na niego i wyczuła, że jest z nią szczerzy.

– Będzie dobrze między nami, prawda? – zapytała.

– Tak, tak sądzę. Ale mówię też szczerze, że chcę być twoim przyjacielem.

– A ja twoim – odparła.

Znów zapadła cisza.

– A jakie jeszcze masz cele? – zapytał.

Nie chciała mu wyjaśniać wszystkiego na temat wychodzenia z szafy, więc opowiedziała drugie pół.

– Chcę pomóc innym nastoletnim kameleonom. Starsi odcinają ich od wszystkiego. Tak nie powinno się dorastać.

– Tak jak ta dziewczyna? Jenny? – zapytał. – Wydawała się... całkiem normalna.

– Tak jak ona. I ona jest normalna, tylko odcięta od świata. – Opowiedziała mu o tym, że kameleony nie mają komórek ani przyjaciół spoza obozu.

– To smutne. Jenny wydawała się... taka miła.

– Bo jest – powiedziała Kylie i przypomniała sobie, jak Jenny trzymała się pleców Dereka, a on biegał w kółko, próbując ją zrzucić.

Prawie się uśmiechnęła.

– Wiem, o czym myślisz – powiedział.

– To było zabawne.

– Nieprawda. Mogłem ją skrzywdzić.

– Nie zrobiłbyś tego – odparła Kylie.

– Nie z rozmysłem, ale rzuciła się na mnie z zaskoczenia. Nie wiedziałem, że wisi mi na plecach śliczna panna.

– A więc – Kylie wycelowała w niego palec – uważasz, że jest śliczna. Wiedziałaś. Widziałam, jak na siebie patrzyliście.

Wzruszył ramionami.

– Nijak na nią nie patrzyłem.

– Owszem. Gapiłeś się. A ona na ciebie.

– Naprawdę? – Uniósł brew.

Kylie się roześmiała.

– Owszem.

– No to będę się jej musiał lepiej przyjrzeć. Wygląda na to, że pociągają mnie dziewczyny

kameleony.

– Powodzenia – odparła Kylie. – Słyszałam, że bywają trudne.

– To prawda. – Roześmiał się. Znów przeszli kawałek, nie odzywając się.

– Jak bardzo jest im źle, tym nastoletnim kameleonom? – zapytał.

– Właściwie nie wolno im się pokazywać publicznie, dopóki nie nauczą się zmieniać wzoru. A to następuje zwykle, jak zbliżają się do dwudziestki albo nawet później.

– Ty zmieniasz swój.

– Tak, ja z jakiegoś powodu jestem inna. – Zamilkła na chwilę. – Zdaje się, że to motyw przewodni mojego życia.

– To musi być dla nich okropne – stwierdził. – Czemu nie spróbujesz załatwić, żeby przyjechali tutaj? Holiday na pewno się zgodzi.

– Wierz mi, już o tym myślałam, ale to nie takie proste. – Po pierwsze, Kylie musiała wymyślić, jak namówić kameleony na wyjście z szafy.

– No cóż, jeśli będę mógł pomóc, to możesz na mnie liczyć.

– Zapamiętam to.

Kiedy dotarli do domku, Della już tam była. Miranda także. Siedziały przy kuchennym stole, każda z puszką napoju i ponurą miną.

– Dobrze, że jesteś – odezwała się Miranda, zupełnie jakby czekały, by rozpocząć jakieś ważne obrady. A potem obie spojrzały na Dereka, jakby pojawił się nieproszony na przyjęciu.

Derek popatrzył na Kylie i zachichotał.

– Ostatnim razem widziałem u dziewczyn takie miny, gdy na domku na drzewie u mojej sąsiadki wisiała kartka „chłopakom wstęp wzbroniony”. Do zobaczenia później. Jeśli zdołam coś znaleźć w necie, to dam ci znać.

Kylie patrzyła, jak odchodzi. A potem odwróciła się do dziewczyn i rzuciła się do dyskusji:

– Czemu moje serce nie mogło wybrać jego? Życie byłoby o tyle prostsze.

– Bo serca są wrednymi, podstępными bydlakami, stworzonymi, by sprawiać nam ból. Chcą, czego chcą, i nie obchodzi ich, co sądzi o tym właściciel serca – warknęła Della. – Jest beznadziejnie – prychnęła i uderzyła w stół z taką siłą, że Kylie aż się zdziwiła, że się nie rozpadł. – Proponuję, żebyśmy znów się upili czekoladą. Myślicie, że zdołacie zdobyć od Holiday jeszcze jedną butelkę syropu?

Kylie spojrzała pytająco na Mirandę. „Co się do cholery dzieje?”.

Miranda wzruszyła ramionami i najwyraźniej zrozumiała jej spojrzenie, bo odparła:

– Steve dzwoni do niej średnio dwa razy na godzinę, a ona nawet nie odbiera komórki.

Rozdział 29

Następnego dnia po szkole Kylie wciąż miała czekoladowego kaca. Owszem, istnieje coś takiego. Była tego żywym i pełnym mdłości dowodem. Holiday, uznawszy, że wszystkie trzy zasługują, by utopić smutki w czekoladzie, nie tylko dała im syrop czekoladowy, ale namówiła Burnetta, by im kupił wielki pojemnik lodów czekoladowych i ciasteczka.

Oczywiście, większość markiz zniknęła, nim razem z Burnettem je przynieśli, a Holiday wciąż jeszcze miała okruszki na brodzie.

– Jem za dwoje – powiedziała w ramach wyjaśnień.

Della pozostała przy swoich krwawo-czekoladowych Mary, za to Kylie i Miranda rzuciły się na wszystko. Kylie nie zdziwiłaby się, gdyby już nigdy nie miała tknąć nic czekoladowego. Owszem, na jakiś czas złagodziło to jej problemy, ale ich nie rozwiązało. Della wkurzała się, że Steve nie rozumie, że to już koniec. Miranda jęczała, że musi przeprosić Nikki. A Kylie prawie zdecydowała się wygłosić tyradę na temat tego, że wszyscy faceci to zdradzieckie świny, ale przypomniała sobie słowa Dereka, że całą złość wyładowuje na Lucasie. Dostrzegając w tym prawdę, ominęła ten temat i zaczęła wyrzekać na to, że jest świętą wojowniczką.

Oczywiście, wspomniawszy o tym, musiała dokładnie opowiedzieć, co się stało z mieczem, i kazać im przysiąc, że nie będą nikomu powtarzać. Naturalnie Miranda stwierdziła, że bycie świętym wojownikiem jest świetne, a Della była zazdrosna. Kylie wciąż się wkurzała, więc na pocieszenie zjadła dodatkową porcję lodów. No ale nim poszły spać, zaśmiewały się do łez z różnych głupot. Rozmawiały między innymi o seksie, chłopakach i o tym, czy lepiej im w bokserkach, czy w slipach. Wygrały bokserki.

– No dobra, może czekolada i krew nie idą jednak w parze – powiedziała tego popołudnia Della z ponurą miną.

To Kylie powinna być w najgorszym nastroju. Zaraz miała spotkać się z Lucasem na pierwszą lekcję fechtunku. I to nad jeziorem. Czemu wybrał akurat to miejsce?

O kurczę, wiedziała czemu: bo tam przecież najchętniej się całowali. Ale nie wiedziała, czy liczył na to, że tego dnia też do czegoś dojdzie. Jeśli tak, to grubo się mylił. Przyszła tu walczyć, nie się całować!

Lucas czekał na nią oparty o drzewo. Nie widziała go od poprzedniego popołudnia w biurze, ale z jakiegoś powodu miała wrażenie, że minęło bardzo dużo czasu. Nie było go w szkole. Kiedy pani Cane zapytała, czemu jest nieobecny, Fredericka powiedziała, że musiał odebrać coś od babci. Kylie

uznała, że chodziło o książki dla Burnetta.

Podchodząc, nie spuszczała z niego wzroku. Sprawiał wrażenie tak naturalne i surowe, jak las za nim. Z jakiegoś powodu wyglądał bardziej na wilkołaka niż człowieka, więc uznała, że pewnie zbliża się pełnia. Zauważyła, że na jakieś dwa tygodnie przed pełnią Lucas robił się bardziej męski. Im była bliżej, tym bardziej sobie uświadamiała, jakie to będzie trudne.

Jego kruczoczarne włosy wymagały strzyżenia i miejscami zaczynały się kręcić. Wiatr rozwiewał je lekko i sprawiał, że miała ochotę wsunąć w nie palce. Miał na sobie dżinsy, podkreślające jego męską sylwetkę. Jasnoniebieska koszulka opinała szerokie ramiona i umięśnioną klatkę piersiową. Krótkie rękawki skupiały uwagę na mięśniach ramion, zaś kolor podkoszulka sprawiał, że jego błękitne oczy zdawały się nieposkromione. Wyglądał, jakby wyszedł właśnie z reklamy jakiegoś niesamowicie męskiego produktu.

Odepchnął się od drzewa i ruszył w stronę Kylie i Delli, ale czuła, że idzie tylko do niej. Nie śpieszył się. Szedł powoli i pewnie. Żołądek jej podskoczył i czuła, że zaczęły jej się pocić ręce.

Della nachyliła się do niej i szepnęła:

– Wiesz, że wilkołaki wyczuwają feromony?

„No cudownie”, pomyślała, a potem uświadomiła sobie, że chociaż nie może sprawić, by przestał ją pociągać, to nie znaczy, że ma działać pod wpływem uczuć.

– Jeśli poprawi ci to nastrój, to nie tylko ty zanieczyszczasz teraz powietrze.

Kylie nie ubrała się tak, by skupiać na sobie jego uwagę, prawda? Różowa koszulka miała niewielki dekolt. Owszem, podkreślała figurę, jak większość jej ubrań, od kiedy biust zwiększył jej się o cały numer. Kolor był bardzo kobiecy, ale czy to jej wina, że go lubiła? Dżinsowe szorty były niezbyt krótkie, a na nogach miała białe tenisówki i różowe skarpetki pasujące do bluzeczki. Nałożyła tylko tusz do rzęs i błyszczczyk.

Lucas stanął przed nią. To szaleństwo, ale pachniał jak świeże powietrze – rześko, pierwotnie, z nutką mięty.

– Jestem – rzuciła nonszalancko.

– Dobrze – odparł delikatnie.

Spojrzeli sobie w oczy. Serce zaczęło jej szybciej bić. Della machnęła ręką, jakby chciała zasygnalizować, że czuje się jak piąte koło u wozu.

– Chcecie, żebym została?

Kylie powiedziała „tak” w tym samym momencie, gdy Lucas zaprzeczył.

– Przepraszam – powiedział, chociaż w jego głosie wcale się tego nie słyszało. – Ale by ją uczyć, potrzebuję jej pełnej uwagi, a ty byś ją rozpraszała.

– Jasne – prychnęła niedowierzająco Della.

Lucas się skrzywił.

– No dobra, przejdę się. – Spojrzała na Kylie. – Zawołaj mnie, jak będziesz chciała wracać.

– Odprowadzę ją do domku – zapewnił Lucas.

– Zawołam, jak skończymy – powiedziała Kylie.

Della odeszła, zostawiając ich samych.

Kylie spojrzała na moment na wodę, próbując zebrać siły na najbliższą godzinę. Przez kilka minut żadne z nich się nie odzywało. Kylie dalej wpatrywała się w wodę, a on w nią. Żołądek podskakiwał jej jak szalony. Odetchnęła w końcu głęboko i mówiąc sobie, że nie ma się co wygłupiać, spojrzała na niego.

– Od czego zaczniemy?

– Przyniosę rzeczy. – Podeszedł do drzewa, pod którym leżała duża płócienna torba. Wyciągnął z niej ręcznik i rozprostował go na ziemi. Następnie wyciągnął z torby miecz. Kylie od razu rozpoznała swojego prześladowcę. Poczuła, jak przechodzi ją dziwny dreszcz. Nie strachu, ale czegoś innego. Jakby jakiejś szalonej formy poznania. Lucas położył miecz na ręczniku. Sposób, w jaki się z nim obchodził, świadczył o szacunku. Nie zdawała sobie nawet sprawy, że Lucas wie, jak się posługiwać mieczem. Możliwe, że po prostu nigdy nie rozmawiali o sztukach walki i takich kwestiach.

Kylie podeszła bliżej i patrzyła, jak wyciąga drugi miecz, troszkę inny, ale podobny. Był mnie więcej tej samej wielkości i kształtu, i też wyglądał na bardzo stary.

Czyżby następny też się pojawił w magiczny sposób?

– Skąd jest ten drugi? – zapytała.

Lucas podniósł wzrok.

– Ten jest mój. Kiedy brałem książki dla Burnetta, zabrałem też mój miecz.

– Skąd go masz?

– To pamiątka rodzinna. Jest w naszej rodzinie od bardzo dawna. Dziadek podarował mi go przed śmiercią.

Znów rzuciło jej się w oczy podobieństwo obu mieczy.

– Czy twoi przodkowie byli krzyżowcami, czy świętymi wojownikami?

Uśmiechnął się szeroko, w seksowny, szelmowski sposób. Aż jej dech zaparło. Pamiętała, jak ten uśmiech był tuż przy jej wargach, jak go smakowała i kochała.

– Byli wikingami. Podobno byli swego rodzaju Robin Hoodami, a nie morderczymi piratami, lecz nie jestem pewien, czy to prawda.

Kylie otarła spocone dłonie o spodniki.

– Czy Burnett miał już okazję zajrzeć do książek? Dowiedział się czegoś przydatnego?

Lucas sięgnął znów do torby i wyciągnął dwa drewniane miecze.

– Widziałem go zaraz po obiedzie i mówił, że jeszcze je zgłębia.

– Czytałeś je?

– Owszem. Kiedy dziadek dawał mi lekcje, to je wręcz pochłaniałem. Bawiłem się w świętego wojownika. – Uśmiechnął się szerzej. – Ratowałem damy z opresji.

Widziała go w tej roli. Pamiętała, że kiedy byli dziećmi, złapał kamień, którym rzucił w nią jakiś chłopak.

Gdy miała sześć lat, uważała go za bohatera.

Mając szesnaście – za pozeracza niewieścich serc.

– No dobra – powiedział. – Oto mój plan. Najpierw nauczę cię, jak prawidłowo trzymać miecz, a potem pokażę kilka prostych ruchów obronnych. A potem pofechtujemy chwilę.

Wziął miecz Kylie i stanął za jej plecami. Natychmiast się obróciła.

– Odwróć się. Chcę ci pokazać, jak masz go trzymać.

– Nie możesz mi po prostu wytłumaczyć?

Zastanowił się.

– Tak uczył mnie dziadek. Proszę, odwróć się.

Skrzywiła się, ale zrobiła, o co prosił. A potem wstrzymała oddech i czekała na jego dotyk.

Czekała, aż poczuje jego ciało przy swoim.

I na ból, jaki będzie temu towarzyszył, duchowy, słodko-gorzki.

Poczuła jego ciepłą i silną klatkę piersiową przy swoich łopatkach. Dwa palce prawej ręki przyłożył do jej łokcia, a potem powoli przesunął nimi aż do nadgarstka. Jego dotyk był mile widziany, a równocześnie nie był. Przełknęła, jak jej się zdawało, zbyt głośno.

– Weź miecz – szepnął jej do ucha z lekką chrypką.

Dopiero w tym momencie uświadomiła sobie, że zamknęła oczy.

Otworzyła je i zobaczyła, że w lewym ręku trzymał miecz. Sięgnęła po niego i ujęła go w dłoń.

– Teraz przesun nadgarstek odrobinę w... – Zamilkł, gdy miecz zaczął lśnić.

Nabrał gwałtownie powietrza, zadziwiony zachowaniem miecza.

Kylie za bardzo skupiała się na tym, że jest do niego przytulona, by zwracać uwagę na miecz.

– W tę – powiedział i delikatnie obrócił jej dłoń w prawo. Poczuła, jak opiera się twarzą o jej włosy.

Miała wrażenie, że słyszy, jak zaciąga się jej zapachem, ale nie była tego pewna.

– Czujesz, że miecz jest w jednej płaszczyźnie z twoją ręką?

Skinęła głową, bojąc się odezwać. Otaczał ją jego zapach. Najgorsze cierpienie minęło, ale wciąż czuła lekki ból. A także... cudowność jego dotyku. Czuła jego skórę wszędzie tam, gdzie jej dotykał.

– Świetnie ci idzie. Tak masz go trzymać.

Stali tak przez kilka długich sekund. Jego umięśnione ciało przyciśnięte do jej ciała. Jego ramię ją obejmowało, a w ręku miała miecz.

Przez moment miała wrażenie, że słyszy mruczenie, potężny, hipnotyzujący dźwięk, który miał zniewalać kobiety.

– I co teraz? – wycedziła, walcząc z próbą uwiedzenia.

Lucas gwałtownie nabrał powietrza i cofnął się o krok.

– A teraz wezmę mój miecz i pokażę ci kilka ruchów – odezwał się wyjątkowo niskim głosem.

Sięgnął szybko po swój miecz. Stał obok niej. Spojrzał na nią, a w jego oczach dostrzegła żar i pragnienie.

– Przepraszam. Nie chciałem do tego doprowadzić.

Szybko odwróciła głowę i chociaż jakaś część jej chciała powiedzieć, żeby kontynuował, to tylko stała i czekała, aż pokaże jej następny ruch. Miała tylko nadzieję, że będzie dotyczył nauki fechtunku, a nie uwodzenia.

Rozdział 30

Przez następne pół godziny naśladowała jego ruchy. Raz za razem. Machnięcie mieczem w tę i w tamtą. Lucas wykrzykiwał rozkazy. Nie był niegrzeczny, po prostu tak go pewnie uczono. Wyobrażała sobie, jak młody Lucas słucha ostrych uwag swojego dziadka.

– Nie tak – powiedział. – Celuj mieczem w stronę przeciwnika. Nie spoglądaj w dół. Uważaj, gdzie masz ciężar ciała. Użyj go w ruchu.

I tak w kółko.

To było naprawdę wyczerpujące. Słońce przygrzewało mocno, a powietrze było ciężkie. Mięśnie nóg paliły ją od półprzysiadów i wypadów. Nie narzekała. Ani razu. Woląa to, niż jak ją dotykał.

– Dobrze – powiedział, wykonując obok niej te same ruchy. – Dajesz radę.

– O rany. *Masz wrodzone zdolności.*

Będąc na wolnej przestrzeni, najpierw usłyszała głos, a dopiero później poczuła chłód. Zjawa stała na lewo od niej. Trzymała własny miecz i idealnie naśladowała ruchy Lucasa.

– Co ty robisz? – zapytał Lucas. – Przesuń ciężar ciała do tyłu, a potem do przodu.

Kylie zignorowała Lucasa, ale dalej się poruszała, tym razem skupiona na broni ducha, a nie na instrukcjach wilkołaka.

Porównując miecze, stwierdziła, że ten należący do ducha tak naprawdę nie przypominał tego, który lśnił w jej rękach. Ostrze ducha było węższe i bardziej spiczaste. A rękojeść, jak Lucas nazywał część do trzymania, była dłuższa.

„Co to za rodzaj miecza?” – zapytała Kylie, z nadzieją, że jeśli namówi ducha do rozmowy, to może dowie się czegoś, co pozwoli go odesłać.

– *Miecz bastardowy. Skradłam go bastardowi.* Zjawa roześmiała się, cały czas wykonując balet z mieczem. Widać było, że ma praktykę.

Kimkolwiek była, jej zdolności szermiercze były takie same, jeśli nie lepsze, co umiejętności Lucasa.

„Mówię serio”. Kylie się potknęła.

– Wszystko w porządku? – zapytał Lucas, wpatrując się w nią intensywnie.

– Tak – odparła, dalej skupiona na duchu. Musiała to rozgryźć. Im szybciej pozbędzie się zjawy, tym szybciej zabierze się za swoje pozostałe zadania.

„Kogo chcesz, abym zabiła?” – zapytała, wciąż się poruszając, ale najwyraźniej nie dość dobrze, bo Lucas zatrzymał się i tylko się na nią gapił.

– Chcesz zrobić przerwę? – zapytał.

„Kogo?”. Kylie zażądała odpowiedzi i stanęła.

Duch także się zatrzymał i spojrzał na Lucasa.

– *Słuchaj tego chłopaka. To dobry nauczyciel. Trochę ćwiczeń, a będziesz gotowa. Zabijesz mojego wroga, a potem cię zostawię i zajmę moje miejsce w piekle.*

Piekło? Kylie zaparło dech. Nigdy wcześniej nie spotkała się z duszą zmierzającą do piekła. Miała szczerą nadzieję, że duch się myli. Ale tyle już o nim wiedziała, o ludziach, których podobno zabił. Może rzeczywiście wybierał się do piekła?

Duch zniknął.

Kylie westchnęła sfrustrowana, a potem wierzchem dłoni otarła pot z czoła. Znów miała wrażenie, że duch jest jakoś związany z tym, że otrzymała miecz. Ale co to znaczyło? Czy rzeczywiście miała spełnić jego życzenie i zabić kogoś dla niego?

Myśl o odebraniu życia sprawiła, że przeszedł ją dreszcz. To był kolejny powód, dla którego wątpiła w to, że może być świętym wojownikiem.

– Chcesz trochę wody? – zapytał Lucas.

Spojrzała na niego. Jego skóra, złota od słońca, lśniła w upale. Przód koszulki przylegał do piersi, podkreślając jego budowę. Zawsze dobrze wyglądał spocony.

Spojrzała na miecz.

– Czy jest coś takiego jak miecz bastardowy? – zapytała, skupiając się na duchu, a nie na tym, jak dobrze wyglądał Lucas.

– Tak. A co? – Podeszedł do torby i wyciągnął dwie butelki wody.

Podał jej jedną. Otarł się dłonią o jej dłoń. Kylie cofnęła rękę, a on musiał zauważyć gwałtowność tego ruchu, bo zmarszczył brwi.

– Nieważne – odparła, mając świadomość, że nie chciałby wiedzieć. Nie lubił duchów. „Ale poszedł dla mnie na cmentarz, by mi pomóc. Mimo że akurat byłam wampirem”.

Odłożyła miecz i obserwowała, jak traci blask.

– To takie dziwne – powiedział.

– Owszem. – Butelka była chłodna. Odkręciła ją i wzięła duży łyk.

Pili w milczeniu, a Kylie na zmianę myślała o duchu i o tym, jak dobrze wyglądał Lucas.

– Gotowa do pojedynku? – zapytał.

Spojrzała na jego miecz i na ten, który leżał na ręczniku. Prawdziwa broń, która mogła zabić. Błędny ruch nadgarstka i ktoś mógłby zostać ciężko ranny.

– Nie sądzę.

– Nie tymi. Na to nie jesteś gotowa. – Wskazał na ręcznik i drewniane miecze. – Tymi.

Chciała zaprotestować, ale uświadomiła sobie, że im szybciej nauczy się walczyć, tym szybciej przestanie się spotykać z Lucasem i myśleć o tym, co straciła. Zakręciła butelkę i rzuciła ją obok swojego miecza, a potem sięgnęła po drewniany.

– No to bierzmy się za to.

* * *

Dwadzieścia minut później wreszcie to robili. Wzięli się za to. Kylie w końcu zaczęła rozumieć, jak to robić. Korzystając z ruchów, których nauczył ją wcześniej, mogła zablokować większość jego ataków. Większość, ale nie wszystkie.

Trzy razy ominął jej obronę i dotknął jej klatki piersiowej drewnianym ostrzem.

– Dwa punkty dla nauczyciela – mówił za każdym razem.

A potem znów zaczęli machać mieczami, przemieszczać się w przód i w tył, a czasem nawet w kółko. W uszach huczało jej od odgłosów uderzających o siebie drewnianych ostrzy. Pot spływał jej po twarzy, ale zignorowała go, zdecydowana zdobyć kilka punktów.

Przypatrując się Lucasowi, zauważyła, że wykonuje pewien charakterystyczny układ kroków. Biorąc pod uwagę to, czego się nauczyła, czekała na odpowiedni moment i wykorzystała go. Dotknęła jego piersi drewnianym ostrzem. Oddychała ciężko, a pot spływał jej między piersiami.

– Dwa punkty dla uczennicy – powiedziała, upajając się tym zwycięstwem. I co dziwne, podobało jej się to.

Zatrzymał się i opuścił miecz. Zapatrzył się na nią. Wziął głęboki oddech.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo tęskniłem za widokiem tego uśmiechu.

Kylie spoważniała, uświadamiając sobie, co zrobiła, i uderzyła drewnianym mieczem o jego miecz.

– Przyszliśmy tu walczyć.

Lucas uniósł swoją broń i znów zaczęli się pojedynkować.

– Tęsknię za tobą – powiedział. Ledwie powstrzymał jej atak.

Cofnęła się i wyjątkowo mocno zaatakowała od lewej. On jednak zablokował. Cofnęła się i znów zaatakowała.

– Jesteś moją bratnią duszą – powiedział, znów blokując.

Coś ścisnęło ją za gardło, częściowo z powodu wizji Lucasa wypowiadającego te słowa do Monique, ale głównie dlatego, że wiedziała, ile chłopak może stracić. Zaatakowała mocniej, aż jej oręż uderzył z hukiem. Cios sprawił, że Lucasowi miecz wypadł z ręki, a broń Kylie pękła.

– Powinieneś zrobić to, czego chce twój ojciec. Idź do Monique, zgódź się na małżeństwo. Dostań się do Rady, tak jak planowałeś.

– Nie zamierzam ożenić się z Monique! – odparł stanowczo. – W ogóle nie powinienem był się na to zgadzać!

– Myślę, że skończyliśmy – powiedziała. Serce waliło jej mocno, a ból rozdzierał pierś.

Spojrzał na nią smutno.

– Jeśli chodzi o ćwiczenia, to tak. Ale nie ze sobą. – Podniósł swój miecz i zaczął zbierać rzeczy, podczas gdy ona stała, próbując opanować oddech. Znalazł drugie pół jej miecza i podniósł z ziemi.

Zaczęła się zastanawiać, czy to były te same miecze, których używał z dziadkiem. Jeśli tak, to pewnie były dla niego cenne. Ogarnęło ją poczucie winy.

– Nie chciałam go zniszczyć.

– Wiem. Nic się nie stało. To się często zdarza. – Zamilkł, a sądząc z miny, zamierzał dodać jeszcze coś. Coś czego ona nie chciała słyszeć.

Zadzwoił telefon Kylie. Wyciągnęła komórkę z kieszeni.

Lucas się skrzywił.

– Jeśli to Della, to powiedz jej, że cię odprowadzę do domku.

– To moja mama. – Odsunęła się o kilka kroków i przyłożyła telefon do ucha, zaniepokojona, że mama dzwoni w godzinach pracy.

– Cześć, mamó – rzekła. Serce wciąż waliło jej jak oszalałe po pojedynku, a może w związku z tym, co mówił Lucas.

– Cześć? Tyle masz mi do powiedzenia? – warknęła mama.

– A co powinnam powiedzieć? – zapytała.

– Jak śmiesz mi to robić, Kylie Galen? – Ton mamy przypomniał Kylie czasy, gdy w żadnej sprawie nie mogła się z mamą dogadać. Nazywała ją wtedy Lodową Księżniczką.

Nabrała głęboko powietrza i powiedziała sobie, że nie ma co panikować, ale przecież właśnie tego się bała. Że John narazi na szwank ich delikatny związek.

– Mamó, ale co ja zrobiłam? – Kylie odsunęła się jeszcze trochę, nie chcąc, by Lucas słyszał, jak kłóci się z mamą.

– Doskonale wiesz, co zrobiłaś. Nie udawaj niewiniątka.

– Nie udaję – odparła, coraz bardziej zaniepokojona. Kiedy uniosła głowę, ujrzała, że Lucas patrzy na nią ze współczuciem.

– Spotkałaś się z Brightenami, prawda? – Mama powiedziała to tak głośno, że Kylie rozboleły uszy i była pewna, że Lucas też to usłyszał.

Odeszła jeszcze kilka kroków. Chciała powiedzieć o tym mamie, jak tylko wróci do Stanów, ale po awanturze o ciążę uznała, że to nie najlepszy moment. A poprzedniego ranka, przy tych wszystkich przeprosinach i zachwytach nad Johnem też nie miała na to ochoty. Poza tym wydawało jej się, że

lepiej będzie to omówić twarzą w twarz.

– Tak, i zamierzałam ci o tym powiedzieć.

– Zamierzałaś? A nie sądzisz, że powinnaś mi o tym powiedzieć, zanim to zrobiłaś?

– Mówiłam ci. To znaczy powiedziałam, że chcę to zrobić. Rozmawialiśmy o tym całe miesiące temu, nie pamiętasz?

– Powinnaś to była najpierw omówić ze mną.

„A ty powinnaś była omówić to ze mną całe lata temu”. Złość przyniosła Kylie pewną ulgę, ale wiedziała, że nie należy mówić tego na głos. Mama nie potrafiła myśleć rozsądnie, gdy była taka zdenerwowana, a podsycanie tego stanu nie miało większego sensu.

– Zadzwonili do ciebie? Byli zdenerwowani? – Kylie się wydawało, że ustalili, że zaczekają ze spotkaniem z jej matką. Czemu zadzwonili bez uprzedzenia? Nie podobało jej się to, ale nie mogła uwierzyć, by byli wobec niej nieuprzejmi.

– Tak, zadzwonili! Wiesz, jaka ta rozmowa była krępująca?

– Przepraszam. Ale byłaś w Anglii – powiedziała Kylie.

– Od jak dawna to planowałaś, młoda damo?

– Nie było ich w kraju i podejrzewam, że dostali moją wiadomość dopiero po powrocie. Zadzwonili i chcieli natychmiast przyjechać.

– Należało to najpierw omówić ze mną, panno Galen.

O kurczę, zawsze gdy mama zwracała się do niej per panno Galen, to Kylie wiedziała, że ma przechłapanie. I jak to już miało miejsce wiele razy, nie uważała, by jej się to należało.

– Powinnam móc się przygotować na tę rozmowę. A tak zadzwonili z zaskoczenia.

– Przepraszam – odezwała się Kylie.

– Akurat był ze mną John. Wiesz, jakie to było krępujące?

Kylie oczy zasły łzami i już nie była w stanie zapanować nad gniewem.

– I dlatego jesteś zdenerwowana? Z powodu Johna?

– Nie powiedziałam mu, że Tom nie jest twoim ojcem. To było potwornie żenujące.

– Wstydziałaś się z mojego powodu? – zapytała Kylie i potrząsnęła głową.

– Nie odwracaj kota ogonem – zawołała mama.

– Odwracać? – Znów potrząsnęła głową. – Przepraszam, ale to ty się mylisz.

– Nie wstydzę się ciebie. Jestem... zażenowana, że zaszłam w ciążę z kimś, kogo prawie nie znałam.

Kylie otarła łzy.

– Ale mówiłaś, że go kochałaś.

Jej mama jęknęła.

– Oczywiście, że tak, ale...

– Ale co? – zapytała Kylie. – Balaś się, że twój cudowny John uzna to przemilczenie za kłamstwo?

– Kylie, nie bądź...

– A to nie byłoby dobre, prawda? – mówiła dalej. – Czekaj, nie musisz odpowiadać, bo wiem, jakie to uczucie. Jak to jest, gdy ktoś, kogo podobno znasz, ukrywa przed tobą coś, co może być ważne! Nie mogę uwierzyć, że wściekasz się na mnie za to, że nie powiedziałam ci, że skontaktowałam się z Brightenami, podczas gdy ty przez te wszystkie lata nie powiedziałaś mi o moim ojcu ani o moich dziadkach!

To, jak jej mama gwałtownie nabrała powietrza, wiele wyjaśniało.

– Ja... myślałam, że to wyjaśniłam?

– Tak, wyjaśniłaś, że kochałaś mojego ojca. A teraz mówisz, że go prawie nie znałaś.

– Ja... sędzę... myślę, że to nie jest rozmowa na telefon.

– Naprawdę? Myślałam tak samo o poinformowaniu cię o Brightenach. – Po policzkach popłynęły jej kolejne łzy.

Rozłączyła się taka zła, że miała ochotę rzucić telefonem o ziemię. Nie zrobiła tego, ale na wszelki wypadek go wyłączyła, by mama nie mogła oddzwonić.

– Przykro mi – odezwał się zza jej pleców Lucas.

Otarła znów łzy i się odwróciła. Nie wiedziała, że stał tak blisko i niechcący wpadła na niego. Jej twarz wylądowała na jego idealnej kłacie. Objął ją tymi ciepłymi, delikatnymi rękami i trzymał przez dwie czy trzy sekundy, aż się odsunęła. Na tyle długo, by przypomnieć sobie, jak dobrze było się na nim oprzeć, przypomnieć, jak bezpiecznie było na niego liczyć. Na tyle długo, by oprzytomniała i przypomniała sobie, że nie powinna się na nim opierać ani na niego liczyć.

* * *

W następny piątek, przed północą, Kylie leżała w łóżku, wpatrywała się w sufit i zastanawiała nad swoimi problemami. Pojawiały się po kolei, a ona nie wiedziała, na którym się skupić.

Problem z mamą, z którą już rozmawiała, ale nadal była na nią wściekła, a także chyba niemożliwe do zrealizowania zadanie uratowania nastoletnich kameleonów. Kompletnie niemożliwy duch oraz niemożliwy i wkurzający Lucas.

I olbrzymia potrzeba porozmawiania z ojcem, którego nie czuła ani nie słyszała od wizyty Brightenów.

A na dodatek niemożliwy wyrzutek, którego groźba wciąż dzwoniła jej w uszach. *Przyjdiesz do mnie, Kylie Galen, przyjdiesz pragnąc zginąć, cierpieć z moich rąk i dla mojej przyjemności, bo cena będzie zbyt wysoka! Twoja słabość będzie twoją zgubą.*

Na razie jej słabością wydawała się niemożność wymyślenia czegokolwiek. Wszystko w jej życiu

zdawało się zawieszona.

Jedyne, co w ciągu ostatniego tygodnia jakoś szło do przodu, to umiejętności władania mieczem. Czasami się zastanawiała, czy jej dobre samopoczucie nie wynikało z tego, że był tam Lucas. Że spędzała z nim codziennie godzinę lub dwie.

Och, nie uległa jego próbom uwiedzenia. Drobiazgom, jak podchodzenie tak blisko, że ocierał się o jej ramię, pokazywanie jej ruchów, stanie za nią i prowadzenie jej ręki. Były też mniej subtelne kwestie. Walczyli na drewniane miecze, a on ni stąd ni zowąd mówił takie rzeczy, jak „wciąż cię kocham” albo „wiesz, jaka jesteś piękna?”, albo „pamiętasz tę noc, kiedy wracaliśmy z cmentarza i prawie się kochaliśmy?”. W związku z tym Kylie połamała kolejne trzy drewniane miecze. Można by pomyśleć, że Lucas nauczy się trzymać gębę na kłódkę, ale nie. Nawet się roześmiał, gdy zrobiła to po raz drugi. Jakby go nie obchodziło, że jego komentarze powodują, że potrzebuje nowego miecza. I upewniła się co do tego, gdy następnego dnia znów coś powiedział, a ona połamała trzeci miecz. Nie robiła tego specjalnie. Po prostu tak trudno było nie dać upustu emocjom.

Tego dnia, gdy kończyli, Kylie określiła to, co robili, jako szermierkę, a on ją poprawił. Powiedział, że nie uczy jej szermierki. To wymaga zupełnie innych umiejętności. Uczyła się walczyć. Nie powiedział tego, ale wiedziała, co miał na myśli. Uczyła się zabijać.

Ale kogo?

I jak? Owszem, wiedziała, co powinno się zrobić z mieczem, nie miała jednak pojęcia, czy zdoła to zrobić. Odebrać życie. Westchnęła ciężko i obróciła się na drugi bok, przywaliała poduszcze i przypomniała sobie, jak rzuciła przez pokój Collina Warrena. Nie chciała zabić, lecz bronić. Nie zabiła go, ale mogła.

Może właśnie tak „to”, czymkolwiek „to” było, miało nastąpić. Może jeśli będzie akurat w trybie obrońcy, to będzie w stanie to zrobić bez zastanowienia. Tylko czy później będzie mogła z tym żyć?

Może jeśli w ten sposób uratuje kogoś, kogo kocha...

– *Albo zabijesz kogoś, kogo nienawidzisz.*

Ogarnął ją chłód. Usiadła i zobaczyła zjawę siedzącą na końcu łóżka. Trzymała miecz. Kylie widziała ją codziennie podczas ćwiczeń z Lucasem. Pojawiała się i razem z nimi wykonywała ćwiczenia, ale bez względu na starania Kylie, nie odezwała się ani razu.

„Kogo tak bardzo nienawidzę?” – zapytała.

– *Przecież wiesz, odparła widmowa kobieta.*

– Powiedz mi, do cholery! Mam już dość twoich zagadek! – krzyknęła.

Do pokoju Kylie wpadła zaspana Della.

– Wszystko w porządku?

– Tak! – odparła Kylie. – Odejdź!

A kiedy przyjaciółka nie zareagowała, dodała:

– Chodzi o ducha.

Della wyskoczyła niczym oparzona. Ale kiedy Kylie rozejrzała się po pokoju, ducha już nie było.

– Kogo tak bardzo nienawidzę? – powtórzyła pytanie.

Duch nie wrócił, ale ona znalazła odpowiedź. Miała pewność. Maria.

Miała zabić Maria.

W głębi serca wiedziała, że tak będzie. Że znów staną przeciw sobie. Nie wiedziała natomiast, jak u licha ma z nim wygrać. On budował swoją moc przez całe lata. Jak mogła mu dorównać?

I wtedy pojawiło się kolejne pytanie. Czy to znaczyło, że duch chce, aby zabiła Maria? Więc jak był z nim powiązany?

Rozdział 31

W sobotę rano, w dniu odwiedzin rodziców, Kylie czekała na mamę w stołówce. Jej mama nie wspominała nic o Johnie, ale Kylie nie wiedziała, czy to znaczy, że go nie będzie, czy też mama uznała, że nie musi jej pytać o zdanie. Naprawdę modliła się, by John nie przyjechał. Już i tak miała problemy w kontaktach z mamą i nie potrzebowała jeszcze dodatkowo Johna.

Z drugiej strony, ojczym Kylie musiał wyjechać służbowo i nie mógł jej tym razem odwiedzić, co jej nie przeszkadzało. Nie przestała kochać Toma Galena, ale w tym momencie pragnęła zobaczyć swojego prawdziwego ojca. Od wizyty Brightenów chciała spędzić z nim trochę czasu. Prawie każdego wieczora przed pójściem spać wyciągała album, który jej podarowali, i prawie każdego wieczora płakała. Czuła się tak, jakby życie ją oszukało. I jego też.

Kylie patrzyła, jak do stołówki wchodzi kilkoro rodziców. Rodzice Mirandy podeszli do stołu, przy którym czekała ich grzeczna i bardzo poważna córka. Kylie czuła, że Miranda nie powinna tak wyglądać – to było tak, jakby założyło się but nie na tę nogę, co trzeba.

Mama Mirandy wysysała z córki całą pewność siebie i osobowość. To było złe.

Mama Dereka wkroczyła do sali energicznie, jakby się nie mogła doczekać, kiedy zobaczy syna. „I tak powinni się zachowywać rodzice”, pomyślała Kylie.

Kobieta rozejrzała się po sali w poszukiwaniu Dereka. A kiedy spojrzała na Kylie, uśmiechnęła się szeroko, pomachała i ruszyła w jej kierunku. Na szczęście Derek zawołał ją z drugiej strony sali i nie musiała prowadzić krępującej rozmowy. Co się mówi matce chłopca, któremu właśnie złamało się serce?

Rodzice Helen byli zaniepokojeni, chociaż ledwie kilka dni wcześniej przywieźli córkę do obozu.

Od powrotu Helen Jonathon nie przestawał się uśmiechać. Kylie siadała z nimi prawie do każdego obiadu, by Della i Miranda mogły posiedzieć ze swoimi. Poprzedniego dnia podczas obiadu Kylie przyglądała się stołom różnych gatunków i zastanawiała się, czy w Wodospadach Cienia kiedykolwiek pojawi się stół kameleonów.

Następnie weszli rodzice i siostra Delli. Jej ojciec wyglądał jak zawsze, jakby był wściekły i nieszczęśliwy, że tu jest. Raz nawet powiedział Delli, że przyjeżdża tylko dlatego, że zmusza go jej matka. Kylie miała szczerą ochotę przyłożyć mu i wyjaśnić kilka spraw. Czy on nie rozumiał, jak bardzo krzywdził tymi słowami swoją córkę?

Po drugiej stronie sali Della skrzywiła się na widok swojej rodziny. Kylie współczuła małej wampirzycy. Wyglądało na to, że mimo wszystko jej życie rodzinne jest jeszcze gorsze niż Kylie.

– Wszystko w porządku? – Holiday podeszła do Kylie.

– Tak. Zastanawiam się, czemu rodziny muszą być takie pokręcone. Czy ludzie nie mogą się po prostu kochać?

Holiday otarła się ramieniem o rękę Kylie, uspokajając ją trochę.

– Kochają się. Dramaty rodzinne to element składowy rodziny. To, co widzisz w tej sali, to pewnie najgorsze, czego można się spodziewać.

– Co masz na myśli? – zapytała Kylie.

– W każdym związku najtrudniejsza jest zmiana. A nic nie wprowadza w rodzinie większego zamieszania niż dorastający nastolatek. To dotyczy zarówno ludzi, jak i istot nadnaturalnych.

Holiday musiała zauważyć, że Kylie przeniosła wzrok z Mirandy na Dellę, bo dodała.

– Za kilka lat Miranda nie będzie się już przejmowała tym, czy mama pochwała jej decyzje. A mama zacznie akceptować to, że Miranda ma prawo do własnego zdania. Della dorośnie i będzie robić wspaniałe rzeczy, bo ma wobec siebie olbrzymie wymagania. Jej ojciec będzie musiał przyznać, że chociaż nie może zrozumieć zmian, jakie zaszły w życiu jego córki, to osiągnęła sukces.

– Nie sądzisz, że te wszystkie kłótnie zaszkodzą ich związkom?

Holiday westchnęła.

– Och, na pewno zostaną bliźny i to i owo trzeba będzie połatać, a w niektórych wypadkach nie skończy się to dobrze. – Na chwilę zawiesiła głos. – Ale zazwyczaj problemy, które tutaj widzisz, to sprawy, z którymi rodziny mogą sobie poradzić i pewnie sobie poradzą.

– To daje nadzieję – odparła Kylie.

– Oddzwoniłaś do Brightenów? – zapytała Holiday.

Poprzedniego dnia Kylie dostała informację, że dzwoniли.

– Tak, rozmawiałam z nimi. Chcieli przyjść w dzień odwiedzin i poznać moją mamę.

Holiday zamarła.

– Nie mówiłaś, że przyjdą.

– Bo nie przyjdą. Nie sądzę, aby mama była już gotowa na to spotkanie. Po tym, jak się na ich temat pokłóciłyśmy, prawie o nich nie rozmawiamy. Przeprosiła, ale teraz obie udajemy, że to w ogóle nie miało miejsca. Trochę się boję o tym wspominać.

– Jakoś się ułoży. Twoja mama nie wydaje mi się pozbawiona rozsądku.

– Widać, że nie znasz jej za dobrze. – I chociaż Kylie nie powiedziała tego całkiem serio, to było w tym trochę prawdy. Po chwili Kylie spojrzała na Holiday i przypomniała sobie wizytę ducha.

– Miałam wczoraj odwiedzin.

– Mówiła coś tym razem? – zapytała Holiday, doskonale wiedząc, kogo Kylie ma na myśli.

– Odrobinę. – Przygryzła wargę. – Wydaje mi się, że to wszystko się łączy. Miecz, duch i Mario.

Holiday zmarszczyła brwi.

– Czemu tak uważasz?

Kylie nachyliła się.

– Coś, co powiedziała, i... mam przeczucie.

– Panno Brandon? – zawołał ktoś z sali.

Holiday położyła rękę na ramieniu Kylie i zrobiła ponurą minę.

– Pogadamy później.

Kylie skinęła głową. Holiday odeszła, natomiast do sali wszedł Lucas. Usiadł z grupą wilkołaków.

Któryś z nich coś powiedział, na co wszyscy gwałtownie wstali i zostawili Lucasa samego.

„Zaczęło się”, pomyślała. Odpychały go. Zabolalo ją to bardzo.

– To smutne, prawda? – odezwał się głos za jej plecami. – I to wszystko twoja wina.

Kylie rozpoznała głos Clary. Odwróciła się do siostry Lucasa, ale ona zdążyła uciec. Wstrzymując oddech, znów spojrzała na Lucasa. Pragnęła podejść do niego, pocieszyć go, ale to by tylko pogorszyło sprawę.

Pięć minut później do sali bardzo powoli weszła babcia Lucasa. Kylie rozejrzała się wokół. Lucas wciąż siedział samotnie przy stole. Staruszka obrzuciła stołówkę spojrzeniem i zatrzymała je na Kylie.

A kiedy, powłócząc nogami, ruszyła w jej stronę, Kylie zaparło dech.

„O kurde!”. Nie miała najmniejszej ochoty wysłuchiwać utyskiwań na to, jak zniszczyła jej wnukowi cele i życie.

Kylie chciała już uciec bocznymi drzwiami, gdy usłyszała swoją mamę.

Odwróciła się i ujrzała... mamę i Johna. „Cholera, przyjechał”. Wolała jednak Johna niż babcię Lucasa, zwłaszcza że jej mama tym razem nie obmacywała jego tyłka.

Uściskała szybko mamę i, ignorując Johna, zaprowadziła ich do wolnego stolika, jak najdalej od Lucasa. Jej serce uspokoiło się dopiero, gdy zobaczyła, że babcia Lucasa zmierza do jego stolika.

– Dzięki Bogu – jęknęła i skinęła, by usiedli.

– Za co te dzięki Bogu? – zapytała mama, wciąż stojąc.

Kylie otworzyła usta, modląc się, by wypłynęło z nich jakieś kłamstwo, ale inteligentne. Niestety, ostatnio jej modlitwy się nie spełniały i tym razem było tak samo. Nie dość, że nie mogła wykrztusić słowa, to jeszcze przestał jej działać mózg.

– Za co te dzięki Bogu? – powtórzyła matka.

– Że przestał mnie boleć brzuch. – Kylie położyła rękę na brzuchu.

– Boli cię brzuch? – zaniepokoiła się mama.

– To nic takiego.

– Tego nie wiesz – odparła mama.

– Owszem – pisnęła Kylie, bojąc się, że mama zaraz zaciągnie ją do gabinetu lekarskiego. Rany, może ją nawet znów oskarżyć o ciążę.

– Skąd wiesz, że to nic takiego?

– Bo to... gaz. Po prostu trochę gazów.

Mama zarumieniła się i spojrzała na Johna. Kylie czuła, że sama robi się czerwona jak cegła. Naprawdę akurat to musiało jej przyjść do głowy?

– Potrzebujesz łazienki? – Mama nachyliła się trochę.

– Nie, już przeszło.

– Jesteś pewna? – Mama nachyliła się jeszcze bardziej.

– Zdecydowanie. – Kylie opadła na krzesło, modląc się, by to nie była zapowiedź tego, jak uda się spotkanie.

Czterdzieści pięć minut później Kylie, jej matka i John siedzieli wciąż przy stole i rozmawiali. A raczej Kylie milczała, podczas gdy mama i John gadali jak nakręceny. Opowiadali o nowej pracy, do której mama Kylie miała się przenieść za dwa tygodnie, i oczywiście o Anglii.

– I przywiozłam ci coś. – Mama wyciągnęła z torebki paczuszkę. – Wiem, jak lubisz koszulki.

Kylie pomyślała wtedy: „Moja mama pojechała do Anglii, a ja dostałam tylko koszulkę”. A potem się roześmiała, widząc napis na koszulce: *Moja mama pojechała do Anglii, a ja dostałam tylko tę koszulkę.*

– Wspaniała – powiedziała, zachwycona tym, że koszulka jest różowa.

– Przywiozłam ci też to. – Mama wyciągnęła małe białe pudełeczko.

Kiedy Kylie je otworzyła, bransoletka z przywieszkami prawie magicznie zaśniła w słońcu. A kiedy ujrzała przywieszki, serce jej zamarło. Mieczyk przypominał miecz krzyżowca, krzyżyk był niepokojąco podobny do tego na mieczu, a towarzyszył im symbol Joanny d’Arc.

– Kupiłam je w jednym z zamków. Nie mieli wielkiego wyboru przywieszek, ale z jakiegoś dziwnego powodu czułam, że powinnam wybrać te. Mam nadzieję, że nie wydadzą ci się głupie.

Kylie chciała ją spytać, co to za „dziwny” powód, ale tego nie zrobiła.

– Nie, podobają mi się. Dziękuję. – Poczwała znajomy chłód, niczym lekki deszczyk.

Czy był tam Daniel? Czy to jej tata wskazał mamie, by kupiła te przywieszki? Rozejrzała się wokół z nadzieją, że go zobaczy, ale się nie pojawił.

– *Niedługo, Kylie. Niedługo.* Usłyszała te słowa, a serce ścisnął jej strach.

„Tęsknię za tobą” – powiedziała w myślach. – „Nie wiem, czy jestem gotowa na śmierć, ale tęsknię”.

W sali rozległy się kroki. Kylie zauważyła, że inni rodzice wychodzą.

Mama rozejrzała się wokół.

– Ależ ten czas pędzi. Przed odjazdem muszę jeszcze zajrzeć do łazienki. – Poderwała się na nogi i odeszła.

Kylie już miała za nią podążyć, kiedy John położył jej rękę na dłoni. Jego dotyk przyprawił ją o dreszcz. Nie był zimny czy gorący, ale w jakiś sposób zły. Odsunęła rękę.

– Chciałbym zamienić z tobą kilka słów – powiedział.

„A ja bym nie chciała”. Rzuciła okiem w stronę łazienek.

– Ja chyba...

– Czy jest jakiś powód, dla którego mnie nie lubisz, Kylie?

Spojrzała na niego. Ech, te decyzje. Miała być taktowna czy szczerą?

„Kto to powiedział, że szczerść jest najlepszym rozwiązaniem?”. Nie pamiętała, ale uznała, że to doskonały pomysł.

Rozdział 32

Zastanówmy się – odezwała się Kylie bez mrugnięcia okiem. – Zaczniemy od tego, że pobiłeś się z moim ojczymem na oczach całej mojej szkoły.

John skrzyżował ramiona na piersi, jakby w obronnym geście.

– To on mnie uderzył.

– Po tym, jak mnie obraziłeś i rzuciłeś się na niego. A do tego wsadziłeś język w gardło mojej matki na oczach wszystkich uczniów i ich rodziców. Mam mówić dalej? Na pewno jeszcze coś wymyślę.

W jego oczach zalśnił gniew, ale opanował go.

– Nie owijasz w bawełnę, co?

Uśmiechnęła się krzywo.

– To było owinięte.

– Ależ miło się z tobą rozmawia – powiedział. – Natomiast problem jest taki, że twoja mama mnie lubi, a ja ją. Raczej się nie pomylę, jeśli powiem, że dobrze by było, gdybyśmy zaczęli się dogadywać.

Kylie się nachyliła.

– Raczej się nie pomylę, jeśli powiem, że nie znasz mojej mamy wystarczająco długo, by mówić mi takie rzeczy.

Kylie mogłaby przysiąc, że oczy mu zalśniły. I to w nadnaturalny sposób. Zmarszczyła brwi, by sprawdzić jego wzór.

Kim był ten człowiek?

Miał wyraźny ludzki wzór. Co prawda mógł być kameleonem, ale...

W jego szarych oczach zalśniła złość.

– To może doprowadzić do tego, że ucierpi twoja matka. – Jego słowa były tak zimne, tak... groźne, że w Kylie natychmiast uruchomił się instynkt obrońcy.

– Co masz na myśli? – Zacisnęła dłonie w pięści.

Odwrócił wzrok, jakby chciał się uspokoić. A kiedy spojrział na nią znowu, jego oczy powróciły do normy.

– Po prostu problemy między nami mogą sprawić, że twoja mama będzie cierpieć.

Spojrzała mu prosto w oczy. I Bóg świadkiem, że wyczuła, że on kłamie. Te słowa były groźbą. Próbowwała uspokoić szum w żyłach, ale nie mogła. Zobaczyła z daleka, jak mama wychodzi

z łazienki.

Nachyliła się do Johna i szepnęła.

– Jeśli ktokolwiek spróbuje skrzywdzić moją matkę, to zginie, żałując tego.

I w tym momencie uświadomiła sobie dwie rzeczy: mogła zostać świętym wojownikiem. Bo jeśli John tknąłby jej mamę choćby palcem, to była w stanie go zabić i zrobiłaby to bez mrugnienia okiem. A po drugie, nie mogła umrzeć. Nie teraz. Bo to oznaczałoby pozostawienie mamy z tym dupkiem.

– Wszystko w porządku? – Mama podeszła do stołu i zorientowała się, że coś zaszło.

Kylie czekała, obserwując, jak John to rozegra.

– Tak – odezwał się. – Rozmawialiśmy. – Wstał. – Pora ruszać.

Ruszyli do drzwi, ale z każdym krokiem Kylie ogarniał większy strach o matkę. Nie mogła jej zostawić z tym facetem bez żadnego ostrzeżenia.

Złapała mamę za rękę.

– Chciałabym ci kogoś przedstawić.

John się odwrócił.

– Dasz nam chwilę? – Kylie posłała mu wyzywające spojrzenie.

Zawahał się, a potem stwierdził, że zaczeka w samochodzie.

Kylie obserwowała, jak się oddala, i żałowała, że nie odchodzi od nich na zawsze.

Mama rozejrzała się wokół.

– Kogo chcesz mi przedstawić?

– Mamo, wiem, że nie spodoba ci się to, co powiem, ale John mnie przeraża. Boję się o twoje bezpieczeństwo.

– Przeraża cię? – zapytała mama. – Nie rozumiem. Co zrobił?

– Nie ufam mu. Dostaję przy nim dreszczy. A mam wycucie, jeśli chodzi o ludzi.

Mama spojrzała na nią urażona.

– Ja także, młoda damo. Przykro mi, że ci nie odpowiada, bo ja go lubię. – Mama zmarszczyła brwi. – To dlatego, że chcesz, żebyśmy wrócili do siebie z twoim ojcem.

– Po pierwsze – rozłościła się Kylie – Tom to mój ojczym. Po drugie, owszem, chciałabym, żebyście do siebie wrócili. Ale nie o to chodzi.

– Musi o to chodzić, młoda damo, bo John jest najśladszym mężczyzną, jakiego znam. – Nachyliła się i pocałowała Kylie w policzek. – A teraz proszę, zaakceptuj to, że twój ojczym i ja do siebie nie wrócimy. – I poszła.

Kylie została, bojąc się, że powie coś Johnowi nieodpowiedniego, jeśli zobaczy go przy samochodzie.

– Wszystko w porządku? – odezwał się męski głos.

W pierwszej chwili myślała, że to Derek. On zawsze wiedział, gdy przechodziła trudne chwile.

Szybko jednak rozpoznała ten głęboki, seksowny głos. Głos osoby, którą przez ostatni tydzień próbowała zatłuc drewnianym mieczem.

Odwróciła się.

– Tak. – A potem odezwała się stłumiona złość i już wiedziała, co jej pomoże. – Chcesz poćwiczyć?

– Teraz? – zapytał Lucas.

– Muszę odreagować.

– Na mnie? – Uśmiechnął się lekko.

– Nie! Chcesz ćwiczyć czy nie? – warknęła.

Nie miała czasu na żarty. W końcu ktoś przesłał jej miecz, żeby nauczyła się walczyć, a jeśli chciał, żeby walczyła, to na pewno pragnął, żeby pozostała przy życiu. I zamierzała żyć, by chronić mamę przed takimi zwyrodnialcami jak John.

Tak, pozostanie przy życiu to całkiem niezły pomysł.

– Jasne. – W jego błękitnych oczach ujrzała troskę. – Powiem tylko Burnettowi.

Nie odrywał od niej oczu.

– Co się stało?

– Nie chcę rozmawiać – odparła. – Chcę walczyć.

W ciągu następnych trzydziestu minut Kylie udało się złamać drewniany miecz, mimo że Lucas nie wspominał nic o tym, że ją kocha, jaka jest piękna ani o całowaniu się w trawie.

Najpierw zmusił ją do zrobienia kilku ćwiczeń rozciągających, mówiąc, że napięcie aż z niej paruje. Ale ono nie parowało, ono się w niej gotowało. Strach o bezpieczeństwo mamy uderzał w jej rozsądek, a niepokój o Lucasa i o to, co się z nim stanie, jeśli odrzuci go jego wataha, sprawiał, że nie mogła spokojnie myśleć.

– Nadal nie chcesz rozmawiać? – zapytał, gdy ich miecze się spotkały.

„Chcę, ale nie wiem, co powiedzieć”.

– Nie – skłamała, zmieniając postawę, omijając jego obronę i trafiając go ostrzem w pierś.

– Robisz się naprawdę niezła. – Lucas spojrział na miecz celujący w jego serce.

Cofnęła się, by mógł stanąć prosto. Kilka sekund później, gdy znów się pojedynekowali, poczuła chłód.

– *Za dobra. Uczeń przerósł mistrza. Potrzebujesz nowego nauczyciela.*

Kylie spojrziała na ducha stojącego z mieczem.

– „Kto jeszcze mógłby mnie uczyć?”.

– *Oczywiście ja. Ale to nie byłyby takie głupoty z drewnianymi mieczami. Musisz się nauczyć walczyć prawdziwą bronią.*

Serce Kylie zaczęło walić jak oszalałe, gdy przypomniała sobie, czego najbardziej się boi. – „Czy ja umrę?”.

Duch westchnął.

– *To zależy od ciebie.*

Jakie to smutne, że wolała słowa morderczego ducha niż swojego ojca. Ale fakt pozostawał faktem: chciała żyć.

– Gotowa? – zapytał Lucas.

Spojrzała na niego.

– Momencik. – Odwróciła się do ducha. „Znasz mojego ojca?”

Ale zjawą zniknęła w momencie, gdy wypowiadała te słowa.

Spojrzała na Lucasa, uniosła miecz i znów zaczęli walczyć.

– Mam mu dać nauczkę? – zapytał, atakując.

– Komu?

– Facetowi twojej mamy. – Lucas zablokował jej cios.

– Nie, muszę go powstrzymać – odparła. „O ile wcześniej nie zginę”.

A potem poczuła w brzuchu ogień. Nie zginie. Będzie walczyć i zwycięży. A Lucas musi zrobić to samo.

– Stajesz się waleczna – powiedział Lucas, ale w tym momencie Kylie się zagapiła i miecz wilkołaka trafił ją w ramię.

Kylie spojrzała na ostrze.

– To nie był śmiertelny cios. Nie można tego liczyć jako zwycięstwa.

– Nie, ale krwawiłabyś tak bardzo, że nie wytrzymałabyś długo.

– No dobra, to licz. – Cofnęła się i przygotowała do kolejnego starcia.

Tym razem była uważniejsza. Blokowała jego ataki. Pot spływał jej z czoła. Bolały ją mięśnie i serce. Otworzyła usta, by powiedzieć mu coś na temat tego, co powinien zrobić, ale padły zupełnie inne słowa.

– Powinieneś był mi powiedzieć o Monique – stwierdziła, nie wiedząc, co ma na myśli. Powietrze wypełnił huk uderzających o siebie drewnianych mieczy. – Gdybym wiedziała...

To co by zrobiła? Czy istniała jakakolwiek szansa, że zgodziłaby się na plan Lucasa? Pewnie nie, ale może nie czułaby się taka zdradzona. Może nie połączyłaby tego ze wszystkimi zdradami, które spotkały ją wcześniej.

– Nie zgodziłabyś się – odpowiedział za nią. I taka była prawda. Znów zaczął krążyć wokół niej. – I miałybyś rację. To był zły pomysł.

– Jeśli chodzi o nas, to tak. Ale może słuszny dla ciebie – odparła. – Masz za dużo do stracenia.

– Mam ciebie do stracenia! – Miecze znów się zderzyły, huk przeszył powietrze.

– Powiedziałam ci, że z nami koniec. Znajdź Monique i powiedz jej, że się z nią ożenisz.

– Nie ożenię się. Nigdy tego nie planowałem.

– W takim razie wróć do pierwszego planu. Powiedz, że to zrobisz, dostań się do Rady, a potem się wycofaj.

– Nie. To był zły plan i nadal taki jest.

Kylie nabrała powietrza.

– Wszyscy oskarżają mnie o to, że zniszczyłam twoje marzenia – rzekła. „Ty też kiedyś to powiesz, jeśli dożyję”. I to najbardziej ją bolało. Nie śmierć. Ale fakt, że wybaczenie mu wydawało się łatwiejsze niż pogodzenie się z tym, że pewnego dnia ją znienawidzi. I decyzję, którą podjął.

Lucas uniósł miecz, gotowy do ataku. Kylie postąpiła tak samo, bo patrzenie na niego zbyt ją bolało.

Lucas zaczął krążyć wokół niej i jednocześnie mówić.

– Każdy, kto oskarża cię o coś takiego, jest głupcem. To ja zrezygnowałem z podpisania papierów. Nie ty. – Miecze znów się spotkały.

– Twoja siostra tak uważa. A nawet twoja babcia. Widziałam to dziś w jej oczach, gdy chciała do mnie podejść i porozmawiać.

– Moja siostra jest głupia. A babcię kocham – powiedział. Syk przecinającego powietrze miecza przyprawił Kylie o dreszcze. – Lecz to nie znaczy, że ona ma rację. Podziela wiele przekonań starszych.

– Twoja wataha się od ciebie odwraca. Widziałam. – Znów ścisnęło ją w gardle. – Nie możesz ich stracić, Lucas. Setki razy mówiłeś mi, jacy są dla ciebie ważni.

– Ale ty jesteś ważniejsza – odparł. – Nie mogę cię stracić.

– Już mnie straciłeś! – syknęła i zablokowała jego cios.

Nie mogła do tego dopuścić. Nie mogła pozwolić mu poświęcić wszystkiego, czego pragnął. I patrzeć, jak ją z czasem znienawidzi.

Cofnął się. Spodziewała się, że zaatakuje z lewej, ale podszedł z prawej, a ona nie zdołała go zablokować. Wcelował miecz prosto w jej serce.

To był śmiertelny cios.

– Nie. – Puknął ją mieczem w pierś. – Twoje serce należy do mnie. Nie zapominaj o tym.

Zatoczyła się do tyłu. Aż gotowała się ze złości. Nie tyle na niego, co na świadomość, ile on może stracić. Upuściła miecz i odwróciła się w stronę wody. W gardle miała gułę, a oczy zachodziły jej łzami.

Poszedł za nią. Nie dotykał jej, jakby wiedział, że mu na to nie pozwoli.

Stał jednak tak blisko, że jego słowa łaskotały ją w policzek i sprawiały, że przechodziły ją

dreszcze żalu.

– Zaślepiło mnie to, co, jak sądziłem, powinienem zrobić. Myliłem się. Byłem głupi. Ale ani przez chwilę nie przestałem cię kochać. I dlatego zasługuję na wybaczenie.

I, ot tak, poczuła, jak ten kłęb emocji w jej piersi się rozluźnia. Wybaczyła mu. Tyle że od jakiegoś czasu wiedziała już, iż największym problemem nie jest wybaczenie. Po policzku spłynęła jej łza. Odeszła na kilka kroków.

– Skończyłam – powiedziała. – Chcę wracać do domku.

– Dobrze – odparł. Ale w jego głosie słychać było, że czuje się odepchnięty. A ona cierpiała wraz z nim.

Kiedy poszedł po miecze, odwróciła się, by na niego popatrzeć.

Uniósł głowę. Ileż emocji ujrzała w jego oczach: ból, żal i pragnienie, by powiedziała, że mu wybaczają.

Ale jeśli mu to da, to będzie się jeszcze bardziej starał ją przekonać, by pozwoliła mu wrócić. A nie mogła tego zrobić, wiedząc, że on kiedyś ją za to znienawidzi.

Po kilku sekundach odezwał się:

– Myślę, że jesteś gotowa, by zacząć ćwiczyć z prawdziwym mieczem.

Pomyślała o tych wszystkich razach, gdy jej miecz przez pomyłkę dotknął jego ciała, a potem przypomniała sobie słowa ducha. Od niej zależało, czy umrze. A ona wybrała życie.

Musiała być gotowa, gotowa na walkę o życie.

– Dobrze – powiedziała z nadzieją, że w jej głosie nie słychać strachu.

* * *

– *Gotowa?*

Tego wieczora po ponad godzinnym przekręcaniu się z boku na bok, Kylie właśnie zasnęła, gdy obudził ją ten głos i chłód.

„Na co gotowa?” – zapytała ducha, nie otwierając oczu.

– *Na ćwiczenia. Mówiłam. Potrzebujesz lepszego nauczyciela.*

– „On jest świetnym nauczycielem”. Odruchowo zaczęła bronić Lucasa.

– *Świetnym do patrzenia. I przyznaję, że ma pewne umiejętności, ale potrzebujesz więcej. Więc wstawaj.*

Kylie uchyliła jedno oko i ujrzała twarz ducha ledwie kilkanaście centymetrów od swojej.

– „Nie wiesz, że żywi potrzebują ośmiu godzin snu?”.

– *Ta zasada dotyczy ludzi. Nadnaturalnym wystarczy znacznie mniej. A teraz wstawaj i zaczynamy.*

– „Nie mam miecza”.

– *Ach, jak wstaniesz, to zobaczysz, że już tu jest.*

Kylie przypomniała sobie, że Holiday powiedziała, że to niemożliwe.

– „Duch nie może przenosić przedmiotów”.

– *Nie mówiłam, że go przyniosłam. Powiedziałam, że tu jest.*

– „Więc kto go przyniósł?” – zapytała Kylie.

– *Nie udawaj, że nie wiesz. Ci sami, co ci go dostarczyli. Anioły śmierci.*

Kylie zaparło dech.

– „Więc chcą, abym zabiła Maria”.

– *Cóż, nie rozmawiałam z nimi osobiście. – Zjawa się nachyliła. – Prawdę mówiąc, bardzo się przy nich denerwuję, ale jeśli chodzi o zabicie Maria, to wygląda na to, że tak.*

– „A ty?” – zapytała Kylie. – „Czego chcesz? Tego samego?”.

– *Wiesz, próbowałam to ustalić. Ale za każdym razem, jak zbliżam się do odpowiedzi, to ona się jakby znów oddala. Czemu? – Duch zdawał się szczerze zaskoczony i bezradny.*

Kylie przypomniała sobie, jak duch rozpaczał po utracie syna. Może ona nie była taka całkiem zła?

Kylie usiadła i spojrzała na zegar.

– „Jest druga nad ranem. Naprawdę chcesz, żebyśmy wstała?”.

– *Nie sądzę, abyś mogła walczyć w łóżku. Rozplatałabym cię, zanim uniosłabyś miecz.*

No dobra, więc to jednak był zły duch. Natomiast jego słowa sprawiły, że Kylie wstała. W nogach łóżka był miecz. A Łapek ledwie wystawał spod łóżka.

– „Dobrze... od czego zaczniemy?” – Kylie podniosła miecz.

– *Załóż białą suknię. Albo coś białego.*

Kylie spojrzała na swoją czarną koszulę nocną.

– „Czemu?”.

– *Nie chcesz zginąć w bieli?*

Kylie serce zamarło.

Zjawa się roześmiała.

– *Ależ łatwo cię nabrać. Nałóż coś białego, bo jak inaczej będziesz wiedziała, że jesteś skaleczona i krwawisz?*

Kylie odłożyła miecz z powrotem.

– „Nie jestem pewna, czy chcę się w to bawić”.

Duch znów się roześmiał.

– *Nie wygłupiaj się. Będę tylko znaczyć twoją suknię. Nie mogę cię tak naprawdę zranić. Chociaż to zdecydowanie pomaga w nauce.*

Kylie się poddała. Złapała białą koszulkę i parę bokserek.

Weszły do saloniku. Miecz Kylie lśnił żółto.

Właśnie zaczęły się pojedynkować, gdy ze swojej sypialni wyskoczyła Della. Oczy jej lśniły, gdy spojrzała na Kylie z mieczem.

– Poćwiczę trochę – powiedziała Kylie.

– W środku cholерnej nocy? Z cholernym świecącym mieczem?

Kylie skinęła głową.

– Ty pijesz krew, a ja bawię się świecącymi mieczami.

Della opłotła się ramionami, jakby zmarzła.

– Masz towarzystwo, prawda?

Nie mogąc skłamać, Kylie skinęła głową.

– O cholera! – Wampirzyca uciekła do swojego pokoju i zatrzasnęła za sobą drzwi.

– *Ta dziewczyna ma poważne problemy.*

Kylie się skrzywiła.

„Nie tak poważne, jak wielu innych, których znam”, powiedziała do siebie. „A teraz zabieramy się za to”.

Przez następne piętnaście minut Kylie walczyła ciężiej niż kiedykolwiek. Wykorzystała wszystkie techniki, których nauczył ją Lucas, ale ta kobieta nie stosowała się do normalnych zasad. Pogrywała nieczysto. I była z tego dumna.

Za każdym razem, gdy miecz ducha trafiał Kylie, na białej koszulce lub bokserkach pojawiał się czerwony znak. Za każdym razem, gdy miecz Kylie trafiał ducha, pojawiała się krwawiąca rana. Oczywiście zjawa miała tylko jedno małe zadrapanie na przedramieniu. Niewiele, biorąc pod uwagę, że ubranie Kylie było całe w czerwone znaczki.

To sprawiało, że czuła się jeszcze bardziej bezbronna i bez szans na wygraną w prawdziwej bitwie. Bitwie, która, jak czuła, była jej przeznaczeniem. Bitwie z Mariem. Bitwie, którą, co bardzo prawdopodobne, Kylie przegra.

Po kilku minutach duch zaczął wydawać rozkazy, podobnie jak Lucas. Przesuń się w tę, trzymaj miecz tak. Poruszaj się szybciej. Nie spuszczaaj wzroku z miecza przeciwnika.

W końcu Kylie załapała, o co chodzi, i zdołała zablokować kilka ciosów. Ale nagle przerwała, gdy drzwi do domku otworzyły się, po czym zostały wyrwane z zawiasów i z hukiem upadły na podłogę.

Zanim Kylie zdążyła zobaczyć, kto się wdziera do jej domku, z takim samym hukiem upadły drzwi pokoju Delli.

Wampirzyca wyskoczyła z sypialni z pałającymi na zielono oczami i w pełni obnażonymi kłami.

Rozdział 33

Przejmujący chłód zniknął wraz z duchem. Kylie stała na szeroko rozstawionych nogach, sztywna, z mieczem gotowym do walki. Przeniosła wzrok z Delli, z wściekłością szczerzącej kły, na drzwi wejściowe.

Była tak zdezorientowana, że ani drgnęła. Burnett stał na wyrwanych z zawiasów drzwiach, a oczy lśniły mu bardziej niż Delli. Za nim stała cała armia obozowiczów: Lucas, Derek, Chris i Jonathon. I wszyscy wpatrywali się w lśniący miecz.

– O kurde! – wygłosili chórem Chris i Jonathon. Jonathon co prawda widział miecz, ale nie jak lśni.

– Nikomu nie mówcie, co tu widzieliście! – warknął Burnett.

Kylie opuściła broń i odetchnęła głęboko, z nadzieją, że dzięki temu opadnie jej adrenalina.

Co się stało tym razem?

Spojrzała na Burnetta.

– Co się dzieje?

Wampir się rozejrzył.

– Kto tu jest?

– Tylko duch – odparła.

Chris i Jonathon się cofnęli.

Derek, przyzwyczajony już do duchów, ani drgnął. Lucas też. Kylie zauważyła, że oczy lśniły mu pomarańczowo, jakby był gotowy do walki. Nie spuszczał z niej oka.

Burnett rozluźnił się trochę, ale nie na tyle, by Kylie poczuła się pewnie.

Na ganku rozległy się kolejne kroki. Do środka wszedł Hayden, prawie nie zwracając uwagi na wyrwane drzwi.

– Co się dzieje? – zapytała Kylie.

– No właśnie? – warknęła Della i odgarnęła z twarzy kurtynę prostych czarnych włosów. Jej oczy już nie lśniły, ale cały czas widać było zielony odcień, szczególnie, że podkreślała ją czarna koszula nocna, która sięgała wampirzycy prawie do kolan.

– Ktoś przeskoczył przez płot. Wdarł się do obozu. – Burnett zrobił kolejny krok.

– Kto? – ziewnęła Miranda, wychodząc ze swojego pokoju. Miała piżamę w smerfy i misia pod pachą.

Kylie mocniej zacisnęła palce na rękojeści miecza, bo tylko jedna osoba przychodziła jej do

głowy. Czy była gotowa zmierzyć się z Mariem?

„Pewnie nie”, pomyślała. Ale mimo wszystko spróbuje. Zwłaszcza że wokół niej stało tyle osób, które kochała, a które mogły skończyć jako ofiary tego drania.

– Usłyszałem alarm. A potem, że walczysz, i uznałem, że zostałeś zaatakowana – powiedział Burnett.

– Mówiłam, że ćwiczenia w środku nocy to nie jest dobry pomysł – mruknęła Della.

– Gdzie jest Perry? – zapytała Miranda, jakby podejrzewała, że chłopak może mieć z tym coś wspólnego.

– Okrąża teren w poszukiwaniu włamywacza. – Burnett odwrócił się do Haydena i skinął głową, jakby wydał mu jakiś rozkaz. Kameleon wycofał się na ganek. W pierwszej chwili Kylie nie wiedziała, o co chodzi, ale potem zrozumiała. Burnett nakazał Haydenowi stać się niewidzialnym i sprawdzić, czy nie słyszy jakichś kameleonów. Sama się nad tym zastanawiała, ale ponieważ wszyscy na nią patrzyli, nie chciała ich wystraszyć.

Kilka minut później Hayden pojawił się z powrotem.

– Wygląda na to, że nikogo nie ma – odezwał się.

Kylie wiedziała jednak, że jeśli niewidzialny intruz będzie całkiem nieruchomy, to nie będzie można go wykryć.

Burnett spojrzał na Dellę.

– Zostań i pilnuj Kylie. Rozejrzemy się po okolicy.

– Jeśli nie masz nic przeciwko, to ja też chcę zostać – powiedział Lucas.

Jego słowa sprawiły, że Kylie skurczył się żołądek. Zrezygnowanie z niego samo w sobie było trudne, ale jeśli ciągle będzie się przy niej kręcił, stanie się całkiem niemożliwe.

Burnett skinął głową. Na ganku zadudniły kroki wychodzących.

Kylie spojrzała na Lucasa, a następnie na Dellę i Mirandę.

Czarownica wciąż tuliła misia.

– Kto to może być? – zapytała Miranda.

Nikt nie odpowiedział. A potem Miranda popatrzyła na Kylie.

– Och. On.

Della westchnęła.

– Wygląda na to, że to będzie bardzo długa i porębana noc.

Lucas usiadł na krześle. Kylie, próbując nie zwracać na niego uwagi, odłożyła miecz na stolik do kawy. Patrzyła, jak traci blask, a potem przeniosła wzrok na Mirandę.

– Czujesz coś?

Czarownica zamknęła oczy, a po dłuższej chwili otworzyła powieki i spojrzała na Kylie.

– Tak.

Kylie serce się ścisnęło. Cholera. Czy był tu Mario? Już miała sięgnąć po miecz.

– Ale tym razem nie jest to zło. – Miranda spojrzała na broń na stoliku. – Może to to czuję.

– Ale poprzednim razem go nie czułaś, prawda?

– Nie, ale skoro ma aurę, to możliwe, że go czuję.

Kylie westchnęła. Miała szczerą nadzieję, że Miranda ma rację, że to, co tu było, nie było złe.

Wszyscy zaniepokoiili się na odgłos kroków na ganku. Lucas poderwał się z miejsca, Della ruszyła w stronę wyjścia, Kylie była jednak szybsza i stała bliżej drzwi. Jeśli to był Mario, to dotrze do jej przyjaciół dopiero po jej trupie.

Do środka wszedł Steve. I ignorując Kylie, spojrzał na Dellę.

Della popatrzyła zdziwiona.

– Co ty tu robisz?

– Sprawdzam, czy nic ci nie jest.

– Nie musisz mnie chronić – prychnęła.

Steve wybiegł na zewnątrz i w tym samym momencie Kylie usłyszała ryk, i to nie ludzki. Mogłaby się założyć, że zmiennokształtny przyjął właśnie formę jakiegoś dużego, bardzo wkurzonego kota. Kylie zastanawiała się przez moment, czy nie pójść do niego i go nie pocieszyć, ale ponieważ już raz prawie skończyła jako kolacja rozżłoszczonego lwa, postanowiła sobie darować.

Miranda chrząknęła z niezadowoleniem.

– Nie traktuje się w ten sposób chłopaka, który zrobił ci malinkę.

Della warknęła.

– Co? Widziałaś, jak szybko wyszedł. Gdyby naprawdę się martwił, to by został.

Kylie przewróciła oczami, słuchając tej logiki Delli.

Lucas uniósł brwi, pewnie na hasło „malinka”. A potem spojrzał opiekuńczo na Kylie. Jednak nie minęła nawet sekunda, gdy jego wzrok złagodniał. Te błękitne oczy zdawały się mówić „kocham cię”.

Znów dało się słyszeć ryk lwa, a po chwili na progu z hukiem wylądował potężny prehistoryczny ptak.

Miranda pisnęła, upuściła misia i podbiegła uściskać ptaka.

Kylie usiadła na kanapie. Wampirzyca miała rację, mówiąc, że to będzie bardzo długa i porębana noc.

* * *

– Na co ci taśma? – zapytała Lucasa, gdy następnego dnia rozpakowywał torbę i szykował ich do ćwiczeń.

Kylie zasnęła i nie poszła na lekcje, a Lucas zadzwonił do niej trochę po jedenastej i zapytał, czy chce zrezygnować z ćwiczeń po nieprzespanej nocy.

Miała ochotę na to przystać, ale postanowiła posłuchać swojego serca oraz ostrzeżenia ducha i jednak zdecydowała się na ćwiczenia.

– Do ochrony. Owiniemy nią czubek ostrza. – Spojrzał w stronę linii drzew, jakby coś usłyszał. Albo kogoś.

Kylie przestała myśleć o walce prawdziwą bronią i zaniepokoiła się zachowaniem Lucasa.

– Kto tam jest?

– Chris i Will – odpowiedział.

Jako że nie znaleziono intruza, a nic nie potwierdziło, by ktoś opuścił teren obozu, obowiązywał czerwony alarm. Teraz Kylie miała już trzy cienie, a nie jeden. Po prostu cudownie.

Kiedy obserwowała, jak Lucas wyciąga miecze, poczuła na karku chłodny powiew. Czyli cztery cienie.

– *Ależ z niego mięczak. Powiedz, żeby nie oklejał kling. Musisz się nauczyć walczyć naprawdę! Czas się kończy.*

Kylie spojrzała przez ramię i zobaczyła, że zjawą znów ubrana jest w zakrwawioną suknię.

– „Co ci się stało? Kto cię zabił?” – zapytała.

Duch spojrzał na suknię i się skrzywił.

– *Ja jestem nieważna. To ty się liczysz.*

Nagle Kylie zapragnęła uzyskać odpowiedzi i mówiła dalej:

– „Skąd mnie znasz? Jaki jest między nami związek? Potrzebuję odpowiedzi”.

– *Musisz nauczyć się walczyć. Albo będziesz równie martwa, jak ja.*

To ostrzeżenie sprawiło, że Kylie ze strachu ścisnęło się serce. Patrzyła, jak Lucas kuca i zaczyna owijać czubek jednego z mieczy.

– Naprawdę potrzebujemy tej taśmy?

Spojrzał na nią zaskoczony.

– Mówisz poważnie?

Skinęła głową.

– Musisz mnie nauczyć, jak walczyć naprawdę.

Wstał zaniepokojony.

– Czemu? Czego się dowiedziałas?

– To tylko przeczucie – skłamała.

– Nie podoba mi się to przeczucie.

– No to witaj w klubie – zamruła. – Po prostu naucz mnie walczyć.

Westchnął i podniósł oba miecze. Gdy tylko Kylie dotknęła rękojeści swojego, ten zaczął lśnić. Wydawało jej się, że mocniej niż do tej pory. Co to mogło znaczyć? Czy miecz, podobnie jak duch, wiedział, że zbliża się bitwa?

Lucas stanął obok i zaczął robić ćwiczenia rozgrzewające. Natychmiast poszła za jego przykładem.

W kieszeni Kylie pisnęła komórka, informując o esemesie. Zaczekała na przerwę, po czym wyjęła ją i sprawdziła wiadomość. Była od Dereka.

Zadzwoń do mnie.

Czy znów planował ją przekonać, by do siebie wrócili? Przypomniała sobie, jaką minę zrobił poprzedniej nocy, gdy Lucas postanowił zostać w jej domku i ją chronić.

– Kto to? – zapytał Lucas.

Zawahała się, a potem po prostu rzuciła:

– Derek.

Wilkołak zmarkotniał, ale nic nie powiedział. Wrócili do ćwiczeń.

– Kiedy zaczniemy się pojedynkować? – zapytała, naśladując jego ruchy.

– Kiedy powiesz temu elfikowi, że między wami nic nie będzie?

– Już mu powiedziałam – odparła, zanim sobie uświadomiła, jakie będą tego konsekwencje.

Lucas zamarł. Jego miecz, celujący dotąd w górę, opadł z sykiem. Spojrzał na nią.

– Naprawdę?

Nie mogła się już wycofać.

– Tak.

Uśmiechnął się.

– Dziękuję.

Kylie wydeła wargi.

– Nie zrobiłam tego dla ciebie, tylko dla niego.

Wciąż się uśmiechał i uniósł jedną brew.

– Ale to ja jestem przyczyną, dla której to zrobiłaś.

To nie było pytanie, a ona mogłaby zaprzeczyć, ale zbyt długo się zastanawiała nad odpowiedzią i po tak długim czasie zabrzmiałoby to nieszczerze. Byłoby nieszczerze.

W jego oczach pojawił się jeszcze większy uśmiech. Uśmiech pewności siebie i nadziei.

– Kocham cię – powiedział prawie śpiewnie.

Posłała mu ponure spojrzenie.

– Nie sądzisz, że mówienie mi takich rzeczy może być niebezpieczne, biorąc pod uwagę, że nie używamy już drewnianych mieczy, a te nie są zabezpieczone taśmą?

Roześmiał się. Szczerze. A ten dźwięk obmył Kylie niczym ciepły letni deszcz w wyjątkowo

gorący dzień. A potem przed oczami stanęła jej jego mina, gdy inne wilkołaki odeszły od jego stolika w dniu odwiedzin. I przypomniała sobie, że w lesie są Will i Chris, i pewnie uważnie nasłuchują. Will był podobno przyjacielem Lucasa, ale może i on się od niego odwrócił?

Spojrzała na ścianę lasu i szepnęła:

– Nie jesteśmy tu sami.

– Nie obchodzi mnie, kto to usłyszy. Kocham cię! – tym razem zakrzyknął głośniej.

Skrzywiła się.

– Nic się nie zmieniło.

– Wszystko się zmieniło – odparł.

Nieprawda. Może jemu wydawało się, że może porzucić wszystko, co dla niego ważne, ale ona nie mogła mu na to pozwolić. Zbyt go kochała.

– Zaczniemy ćwiczyć? Bo jak nie, to sobie idę.

– W takim razie poćwiczmy – odparł.

Ćwiczyli kolejne dziesięć minut. W końcu Lucas spojrzał na nią.

– Zaczniemy teraz, ale pamiętaj, że to nie jest drewno. Zaczniemy powoli.

Nie żartował, mówiąc, że będzie wolno. Zaczęli w żółwym tempie i tak było przez kolejny kwadrans.

– Z kim walczyłaś wczoraj w nocy? – Przerwał w końcu długą, niezręczną ciszę, kiedy zaczęli przyśpieszać.

– Z duchem.

– Jest dobra? – zapytał.

Zaskoczyło ją, że spytał ją o ducha.

– Twierdzi, że lepsza od ciebie.

– Wiedziałem, że jej nie lubię – stwierdził z lekkim uśmiechem. Po chwili dodał: – Kim jest ten duch?

Nie odrywał wzroku od miecza.

– Nie wiem – odparła szczerze. I dotarło do niej, że musi to ustalić.

Kylie zapomniała, że miała zadzwonić do Dereka. Dobrze jej się ćwiczyło z Lucasem. Nie walczyli jeszcze tak, jak drewnianymi mieczami, ale prawie.

Kiedy sprawdziła komórkę tuż przed północą, znalazła kolejną wiadomość od Dereka i ogarnęło ją poczucie winy.

Zadzwoń natychmiast!

Widziała go podczas kolacji, a to było już po jego esemesie, ale nic nie powiedział. Zabrał jedzenie i wyszedł.

Wciąż lekko zaniepokojona, nie wiedząc, czy jeszcze nie śpi, odpisała mu:

Co się dzieje?

Czekała dobre czterdzieści pięć minut, by sprawdzić, czy jej odpowie, ale nie.

Sfrustrowana, opadła na poduszkę. Chłód związany z duchem ogarnął ją już trzeci raz, od kiedy położyła się do łóżka, ale duch się nie pojawił.

Rozmowa z Holiday tego popołudnia potwierdziła, że Kylie powinna iść za uczuciami. Gdyby tylko ustaliła tożsamość ducha, to mogłaby znaleźć odpowiedzi na wiele pytań.

Chociaż duch tego nie potwierdził, była prawie pewna, że jest związany z Mariem.

– „Kim jesteś?” – zapytała Kylie, gdy przez pokój znów przeleciał chłód. – „Powiedz. Albo chociaż mi coś pokaż”.

Żadnej odpowiedzi. Godząc się z tym, że duchy mówią o sobie dopiero wtedy, gdy są na to gotowe, Kylie przekręciła się na drugi bok i spróbowała zasnąć. Starła się myśleć o czymś innym niż duch.

Innym niż zabijanie kogoś.

I innym niż umieranie.

Innym niż Lucas i nadzieja w jego oczach.

Już zasypiała, gdy usłyszała jakiś hałas. Kroki na drewnianej podłodze. Otworzyła oczy i sięgnęła pod poduszkę po miecz.

Pod poduszkę? Nie spała z mieczem pod głową.

Instynktownie czuła, że idą po nią. Tylko kto?

Coś było nie tak. Ale ona wyciągnęła broń i wysunęła się z łóżka. Jej stopy wylądowały na podłodze. Spojrzała w dół, na orientalny dywan. Gęsty, drogi.

Gdzie ona była?

A raczej powinna spytać, kim była.

Serce waliło jej na odgłos zbliżających się kroków. Rozejrzała się po pokoju. Była w sypialni, ale nie w swojej.

Ciężkie, drogie, drewniane meble lśniły w świetle księżyca, sączącym się przez duże wykuszowe okno, wychodzące na palmy.

Poczuła na języku smak strachu i wściekłości. Uniosła miecz. I wtedy uświadomiła sobie, że to nie jest miecz, który otrzymała, ale...

I nagle wszystko nabrało sensu. Była duchem i była w wizji. Zauważyła stojące na toalecie lustro w ciężkiej ramie. Spojrzała w nie na moment. Długie ciemne włosy miała rozpuszczone, nieuczesane. Natomiast widok sukni przyprawił ją o atak paniki. To w niej musiała być kobieta w chwili, gdy ją zamordowano. A Kylie miała to przeżyć. W pierwszym odruchu chciała krzyknąć „Kurde! Nie!”. Chwilę później dotarło do niej jednak, że ma być czujna i odkryć odpowiedzi, których potrzebuje.

Głośne kroki zbliżały się, dudniły, jakby ktoś wspinał się po drewnianych schodach. Wiedziała, że tej nocy zginie. Wybrała biel, chociaż wątpiła, czy ten znak czystości jej pomoże.

Teraz, gdy zbliżał się koniec, ogarnęło ją poczucie żalu i skruchy za życie, jakie prowadziła. Ale w głębi serca wiedziała, że jest już na to za późno. Nie mogła już zmienić tego, jak żyła. Ale mogła wpłynąć na to, jak zginie.

– „Kim jesteś?” – padło pytanie w umyśle Kylie. Modliła się, by odpowiedź stała się jasna, nim będzie musiała zostać świadkiem śmierci tej kobiety.

Duch wyrzał przez okno, jakby zastanawiał się nad ucieczką.

– Uciekaj – powiedziała jej Kylie. – Nie musisz umierać.

Zanim jeszcze dokończyła mówić, dotarło do niej, że to wszystko już się dokonało. Nie trafiła do tego ciała czy wspomnienia, by zmienić bieg wydarzeń. Miała je tylko przeżyć.

Dowiedzieć się prawdy.

Jakiej prawdy? Dlaczego duch nie uciekł? Kylie czuła, że kobieta miała taką możliwość. A jednak postanowiła zginąć. Czemu?

– *Mama!* – Do pokoju wbiegł mały chłopiec. – *Znalazł nas.* – W jego zapłakanych oczach widać było strach. – *Znalazł nas. Co teraz zrobimy?*

Kobieta złapała chłopca za ramiona. Chciała go objąć, ukryć twarz w jego włosach, by umrzeć, wciąż czując zapach swojego jedynaka. Ale nie było już czasu. Pchnęła go w stronę szafy.

– *Uciekaj przez klapę, jak ci pokazywałam. Biegnij i nie odwracaj się.*

Zamknęła szafę w chwili, gdy z hukiem otwarto drzwi do pokoju.

Rozdział 34

Kobieta odwróciła się, by walczyć. Nie dlatego, że miała nadzieję wygrać, ale po to, by jej syn zdążył uciec. Wiedziała, że zginie, ale robiła to dla syna.

Weszli do środka. Cała trójka. Byli ubrani na czarno, ale że nie mieli masek, rozpoznała ich.

Znała ich dobrze.

Jadała z nimi przy stole.

Śmiała się z ich dowcipów.

Rozpoznawała także ich spojrzenia: chęć wykonania roboty. Zabijanie było ich pracą.

Uniosła miecz i zaczęła walczyć. Dla swojego syna. Przez kilka sekund wygrywała, nie dopuszczała do tego, by wytoczyli z niej krew. Nikt nie mógłby powiedzieć, że poddała się łatwo.

Pierwszy przeszywający ból poczuła w żebrach. Kylie krzyknęła, pragnąc, by to się skończyło. Próbowwała mówić sobie, że to nie jest prawdziwe, że to nie ona, ale odczucie było prawdziwe. Doświadczała bólu, który stał się udziałem tej kobiety w ostatnich upiornych chwilach jej życia.

Czuła, jak broń wbija się w jej skórę, trafia w kość.

Jej ciało zwiotczało. Ból był zbyt wielki. Opadła na kolana i osunęła się na ziemię. Z ran płynęła krew. Gęsty strumień ogrzewał nagle wyziębione ciało. Nie walczyła z tym. Pragnęła, by krew płynęła szybciej. Im bardziej się wykrwawiała, tym mniej ją bolało. Żelazisty zapach krwi wypełnił jej nozdrza. Lepka ciecz obkleiła leżący na zimnej podłodze policzek. Ostatnie, co zobaczyła, to otwarte na oścież drzwi szafy i małego synka, patrzącego z przerażeniem, jak jego matka bierze ostatni oddech.

Nie uciekł. Jej duszę wypełniła wściekłość.

Czy będzie wiedział? Czy będzie miał świadomość, że umarła, aby go ocalić? Ochronić przed takim życiem, jakie prowadziła i ona, i jego ojciec?

W chwili, gdy zabierała ją śmierć, poprzysięgła zemstę. Nie na tych, którzy ją zabili, to były tylko pionki w grze diabła. Wiedziała o tym, bo była jednym z nich. Zaprzysięgła zemstę temu, kto ich przysłał, samemu diabłu. A także temu, kto na to pozwolił, synowi diabła.

– Nie podchodź za blisko. Ona może odciąć ci tym głowę. – Do Kylie dotarł z oddali piskliwy głos Mirandy.

– Nie zabije mnie – odparła Della.

– Nie mówię, że tego chce – powiedziała Miranda. – Ale, kurczę, widziałas, jak tańczyła z tym mieczem.

Jej umysł walczył z ciemnościami. Chciała się w nie z powrotem zapaść. To pozwalało jej uciec od tego, czego właśnie była świadkiem. Cholerny głos, ten, którego nie umiała zidentyfikować, znów się odezwał.

Musisz pamiętać.

Kylie odetchnęła głęboko i otworzyła oczy.

Ujrzała ciemne, lekko skośne oczy Delli.

– I jest – powiedziała wampirzyca śpiewnie, trochę jak z horroru.

Kylie próbowała się podnieść, ale była za słaba.

Della pomogła jej usiąść. Kylie rozejrzała się wokół. Była w kuchni. W rękę wciąż ścisnęła miecz. Najwyraźniej wzięła go podczas wizji. Przypomniała sobie jej fragmenty, upuściła broń i przesunęła dłonią po brzuchu, szukając ran.

Żadnych. Pozostało tylko wspomnienie bólu. Już po wszystkim. Wszystkim poza łzami. Oczy zaszyły jej mgłą. Jak życie może być takie okrutne? Takie złe?

– Nie zabijesz nas, prawda? – zapytała Miranda.

Kylie potrząsnęła głową. I chociaż wcale nie chciała pamiętać szczegółów, to musiała. Potrzebowała odpowiedzi.

Przed oczami stanął jej mały chłopiec z szafy i coś jej się przypomniało. Tak, on wyglądał znajomo. Co więcej, pamiętała skądś część tej opowieści. Ktoś już raz ją opowiadał. Kto? I nagle wiedziała!

Wstała. Kolana się pod nią ugięły. Della ją złapała.

– Musimy iść – powiedziała Kylie.

– To nie będzie łatwe, biorąc pod uwagę, że nie możesz stać – powiedziała Della.

– Mogę. – Kylie zmusiła się, by utrzymać się samej na nogach i odsunęła rękę Delli.

– No dobra, stoisz – warknęła Della. – A teraz musisz jeszcze być w stanie iść.

Kylie zrobiła kilka kroków i spojrzała ponuro na wampirzycę.

– A teraz jeszcze musisz zacząć mówić do rzeczy. I nie zamierzam nigdzie wychodzić, dopóki się nie dowiem, gdzie idziemy.

Kylie westchnęła.

– Do Dereka. Potrzebuję Dereka.

– Dereka? – zapytała Miranda. – A ja już myślałam, że z niego zrezygnowałaś i prawie wróciłaś do Lucasa.

Kylie spojrzała na czarownicę błagalnie, by na razie dała jej spokój.

– Mówię poważnie.

– Mogę najpierw założyć stanik? – zapytała Della.

– Nie potrzebujesz – zachichotała Miranda.

Della posłała jej mordercze spojrzenie.

– Jesteś największą wiedźmą, jaką znam.

Kylie, zbyt przejęta, by zajmować się ich przepychankami, ruszyła do drzwi. Musiała wiedzieć.

Della najwyraźniej uznała, że Miranda ma rację, i nie potrzebuje podtrzymania biustu, bo podążyła za Kylie. I to w pizamie.

– Wiesz, że Burnett urwie mi głowę za to, że wyszliśmy, nie uprzedzając go?

Kylie ruszyła biegiem, bo potrzeba uzyskania odpowiedzi dodała jej energii. Czuła, jak wiatr szarpie jej włosy, a łzy spływają po policzkach.

Po niecałych dwóch minutach zatrzymała się przy domku Dereka.

– No dobra, cwaniaczku. Zamierzasz zapukać do drzwi? – Della spojrzała na nią i natychmiast spowaźniała, widząc, że Kylie płacze. – Przepraszam – powiedziała. – To musiało być trudne.

Kylie skinęła głową.

– Spróbuję oknem. – Podbiegła pod okno. Okazało się, że do niego nie dosięga. Podskoczyła, złapała się parapetu i podciągnęła się, by zajrzeć do środka.

To, co zobaczyła... zaskoczyło ją.

Zamroczyło.

Zszokowało.

Zamrugła, jakby się spodziewała, że to coś zmieni, ale kilka mrugnięć później wciąż widziała w łóżku Dereka nie jedno, ale dwoje ludzi. Jedno było Derekiem. Doskonale widziała jego męską sylwetkę, ale drugie... Kylie nie mogła dostrzec jej twarzy.

Bo na pewno to była ona. Miała długie czarne włosy i bardzo kobiecą pupę w pizamie, wystającą spod koca. Tak się składało, że Kylie znała tę pizamę. Dereka.

Dziewczyna się obróciła. Kylie wstrzymała oddech, licząc, że ułoży się tak, iż będzie mogła zobaczyć, kto grzeje Derekowi łóżko. Zastanowiła się, czy jest zazdrosna. Gdzieś w głębi to czuła. Ale czuła też, że tak powinno być. Derek potrzebował kogoś nowego.

Ale czy musiał to robić tak szybko?

Dziewczyna przewróciła się na plecy.

Kylie zobaczyła jej twarz i...

– Cholera! – Jej palce zsunęły się z parapetu i z hukiem upadła na pupę.

Jak? Jak to możliwe?

Rozdział 35

Co się dzieje? – zapytała zza jej pleców Della.

– Nic – skłamała Kylie, wciąż siedząc na ziemi.

– Spróbuj jeszcze raz – odparła wampirzyca, najwyraźniej usłyszawszy, że przyjaciółka skłamała.

– Daruj sobie. I proszę... pozwól mi porozmawiać z nim w cztery oczy.

– Jestem twoim cieniem – powiedziała Della, patrząc, jak Kylie podnosi się z ziemi.

– Wiem – odparła Kylie. – Ale błagam cię. Proszę. Potrzebuję odrobiny prywatności.

– Po co? Żeby go przelecieć?

Kylie nawet nie odpowiedziała. Della obróciła się na pięcie i odbiegła.

Kylie znów podciągnęła się na parapet i trzymając się jedną ręką, drugą zastukała w szybę. Oboje śpiący poderwali się na równe nogi.

Zaspany Derek spojrział w okno. Kylie nie była pewna, co Jenny, tak... Jenny, siostra Haydena, zrobiła. Zniknęła.

Derek przeciągnął ręką po twarzy i podszedł do okna. Kylie zeskoczyła na ziemię, gdy je otwierał.

Wyciągnął rękę i krzywiąc się, pomógł jej wejść do środka.

– Rychło w czas – mruknął. – Czemu to, do cholery, tyle trwało?

Kiedy Kylie była już w domku, odparła:

– Widziałeś mnie podczas kolacji i nic nie powiedziałeś.

– A co miałem mówić w sali pełnej wampirów?

Rany, miał rację.

– Co się dzieje? – Rozejrzała się. – I, Jenny, możesz znów zrobić się widzialna. Już cię widziałam.

Pojawiła się Jenny, zarumieniona aż po same uszy.

– To nie tak, jak myślisz. My nie... – Wskazała na podłogę, gdzie leżał koc i poduszka.

– Miałeś spać na podłodze – warknęła na Dereka.

– Nie mogłem zasnąć. – Spojrział na Jenny. – Nie dotknąłem cię.

Kylie potrząsnęła głową.

– Nic mnie to nie obchodzi.

– Ale mnie tak. – Jenny spiorunowała wzrokiem Dereka.

– Nie dotknąłem cię! – powtórzył.

Kylie jęknęła.

– Jenny, co ty tu robisz? – W tym momencie Kylie przypomniała sobie o alarmie. – To ty

przeskoczyłaś przez płot.

Jenny popatrzyła zaskoczona.

– Nie wiedziałam, że macie alarm. Nie mamy go nawet u nas.

Ale kameleony nie czekały na atak jakiegoś psychologa. Kylie potrząsnęła głową, powtarzając sobie, że trzeba się skupić na jednej sprawie na raz. I to ważnej.

– Cholera! – jęknęła. – Czy Hayden wie, że tu jesteś?

Derek i Jenny potrząsnęli głowami.

Kylie spojrzała na Jenny.

– Uciekłaś, prawda?

Jenny skinęła głową i zaczęła wykręcać palce.

– Proszę... nie... nie złość się.

Derek ze współczuciem spojrzał na Jenny, a potem, sfrustrowany, na Kylie.

– Czemu się denerwujesz? Mówiłaś, że chcesz jej pomóc.

Kylie skrzywiła się.

– Tak, ale... ucieczka to nie jest rozwiązanie.

– Proszę cię – prychnął Derek. – Sama uciekłaś kilka tygodni temu. Nie powinnaś oceniać.

– Nie uciekłam. Powiedziałam wszystkim, że odchodzę. I wcale nie oceniam.

Sfrustrowana, ale też trochę rozbawiona zachowaniem Dereka, Kylie westchnęła i popatrzyła po zebranych.

– Jeśli kameleon ucieknie, zanim osiągnie dojrzałość, to zostaje wykreślony ze swojej rodziny.

Derek zmierzył Jenny wzrokiem.

– Według mnie wygląda całkiem dojrzałe.

Kylie przewróciła oczami.

– Nie mówię o jej ciele. Tylko o tym, czy umie zmieniać swój wzór. – Kylie spojrzała na Jenny i coś sobie uświadomiła. – Ale potrafisz zniknąć. Myślałam, że to też nie zdarza się tak wcześnie.

– Zwykle nie. Ale bardzo ciężko nad tym pracowałam przez ostatnie lata, by móc odejść wcześniej.

Nadal jednak nie panuję nad wzorem. – W głosie dziewczyny słychać było smutek.

– Jesteś gotowa odejść od swojej rodziny?

Jenny opadła na łóżko, ściskając za dużą piżamę Dereka.

– Boli jak cholera, ale ta rodzina próbuje mnie zmusić do wyjścia za kogoś, kogo nie kocham. On też mnie nie kocha. Nie chcę tak żyć.

Kylie zastanawiała się intensywnie. Powiedziała kiedyś Holiday, że starsi kameleonów zachowują się prawie równie okropnie, co wilkołaków. A teraz uświadomiła sobie, jak bliska była prawdy. Starsi zmuszali Jenny do tego samego, do czego Lucasa nakłaniał jego ojciec.

Czy to znaczyło, że Lucas miał prawo przeciwstawić się swojej watasze i ojcu? Wszystko było

takie skomplikowane. Uświadomiwszy sobie, że Derek i Jenny przypatrują się jej, uznała, że na razie nie pora zastanawiać się nad Lucasem. Nie wszystko na raz. Po pierwsze, jej dziadek i cała społeczność kameleonów uznają, że to wina Kylie, bo przecież z jej powodu był tu Hayden. Jak ona ma to naprawić? Spojrzała znów na Jenny.

– Dobrze, to wyjaśnij mi, dlaczego nie skontaktowałaś się z Haydenem?

– Bo – odezwała się Jenny – za każdym razem, jak mówiłam mu o tym, że chcę odejść, powtarzał, że to zły pomysł. Że muszę wytrzymać, aż dojrzeję. Ale wszyscy wiedzieli, że jak tylko się to stanie, to się stamtąd wyniosę, więc starsi postanowili znaleźć jakiś sposób, żeby mnie zatrzymać. Chcieli mnie zmusić, żebym w przyszłym tygodniu wyszła za Brandona. – Popatrzyła poważnie. – Poza tym, nie przyszłam tu z powodu Haydena, tylko z twojego. Sądziłam, że zrozumiesz. Najwyraźniej się myliłam.

Kylie ogarnęło poczucie winy.

– Nie mylisz się, tylko... nie wiem, jak to wszystko poukładać. – Kylie rozejrzała się wokół.

– A jak to się stało, że trafiłaś do Dereka?

– Wokół ciebie zawsze kręciło się pełno ludzi. Zobaczyłam Dereka i uznałam, że skoro ty mu ufasz, to ja też mogę.

Kylie westchnęła.

– Naprawdę jesteś gotowa na to, by nie móc spotykać się z rodziną? – A czy Lucas był na to gotowy?

W oczach dziewczyny zalśniły łzy, a Kylie ogarnęło to samo uczucie.

– Nie – odparła Jenny. – Ale nie byłam też gotowa wyjść za Brandona.

– Wiem – stwierdziła Kylie. – Musimy wymyślić, jak to rozwiązać.

To samo dotyczyło się Lucasa. Ale nie miała pojęcia, jak to zrobić.

Spojrzała na Dereka i przypomniała sobie, po co tu przyszła.

– Mamy mnóstwo do zrobienia – szepnęła.

– Co takiego? – zapytał.

Kylie nie zauważyła, że powiedziała to głośno. A potem przed jej oczami stanęły znów fragmenty wizji.

– Pamiętasz, jak opowiadałeś mi o Robercie, wnuku Maria? Powiedziałeś, że był świadkiem zamordowania swojej matki.

– Tak.

– Pamiętasz, jak ją zamordowano?

Przeciągnął ręką po włosach.

– Z tego, co pamiętam, w jednym artykule pisano, że została zadźgana ostrym narzędziem.

Kylie się zasępiła.

– Tego się obawiałam.

– Czemu?

– To ona jest moim duchem.

Derek się zaniepokoił.

– Mama Roberta jest twoim duchem?

– Powiedz, że jej tu teraz nie ma. – Jenny podciągnęła kolana pod brodę i opłótła je ramionami.

– Nie ma się czego bać. – Derek podszedł do dziewczyny i położył jej uspokajająco dłoń na ramieniu.

– Przestań! – Jenny walnęła go w rękę. – Nie lubię, jak mnie dotykasz. Sprawiasz, że czuję rzeczy, których... nie czuję.

Derek zmarszczył brwi.

– Próbowałem sprawić, żebyś poczuła się lepiej.

– Może wcale nie chcę czuć się lepiej – warknęła.

Zagapili się na siebie.

Z jakiegoś powodu ich kłótnia przypominała Kylie zachowanie Burnetta i Holiday, a nawet lepiej, jej samej i Dereka na początku. I wiedziała czemu. Napięcie seksualne. Gdyby Kylie była wampirem, na pewno wyczułaby feromony.

Derek spojrział na Kylie.

– Widzisz, co ja musiałem wytrzymać przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny?

Kylie nie uśmiechnęła się tylko dlatego, że wciąż jeszcze przed oczami miała fragmenty wizji i że nie wiedziała, co ma zrobić z Jenny. Nie była pewna, czy Holiday chciałaby albo czy w ogóle mogła się zgodzić, by dziewczyna została. Ale jak długo mogli ją trzymać w ukryciu?

Nagle okno Dereka otworzyło się i do środka wpadła Della.

– Dobra, jest taka sprawa. Właśnie zadzwonił Burnett. Robił obchód i zauważył, że nas nie ma. Idzie tu. Macie sekundę, by ukryć to cudo, albo się o nim dowie.

Jenny zniknęła. Dellę, która nigdy wcześniej nie widziała, by ktoś zniknął, zatkało. Burnett wpadł przez otwarte okno.

– Co się, do cholery, dzieje?

– Miałam wizję. – Kylie postawiła na częściową prawdę. – Chciałam zapytać o nią Dereka.

– Nie mogłaś najpierw do mnie zadzwonić?

– Wiesz, jaka jestem po wizjach. Kompletnie otumaniona. Mogłam myśleć tylko o tym, że muszę odkryć prawdę.

– Jaką prawdę?

– Wiem, kim jest mój duch. Ona jest... była powiązana z Mariem. Była jego synową, matką Roberta. Mario kazał ją zabić. – Serce Kylie ścisnęło się z bólu na myśl o ostatnich minutach życia tej kobiety. Przypomniała sobie, że Roberto był świadkiem tego okropnego zabójstwa.

Burnett westchnął.

– A miecz? Też jest od niej?

– Nie, ona mówi, że jest od aniołów śmierci.

Zapadła cisza. Wszyscy rozmyślali nad jej słowami.

– Wiesz, czemu go przysłały? – zapytał w końcu Burnett.

Kylie się skrzywiła.

Podejrzewała, że dlatego, że będzie się musiała zmierzyć z Mariem. W głębi serca podejrzewała, że Burnett też tak myśli. Ale nikt nie chciał powiedzieć tego głośno.

– Nie, nie wiem. – To nie było nawet kłamstwo.

– Chodź, opowiesz o tej wizji Holiday – odezwał się Burnett.

Kylie zostawiła Dereka, by zająć się tą sprawą, ale wiedziała, że prędzej czy później będzie musiała wrócić do poprzedniej. Do Jenny.

Jak długo mogli ukrywać zbiegłą kameleonkę? Kylie miała nadzieję, że na tyle długo, aż coś wymyśli.

Po spotkaniu Burnett i Holiday odprowadzili Kylie do domku. Zdołała przebrnąć przez całą rozmowę, nie kłamiąc, cały czas skupiając się na wizji. Nie mówiła im nic o Jenny ani o tym, że Daniel powtórzył, że niedługo będą razem. Szczerze mówiąc, starała się nie myśleć o słowach ojca. Czy Holiday nie mówiła jej, że osoba, która szykuje się na śmierć, pozbawia się resztek życia, które jej zostało? I... w głębi serca cały czas liczyła, że może jej tata był jakiś zagubiony. Może dla niego „niedługo” oznaczało osiemdziesiąt albo dziewięćdziesiąt lat.

Natychmiast po powrocie do domku Kylie złapała za telefon.

Derek odebrał po pierwszym dzwonku.

– Przeżyłaś?

– Ledwie – odparła.

– Jak okłamałaś Burnetta?

– Unikając tematu.

Westchnął.

– Jak już przy tym jesteśmy. Przeczytałem jeszcze raz artykuły o mamie Roberta. Jako powód śmierci podano liczne rany kłute. Aha, nazywała się Lucinda Esparza.

– Dzięki. – Kylie powtórzyła sobie w myślach nazwisko.

– Więc co robimy z moim problemem? – zapytał.

A więc uznał Jenny za swój problem.

– Nie wiem, ale czy możesz ją dalej ukrywać, zanim nie wymyślę jakiegoś planu? Zwłaszcza że z tobą nie mieszka wampir i nie zagląda do ciebie Burnett. U ciebie są mniejsze szanse na to, że ktoś ją odkryje.

– Planowałem, by tu została – odezwał się Derek stanowczo.

I w tym momencie Kylie nabrała pewności. Jej były odkochał się w niej i zaczął zakochiwać się w Jenny. Kylie czuła ich związek, tak samo jak wyczuwała go pomiędzy Burnettem i Holiday, Perrym i Mirandą, Jonathonem i Helen.

Już prawie słyszała, jak Derek i Jenny opowiadają swoim dzieciom, jak się poznali.

– Wasza mama wyskoczyła nagle znikąd, licząc, że powożę ją na barana!

Jenny miała szczęście. A Derek zasługiwał na szczęście.

„I ja też”. A jej szczęście wiązało się z Lucasem. Poczwała, jak coś przełącza jej się w głowie i nagle uświadomiła sobie, jak bardzo się myliła. Nie powinna była go odpychać. Należało nakłonić go do szukania alternatywnego sposobu na wejście do Rady.

– Hej... em... Właśnie sobie uświadomiłam, że muszę coś zrobić. Możemy porozmawiać jutro?

– Co zrobić? – zapytał Derek, najwyraźniej coś w niej czytając.

„Przekonać kogoś, że warto o mnie walczyć”.

– Pa. – Rozłączyła się i zaczęła wybierać numer Lucasa. I w chwili, gdy miała się połączyć, zmieniła zdanie. Był inny sposób. Lepszy.

* * *

Zaśnięcie zajęło jej dziesięć minut, a potem kilka kolejnych opanowanie snu i kreowanie go tak, by trafiła do domku Lucasa i do jego sypialni. Spał i wyglądał tak słodko. Prześcieradło miał zsunięte nisko na biodra, aż zaczęła się zastanawiać, czy ma cokolwiek na sobie. Wątpiła w to.

W myślach ubrała go w długie bokserki i wsunęła się do jego myśli i snu.

– Lucas – wyszeptała jego imię.

Mogła go zabrać w dowolne miejsce, ale tego nie zrobiła. Zostali w sypialni. Popatrzyła na jego nagą pierś i zaczęła się zastanawiać, czemu nie ubrała go w jakąś koszulkę. Pewnie dlatego, że lubiła jego nagą klatę.

Spojrzała na łóżko i zaczęła się zastanawiać, czy nie położyć się obok. I wtedy uznała, że jednak lepiej będzie, jeśli wybiorą się gdzie indziej.

Lucas usiadł.

– Hej – wyszeptał zaspany.

– Chodź, idziemy – zawołała.

– Gdzie?

– Gdzieś, gdzie będziemy mogli porozmawiać – odpowiedziała.

Poklepał łóżko i spojrzał na nią spod ciemnych rzęs, uśmiechając się seksownie. Czyżby czytał w jej myślach? Zaczęła się zastanawiać.

– Możemy porozmawiać tutaj – odezwał się zachrypniętym głosem.

Przewróciła oczami.

– Jasne.

Roześmiał się. A potem uniósł prześcieradło i zajrzał pod nie.

– Przynajmniej tym razem nie są w uśmiechnięte buźki – stwierdził, nawiązując do innego snu, kiedy go w takie ubrała.

Skupiła się i przeniosła sen za biurko, w miejsce, gdzie często chodzili rozmawiać.

Lucas rozejrzał się, a potem popatrzył znów na nią. Była ciemna noc. Na niebie świeciło tylko kilka gwiazd.

– Chyba wolałem sen z jeziorem – powiedział, mając na myśli ten, w którym pływali prawie nago.

Podniósł ręce, ujął ją za ramiona i przyciągnął do siebie. Jego pierś była taka ciepła. Taka miła. Jakże pragnęła już tak zostać. Odkryć to wszystko, co chciała z nim odkryć.

„Ale jeszcze nie teraz”.

– Zachowuj się – zawołała i odsunęła się od niego.

Spowaźniał.

– Czy coś jest nie tak?

– Nie. To znaczy tak, jest źle. Wszystko jest źle. – Westchnęła. – Lucasie, musisz się dostać do tej Rady.

– Nie ożenię się z Monique – warknął.

– Nie przez małżeństwo. Musisz znaleźć inny sposób.

– Potrzebuję poręczenia mojego ojca, Kylie. A teraz go nie dostanę.

Zgrzytnęła zębami.

– Porozmawiaj z nim. Powiedziałaś, że cię chroni. Czyli mu na tobie zależy. Może jeśli...

– Nie znasz go – odparł.

Wkurzyła się.

– Więc znajdź inny sposób. Poszukaj kogoś innego, kto za ciebie poręczy. Albo sam idź porozmawiać z Radą. Mówiłeś, że młodzi ludzie pragną zmian. Zrób coś, by starszyzna to zobaczyła. Oni też kiedyś byli młodzi. Nie możesz sprawić, by sobie o tym przypomnieli? No wiesz... Kto to powiedział, że jeśli drzwi są zamknięte, to spróbuj oknem. Jeśli okno jest zamknięte, to cóż – wybij je. A jak nie będzie się dało go wybić, to poszukaj cholernego młota i zrób nowe.

Lucas potrząsnął głową.

– Nie wiesz, jacy oni są.

– A właśnie że tak! Starsi kameleonów są dokładnie tacy jak ci twoi. Chcą aranżować małżeństwa i mówić młodym kameleonom, co mają robić. Nie wiem, jak to zmienię, ale muszę spróbować.

– To nie to samo – odparł, jakby poczuł się urażony jej oskarżeniem.

– Może nie dokładnie to samo, ale ty i tak się poddajesz.

– Nie poddałem się w naszej kwestii – odparł. – A to jest ważne.

Potrząsnęła głową.

– Ależ poddałeś się. Jeśli nie dostaniesz się do Rady, to nie będzie nas.

– Nie mówisz tego poważnie! – rozżłościł się.

– Nie chodzi o to, że tego pragnę – odparła. – Ale wiem, że jeśli przestaniesz być tym, kim chcesz, i stracisz to, czego zawsze pragnąłeś, to mnie za to znieńawidzisz. Może nie teraz, ale któregoś dnia tak. Nie mogę się zdecydować na związek, wiedząc, że pewnego dnia mnie znieńawidzisz. Naprawdę.

Kylie gwałtownie przerwała sen i poderwała się na łóżku.

A potem płakała, aż usnęła. Jednak tuż przed zaśnięciem znów usłyszała swojego ojca.

Niedługo. Niedługo będziemy razem.

Zaczęła się zastanawiać, czy jeśli umrze, to dalej będzie tęsknić za Lucasem?

* * *

Następnego ranka, po ledwie czterech godzinach snu, Kylie stała w tłumie, czekając na przedstawienie Chrisa losującego pary na godzinę spotkań. Perry, jej oficjalny poranny cień, stał obok, a Miranda opierała się o niego. Della była na spotkaniu wampirów.

Lucasa nie było, ale Kylie dostała od niego wiadomość:

Chyba znalazłem okno.

Nadzieja dodawała jej energii. Energii przypominającej, jak dobrze Lucas wyglądał poprzedniej nocy w łóżku i jak bardzo chciała skulić się obok niego i po prostu dać się ponieść chwili. Postanowiła skupić się na czymś innym. Na przykład na tym, co zrobić z Lucindą, która stała wśród uczniów, jakby była jedną z nich, i nie odzywała się do niej. Czy naprawdę jej walka z Mariem miała sprawić, by duch osiągnął kolejny etap swej wędrówki? Do piekła?

Pomaganie zagubionym duszom w przejściu do perłowych wrót nieba to jedno, ale jak miała przekonać do przejścia kogoś, kto miał iść do piekła?

Kylie zadrżała na samą myśl.

– Jesteś dziś strasznie cicha – odezwała się Miranda. – Wszystko w porządku?

Kylie skinęła głową i zauważyła podchodzącego do tłumu Dereka. Natychmiast pomyślała o Jenny i o tym, jak rozwiązać jej problem. Coś jej mówiło, że należy udać się do Haydena.

Wiedziała, że Jenny się boi, że starszy brat będzie naciskał, by wróciła do domu, ale Kylie nie była przekonana, że tak zrobi.

Zapadła nagle cisza. Kylie uniosła wzrok.

Chris przesunął się do przodu, skupiając na sobie jej uwagę.

– Dziś mamy... – Zajrzał do kapelusza, a potem podniósł na nią wzrok.

„O cholera”, pomyślała, „kto tym razem?”

– Kylie Galen. – Chris się uśmiechnął. – Dziewczynę, która zapewniła nam więcej krwi niż ktokolwiek wcześniej.

Zawahał się.

– Moja droga, masz przyjemność spędzić godzinę z... – zawiesił głos dla dodania dramatyzmu.

– Ze Steve'em.

Kylie zobaczyła jak Steve, zmiennokształtny o ślicznym tyłku, ten, który zrobił Delli malinkę, zmierza w jej stronę. Doskonale wiedziała, że Steve nie jest nią zainteresowany. Chciał po prostu porady sercowej.

Ale Kylie jej dla niego nie miała. Co ma mu powiedzieć? Zwykle radziła osobie, która chciała zdobyć czyjąś uwagę, by była cierpliwa, ale Della była najbardziej niewzruszoną i upartą osobą, jaką знаła, i żeby ją zmiękczyć, trzeba by chyba być świętym.

– Być cierpliwym? To wszystko, co masz mi do powiedzenia? – jęknął Steve dziesięć minut później.

Kylie rzuciła okiem na Perry'ego, latającego wysoko nad nimi. Siedziała ze Steve'em za biurkiem.

– Nie wiem, czemu wszyscy uważają, że jestem jakimś bożkiem miłości – zachnęła się.

– No weź, powiedz mi coś, co pomoże. Znasz ją lepiej niż ktokolwiek inny.

Kylie usiadła pod drzewem.

– Co mam ci powiedzieć? Della jest trudna. – Tak trudna, że gdyby się dowiedziała, że Kylie udzielała Steve'owi rad, to pewnie skreśliłaby ją z listy przyjaciół.

– Myślisz, że tego nie wiem?

Kylie spojrzała w jego zdesperowane oczy.

– Ktoś ją bardzo mocno skrzywdził.

– To też wiem. – Złożył ramiona na szerokiej piersi. – Zasluguje na kogoś lepszego od tamtego gościa.

– A co tam – prychnęła Kylie i postanowiła porzucić ostrożność. – Dobra, powiem ci tyle. Della uwielbia walczyć.

– Nie chcę walczyć – odparł Steve. – Chcę natomiast... – Zarumienił się, jakby pomyślał o tym, czego chce.

Cholera, Kylie naprawdę lubiła Steve'a.

– Słuchaj, nie chodziło mi o walkę z nią. Tylko o nią. Kiedy powie ci, że masz z nią nie siadać do posiłku, usiądź mimo to. Kiedy powie ci, żebyś sobie poszedł, zostań. Wkurzy się. Taka jest Della. Ale na pewno u niej zapunktujesz.

Zmiennokształtny zamyślił się nad tym.

– Rany, masz rację. Kiedy byliśmy na misji, próbowała mnie odpychać, ale ja jej nie pozwoliłem. Nie mogłem, bo Burnett ostrzegł mnie, że jeśli coś jej się stanie, to urwie mi głowę. I wtedy my... Hej! Wiem, co mam robić.

– Co? – zapytała, zaniepokojona tym, co mogła w nim obudzić.

– Sama zobaczysz. – Uśmiechnął się szeroko.

Wokół niego pojawiły się skry. Zamienił się w ptaka, nie tak wielkiego i wspaniałego jak Perry, ale i tak robił wrażenie. Machnął dwa razy skrzydłami i odleciał, skrzecząc coś do Perry'ego.

Perry natychmiast wylądował obok Kylie.

– Jesteś w tym dobra – odezwał się wciąż w postaci ptaka. – Będzie w jego rękach jak wosk. Oczywiście i tak najpierw wyrwie ci serce za zdradę.

– Nie odzywaj się do mnie, gdy nie jesteś człowiekiem. – Opuściła głowę na kolana.

Cholera! Perry miał rację. Della ją zabije. Ale skoro jej przeznaczeniem i tak było zginąć, to może to nie miało wielkiego znaczenia.

Rozdział 36

Czekasz na telefon? – odezwała się Kylie do ściskającego w rękę komórkę Haydena Yatesa, kiedy dziesięć minut później weszła do klasy.

– Mam nadzieję. – Zmarszczył brwi i rozejrzał się, jakby upewniając się, czy są sami. – Chodzi o Jenny. Nie ma jej w domu. I Bóg jeden wie, gdzie jest.

Kylie przygryzła wargę.

– Co byś zrobił, gdybyś ją znalazł?

– Co masz na myśli? – Podejrzliwie zmrużył oczy.

– Odesłałbyś ją do rodziców? Jeśli uciekła, to pewnie dlatego, że jest taka jak ty, jak byłeś młody, i nie może już wytrzymać tego życia.

Przestał patrzeć na nią podejrzliwie.

– Ona nie wie, jak trudno jest żyć całkiem samemu.

– Nie byłaby sama – odparła Kylie. – Miałaby ciebie.

Skrzywił się.

– Nie mam pojęcia, jak zajmować się nastolatką.

Kylie przewróciła oczami.

– Jesteś nauczycielem. Codziennie się nami zajmujesz.

– Uczę, a nie opiekuję się. To różnica. Ale w ogóle nie ma o czym rozmawiać. – Przeczesał palcami włosy. – Ona jest młoda, naiwna.

– Wcale nie taka naiwna. – Kylie przypominała sobie, jak Jenny postawiła się Derekowi i jak pomogła jej uciec. – A co by było, gdybym ci powiedziała, że wiem, gdzie ona jest?

Hayden spojrzał na Kylie.

– Chryste! Ten alarm?

Kylie skinęła głową.

Hayden spochmurniał.

– Czy Burnett i Holiday wiedzą?

– Jeszcze nie.

Syknął.

– Jeśli starsi się dowiedzą, że ona tu jest, to będą chcieli, żeby Burnett i Holiday odesłali ją z powrotem.

– Wiem – stwierdziła Kylie. – I to jest problem.

Hayden założył ręce za głowę.

– A Holiday i Burnett będą musieli tak zrobić. Jeśli ją zatrzymają, to pociągnie to za sobą poważne konsekwencje.

Kylie westchnęła.

– To też jest problem.

Położył rękę na biurku.

– Ależ to pokręcone.

Kylie myślała intensywnie.

– Chcę o tym porozmawiać z Holiday i Burnettem, ale zdecydowanie byłoby mi łatwiej przekonać ich do czegoś, gdyby uspokoiła się sprawa z Mariem.

Hayden poderwał się na równe nogi.

– Gdzie ona teraz jest?

– U Dereka.

Spojrzał na nią zaskoczony.

– Dereka? – I nagle wyraz twarzy Haydena zmienił się z nauczycielskiego na „starszego brata”, a Kylie pomyślała, że Derek może mieć problem.

– Tam jest bezpieczniej niż u mnie, bo Burnett pilnuje mnie niczym jastrzęb. Kiedy Jenny przeskoczyła przez płot, nie mogła do mnie podejść, bo był ze mną mój cień. Jenny i Derek poznali się tej nocy, kiedy uciekłam, i ona uznała, że może mu zaufać. I ma rację. Derek to najmiłszy chłopak, jakiego znam, nigdy by... no wiesz.

– Lepiej dla niego, żeby nie... no wiesz! – warknął Hayden.

– Myślę, że bezpieczniej byłoby przenieść ją do ciebie. Nie ze względu na Dereka, ale...

Westchnął.

– Bezpieczniej by było, gdyby wróciła i...

– Nie! – zaprotestowała Kylie. – Daj mi trochę czasu, myślę, że znajdę jakieś rozwiązanie.

– Jak? Ona jeszcze nie dojrzała.

Kylie wskazała swój wzór.

– Ja też jeszcze nie w pełni dojrzałam, a radzę sobie całkiem nieźle.

– I mówisz to na poważnie? – zapytał. – Ściga cię morderczy wyrzutek. JBF czeka tylko, by cię dopaść i przetestować. Jak dla mnie to nie wygląda na „nieźle”.

– Daj mi, proszę, kilka dni.

– Nie naprawisz tego, Kylie – stwierdził Hayden.

Powtórzyła w myślach słowa Haydena: „JBF czeka tylko, by cię dopaść i przetestować”.

I po raz pierwszy zrozumiała, co to znaczy. To było okno!

– Spróbuję to naprawić – powiedziała.

Może zginie, próbując, a może nie. Poza tym wcale nie było pewne, czy pisane jest jej przeżyć.

Zeskoczyła z biurka Haydena i ruszyła w stronę drzwi.

– Muszę iść. Powiem Derekowi, żeby po lekcjach przyprowadził Jenny do ciebie.

Podczas obiadu Kylie rozglądała się za Lucasem. Siedziała obok wkurzonej Delli, która przez cały czas wpatrywała się w nią morderczo, bo Kylie była na spotkaniu ze Steve'em. Naprzeciwko niej siedziała podejrzliwa Miranda, ostrzeżona już przez swojego zmiennokształtnego i cień Kylie, że dziś zachowuje się ona dziwnie.

Perry się mylił. Nie zachowywała się dziwnie. Była przestraszona. Ale mimo to wiedziała, że podjęła słuszną decyzję. Czuła to instynktownie. Gdy wszedł Lucas, przestała myśleć o strachu. Miał na sobie granatową koszulkę i stare džinsy, te, które wytarły się w miejscach, gdzie ocierały się o jego ciało. Włosy miał rozwiane, jakby dopiero co biegł. Brakowało tylko kilku dni do pełni. Na pewno biegał, by się wyciszyć.

Rozejrzał się po sali.

Spojrzeli sobie w oczy.

Ruszył do niej, nawet nie biorąc tacki z jedzeniem. Kiedy usiadł, otarł się o nią ramieniem. Upuściła widelec i spojrzała na niego.

– Chcesz się urwać z lekcji i poćwiczyć? – zapytała.

Zmarszczył brwi.

– O co chodzi?

Czy była aż tak łatwa do rozszyfrowania?

– Ustaliłam to już z Holiday. – A komendantka zadała to samo pytanie. „O co chodzi, Kylie?”.

Odpowiedziała Lucasowi tak samo, jak Holiday.

– Mam ochotę poćwiczyć. – Przecież nie mogła powiedzieć prawdy. Nie tutaj. Ale zamierzała to zrobić, kiedy zostaną sami.

– Jak tam twoje okno? – zapytała.

– Wciąż zablokowane, ale pracuję nad tym.

Optymizm w jego głosie sprawił, że aż się uśmiechnęła. Złapał bułkę z jej talerza.

Kiedy spojrzała na niego dziwnie, stwierdził:

– Potrzebuję jakichś wartości odżywczych, jeśli mam się z tobą mierzyć. Wydajesz się dziś wyjątkowo zadziorna.

– Masz rację. Lepiej zjedz też resztę mojej sałatki – zasugerowała.

Nachylił się do niej i szepnął:

– Kocham cię.

„Ja ciebie też”. Tak pomyślała, ale nie zdobyła się na to, by wypowiedzieć te słowa na głos. Chciała je zachować do chwili, aż ich okna się otworzą, a życie będzie obietnicą. Na to ostatnie liczyła najbardziej.

Kiedy szli do domku Lucasa po miecze, zastanawiała się, jak mu powiedzieć o tym, co zaplanowała. Była przekonana, że się z nią o to pokłóci, a tego dnia ponad wszystko nie chciała się spierać.

– Jeśli chodzi o to okno, to masz jakiś plan, jak je otworzyć? – zapytała.

Skinął głową.

– Naprowadziło mnie to, co powiedziałaś o starszych, że byli kiedyś młodzi. Przypomniałem sobie, że nie tak dawno babcia pytała mnie o jednego ze starszych z Rady. Powiedziała, że on i jej siostra bliźniaczka kochali się za młodu, ale ona była już obiecana komuś innemu. Nie wiedziałem nawet, że babcia miała siostrę bliźniaczkę. Kiedy zapytałem ją o nią, odpowiedziała, że umarła. Ale czułem, że chodzi o coś więcej. I poszedłem ją dziś odwiedzić.

– No i? – zapytała Kylie.

– Powiedziała, że jej siostra popełniła samobójstwo na dzień przed ślubem z tym innym facetem.

– Więc pójdziesz porozmawiać z tym starszym?

– To nie takie proste. Nie spotka się ze mną. Ale może zgodzi się spotkać z babcią, a ona nakłoni go do zobaczenia się ze mną.

– I babcia się na to zgodziła?

– Nie – odparł sfrustrowany. – Jest uparta. Za kilka godzin mam iść do niej na herbatę.

– Westchnął. – Herbata zawsze wpływa na nią łagodząco. Myślę, że zdołam ją przekonać.

– Też tak uważam.

Dotarli nad jezioro, a Kylie nadal nie wiedziała, jak powiedzieć mu o swoich planach. Więc po prostu sobie darowała. Rozgrzewali się przez jakieś dwadzieścia minut, ćwicząc ruchy, których ją nauczył.

Kylie nie musiała już na niego patrzeć, by wiedzieć, co ma robić, ale i tak go obserwowała. Uwielbiała sposób, w jaki poruszało się jego ciało, jego siłę, opanowanie i to, jak jego mięśnie grały pod spodniami i bawełnianą koszulką. Bawełna jeszcze nigdy nie wyglądała tak dobrze.

Lucas zakończył rozgrzewkę i spojrzał na Kylie.

– Gotowa?

Skinęła głową.

Unieśli miecze. Cofnął się, po czym zbliżył, a ostrze jego miecza przecięło powietrze dobre piętnaście centymetrów od niej. Poszła za jego przykładem i po jakichś pięciu minutach poczuła, że po raz pierwszy naprawdę walczą.

Świadomość niebezpieczeństwa nie hamowała jej, a wręcz przeciwnie, urzekała. Kto by pomyślał, że w głębi serca jest taką miłośniczką adrenaliny?

Czuła, jak pot spływa jej z czoła. A gdy rzucała okiem na Lucasa, widziała, jak jego skóra lśni, a mokra koszulka przylega do piersi. Mokra bawełna wyglądała nawet lepiej niż sucha.

– Jesteś niesamowita, gdy walczysz – powiedział zdyszany.

Uniosła wzrok i rozproszyła się, nieświadoma nawet, jak niebezpieczny był ten ruch. Aż poczuła, że jej ostrze na coś się natknęło.

Rozdział 37

Serce jej zamarło. Upuściła miecz. Miecz Lucasa wysunął mu się z ręki i upadł obok. Wilkołak cofnął się o krok. Miał rozciętą koszulkę.

– O Boże! Jesteś...

– Nic się nie stało. To tylko zadrapanie. – Przyłożył rękę do brzucha.

– Pokaż. – Podeszła do niego.

– Nic mi nie jest. – Znów się cofnął. – To moja wina. Rozkojarzyłem cię.

– Pokaż! – zażądała.

– To tylko draśnięcie.

Podeszła do niego i sięgnęła do koszulki. Serce jej się ścisnęło ze strachu, co zobaczy. Do oczu napłynęły łzy i zabrakło jej tchu, gdy ujrzała czerwoną linię biegnącą przez jego pępek.

– Widzisz, to tylko zadrapanie – odezwał się cicho.

Miał rację, ranka była niewielka, ale wyglądała na bolesną. Kylie położyła dwa palce na jego nagim brzuchu. Nabrała powietrza i skupiła się, by go uleczyć. Jej ręce zrobiły się ciepłe i powoli przesunęła nimi po ranie.

Usłyszała, jak jęknął, a może warknął?

Spojrzała mu w oczy.

– Boli? – A potem rozpoznała żar w jego oczach.

– Nie. – Rozległo się hipnotyzujące mruczenie, które sygnalizowało, że jego ciało szuka potencjalnej partnerki.

Kylie naszła odwaga i przesunęła ręką po jego brzuchu. Dotykanie delikatnych, ciepłych wypukłości jego mięśni i skóry było cudowne. Chciała więcej. Więcej jego. Więcej dotykania. Pragnęła być dotykana.

Lucas jakby czytał w jej myślach, bo objął ją nagle i przyciągnął do siebie. Jego usta spoczęły na jej ustach w gorącym pocałunku. Głębokim i pożądlivym od samego początku. Nie wiedziała, jak się znaleźli na ziemi.

Miękka trawa łaskotała ją w szyję, ale czuła głównie Lucasa. Jego dłoń przesuwającą się pod jej bluzką. Jego słodki, delikatny dotyk na jej piersiach. Jego ciężar na sobie, jego nogę pomiędzy swoimi nogami.

Wszędzie, gdzie jej dotykał, pragnęła więcej. Mruczenie wypełniło jej zmysły niczym muzyka i kompletnie się zatraciła. Oddała się chwili i pragnieniu.

Nie bała się. Chciała tego, chciała Lucasa. Wsunęła dłoń pod jego koszulkę.

Usłyszała jak wydaje inny dźwięk, coś pomiędzy jękiem bólu a zachwytem. A potem jego ciężar i cały ten cud zniknęły. Otworzyła oczy i zobaczyła, że Lucas stoi nad nią, wzrok mu pała i wygląda wręcz dziko. Wsunął ręce za głowę i oddychał ciężko, jakby potrzebował więcej tlenu.

– Nie możemy... Nie jestem przygotowany... Nie mam...

Sama też próbowała opanować oddech i dopiero po chwili zrozumiała, co on chciał powiedzieć. Nie miał prezerwatyw. A nawet gdyby miał, to nie powinno się to wydarzyć przez pomyłkę.

– Musimy... Nie w ten sposób – powiedział.

– Wiem. – Usiadła i poczuła, że się rumieni. Wstając, przełknęła gulę w gardle. – Przepraszam, nie powinnam...

Odwróciła głowę, nie wiedząc, jak to powiedzieć.

Lucas podszedł do niej i delikatnie obrócił jej głowę tak, by na niego spojrzała.

– Nie zrobiłaś nic złego. Nie zrobiliśmy nic złego. Musimy to po prostu zaplanować.

Skinęła głową.

Zadzwoił jej telefon. Nim zdążyła go wyciągnąć, zaczęła dzwonić komórka Lucasa.

Westchnęła, wiedząc, co to oznacza. JBF przyjechało. Za wcześnie. Wyciągnęła telefon i gdy zobaczyła, że dzwoni Burnett, już miała pewność.

– To Burnett – powiedziała. – Jestem pewna, że do ciebie dzwoni Holiday. – Sięgnęła po miecze.

– Nie odbieraj. Musimy po prostu iść do biura.

Lucas przyjrzał się jej uważnie, a ją ogarnęło poczucie winy. Powinna była mu powiedzieć. Teraz będzie wyglądało, jakby to przed nim ukrywała.

– Dlaczego mam nie odbierać? – Otworzył torbę i wyciągnął materiał do owinięcia mieczy.

– Miałam ci powiedzieć, ale... – „Wiedziałam, że będziesz się ze mną o to kłócić”.

– Co się dzieje, Kylie? – zapytał, chowając miecze do torby.

– To moje okno.

– Jakie twoje okno?

– Powód, dla którego dzwonią Burnett i Holiday. To JBF. Przyjechali po mnie.

– Jak to po ciebie? – spytał.

Przełknęła i ruszyła przed siebie. Lucas złapał ją za łokieć i spojrzał pytająco.

– Zgodziłam się na badania.

Potrząsnął głową, a jego oczy z niebieskich natychmiast przybrały kolor pomarańczowy.

– Nie!

– Lucas, muszę. To moje zadanie. Tak jak twoim jest spowodowanie zmian korzystnych dla twoich ludzi. Muszę to zrobić.

– Nieprawda! – Zagroził jej drogę. – Zapomniałaś, że widziałem część wizji i wiem, co zrobili twojej babci?

– To było czterdzieści lat temu. Teraz jest inaczej. – Tak sobie powtarzała i musiała w to wierzyć. Obeszła go i ruszyła dalej.

– Nie! – Złapał ją za ramię.

Spojrzała na niego błagalnie.

– Muszę to zrobić, Lucas. A ty musisz się na to zgodzić.

– Burnett i Holiday na to nie pozwolą – syknął.

– Burnett uważa, że nie zrobią mi krzywdy – odparła. Poczwała na skórze chłód i wiedziała już, że nie jest sama. Jej ojciec tu był. Modliła się, by zgodzał się z tym, co ona robi.

– Uważa, że to może się wiązać z ryzykiem, sam mi to powiedział. I dodał, że w związku z tym ukrył zwłoki twojej babci.

– Wszystko niesie ryzyko. – Dotknęła jego brzucha. – Nauka walki albo jej zarzucenie. Postępuję właściwie, wiem o tym.

– Nie kontaktowaliśmy się z nią – z biura Holiday dobiegł męski głos. – To ona skontaktowała się z nami.

Kylie i Lucas weszli do środka. Lucas wciąż był wściekły. Poznawała to po jego pozycji i milczeniu, ale nie próbował jej powstrzymać. Wiedziała, że wyczuł, jak poważnie to traktuje.

– Kylie by tego nie zrobiła. Nie wiedziałyby nawet, jak się z wami skontaktować – zaprotestowała Holiday.

Kylie weszła do gabinetu Holiday.

– Zadzwońłam do mamy i dostałam jego numer. Powiedziałam jej, że muszę porozmawiać z nim na temat czegoś, co robię dla Holiday. – Kylie spojrzała na zaniepokojoną komendantkę. Obok niej stał Burnett, a oczy lśniły mu ze złości. Kylie miała tylko nadzieję, że nie na nią.

Holiday potrząsnęła głową.

– Nie dopuszczę do tego.

Kylie spojrzała na Burnetta, z nadzieją, że będzie jej sprzymierzeńcem.

– Od samego początku Burnett mówił, że nie zrobią mi z rozmysłem krzywdy.

Holiday wstała.

– Przyznawał też, że istnieje ryzyko i dlatego... zgodził się, że nie musisz przez nie przechodzić.

– Ona ma rację – wtrącił Burnett. – Nie chcę ryzykować...

– Ryzyko jest minimalne – odezwał się siwowłosy agent JBF. – Powtarzamy to od początku. Ale wy nie chcieliście słuchać.

Kylie zignorowała agenta i zwróciła się do Holiday.

– To moje zadanie. Sama powiedziałaś, że to dobre zadanie.

– Ale nie mówiłam, że masz narażać życie.

– Nie naraża go – powtórzył agent JBF.

– Więc czemu tych badań nie może przeprowadzić zwykły lekarz? – zapytała Holiday tonem rozzłoszczonego pacjenta. Na pewno sprawdziłaby się w tej roli.

– Mówiłem to już całe miesiące temu. To tylko tomografia komputerowa mózgu i badania krwi.

A nie mogą zostać przeprowadzone w zwykłym szpitalu, bo nie są dla ludzi.

– Ale w zwykłym szpitalu robi się zarówno tomografie, jak i badania krwi – odparła.

– To co innego – powiedział agent. – Tomograf jest nastawiony na wyszukiwanie rzeczy, których nie szuka się podczas zwykłego badania. To samo dotyczy analizy krwi. W normalnym laboratorium tego nie robią.

– Ile już przeprowadzono takich testów? – zapytała Holiday.

– Tysiące. JBF robi je od kilku lat.

– Po co?

Zmarszczył brwi.

– Dla badań.

– Na kim? Jaki to rodzaj badań?

– Zazwyczaj dotyczy spraw karnych, ale...

– Więc robicie je na kryminalistach i uważacie, że można im poddać nastolatkę?

– Są bezpieczne.

– I jeszcze mi powiesz, że nie ma żadnych negatywnych efektów ubocznych?

– Nic, o czym trzeba by wspominać.

– A więc były jakieś, o których nie chcesz wspominać – warknęła Holiday.

– Holiday, muszę to zrobić. Tak trzeba. Wiem o tym. Proszę, nie próbuj mnie powstrzymać, bo ci na to nie pozwolę.

Kylie ujrzała w oczach Holiday łzy. Bolało ją, że zadaje ból swojej przyjaciółce, ale czuła, że postępuje słusznie.

Spojrzała na agenta.

– Przywiózł pan papiery, o które prosiłam?

– Jakie papiery? – zapytał Burnett.

– Pisemną umowę z JBF, zawierającą obietnicę, że jeśli ustalą, że jestem nowym gatunkiem, to świat nadnaturalny uzna, że istniejemy.

– I co potem? – zapytał Hayden, stając w kącie. – Potem każecie wszystkim zgłaszającym się jako nowy gatunek przechodzić te testy?

Agent JBF zdziwił się na widok Haydena, ale nawet się nie zająknął.

– Potrzebujemy potwierdzenia na podstawie badań jeszcze jednego przedstawiciela gatunku. Ale kiedy już będziemy mieli badania Kylie i tej drugiej osoby, to aby się zarejestrować, potrzebne będzie tylko badanie krwi.

Hayden spojrział na Kylie i wiedziała, o czym myślał.

– Nie musisz tego robić – powiedziała.

Ryzykowanie własnym życiem to jedno, ale proszenie o to kogoś innego – to zupełnie inna sprawa.

– Owszem, muszę. Miałaś rację. Czas na zmiany. – Hayden znów spojrział na agenta. – Macie drugą osobę.

Agent, podobnie jak Lucas, zmarszczył brwi i gapił się zadziwiony na wzór Haydena.

– Nadal mi się to nie podoba. A co, jeśli nie dotrzymają słowa? – zapytał Lucas.

Kylie spojrzała na Lucasa, a potem zwróciła proszący wzrok na Burnetta. On zawsze był wierny JBF i jego opinii ufała bardziej, niż mógł to sobie wyobrazić.

– Nie zrobiliby tego – powiedział wampir.

* * *

Sala była surowa i aż nadto przypominała Kylie wizję jej babci. Ale powtarzała sobie wciąż, że za drzwiami czekają na nią Lucas, Burnett i Holiday. Najpierw kazali jej się ubrać w szpitalną koszulę. Cudownie.

Pojawiła się pielęgniarka.

– Dam ci kilka zastrzyków, żeby cię znieczulić. To mniej więcej to samo, czego używają dentyści.

Do badań potrzebujemy krwi z twojej tętnicy promieniowej, więc będzie to trochę mniej przyjemne niż zwykłe pobranie krwi, ale te zastrzyki powinny pomóc.

Pielęgniarka miała rację, to było nieprzyjemne. Kylie nie wiedziała, czy zastrzyki pomogły, bo bolało jak diabli. Zacisnęła mocno powieki. Kilka minut później było po wszystkim. Zanim przeszła do innej sali na tomografię, pozwolili zajrzeć do niej Lucasowi, Holiday i Burnettowi.

– Czy z Haydenem wszystko w porządku? – To było pierwsze, czego chciała się dowiedzieć.

– Przed chwilą go widziałem – odparł Burnett. – Nic mu nie jest. Powiedział, że to bułka z masłem.

Kylie skinęła głową, ale Holiday wciąż nie wyglądała na zachwyconą.

– Nadal możesz się wycofać.

– Holiday – powiedziała Kylie. – Muszę to zrobić.

Elfka westchnęła zdenerwowana i przyłożyła rękę do brzucha.

– Mam nadzieję, że moje dziecko nie będzie równie uparte jak ty.

Kylie spojrzała na Burnetta i uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– Biorąc pod uwagę tatusia, to nie ma szans na to, by nie było uparte.

– Hej, nie jestem taki zły. – Wampir się uśmiechnął, ale widać było, że z trudem.

Chciał rozluźnić atmosferę, ale też spoglądał na nią z niepokojem.

Chwilę później Burnett i Holiday wyszli. Lucas został i podszedł do jej łóżka. Ujął jej zabandażowaną dłoń i przesunął po niej palcem. Wiedziała, że myśli o tym, jak go uleczyła.

– Kiedy to się skończy, będziemy musieli porozmawiać. Nie podoba mi się, że nie powiedziałaś mi o swoich planach ani o tym, że tamten nauczyciel jest kameleonem. I wiem, że nie zasługiwałem na to, byś mi o tym powiedziała. Ale miałaś rację, gdy stwierdziłaś, że nie powinniśmy mieć przed sobą sekretów. Musimy z tym skończyć.

– Zgadza się. – Przełknęła głośno.

Nagle Kylie coś sobie przypomniała.

– Miałaś spotkać się z babcią na herbatę.

Lucas potrząsnął głową.

– To jest ważniejsze.

– Nieprawda. Musisz dostać się do Rady.

Skrzywił się.

– Nie poddaję się, po prostu przesunąłem rozmowę. – Westchnął. – Nie obchodzi mnie, co sobie myślisz. Bez względu na to, czy dostanę się do Rady, czy nie, nie mogę cię stracić.

– Dobrze. – Weszła pielęgniarka. – Weźmiemy ją teraz.

Lucas nie był zadowolony, ale puścił jej rękę.

Kylie nie chciała, by zawieziono ją do sali z tomografem na wózku. Nie była chora. Jednak upewniła się najpierw, że dobrze zawiązała szpitalną koszulę, tak aby nikt nie widział jej różowej bielizny.

Nim weszła do sali, Holiday ścisnęła jej dłoń, a Burnett położył jej rękę na ramieniu. Zaś Lucas, który wydawał się zarówno wkurzony, jak i bardzo zaniepokojony, został w tyle. Pielęgniarka ruszyła przodem, Kylie odwróciła się, by pójść za nią, gdy nagle coś szarpnęło ją do tyłu.

Usta Lucasa na moment spoczęły na jej wargach. Miała na końcu języka słowa „kocham cię”, ale ich nie wypowiedziała. Nie chciała, by myślał, że zrobiła to tylko dlatego, że bała się badania. A poza tym obawiała się, że jeśli będzie już pewien, że ją odzyskał, to nie będzie się tak starał dostać się do Rady.

Zamknęły się za nią drzwi. Przeszedł ją dreszcz, ale nie z powodu ducha, po prostu w sali było zimno. Kylie rozejrzała się wokół. W pokoju nie było żadnych barw, tylko biel i szarość.

– Dobrze – odezwała się pielęgniarka. – Czy robiono ci już kiedyś tomografię?

Kylie skinęła głową.

– Kiedy miałam koszmary.

– To badanie będzie wyglądało podobnie. Urządzenie jest dość głośne i możesz mieć wrażenie pewnej ciasnoty, ale nie wolno ci się ruszać. Badanie potrwa jakieś dziesięć minut. Nie masz klaustrofobii?

– Raczej nie – odparła Kylie, a potem przypomniała sobie, jak się czuła uwięziona w grobie z martwymi dziewczynami. Z drugiej strony, wtedy przerażały ją raczej zwłoki niż mała przestrzeń.

– W porządku – stwierdziła pielęgniarka. – Tu masz zatyczki do uszu. A teraz wskakuj tutaj i do roboty.

Kylie włożyła zatyczki do uszu i musiała zapanować nad nagłym zdenerwowaniem. W głębi mózgu usłyszała słowa ojca. *Już niedługo. Niedługo odkryjemy to razem.*

Serce waliło jej ze zdenerwowania, ale wspięła się na stół i położyła, próbując opanować chłód i żałując, że nie czuje innego zimna. Tego jej ojca. Chętnie usłyszałaby od niego, że w najbliższym czasie nie umrze.

Urządzenie wciągnęło ją do środka. Nos miała dwa centymetry od górnej ścianki, a boki urządzenia dotykały jej przedramion.

„To szpitalna maszyna, a nie trumna”, powtarzała sobie. Ale mózg zabrał ją właśnie tam: do zamkniętej trumny.

Zaczął hałasować. Mimo zatyczek dźwięk był tak głośny, że ledwie słyszała swoje myśli. Zamknęła oczy. Próbowwała nie słuchać i nie myśleć. Nie była pewna, ile minęło czasu, gdy zaczęła odczuwać w głowie lekkie łaskotanie. Robiło się coraz silniejsze, aż zamieniło się w ból. I to ostry.

Otworzyła usta, by krzyknąć, próbowała się poruszyć, ale nie mogła.

Nagle poczuła, jakby w jej mózgu eksplodowało światło i widziała tylko ciemność.

Niedługo, kochanie. Niedługo będziemy razem.

Rozdział 38

Ktoś trzymał ją za rękę. W oddali słychać było rozzłoszczone głosy. Jeden rozpoznawała. Burnetta. Otworzyła oczy, niepewna, gdzie się znajduje. Kiedy ujrzała biały sufit, od razu przypomniała sobie biały pokój i białą maszynę.

I ból.

Teraz już go nie czuła.

– Dzięki Bogu. – Kylie odwróciła się w stronę głosu Holiday. To komendantka trzymała ją za rękę.

Marszcząc z niepokoju brwi, nacisnęła guzik wzywający pielęgniarkę.

– Ocknęła się.

– Co się stało?

– Straciłaś przytomność. – W oczach Holiday lśniły łzy. – Śmiertelnie nas przeraziłaś! Wszystko w porządku?

– Czuję palce u rąk i nóg – powiedziała Kylie.

Otworzyły się drzwi i do środka wpadł Burnett, i to bardzo rozzłoszczony Burnett. Tuż za nim szedł mężczyzna w białym fartuchu, a za lekarzem agent, który przyjechał do obozu po Kylie. Za nimi był Lucas – przerażony Lucas. A na końcu Hayden, również zaniepokojony.

– Mówiłem, że nic jej nie będzie. – Lekarz popatrzył na Kylie, a potem na Holiday. – Mówi?

– Tak – odparła Holiday.

– Porusza się? – zapytał znowu.

– Tak, a także słyszę – odezwała się Kylie.

– Oczywiście, że tak – prychnął lekarz.

– Chwileczkę – powiedziała Kylie. – Czy dokończyli badania?

Lekarz skinął głową.

– Właśnie kończyliśmy, kiedy zaczęłaś odczuwać ból.

– Czy już coś wiemy? – zapytała agenta.

– Muszą je obejrzeć jeszcze inni – odparł. – Ale wygląda na to, że masz cechy wszystkich rodzajów istot nadnaturalnych, tak jak pan Yates.

Kylie uniosła się trochę.

– Czy to oznacza, że można nas określić jako nowy gatunek?

– Takie mam wrażenie, ale jak już mówiłem, muszą się temu przyjrzeć inni.

Kylie przygryzła wargę.

– Jaką część tych informacji zdobyliście podczas testów w przeszłości?

Zapadła cisza. Kylie zauważyła, że Burnett się spał.

Agent zamyślił się chwilę.

– Wyniki wskazywały na to samo, ale dziewięćdziesiąt procent dowodów została zniszczona przez lekarzy prowadzących badania i administrację, by ukryć ich wykroczenia. Nie wiedzieliśmy, czy to, co zostało, jest prawidłowe.

– Skoro podejrzewaliście, że to się wydarzyło, to czemu nie próbowaliście wcześniej tego naprawić? – zapytał Hayden.

– Próbowaliśmy – odparł agent. – Może nie dość mocno, ale na naszą obronę mogę powiedzieć, że wasz gatunek jest wyjątkowo dobry w ukrywaniu się. Szukaliśmy członków rodzin tych, których dokumenty przetrwały. Ale oni i ich rodziny zniknęli. W pewnym momencie rozważaliśmy wywieszenie ogłoszeń z prośbą, by się ujawnili, ale bez względu na to, jak do tego podchodziliśmy, wyglądało to jak polowanie na czarownice. A biorąc pod uwagę, co wydarzyło się wcześniej, uznaliśmy, że to nie jest dobry pomysł.

– Jak szybko ta informacja trafi do świata nadnaturalnego? – zapytała Kylie.

– Pewnie najpóźniej za kilka tygodni. Zarządzimy też wewnętrzne dochodzenie w JBF dotyczące naszych przestępstw w przeszłości. Wszyscy, których życie ucierpiało z powodu badań albo członkowie ich rodzin, jeśli się zgłoszą, dostaną zadośćuczynienie finansowe.

Kylie pomyślała o swojej babci.

– Pieniądze nie przywrócą życia.

– Nie – odparł agent. – Ale to sposób ludzi na to, by pokazać, że organizacja popełniła błąd. A ponieważ żyjemy w ludzkim świecie, to jest to najlepsze, co możemy zrobić.

– Czemu? – zapytała Kylie.

– Co: czemu? – zdziwił się agent.

– Nikt nie przyznaje się do błędów i nie proponuje zadośćuczynienia bez powodu. Ktoś grozi, że was zdemaskuje. Kto?

Agent ściągnął usta.

– Ważne, że to zostanie zrobione.

Kylie miała wrażenie, że nie wiedzą, kto ich szantażuje. Ona za to – chyba – wiedziała. Kilka minut później lekarz i agent wyszli.

Kylie spojrzała na Burnetta.

– Nie wiesz nic na ten temat, co?

Potrząsnął głową.

– Nic a nic. – To było kłamstwo, czuła to.

Od początku próbował sprawić, by JBF odpowiednio się nią zajęło. Wiedziała, że kocha tego faceta.

Kylie spojrzała na Haydena i się uśmiechnęła. Odpowiedział tym samym. Zrobili to. No, z pomocą Burnetta. Wiedziała, że to jeszcze nie koniec, że muszą jeszcze przekonać starszych, by uwierzyli, że wszystko może wyglądać inaczej, no i jeszcze musieli wyjaśnić sprawę z Jenny. Ale przynajmniej od teraz kameleony nie musiały się już ukrywać.

* * *

Następnego dnia Lucas zajrzał do Kylie o piątej rano. Jeszcze spała, gdy wskoczył przez okno. Przełożył spotkanie z babcią na rano i chciał tylko sprawdzić, czy u niej wszystko w porządku. Kiedy wychodził, przyciągnęła go do siebie i pocałowała.

Mruczał, gdy skończyli.

– Próbujesz mnie przekonać, żebym został? – zapytał, a jego oczy lśniły z pragnienia.

– Nie – odparła i się roześmiała. – Idź, możemy dokończyć później.

– Obiecujesz? – zapytał.

– Obiecuję – odpowiedziała i naprawdę tak myślała.

Nie powiedziała mu, że przestała uzależniać ich związek od tego, co uda mu się osiągnąć. Że weźmie go tak czy inaczej, czy dostanie się do Rady, czy nie. Jeśli mu się nie uda i z czasem ją znienawidzi, to będzie musiała jakoś z tym żyć. Ale zbyt go kochała, by teraz się od niego odwrócić.

Kylie wybierała akurat ubranie, gdy do jej pokoju weszła Della.

– Szybko wam poszło – stwierdziła.

– Zajrzał tylko powiedzieć, że spotyka się dziś z babcią.

– Wiem, słyszałam – prychnęła.

Kylie się skrzywiła.

– Możesz zatykać uszy i nie podsłuchiwać, wiesz?

– A ty możesz przestać się spoufalać ze Steve'em! – syknęła wampirzyca.

Kylie potrząsnęła tylko głową.

– Posłuchaj, muszę się ubrać. Idziemy z Haydenem porozmawiać z Burnettem i Holiday o Jenny.

– Burnett się wkurzy – stwierdziła Della.

– Wiem – odparła Kylie. – Ale zwykle jak się uspokoi, to zaczyna być rozsądny.

– No – przyznała Della. – Ale mnie zawsze przeraża ta część z wkurzeniem.

Kylie się roześmiała.

Della przyjrzała jej się uważnie.

– Czemu rozmawiałś ze Steve'em za moimi plecami?

Kylie zmarszczyła brwi.

– A co miałam zrobić? Zapłacił krwią za godzinę.

– Odmówić mu. Uwierz, w jego przypadku to zwykle wystarcza.

„Może już nie”, pomyślała Kylie.

– Czego chciał? – Della usiadła na łóżku Kylie.

Kylie przewróciła oczami.

– Wiesz, czego chciał. Rady, jak z tobą postępować.

– Więc co mu powiedziałaś? I pamiętaj, że wiem, kiedy kłamiesz.

Kylie sięgnęła po szczotkę i zaczęła czesać włosy.

– Powiedziałam, żeby był cierpliwy i o ciebie walczył, bo jesteś tego warta.

– Głupia rada – odparła Della.

Kylie odłożyła szczotkę.

– Wcale nie głupia. Prawdziwa. Jesteś tego warta.

Podeszła do łóżka i uścisnęła wampirzycę.

– Co cię ostatnio napadło z tym przytulaniem? – jęknęła Della.

– Kocham cię – odparła Kylie i uśmiechnęła się szeroko.

– Już mi to mówiłaś. Pytam serio, co się dzieje?

Kylie nie mogła skłamać Delli, więc postanowiła odpowiedzieć wymijająco.

– Ludziom mówi się, że się ich kocha, żeby w przypadku, gdyby coś się stało, wiedzieli o tym.

Gdyby tylko zebrała się na odwagę i powiedziała to Lucasowi.

Della spojrzała na nią podejrzliwie.

– A myślisz, że co się stanie?

– Mam nadzieję, że nic – odparła Kylie. Pomyślała o tym, że przeżyła badania JBF, które okazały się mniej straszne, niż podejrzewała, ale wciąż musiała zmierzyć się z Mariem, a to mogło nie pójść tak łatwo.

– Co masz na myśli? – zapytała Della.

Pukanie do drzwi domku uratowało Kylie przed wyjaśnieniami.

– Jest Hayden. Muszę lecieć.

Kiedy Kylie wychodziła, usłyszała jeszcze od Delli:

– Perry ma rację. Ukrywasz coś. Nie możesz mieć przed nami sekretów!

„Owszem, mogę”, pomyślała Kylie.

Niedługo będziemy razem. Usłyszała słowa swojego ojca. Przygryzła wargę.

„Tato, jeśli nie masz nic przeciwko, to chciałabym pokręcić się tu jeszcze ze sto lat”.

Hayden i Kylie weszli do biura. Burnett wyszedł im na spotkanie. Holiday siedziała za biurkiem

z zaniepokojoną miną.

- Co się dzieje? – zapytali chórem.
- Nic specjalnego – odparła Kylie.
- Musimy porozmawiać – rzekł Hayden.

Burnett wskazał im krzesła. Gdy tylko usiedli, powiedział:

- Czy starszym nie podoba się to, że zostaliście poddani badaniom?

– Nie o to chodzi – odparł Hayden. – Podobno skontaktowali się ze wszystkimi starszymi z innych obozów i ustalili, że dobrze się stało. Oczywiście, wciąż traktują JBF podejrzliwie. To się nie zmieni z dnia na dzień. Będzie trzeba wiele czasu, by zagoiły się rany. I pojawiło zaufanie. – Spojrzał na Kylie. – Sądzę, że część starszych wstydzi się po prostu, że to akurat szesnastolatka zmusiła nas do działania.

- Nie zrobiłam tego sama – zauważyła Kylie, patrząc na Haydena.

– Nie, ale gdybyś tego nie zaplanowała, to sam bym tego nie zrobił. – Hayden znów spojrzał na Burnetta i Holiday. – Ale nie po to tu przyszliśmy.

- Czemu mam wrażenie, że mi się to nie spodoba? – Burnett usiadł na brzegu biurka Holiday.

- Nie nakręcaj się. – Holiday dotknęła jego nogi.

– Po pierwsze, chciałem powiedzieć, że biorę za to pełną odpowiedzialność – powiedział Hayden.

- Nie – odparła Kylie. – Jeśli macie kogoś obwiniać, to mnie.

– Nadal mi się to nie podoba – warknął Burnett. – I chciałbym wiedzieć, co mi się nie podoba, żebym mógł zrobić to, czego życzy sobie Holiday, i się nie nakręcał!

- Pamiętacie, jak powiedziałam, że to jeden z kameleonów pomógł Derekowi i mnie w ucieczce?

- Tak – powiedział Burnett, a Holiday skinęła głową.

- Pomogła mi siostra Haydena.

- I? – zapytał wampir.

- Uciekła.

- I? – warknął Burnett, machając ręką, by Kylie mówiła szybciej.

- Uciekła tutaj – odparła Kylie.

- Tutaj? – zapytał Burnett. – Jest teraz tutaj?

Kylie i Hayden skinęli głowami.

- Jak może być... – zasępił się wampir. – Tej nocy, której włączył się alarm?

Znów skinęli głowami.

Kylie zauważyła, jak jeden z kryształów porozstawianych po pokoju zaśnił. Z jakiegoś powodu wyczuła, że Jenny przeszła obok.

Kylie spojrzała Burnettowi w oczy.

– Proszę, nie denerwuj się za bardzo i nie krzycz. Nie ze względu na mnie czy Haydena, ale na Jenny. Niepokoisz ją.

– Była tu cały czas, a wy mówicie mi dopiero teraz? Ja przez prawie dobę przeszukiwałem cały cholerny obóz, a wy cały czas wiedzieliście, kto to? – Wstał i zaczął krążyć po pokoju.

Holiday podniosła się, gdy ją mijał, i uspokajająco położyła mu dłoń na ramieniu. Wampir się zatrzymał.

– Na początku nie wiedzieliśmy. Ukrywała się, była... – Kylie nie widziała powodu, dla którego miałaby rzucać Dereka na pożarcie. – Dowiedziałam się o niej dopiero dzień później, a Hayden nie wiedział, dopóki mu nie powiedziałam.

– Nadal tu jest? – warknął Burnett.

– Tak – odparła Kylie. – I chciałaby zostać. Skończyć szkołę.

– A czy jej rodzice się na to zgodzą? – zapytała Holiday.

Hayden zacisnął zęby.

– Nie wiem, jak zareagują, gdy się dowiedzą, że tu jest. Biorąc pod uwagę wieści z JBF, mogą, a jeśli nie, to wystąpię o prawną opiekę nad nią.

– Jest tu teraz? W tym pokoju? – zapytała Holiday.

Kylie skinęła głową.

– Jenny.

Jenny pojawiła się pod ścianą, jak najdalej od Burnetta. Kylie nie wiedziała, czy to jego ciepłe i przyjacielskie zachowanie, czy też fakt, że należał do JBF, sprawiło, że dziewczyna patrzyła na niego z przerażeniem.

Burnett musiał rozpoznać to spojrzenie, bo natychmiast złagodził wyraz twarzy i skinął jej głową.

– Cześć, Jenny – powiedział. – Witaj w Wodospadach Cienia.

Holiday aż spuchła z dumy na widok zmiany, jaka zaszła w jej przyszłym mężu. Najwyraźniej uczyła go, jak ma złagodzić swój wizerunek i to działało.

Kylie miała tylko nadzieję, że to oznacza, że Jenny ma szansę zostać w Wodospadach Cienia.

Holiday i Hayden mieli zadzwonić do dziadka Kylie i omówić z nim kwestię Jenny oraz jej pobytu w Wodospadach. Do tego czasu Jenny miała trzymać się blisko Holiday i zostać wszystkim przedstawiona w czasie obiadu.

Kylie zaproponowała, że najpierw zapozna Jenny z kilkorgiem swoich przyjaciół. Może wtedy nie będzie miała wrażenia, że wszyscy w Wodospadach Cienia to niewychowani gapie.

Kylie wykonała kilka telefonów i poprosiła wszystkich, by spotkali się z nią w biurze za kwadrans jedenasta. Nie mówiła im, o co chodzi, ale miała nadzieję, że przyjdą.

Przed biurem spotkała Dellę i poszły razem na godzinę spotkań.

Podbiegła do nich Miranda z Perrym.

– O co chodzi z tym spotkaniem?

– Zobaczysz – odparła Kylie, nie chcąc nic mówić przy tylu świadkach. Jako że Della wiedziała już o Jenny albo, jak ją nazywała, Cudzie, wampirzycy powiedziała prawdę.

– Ja wiem – z zadowoleniem stwierdziła Della.

Kylie obrzuciła ją ponurym spojrzeniem.

– Dlaczego jej powiedziałaś, a mnie nie? – zapytała Miranda.

– Obiecuję, że później ci to wyjaśnię.

Miranda się skrzywiła.

– Ale nie odchodzisz? Bo złożyłaś obietnicę czarownic, że tego nie zrobisz. – W oczach Mirandy zalśniły łzy.

– Nie odchodzę – zapewniła ją Kylie.

„Przynajmniej nie z własnej woli”, stwierdziła, a potem zaczęła myśleć o mieczu i o tym, co on oznacza.

– Wreszcie przestaniesz kręcić i powiesz, że jesteście z Haydenem kochankami – rzekł Perry.

Kylie obrzuciła go wściekłym spojrzeniem.

– Hej, tylko zgaduję, ale wiem, że coś was łączy.

W tym momencie pojawił się Lucas i zawarczał na zmiennokształtnego, a potem nachylił się i pocałował Kylie.

– I jak poszło u babci? – zapytała cicho.

– Okno zostało otwarte. – Znow ję pocałował. – Porozmawia z nim o spotkaniu ze mną. Oczywiście, może jej odmówić, ale to już coś.

– To świetnie – pisnęła Kylie i przez kilka krótkich minut była przekonana, że jej szalone życie wreszcie się jakoś ułoży.

A potem Chris, prezenter wydarzenia, wyciągnął zza pleców kapelusz i zaczął się rozglądać w tłumie. Jego wzrok spoczął na Kylie. Miała ochotę zacząć krzyczeć. Ile można? Ale potem spojrzenie Chrisa przesunęło się trochę w prawo.

Patrzył na nią? Czy też na...

– Dobra – odezwał się Chris. – Wreszcie dostaliśmy trochę krwi za jednego z naszych wampirów. Najwyższa pora.

O kurczę, pomyślała Kylie, czując, że wie, kto zapłacił krwią za Dellę. I wcale nie była pewna, czy to taki dobry pomysł.

– Della, moja droga, będziesz miała przyjemność spędzić godzinę ze Steve'em, wspaniałym zmiennokształtnym.

Delli opadła szczęką.

Rozejrzała się wokół, a oczy pałały jej z wściekłości na myśl o tym, kto to zrobił.

Steve wyszedł z tłumu i ruszył stanowczym krokiem do wściekłej wampirzycy.

Kylie co prawda mówiła mu, że ma walczyć o Delle, ale nie miała na myśli tego, by robił to przy wszystkich. Della, która nie lubiła być w świetle jupiterów, mogła próbować się odgryźć.

– Gotowa? – zapytał Steve.

Della wydeła wargi.

– Nie spędzę z tobą godziny.

– Zapłaciłem za ciebie porządną porcją krwi – stwierdził Steve.

– No to schrzaniłeś sprawę.

– Nie. – Steve spojrzał na Chrisa, a potem na jakieś czterdzieści osób z zainteresowaniem przyglądających się scenie. – Chris, jakie są zasady? Chyba wszyscy zgodzili się uznawać zasadę krwi?

Chris był zszokowany, że Steve odważył się postawić Delli, ale pokiwał głową.

– Tak jest.

Steve odwrócił się z powrotem do Delli.

– Gotowa?

Della zadarła podbródek i wściekle spojrzała na chłopaka.

Perry nachylił się do Kylie i szepnął:

– Jeśli ona go zabije, to ty będziesz za to odpowiedzialna.

Rozdział 39

O rany, pomyślała Kylie, szykując się do interwencji.

– Nie idę! – warknęła Della, kładąc ręce na biodrach.

– To się dopiero okaże. – Steve wzruszył ramionami i wyglądał, jakby miał odejść, ale nagle się obrócił, złapał Dellę za nogi, przerzucił ją sobie przez ramię i ruszył przed siebie. Wszyscy zaczęli się zaśmiewać i pokrzykiwać.

Kylie się nie śmiała. Patrzyła, jak wściekła wampirzyca kładzie ręce na pupie Steve’a i unosi wzrok. Jej oczy pałały zielenią, ale było w nich coś jeszcze. Coś, co powiedziało Kylie, że tyłek Steve’a wróci jednak z tego spaceru w jednym kawałku.

Z każdą upływającą minutą Kylie była coraz bardziej przekonana, że Della nie zamorduje Steve’a, ale naprawdę spędzi z nim tę godzinę.

„Cholera”, pomyślała Kylie, „może rzeczywiście jestem dobra w tym całym swataniu”.

* * *

– Mogę zniknąć? – Jenny zapytała o to Kylie, gdy stały z Holiday w drzwiach do stołówki.

– Nie polecam – odparła Kylie. – Po prostu się uśmiechnij. I wierz mi, można się do tego przyzwyczaić.

Spotkanie przyjaciół Kylie z Jenny udało się bez najmniejszych problemów. Wyglądało na to, że wszyscy ją polubili. Oczywiście Derek zdradzał największe zainteresowanie.

Lucas podszedł do niej od tyłu i szepnął:

– Kolejna tajemnica.

Kylie rzuciła krótkie „przepraszam”, ale nic więcej. Czuła, że trzymanie go na dystans, dopóki nie dostanie się do Rady, będzie trudne. Dla nich obojga. Ale była na to zdecydowana.

– Czy oni nie wiedzą, że niegrzecznie jest się gapić? – zapytała Jenny.

– Owszem, ale chyba nie mogą się oprzeć – odparła Kylie.

Hayden wstał od stołu i podszedł do Jenny. Nie uśmiechał się, a na uczniów patrzył jako starszy brat chroniący siostrę.

– Jedzcie obiad i przestańcie się gapić – zarządził.

Holiday zabrała głos.

– Pan Yates ma rację. Nie wypada tak witać nowej uczennicy.

Kylie i Jenny spojrzały zaskoczone na Holiday, a ona uśmiechnęła się i skinęła głową. A potem

odwróciła się do uczniów.

– Słuchajcie, to jest Jenny Yates. Młodsza siostra Haydena. Więc jeśli będziecie ją źle traktować, czeka was dodatkowa praca domowa.

– Czy ona jest taka sama jak Kylie? – zapytał ktoś.

Hayden postąpił o krok naprzód.

– I taka jak ja.

Wszyscy zmarszczyli brwi i nagle w stołówce dało się słyszeć okrzyki zdziwienia. Kylie usiadła z Haydenem i Jenny i uświadomiła sobie, że oto powstał stół kameleonów. Czuła, że tak powinno być. To była część jej zadania i udało jej się to osiągnąć.

Oczywiście, szybko przyłączyli się do niej przyjaciele. Włącznie z Lucasem. I dobrze, bo chociaż miło było mieć obok kogoś podobnego do siebie, to wzór osoby nie powinien decydować o tym, z kim się trzymasz albo z kim siadasz do stołu.

* * *

Tego samego wieczora poszli popływać w jeziorze, bo zbliżała się jesień i woda robiła się coraz zimniejsza. Kylie chciała nawet zrezygnować, ale kiedy zobaczyła, że Della ma ochotę iść, zgodziła się. Nałożyła kostium, a na niego czarną sukienkę.

Kiedy wszyscy pływali, usiadła na pomoście i zadzwoniła do mamy. Wciąż miała wrażenie, że John planuje coś złego. Rozmowa była krótka. Mama i John byli w jednej z najładniejszych restauracji w Houston.

Kylie się rozłączyła i stała tak, podziwiając zachód słońca. W chwili, gdy słoneczna tarcza zniknęła za horyzontem, zapadł zmrok, a niebo pokryło się feerią barw. Ptaki przelatowały z drzewa na drzewo, łapiąc owady. Kylie już miała przyłączyć się do reszty przy brzegu, gdy poczuła chłód. Rozejrzała się i zobaczyła, że zjawa siedzi na skraju pomostu, niczym otepiała. Zdawała się zagubiona i tak niezmiernie smutna.

– „Wiem, kim jesteś, Lucindo” – powiedziała do niej Kylie. „Jesteś synową Maria”.

Wiem. Rozgryzłam to. Ale wszystko pojawiało się po kawałku i było niczym układanka. Już prawie widziałam, jakie miałam życie, ale kiedy te kilka ostatnich kawałków trafiło na miejsce, ujrzałam całość. – Głos jej drżał. – *I wcale mi się to nie spodobało.*

Po dłuższej chwili duch spojrział na Kylie.

– *Prowadziłam okropne życie. Robiłam straszne rzeczy. Skrzywdziłam tylu ludzi. A mój syn za to zapłacił. Powinnam była żyć tak, by dawać mu dobry przykład.*

Kylie spojrziała na coraz ciemniejsze niebo. Złoto i pomarańcz już zniknęły, pozostały za to różne odcienie różu. Zauważyła, że ptaki gromadzą się przy podeście. Czy, podobnie jak ona, widziały

zmarłych?

Spojrzała w smutne oczy ducha i powiedziała:

– „On jest w niebie”.

Zjawa potrząsnęła głową.

– *Nie sądzę. Jestem pewna, że jego dziadek poprowadził go ścieżką zła. Był tak młody i podatny na wpływy. A potem jego własny dziadek go zabił.*

Nastrój ducha, ta rozpacz i nieszczęście sprawiły, że Kylie ścisnęło się serce.

– „Byłaś dla niego przykładem. Zginął, ratując komuś życie, tak samo jak ty jemu. Nauczyłaś go tego. I to uratowało jego duszę”.

Oczy ducha zaszczyły łzami wzruszenia.

– *Jesteś pewna? Skąd wiesz?*

Kylie zawahała się, bojąc się, że duch uzna, że to jej wina.

– „Zginął, ratując mnie”.

Duch się zamyślił.

– *Czy to dlatego mnie tu przysłali?*

– „Kto cię przysłał?”, zapytała Kylie, chociaż wydawało jej się, że wie, o kim mowa.

– *Anioły śmierci.*

– „Czy to ich głos słyszę od czasu do czasu?”.

– *Tak sądzę.*

– „Ale czemu słyszę je częściej niż... Holiday i inni zaklinacze duchów?”.

– *Bardziej czuwają nad obrońcami. Muszą, bo obrońcy mogą walczyć tylko w obronie innych.*

– „To one chcą, abym zabiła Mario, czy to twoje życzenie?”. Kylie miała nadzieję, że źle wyciągnęła wnioski.

– *Na początku myślałam, że tylko ja, ale potem okazało się, że to także ich plan.*

Kylie ścisnęło się serce.

– *Trzeba go zatrzymać. A ty jesteś wybranym. Nikt inny nie był w stanie go powstrzymać.*

– „Ale jeśli nie mogę się bronić, to... kogo będę ochraniać, walcząc z nim?”.

– *Nie widzę przyszłości.*

– „A jeśli nie dam rady? Nie umiem tak dobrze władać mieczem”.

– *To zginiesz, próbując. Czasami nic więcej nie możemy zrobić.*

Kylie wiedziała, że zjawa mówi również o sobie. Zginęła, próbując chronić syna. Ale mimo że bardzo współczuła duchowi, to ogarnął ją lęk.

– „Nie jestem gotowa na śmierć”.

– *Więc musisz ćwiczyć. Także dlatego tu jestem. Mam cię nauczyć walczyć, bo jeśli zawiedziesz, wielu ludziom stanie się krzywda. Tym, na których ci zależy. Którzy wierzą, że ich ochronisz.*

Poczuła, jak krew jej się burzy na te słowa.

– W takim razie muszę wygrać – powiedziała na głos. Bo nie mogła pozwolić, by Mario skrzywdził jeszcze kogoś, kogo kochała.

– Co?

Słyszając Lucasa, Kylie spojrzała przez ramię. Zagapiła się na jego nagi tors. Miał wciąż mokre włosy. Kilka kropelek lśniło na jego piersi. Ledwie parę minut temu był w wodzie. Musiał naciągnąć dzinsy na mokre kąpielówki, które wystawały znad paska. Przesunęła wzrok po jego brzuchu, po miejscu, które uleczyła, a potem po prostu dotykała.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Skinęła głową, ale to było kłamstwo. Serce jej się ścisnęło na myśl o śmierci i o tym, że inni będą cierpieli, jeśli ona nie da sobie rady. A gdy na niego spojrzała, uświadomiła sobie, jak bardzo chce żyć.

Odwróciła się znów w stronę wody i słuchała, jak Lucas cicho stąpa po pomoście.

– Masz towarzystwo? – zapytał, stając obok niej.

Rozejrzała się.

– Nie, już sobie poszła.

W kieszeni Lucasa zadzwoniła komórka. Wyciągnął ją szybko, jakby czekał na telefon. Spojrzał na wyświetlacz i skrzywił się, a potem odrzucił rozmowę.

– Coś nie tak? – zapytała Kylie.

– Nie, to tylko Will.

– Wciąż do ciebie dzwoni?

Lucas skinął głową.

– Nie przejął się zasadami.

– Jest dobrym przyjacielem.

– Owszem. – Lucas wsunął komórkę z powrotem do kieszeni. – Miałem nadzieję, że to moja babcia.

W jego oczach dostrzegła niepokój.

– W sprawie spotkania ze starszym?

– To też, a poza tym mówiła rano, że nie czuje się dobrze. Dzwoniłem niedawno, ale nie odebrała. Pewnie poszła grać w bingo. Uwielbia bingo. Bingo i prace w ogródku to jej życie.

– Naprawdę ją kochasz, co? – zapytała Kylie, słysząc w jego głosie oddanie.

Westchnął tak, jak zwykle faceci, gdy się boją, że mówiąc coś, wyjdą na słabeuszy.

– Opiekowała się mną, gdy moi rodzice stwierdzili, że jestem zbyt problematyczny. Była najlepszym, co mogło mi się przytrafić, ale wtedy tego nie wiedziałem. Czuję się przez nich

porzucony. Na jakiś czas zamieniłem jej życie w piekło. A kiedy moi rodzice się rozeszli i tata po mnie wrócił, babcia robiła wszystko, by mnie zatrzymać. Nie byłbym tym, kim jestem, gdyby nie ona.

– Masz szczęście, że ją masz. – Kylie ogarnęło pewne poczucie winy, że nie lubiła tej kobiety i uciekła przed nią w ostatnią niedzielę.

– Owszem, mam – przyznał. Zapadła cisza. – Ćwiczyłem to, co powiem.

Spojrzała na niego.

– Komu?

– Starszemu, z którym mam nadzieję się spotkać.

Kylie się uśmiechnęła.

– To dobrze.

– Zostanę przyjęty. Bo jeśli to właśnie muszę zrobić, aby cię odzyskać, to tak zrobię.

Kylie przełknęła głośno.

– Nie, robisz to, ponieważ takie masz zadanie.

– To też. – Wyciągnął rękę i odgarnął jej pasmo włosów z policzka. – Ale ostatnio mam wrażenie, że to ty jesteś moim celem.

Podszedł i objął ją w talii.

Położyła mu rękę na piersi. Poczwała jego wilkołacze ciepło i uderzenia serca.

Nachylił się i ją pocałował. Wiedziała, że nie powinna się na to zgodzić, ale chciała tego i potrzebowała. Jego smak i wilgotny język przesuwający się po jej wargach były niebiańskie – niebo na ziemi, dla żywych, a nie dla martwych.

A ona chciała wybrać życie. Miała nadzieję, że tak się stanie.

Natychmiast zaczął mrużyć i jakże łatwo byłoby mu ją znęcić.

Skończył pocałunek, uśmiechnął się i westchnął.

– Lepiej pójdę, póki jeszcze jestem w stanie.

Patrzyła, jak odchodzi, a potem spojrzała na coraz ciemniejsze, różowawe niebo i miała olbrzymią nadzieję, że nie odejdzie z tego świata, nim zakosztuje życia. I szczerze wierzyła, że Lucas będzie częścią tego życia.

* * *

Tego wieczora, po przysłuchiwaniu się przez dwie godziny, jak Della i Miranda się kłóca, Kylie wypadła z łazienki owinięta tylko w ręcznik i ruszyła do swojego pokoju. Ledwie zrobiła dwa kroki, a drogę zagroziła jej Della.

– Nie! Same to rozwiążcie! – warknęła Kylie, przekonana, że Delli właśnie o to chodzi. – Mam już dość robienia za arbitra!

Della spojrzała na nią, uśmiechnęła się złowieszczo, po czym stwierdziła:

– Nieważne.

Kylie obeszła wampirzycę i zatrzasnęła za sobą drzwi do pokoju. Rzuciła ręcznik na toaletkę i odwróciła się do łóżka, na którym wcześniej położyła piżamę. Tyle że na łóżku było coś więcej.

Jakiś metr od niej, w nogach łóżka, siedział Lucas i robił wielkie oczy.

Pisnęła.

Roześmiał się.

Złapała ręcznik.

Gdy tylko się owinęła, obrzuciła wściekłym spojrzeniem wciąż uśmiechniętego Lucasa i drzwi.

– Zabiję Dellę!

Znów wybuchnął śmiechem.

– Obawiam się, że tym razem będę ją chronił.

– Próbowałam ci powiedzieć – zawołała Della, zaśmiewając się z Mirandą.

Wściekłość Kylie przerodziła się we wstyd, ale gdy zobaczyła, jak seksownie patrzy na nią Lucas, jej uczucia zmieniły się w coś innego.

Wstał i ruszył do niej.

– Jesteś niesamowicie piękna.

Mocniej złapała ręcznik.

Lucas zatrzymał się ćwierć metra od niej.

– Przeszedłem tylko powiedzieć ci, że babcia do mnie zadzwoniła. Starszy zgodził się ze mną spotkać.

Kylie się uśmiechnęła.

– To świetnie.

Lucas zmierzył ją spojrzeniem.

– Nie ma szans, żebym jeszcze raz zobaczył, co się kryje pod tym kawałkiem materiału, co?

Spojrzała na niego groźnie.

– Nie chcę być bezczelny, ale wiesz, że prędzej czy później pewnie tak czy inaczej to zobaczę?

– Wiem – odparła i stwierdziła, że nawet ma na to ochotę. Tylko nie z dwiema współlokatorkami podsłuchującymi za drzwiami.

Uśmiechnął się szerzej.

– Dobrze, to w takim razie poproszę całusa na dobranoc.

Skinęła głową. Podeszedł do niej. A niecałe dwie minuty później wyszedł. Pocałunek był gorący, wilgotny i przyprawiał o zawrót głowy. Lucas wsunął rękę pod ręcznik i dotknął jej nagich pleców.

Piętnaście minut później, gdy Kylie, wciąż jeszcze w samym ręczniku, gapiła się radośnie w sufit,

zadzwoiła jej komórka.

Złapała ją, myśląc, że to Lucas.

– Nie wiem, czemu tak ci się śpieszyło z wychodzeniem – zażartowała, ale wiedziała, że on jej pragnął.

– Em, nie wychodziłam. Tu Sara.

– Och, sądziłam, że to...

– Kto? A raczej powinnam spytać, który?

Kylie zarumieniła się i uznała, że lepiej to wyjaśni.

– Myślałam, że to Lucas.

Zapadła cisza, a po chwili Sara odezwała się.

– Mogę cię o coś spytać?

Czemu Sarze tak bardzo zależało na tym, by Kylie straciła dziewictwo?

– Pewnie, pytaj. – Przynajmniej tym razem będzie mogła jej odpowiedzieć, że pewnie wydarzy się to w najbliższym czasie.

– Czy uważasz, że twój związek z Treyem nie ma już szans? No wiesz... w sensie jest skończony? Czy też możecie jeszcze...

– Na pewno skończony. – Kylie zacisnęła mocniej dłoń na komórce. – Słuchaj, jeśli on myśli, że namówisz mnie do rozmowy, to się myli.

– Nie. To nie tak. Chodzi o to... Co sądzisz o spotykaniu się z byłym chłopakiem przyjaciółki?

Kylie zagapiła się w sufit, próbując to ogarnąć.

– Rany. Em... No cóż, powiedziałabym tej przyjaciółce, by uważała, bo Trey ma pewne wady.

Sara westchnęła.

– Wiem, ale... on był przy mnie przez cały ten okres z rakiem, a poza tym... No wiesz, niektórzy zasługują na drugą szansę. Ja ją dostałam. Może Trey też na nią zasługuje.

Kylie usłyszała w głosie Sary coś, co jej się spodobało. Dawną Sarę. Uśmiechnęła się.

– Masz rację. Każdy zasługuje na drugą szansę. I jak się nad tym zastanowić to dopóki nie odbiło mu na punkcie seksu, to był całkiem fajny.

– I naprawdę nie będziesz miała nic przeciwko? – zapytała niepewnie Sara.

– Nie, daję wam błogosławieństwo. Zaśpiewam na waszym ślubie.

– Proszę cię – roześmiała się Sara. – Jestem pewnie jedną z niewielu osób, które wiedzą, że nie umiesz śpiewać za grosz. Pamiętasz, jak w szóstej klasie mamy zabrały nas na przesłuchanie do jakiejś sztuki? I miałaś zaśpiewać. Wyjęczałaś kilka słów i zwymiotowałaś na scenę.

Roześmiały się obie. I Kylie pogodziła się z tym, że chociaż nie będą już pewnie tak blisko jak kiedyś, to Sara jest częścią jej życia, którą zawsze będzie cenić.

Kiedy już opanowały śmiech, Sara odchrząknęła.

– To kiedy mi wyjaśnisz, jak mnie uzdrowiłaś?

Kylie się zastanowiła.

– Wiesz co? Jeśli chcesz wierzyć, że cię uzdrowiłam, to wierz. Ale na twoim miejscu nie mówiłabym tego innym, bo pomyślą, że oszalałaś.

* * *

W czwartkowy wieczór Kylie ćwiczyła z Lucindą. Trzy ostatnie dni minęły bez większych niespodzianek. Steve i Della rozmawiali ze sobą. Kylie nie mogła przysiąc, ale założyłyby się, że wampirzyca spotyka się z nim po kryjomu.

Jenny powoli oswajała się z Wodospadami, ale wciąż denerwowało ją, że wszyscy się na nią gapią. I chociaż Haydenowi było to nie w smak, sporo czasu spędzała z Derekiem. Derek nawet odwiedził Kylie i powiedział jej wprost, że darzy nową kameleonkę uczuciem.

Na początku Kylie sądziła, że pragnął się po prostu upewnić, czy nie chce jednak do niego wrócić, ale po chwili uświadomiła sobie, że tak naprawdę przyszedł po poradę sercową. Więc mu ją dała.

– Bądź po prostu sobą. Jesteś świetnym chłopakiem i Jenny na pewno cię pokocha.

Holiday była u lekarza i dowiedziała się, że jest w ciąży dłużej, niż sądziła. W związku z tym postanowiła przesunąć ślub już na ten weekend. Nie planowała nic wielkiego. Mieli być najbliżsi członkowie jej rodziny, uczniowie i kilku kolegów z pracy Burnetta.

Della, Kylie i Miranda pomogły przyszłej panie młodej wybrać w Internecie suknię ślubną. Śmiały się i zdecydowanie za długo siedziały, podjadając chipsy i próbując wymyślić imię dla dziecka. Holiday naprawdę nie chciała nazwać go Burnett Bankhead James Junior, i trudno się temu dziwić.

Kylie i Lucas widywali się codziennie rano, przed jego spotkaniem ze starszym wilkołakiem. Mężczyzna nie tylko Lucasa wysłuchał, lecz także zgodził się mu pomóc w opracowaniu przemówienia do Rady, które miał wygłosić w następnym tygodniu. A na razie staruszek zajmował Lucasowi całe dnie, dyskutując z nim, słuchając jego argumentów i pomagając mu w ich formułowaniu. I Kylie bardzo się z tego cieszyła, ale poza krótkimi ćwiczeniami nie widywali się i strasznie za nim tęskniła.

Co gorsza, od tego wieczora, gdy widział ją nago, ani razu jej nie dotknął ani nie pocałował. Wiedziała, dlaczego tak było. Im bliżej pełni, tym mniej miał siły woli. Widziała też zmiany w jego ciele i umyśle. Robił się potężniejszy, jego mięśnie były bardziej zarysowane. Wyczuwała brak cierpliwości. Chociaż ani razu przy niej nie wybuchnął, to czuła to w sposobie, w jaki się nosił, jak chodził i rozmawiał.

Ich pojedynki stały się ostrzejsze, , ale już jej nie przerażały. Nocne ćwiczenia z duchem ją

przygotowały. Miecz ducha coraz rzadziej zostawiał czerwone znaki na jej ubraniu, natomiast za sprawą Kylie pojawiało się więcej otwartych ran na ciele ducha.

– „Chyba wystarczy”. Kylie odwróciła wzrok od rany, którą właśnie zadała Lucindzie.

– *Idzie ci coraz lepiej.*

– „Ćwiczyłabym dalej, gdybym nie musiała patrzeć, jak krwawisz”.

– *Musisz czuć, że to rzeczywistość* – odparła Lucinda.

– „Och, czuję” – stwierdziła Kylie.

Patrzyła, jak Lucinda ogląda swoje rany.

– „Myślisz, że wyćwiczyłam się na tyle, by pokonać Maria?”.

– *Z pomocą aniołów śmierci to kto wie. Bez nich nie masz szans.*

– „Nie ma co, wiesz, jak poprawić komuś nastrój”.

– *Znam tylko jedną osobę, która mogłaby go pokonać. To jego własny syn.*

Kylie przypominała sobie opowieść Dereka o tym, że on zaginął.

– „A co się z nim stało?”.

– *Nie wiem. Mam nadzieję, że gnije w piekle. Ale prawdopodobnie wciąż żyje.* – Zjawa spojrzała

na Kylie. – *Zwykle to dobrzy giną młodo.*

– „To może powinnam szybko zrobić coś złego” – zażartowała Kylie.

– *Nie mogłabyś. Cierpisz na wrodzoną dobroć. To coś jak zło, które jest w żyłach mojego męża.*

Mój syn został uratowany tylko dzięki tobie.

– „Nie, to dzięki niemu ja zostałam uratowana”.

– *Widzisz, to część twojej dobroci. Nie oczekujesz nawet uznania.*

Kylie nie chciała teraz o tym myśleć.

– „Czy to on zlecił twoje zabójstwo? Twój mąż?”.

– *Nie, ale dopuścił do niego. I pozwolił, by jego ojciec wziął naszego syna. I wychował na złego.*

Najgłupsze jest to, że mój mąż nienawidził swojego ojca, ale wszystkiego mu zazdrościł. – Duch rzucił okiem przez ramię, jakby coś usłyszał. A potem zniknął.

Kylie wróciła do swojego pokoju, wzięła koszulę nocną i poszła pod prysznic. Pot spływał jej po plecach. Mimo chłodu ducha po tych ćwiczeniach zawsze była spocona.

Ustawiła letnią wodę, zrzuciła ubrania na podłogę i weszła pod prysznic. Zamknęła oczy. Ciepła woda koła mięśnie, które naciągnęła podczas ćwiczeń.

Nagła zmiana temperatury sprawiła, że Kylie otworzyła oczy. Zaparło jej dech. Spojrzała na ścianę prysznic. Chłód przyprawił ją o gęsią skórkę. Wokół niej unosiła się gęsta para.

Nie była już sama. Ktoś był z nią pod prysznicem. I to było inne zimno, takie, którego wcześniej nie czuła.

– *Tym razem przede mną nie uciekniesz, co?*

Za jej plecami odezwał się głos, którego nie kojarzyła.

Rozdział 40

Kylie odwróciła się, zasłaniając najbardziej wstydlive miejsca. Para była tak gęsta, że ledwie widziała zarys postaci, ale rzeczywiście za mglistą zasłoną ktoś stał. Natychmiast stanęły jej przed oczami wszystkie przerażające sceny spod prysznic z horrorów, ale była raczej wściekła, a nie przestraszona. Czy duchy nie miały za grosz poczucia prywatności?

– Jestem pod prysznicem! – prychnęła. – Czy to nie może poczekać?

– *Nie, nie może* – odpowiedział głos. – *On mnie zaraz znajdzie i to go okropnie zabol.* Nie powinien być sam.

Elegancki sposób wypowiedania słów z czymś jej się kojarzył. Znała tę osobę, ale skąd?

Nie przejmując się już tym, że jest naga, machnęła ręką, by odgarnąć parę niczym wilgoć z lustra. Gdy zobaczyła, kto jest z nią pod prysznicem, serce jej się ścisnęło. Nie ze strachu, a ze współczucia. I nie dla kobiety, która przed nią stała, ale dla jej wnuka – Lucasa.

– *Jest w drodze do mnie. Pośpiesz się. Nie może być sam.*

Kylie wyskoczyła spod prysznic i pobiegła się ubrać. Z trudem naciągając bieliznę na mokrą skórę, myślała o Lucasie i o tym, jak się poczuje, gdy odnajdzie ciało babci.

– „Gdzie mieszkasz? Nie, chwileczkę! Czy Burnett wie?”.

Wampir? Czy o nim mówisz?

– „Tak”. Kylie pożałowała, że eleganckie wypowiedzi zajmują tak strasznie dużo czasu.

Babcia Lucasa skinęła głową.

– *Tak, bywał tam.*

– Della! – krzyknęła Kylie.

– *W szufladzie mojego biurka jest list, który mój wnuk musi przeczytać. Dopilnuj, by to zrobił.*

Della wpadła do pokoju jak pocisk.

– Co?

– *On miał rację.*

– Kto miał rację? – Kylie zwróciła się na głos do ducha, ignorując przerażoną wampirzycę w piżamie w myszkę Mickey.

– *Jesteś częścią jego zadania, a on twojego. Stąd widzę to wyraźniej. Wiesz, byliście wzajemnie częściami swoich zadań, od kiedy spotkaliście się całe lata temu. Ty jesteś powodem, dla którego on spełni swoje życiowe powołanie, a on uratuje cię, kiedy będziesz spełniać swoje. A teraz idź. Pomóż mu.*

– Czy to wizja? – zapytała Della, niepewnie patrząc na przyjaciółkę.

– Chodźmy! – Kylie wypadła z domku.

Była już prawie przed domkiem Holiday, gdy uświadomiła sobie, że leci i że musiała przemienić się w wampira.

– Mam nadzieję, że idziemy na nocne przyjęcie – odezwała się hardo Della.

– Potrzebny mi Burnett – odparła Kylie, czując, jak kilka gorących łez spływa jej po policzkach.

Wylądowały z hukiem na ganku Holiday i nie zdążyły nawet zrobić kroku, gdy Burnett gwałtownie otworzył drzwi, równocześnie zapinając spodnie.

– Co się dzieje? – zapytał.

– Wiesz, gdzie mieszka babcia Lucasa?

Był zdezorientowany i zaspany.

– Tak. Lucas dzwonił jakieś dziesięć minut temu. Powiedział, że idzie sprawdzić, jak babcia się czuje.

– Musimy się tam dostać.

– Czemu? – zapytał Burnett.

– Ona nie żyje – wyjąkała Kylie, a z oczu znowu popłynęły jej łzy. – To nie on powinien ją znaleźć.

– O kurde! – Burnett wpadł do sypialni po telefon.

Spojrzał na Kylie.

– Nie odbiera. Zostań tutaj – zwrócił się do Delli, a potem ruszyli z Kylie. Stopy dziewczyny dotknęły ziemi ze trzy razy, po czym wzbiła się w powietrze obok Burnetta.

Po niecałych dziesięciu minutach Burnett zaczął wreszcie obniżać lot. Wylądowali przy dużym jednopiętrowym domu z białej cegły. Widać było, że mieszka w nim ktoś bogaty i z zamiłowaniem do ogrodnictwa. Ogród wyglądał niczym z obrazka. Kylie nie miała teraz czasu na podziwianie zieleni. Ledwie dotknęła stopą idealnie wystrzyżonego trawnika, a już zaczęła nasłuchiwać odgłosów życia z wnętrza.

Usłyszała, jak ktoś gwałtownie nabiera powietrza, niczym w rozpaczy.

– Jest już w środku – powiedziała Burnettowi. – Wchodzę.

Burnett zagroził jej drogę.

– Nie, ja wejść.

– Nie! – zaprotestowała i ruszyła do przodu, myśląc tylko o Lucasie.

– Kylie! – Burnett złapał ją za ramię. – Wilkołak w rozpaczy, zwłaszcza tak blisko pełni, czasami nie panuje nad gniewem. Może zaatakować. Zwłaszcza wampira.

Kylie otarła oczy.

– Nie rozumiesz. On mnie kocha. Nie skrzywdzi mnie. Nigdy by mnie nie skrzywdził.

Burnett się zawahał.

– To tak jak z tobą i Holiday – dodała.

Wampir westchnął i zszedł jej z drogi. Weszła do środka. Pachniało tym samym cytrynowym środkiem do polerowania mebli, co u jej babci. Wszystko w tym domu, od antyków po wiszące na ścianach eleganckie obrazy olejne, świadczyło o bogactwie.

– Lucas – zawołała go.

Nie odpowiedział. Ruszyła korytarzem, z którego dobiegały jakieś odgłosy.

Lucas siedział na brzegu łóżka. Ciało jego babci spoczywało na środku materaca.

– Lucas – Kylie odezwała się znowu i weszła do pokoju.

Wilkołak odwrócił się gwałtownie. Jeszcze nigdy nie widziała, by miał tak ciemnopomarańczowe oczy.

– Odejdź! – warknął.

– Nie – odparła. – Potrzebujesz mnie.

Tak powiedziała jego babcia.

Lucas poderwał się na równe nogi, przeskoczył przez pokój i przycisnął Kylie do ściany. W jego oczach widać było potworny ból. Warknął i po raz pierwszy ujrzała jego kły.

– Lucas, to ja – powiedziała, czując, jak jego palce wbijają się w jej przedramiona.

Poczuła, kiedy odzyskał panowanie nad sobą. Wypuścił ją z uścisku, cofnął się i oparł czoło o ścianę.

Podeszła do niego, objęła go w pasie i przytuliła twarz do jego pleców.

– Odeszła – jęknął.

– Wiem. – Przytuliła go mocniej.

Odwrócił się i objął ją ciasno. Stali tak w nieskończoność, tuląc się wzajemnie.

– Tak mi przykro – wyszeptała Kylie.

Wiedziała, co on czuje. Doskonale pamiętała, jak się czuła, gdy została poinformowana, że jej babcia nie żyje.

Lucas zwolnił uścisk i spojrzał jej w oczy. Wciąż lśniły, ale nie było już w nich szaleństwa. Łzy na jego policzkach nie świadczyły o słabości, ale o przywiązaniu i miłości, jakie czuł do jedynej prawdziwej matki, jaką znał, a teraz utracił.

– Wiedziałem, że nie zostało jej wiele czasu, ale nie byłem jeszcze na to gotowy. Myślałem, że mam jeszcze rok albo dwa.

Kylie wzięła go za rękę.

– Bardzo mi przykro. Wiem, co czujesz.

Westchnął i znów spojrzał na łóżko i na ciało babci. Oddychał płytko i gwałtownie. Kylie wyciągnęła go z pokoju.

Kiedy się zatrzymali, spojrzał jej w oczy.

– Skąd... Skąd wiedziałaś?

– Przyszła do mnie. Powiedziała, że będziesz mnie potrzebował.

Oczy znów zaszły mu łzami.

– Nawet po śmierci się o mnie martwiła.

Oparł się o ścianę i warknął:

– Tak bardzo będę za nią tęsknił. Była dla mnie babcią i mamą jednocześnie. Tylko ona zajmowała się mną, gdy byłem dzieckiem.

Kylie podeszła do niego. Objął ją i przytulił mocno. W końcu odsunęła się i spojrzała na niego.

– Powiedziała, że w szufladzie biurka jest dla ciebie list.

– Sprawdzę. – Pogłodził ją po policzku. – Zostawiłem wujkowi na poczcie głosowej wiadomość.

W każdej chwili może się tu pojawić z resztą rodziny. Musisz iść.

– Chcę zostać – odparła. – Chcę być tu z tobą.

– Wiem i gdyby to ode mnie zależało, zgodziłbym się. Ale według zwyczaju wilkołaków, zwłokami członka rodziny mogą się zajmować tylko krewni. – Pocałował ją. – A nawet gdyby to nie był zwyczaj, to jesteś teraz wampirem. Nie mogę ryzykować, że coś ci się stanie. Proszę, zrozum – powiedział. – Bo jeśli ktoś spróbuje coś ci zrobić, to go zabiję.

Skinęła głową. Nie podobało jej się to, ale rozumiała.

– Dasz sobie radę?

– Dzięki tobie tak – odparł.

– Nic nie zrobiłam. – Położyła dłoń na jego piersi, wiedząc, że pęka mu serce.

– Przyszłaś. – Nagle o czymś sobie przypomniał. – O Boże, przepraszam. Czy nie zrobiłem ci krzywdy, gdy weszłaś?

– Nie – odparła.

Podciągnął jej rękawy i ujrzał sińce na jej przedramionach.

– Rany! Właśnie, że tak. – Zamknął oczy, jakby przeszył go ból.

– To nic takiego, ledwie kilka siniaków. – Stała na palcach i pocałowała go delikatnie, pragnąc mu ulżyć. – Lucas, nic mi nie jest, spójrz na mnie.

Otworzył oczy. Uśmiechnęła się.

– Nic mi nie jest.

Westchnął ciężko, a potem uniósł głowę i pociągnął nosem.

– Czy na zewnątrz jest Burnett?

Skinęła głową.

– Nie powinien cię tu wpuszczać. Wiedział, że to niebezpieczne. – Skrzywił się.

– Próbował mnie zatrzymać, ale byłam stanowcza. Wiedziała, że mnie nie skrzywdzisz.

– Ale to zrobiłem – prychnął i znów spojrzał na jej rękę.

– To nic takiego. Do jutra zniknie.

Spojrzał jej głęboko w oczy.

– Kocham cię, Kylie Galen. I za nic na świecie nie chciałbym cię skrzywdzić.

Uśmiechnęła się.

– Ja ciebie też kocham.

Przez moment z jego oczu zniknął wyraz bólu. Nachylił się i dotknął czołem jej czoła.

– Czy dobrze słyszałem?

Popatrzyła na niego.

– Owszem. I musisz też wiedzieć, że chociaż bardzo chcę, abyś się dostał do Rady, to jednak nic to między nami nie zmienia.

– Nie zamierzałem do tego dopuścić. – Znów ją pocałował, a potem postawił na ziemi. – Żałuję, że muszę cię odesłać.

– Wiem.

Odprowadził ją do drzwi. Cały czas trzymał ją za rękę i czuła, że naprawdę nie chciał jej puścić.

Gdy tylko otworzyli drzwi, pojawił się Burnett.

– Moje kondolencje – powiedział.

– Dziękuję. – Sposób, w jaki Lucas się odezwał, jak trzymał się w obecności Burnetta, świadczył o tym, że ukrywa swoje cierpienie. A jej pozwolił je zobaczyć. Nie krył się przed nią. Ufał jej do tego stopnia. Z jakiegoś dziwnego powodu to jeszcze bardziej zaskarbiło mu jej sympatię. Wzruszenie znów ścisnęło ją za gardło. Potrzebował jej tak samo jak ona jego. A to znaczyło, że ona nie może umrzeć.

Lucas spojrzał na Kylie.

– Jutro jest pełnia, a potem odbędą się ceremonie. Pewnie nie zobaczymy się przez kilka dni.

Kylie skinęła głową, chociaż wcale jej się to nie podobało. Chciała z nim być teraz, gdy cierpiał. Ale rozumiała, że pewnych rzeczy nie da się zmienić.

Burnett spojrzał przez ramię, a potem na Lucasa.

– Ktoś się zbliża.

– Idźcie – powiedział wilkołak.

– Chodzi o Lucasa, czy o coś jeszcze? – zapytała następnego ranka Holiday.

Kylie spojrzała na wodospad. O świcie poszła do biura Holiday i zapytała, czy mogą tu przyjść. Burnett jak zwykle został na zewnątrz.

– Po prostu tego potrzebowałam – stwierdziła Kylie.

Obudziła się tego ranka, niepokojąc się o Lucasa i o to, co powiedział duch. Że jeśli będzie walczyć i przegra, to ucierpią ci, których kocha. Potrzebowała ciepłej energii wodospadów, by powiedziały jej, że wszystko będzie dobrze. Nie chciała umierać, pragnęła żyć dla Lucasa i przeżyć z nim wszystkie życiowe wzloty i upadki. A już zwłaszcza nie chciała umierać ze świadomością, że zawiodła ludzi, których kocha.

Holiday spojrzała na nią.

– Co się dzieje?

Kylie uśmiechnęła się z trudem i opanowała cisnące się do oczu łzy. Tutaj to czuła. Spokój i pewność, że wszystko będzie dobrze. Tylko nie wiedziała, czy ona będzie tego żywym świadkiem.

– Nie zdarzyło ci się nigdy po prostu czuć, że musisz tu przyjść?

– Zwykle coś mnie wtedy gnębi. To o co chodzi?

– O wszystko – stwierdziła Kylie. – Martwię się o Lucasa. Był taki zdenerwowany. Płakał. A nie sądzę, aby mógł to zrobić przy swoim ojcu i rodzinie. Potrzebuje mnie, a ja nie mogę przy nim być z powodu jakiejś głupiej wilkołaczej zasady! I martwię się o mamę, nadal nie ufam Johnowi – „Boję się zostawić wszystkich, których kocham, i o to, czy dadzą sobie radę”.

Atmosfera wodospadów zdawała się wpływać w jej pierś i uspokajać ją. Podobnie jak dotyk Holiday.

– Będzie dobrze. – Holiday czknęła. – A jeśli chcesz, to poproszę Burnetta, żeby jeszcze raz sprawdził Johna.

Kylie westchnęła.

– Nie, masz rację. Będzie dobrze. – Musiała w to wierzyć. Musiała!

– Powiedziałaś mamie, co o nim sądzisz? – zapytała Holiday.

– Tak, ale ona uważa, że jestem po prostu niezadowolona, bo nie wróci do mojego ojczyma.

– Kylie zanurzyła stopy w chłodnej wodzie. – Nawet dzwoniłam do niej, zanim przyszłam do ciebie. Obudziłam ją. Jest teraz w jego domku letniskowym, wykorzystuje urlop, zanim zmieni pracę i zacznie pracować u niego. To tak, jakby ją wchłaniał. Mama już i tak z nim mieszka, a teraz jeszcze zacznie u niego pracować.

Holiday znów ujęła dłoń Kylie.

– Wiesz, chociaż bardzo chcielibyśmy sprawić, by nasi rodzice zachowywali się odpowiednio, to czasem są równie okropni, jak my, gdy mieliśmy po dwa latka. Wyobraź sobie, że moja mama po

rozwodzie spotykała się ze striptizerem!

Kylie spojrzała na Holiday i się zaśmiała.

– Dobra, starczy tych smutków. Co mam założyć na twój ślub?

Holiday znowu miała zagubioną minę. Robiła ją za każdym razem, gdy ktoś wspominał o ślubie.

– Jak dla mnie, możesz przyjść w szortach. Jesteś moją druhną. Powinnaś założyć to, na co masz ochotę.

– Mam pastelową sukienkę w tureckie wzory i sędzę, że będzie pasowała.

– Brzmi doskonale – odparła Holiday. – Och, wspominałam ci, że zaprosiłam na ślub Blake’a?

– W sensie Blake’a, byłego narzeczonego?

– Właśnie tak.

Kylie popatrzyła na przyjaciółkę.

– A Burnett o tym wie? – Przed oczami stanęła jej wizja Burnetta rozczłonkowującego Blake’a za to, że się w ogóle pokazał.

Holiday uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– To był jego pomysł. Powiedział, że chce, aby Blake był świadkiem ślubu, żeby wreszcie do niego dotarło, że jestem zajęta.

Kylie wyszczerzyła się w uśmiechu.

– Typowy Burnett.

– Oczywiście Blake odmówił. Zadaje mi się, że Burnett go trochę przeraża.

– Co tylko świadczy o tym, że lecisz na inteligentnych facetów – zachichotała Kylie.

Położyły się i zapatrzyły w sklepienie jaskini.

– Wiem, że jesteś młoda, ale pomyśleliśmy sobie z Burnettem, że fajnie by było, gdybyś została matką chrzestną naszego dziecka. W końcu to dzięki tobie jesteśmy razem.

Kylie uśmiechnęła się szeroko.

– Będę zaszczycona.

Kilka minut później Holiday powiedziała:

– Mam formularze zgłoszeniowe na studia, o które prosiłaś. Burnett i ja możemy wam pomóc w wypełnianiu, jak będziecie chciały.

Po kolejnej chwili ciszy Holiday westchnęła.

– Widzisz?

– Co takiego? – zapytała Kylie.

– Właśnie ujrzałam fragment przyszłości. Jak kończysz za jakieś pięć lat studia i wracasz do Wodospadów Cienia, by tu pracować.

– Zatrudniłabyś mnie?

– Bez mrugnięcia okiem – odparła Holiday.

Kylie się uśmiechnęła.

– Skoro już wszystko ustaliłaś, to na co się wybiorę na studia? I czym się będę zajmować, jak zacznę tu pracować?

– Oczywiście na psychologię. Będiesz świetnym psychologiem.

– Wiesz, o tym samym myślałam. – Kylie zamilkła na chwilę. – A jak patrzysz w przyszłość, to widzisz, czy Miranda, Della i ja pójdziemy na ten sam uniwersytet?

– Jeśli będziecie tego chciały, to oczywiście. Kto wie, może zatrudnię wszystkie trzy. Miranda byłaby świetnym nauczycielem. Biorąc pod uwagę jej własne trudności, wiedziałyby, jak pracować z uczniami z problemami. A Della, cóż, będzie z Burnettem zajmować się bezpieczeństwem.

– Podoba mi się twoja wizja przyszłości. – Kylie zamyśliła się, a potem zapytała. – A będzie tam Lucas?

– No pewnie – westchnęła Holiday. – Będzie pracował z Burnettem w JBF i pomagał tutaj.

– Kocham go – powiedziała Kylie.

– Wiem.

– O, nie będzie żadnej pogadanki o tym, że jestem za młoda, by być zakochaną?

Holiday westchnęła.

– Jesteś młoda, ale, kurczę, masz starą duszę i to czasami sprawia, że jesteś nad swój wiek dojrzała. – Holiday poklepała Kylie po ręku. – Naprawdę będzie dobrze.

„Tak”, pomyślała Kylie. Naprawdę podobała jej się wizja przyszłości Holiday. Musiała tylko dopilnować, by pozostać przy życiu.

Rozdział 41

Tego wieczora Kylie siedziała w łóżku, wpatrując się w zegarek i kręcąc bransoletką, którą dostała od mamy. Dochodziła północ. Już niedługo Lucas się przemieni. Tego dnia rozmawiała z nim dwa razy. Po raz ostatni zadzwonił tylko po to, by jeszcze raz to usłyszeć. Wiedziała, o czym mówił, więc spełniła jego życzenie.

„Kocham cię”.

Nie powiedział, że przyjdzie w nocy, ale miała nadzieję, że tak.

Spojrzała na światło z drugiej strony pokoju. Miecz przez cały dzień lśnił, chociaż nawet go nie dotknęła. Zupełnie jakby próbował coś jej powiedzieć. Niestety, Kylie nie знаła mieczowego.

A naprawdę próbowała. Po kolacji nawet usiadła i z nim porozmawiała. Pytała, czy jest coś, o czym powinna wiedzieć. Opowiedziała o tym, że martwi się o swoje życie. Ale nie raczył odpowiedzieć. Nie spodziewała się niczego innego, ale też nie zdziwiłaby się za bardzo, gdyby tak zrobił. Jak by nie patrzeć, w Wodospadach Cienia działały się szalone rzeczy.

Kylie wstała, widząc, że jest już prawie północ. Gdy tylko przestąpiła próg swojego pokoju, ze swojej sypialni wyszła Della.

– Gdzie idziesz? – zapytała.

– Chcę po prostu posiedzieć na ganku. Sama.

– Masz nadzieję, że przyjdzie, prawda?

Kylie skinęła głową.

– Dobra – odparła Della. – Ale jeśli jutro będziesz pachniała psem...

Kylie zachichotała i wyszła. Spojrzała na księżyc, zastanawiając się, czy przemiana pomoże Lucasowi pogodzić się ze stratą. Miała nadzieję, że tak.

Przypomniała sobie, jak Lucas w postaci wilka powstrzymał atakującą ją Frederickę. Tak bardzo chciała znów go zobaczyć w tej formie. Tak wiele potrzebowała się o nim dowiedzieć. Jak wygląda zaraz po przebudzeniu. Po której stronie łóżka zwykle sypia. Czy chrapie.

Wyciągnęła telefon i sprawdziła maile, z nadzieją, że może coś jej wysłał, ale znalazła tylko list od Dereka. Przesłał jej wszystkie linki dotyczące Lucindy Esparzy, które znalazł. Jako że jej duch nie odszedł, Kylie podejrzewała, że będzie się kręcił, dopóki nie nastąpi spotkanie z Mariem. Może nie śpieszyło jej się do piekła.

Ta myśl przyprawiła Kylie o drzenie. Już miała wyłączyć telefon, gdy przez pomyłkę uruchomiła jeden z linków. Przeczytała zawartość strony, ale nie dowiedziała się niczego nowego. A potem

przeczytała ostatni z listy, wycinek ze starej gazety informujący o ślubie, który zawierali John Anthony Esparza i Lucinda Edwards.

Kylie uruchomiła go. Ujrzała zdjęcie Lucindy w sukni ślubnej. Dziewczyna była piękna, młoda i niewinna, ubrana cała na biało. Na następnym zdjęciu para młoda kroїła tort weselny.

Kylie spojrzała na fotografię. Serce jej zamarło. Całkiem stanęło. Zamrugła, modląc się, by to było przewidzenie, ale nie, to był on.

Nic dziwnego, że go nie lubiła. John, John jej mamy, był Johnem Anthonym, synem Maria.

Natychmiast przeszła w tryb obronny, krew jej się zagotowała, a adrenalina rozplýwała po członkach. Obok niej pojawił się miecz. Lśnił i zachęcał do działania. Kylie doskonale pamiętała groźbę Maria: *Przyjdiesz do mnie, Kylie Galen, przyjdiesz, pragnąc zginąć, cierpieć z moich rąk i dla mojej przyjemności, bo cena będzie zbyt wysoka! Twoja słabość będzie twoją zgubą.*

Od początku to planował.

Kylie przez moment rozważała, czy nie zadzwonić do Delli albo zwrócić się do Burnetta, ale coś jej mówiło, że to jest jej bitwa.

Ona musi ją wygrać.

Albo przegrać.

Nie znała dokładnego adresu domku letniskowego Johna, ale mama powiedziała, że jest przy tej samej ulicy co zabytkowe domy plantatorów, które jakiś czas temu zwiedzały. Miecz zaśnił, a Kylie wyczuła, że on pewnie doskonale wie, gdzie się udają.

Gdy sięgała po broń, mogłaby przysiąc, że usłyszała, jak coś porusza się w lesie. Odwróciła się, ale niczego nie dostrzegła. Następnie zrobiła się niewidzialna i wystrzeliła w powietrze.

Przeleciała nad bramą, wiedząc, że uruchomi alarm, ale nie miała czasu na drobiazgi. Burnett na pewno będzie wściekły, ale wszystko mówiło jej, że tak właśnie powinna postąpić. Nawet przeżycie lub śmierć nie były ważne. Ważne było ratowanie mamy.

I w tym momencie zrozumiała, co Mario uznał za jej słabość.

Miłość.

Bez względu na to, czy była to słabość, czy nie, to było jedyne, za co warto umrzeć.

Leciała wzdłuż brzegu, minęła Galveston, a potem kolejną małą wysepkę. Księżyc świecił mocno. Szum oceanu, niesiony wiatrem, popychał ją. Odnalazła ulicę, przy której znajdował się letni dom Johna, a gdy obniżyła lot, miecz zaśnił jaśniej. Kiedy zbliżyła się do dużego żółtego domu na palach, otoczonego wysokim na dwa i pół metra betonowym ogrodzeniem, instynktownie wiedziała, że trafiła w odpowiednie miejsce. Zauważyła, że dom wychodzi na plażę, ale można się było na nią dostać tylko przez wąską furtkę. Kto kupuje dom na plaży, a potem się od niej odcina? Ktoś, kto się boi nieproszonych gości.

Miecz zdawał się ją ciągnąć jeszcze bliżej domu. Kurczę, może jednak ona i miecz używali tego

samego języka. Kylie już miała wylądować na terenie posiadłości, gdy uświadomiła sobie, że John może mieć system alarmowy podobny do tego w Wodospadach Cienia.

Chociaż serce jej waliło, a krew burzyła się w żyłach, powiedziała sobie, że musi zwolnić i zastanowić się, nim zrobi coś, co może doprowadzić do śmierci jej albo mamy.

Stojąc nieruchomo, rozejrzała się wokół. W porównaniu z Houston i okolicami obozu, roślin było tu niewiele. Wzdłuż muru rosły palmy i duże krzaki oleandrów o łososiowych kwiatach. Z oddali usłyszała głosy. Ukryła się w cieniu muru, z dala od blasku księżyca, i ruszyła w ich kierunku. Miecz natychmiast przygasł, jakby nie chciał, aby ją zauważono, ale wciąż czuła jego moc.

Minęła zakręt i zauważyła boczny podjazd oraz żelazną bramę. Cicho podeszła bliżej i ukryła się za dużym oleandrem. Wyrzała spomiędzy gałęzi i zobaczyła za bramą dwóch rozmawiających mężczyzn. Strażników.

Jakiego rodzaju?

Musiała wiedzieć, z kim ma do czynienia. Zmarszczyła brwi i skupiła się na ich czołach – kameleony, ale ich wzory były ciemne, prawie czarne.

Zło.

Na moment zaparło jej dech, gdy uświadomiła sobie, przeciw czemu występuje.

Jej uwagę zwrócił szum silnika. Srebrny cadillac, przy którym stali, był uruchomiony. Chwilę później rozległ się odgłos innego silnika. Brama zgrzytnęła i zaczęła się otwierać. Obserwowała, jak jeden ze strażników wsiada do samochodu.

Teraz miała okazję. Może jedyną. Musiała dostać się do środka. Musiała uratować mamę.

Nagle przyszła jej do głowy myśl, że może być już za późno. Jednak odepchnęła ją od siebie, nie mogąc w to uwierzyć.

Zrobiła się niewidzialna, a wiedząc, że ma do czynienia z kameleonami, zaczęła nasłuchiwać, czy jeszcze ktoś nie kryje się w krainie niewidzialności.

Odgłosy wywoływane przez innych niewidzialnych zawsze zdawały się jakby bliżej, były jakby głośniejsze.

W tym wyjątkowym świecie panowała cisza, ale może inni, tak jak ona, stali nieruchomo i nasłuchiwali.

Wiedząc, że ktoś może usłyszeć jej kroki, zaczęła, aż silnik otwierający bramę zacznie troszkę głośniej chodzić, zapewniając jej odrobinę przewagi. Brama uchyliła się jeszcze na dwadzieścia centymetrów.

Wstrzymując oddech i próbując stąpać jak najciszej, weszła do środka. Ledwie znalazła się na terenie nieruchomości, a usłyszała czyjeś kroki. Nie była jedynym niewidzialnym kameleonem w okolicy.

Kilka kroków od pierwszego strażnika pojawił się nagle drugi i rozejrzał się uważnie wokół.

– Mamy towarzystwo? – zapytał pierwszy.

– Możliwe. Zamknij tę cholerną bramę, to się upewnię.

Kylie wiedziała, że teraz, dopóki tamten znów nie zniknie, ma jedyną okazję, ruszyła więc biegiem. Kucnęła za jakimś kłującym krzakiem. Prawdopodobieństwo, że ktoś ją zobaczy w świetle widzialnym było mniejsze niż że ją usłyszy w niewidzialnym. Uświadomiwszy to sobie, znów stała się widzialna.

Krew wciąż jej szumiała w żyłach i poczuła, że potrzebuje więcej tlenu. Wciąż zaciskając rękę na mieczu, zamknęła na chwilę oczy i wtedy to usłyszała: niski, ponury warkot. Cholera. Mieli psy.

Otworzyła oczy i spojrzała prosto w pełen wyszczerzonych kłów pysk i lśniące żółte oczy. Czarna, nabijana ćwiekami obroza potwierdziła jej przypuszczenia. To był pies stróżujący, ale dzikie spojrzenie jego oczu świadczyło o tym, że miał w rodzinie wilki.

Kylie opanowała strach i odetchnęła głęboko. Pies poderwał łeb do góry, ukazując więcej zębów. Jego warkot stał się niższy, intensywniejszy. Znaczki przypięte do obrozy zadzwoniły niepokojąco głośno.

Spojrzała prosto w oczy zwierzęcia i zacisnęła mocniej dłoń na rękojeści miecza.

„Nie zmuszaj mnie, bym cię zabiła. Nie z tobą toczę walkę. Nawet w pewnym sensie lubię wilki”.

Pies natychmiast się cofnął. Nie mrugnął nawet okiem. Usiadł i odwrócił wzrok. Kylie przypomniała sobie wilka, którego spotkała w Wodospadach Cienia, i to, jak okazał jej uległość.

Nie rozumiała tego, ale zamierzała wykorzystać każdą przewagę. Czowała, że będzie tego potrzebować. Spojrzała w stronę bramy. Pozostał przy niej tylko jeden strażnik. Drugi zniknął w niewidzialnym świetle. Mógł być wszędzie.

Znów stała się niewidzialna i zaczęła nasłuchiwać. Usłyszała, jak kroki zbliżają się do jej krzaka. Zwolniły. Serce waliło jej tak mocno, że była pewna, iż strażnik je usłyszy.

Pies odwrócił się i wyskoczył zza krzaka.

– Cholera, głupi kundlu – rozległ się głos strażnika. – A już myślałem, że coś mam.

Spomiędzy liści Kylie dostrzegła, jak mężczyzna pojawia się z powrotem. Podszedł do psa i kopnął go mocno w tylną łapę. Ten pisnął, a w Kylie krew się zagotowała na myśl o krzywdzie bezbronnego zwierzęcia. Kiedy mężczyzna znów chciał kopnąć psa, złapała jakiś kamień i rzuciła go w krzaki na prawo.

Mężczyzna obrócił się i zaczął przeszukiwać żywopłot obok niej. Im był bliżej, tym Kylie trudniej było oddychać.

– Masz coś? – krzyknął strażnik przy bramie.

– Nie sądzę – odparł drugi i ruszył w stronę towarzysza. – Tylko tego cholernego psa.

„Ten cholerny pies właśnie uratował mi tyłek”, pomyślała Kylie, a serce nadal waliło jej jak oszalałe, czując potrzebę chronienia.

Jako że strażnik był wciąż widoczny i zaczął gadać z drugim, uznała, że to dobry moment na ucieczkę i znalezienie drogi do środka.

Znów stała się niewidzialna i powoli ruszyła wokół domu w poszukiwaniu wejścia. Pies, kulejąc, podszedł do niej, co potwierdzało jej podejrzenia, że zwierzęta ją widzą.

Przybrała widzialną postać, schyliła się i dotknęła tylnej łapy psa. Poczowała, jak rozgrzewa jej się dłoń. „Pokaż mi drogę do środka, przyjacielu”, zwróciła się w myślach do zwierzęcia, niepewna, czy to zadziała. Ale skoro Derek mógł się porozumiewać ze zwierzętami, to może właśnie zamieniła się w elfa, choć teraz znowu w niewidzialnej postaci.

Zwierzę ruszyło pod słupy podtrzymujące dom. Już miała iść swoją drogą, gdy pies się odwrócił i popatrzył na nią, zupełnie jakby mówił: „tędy”.

Postanowiła mu zaufać. Mijali kolejne słupy, a Kylie zaczęła się już zastanawiać nad słusznością swojej decyzji, gdy zwierzę zatrzymało się przy rampie prowadzącej do klapy dla psów. Wciąż niewidzialna, próbowała iść w rytm kroków zwierzęcia. A nie było to proste, gdy ścisnęło się w rękę długi metalowy przedmiot.

Przez przypadek trąciła mieczem futrynę drzwi. Jeśli ktoś krył się w tym wymiarze, musiał ją usłyszeć.

Weszła do środka, zatrzymała się i zaczęła nasłuchiwać. W ciemnościach nie było słyhać nic. Zauważyła kilka posłań i puste psie miski. „Na pewno też nie karmią cię regularnie, co, stary?”. Ale skoro tu dawano im jeść, to znaczyło, że muszą tu być drzwi do domu. Mogły co prawda być zamknięte.

Rozejrzała się wokół i zobaczyła je. Pogłaskała psa. „Dziękuję”. Wstała i sięgnęła do klamki, która ustąpiła prawie bezgłośnie. Odetchnęła, czując pewną ulgę, ale nie miała się co oszukiwać, czekało ją jeszcze najtrudniejsze: odnalezienie mamy i wyprowadzenie stąd jej i siebie. I to żywych.

Miecz zdawał się wibrować w jej rękę, jakby przypominał jej, że tej nocy ucieczka nie będzie taka prosta. Tej nocy będzie musiała użyć broni, i to nie w ramach ćwiczeń. Tym razem będzie walczyć naprawdę.

W pierwszej chwili sądziła, że cały dom śpi. Przeszła przez dużą kuchnię, potem olbrzymi salon z wielkim kamiennym kominkiem. Wyglądało na to, że to serce domu i prowadziły z niego dwa wyjścia. Na końcu jednego z korytarzy zauważyła światło i usłyszała głosy. Przesuwała się małutkimi kroczkami, nasłuchując, by ustalić, czy jest tam jej matka.

Rozpoznała jeden głos. Johna. A gdy odezwał się drugi, przeszedł ją dreszcz. Poczowała strach. Mario. Do rozmowy włączyły się też damskie głosy. Zastanawiając się, co zrobić, postanowiła

poszukać mamy. O tej porze pewnie już spała. Ruszyła drugim korytarzem. Wyglądało na to, że tu są sypialnie.

Pierwsza sprawiała wrażenie gościnnej. Otworzyła drzwi z nadzieją, że zastanie tam swoją matkę. Niestety, pokój był pusty.

Zauważyła, że jest jeszcze następny na końcu korytarza i uznała, że tam będzie sypialnia pana domu. I nagle zrozumiała, że tam śpi jej mama.

Sypiała z Johnem.

Sypiała z wrogiem.

Ale Kylie przybyła tu, aby to naprawić. Mocno ściskając miecz, cichutko otworzyła drzwi.

W łóżku leżał znajomy kształt. Lampka nocna rzucała blask na jej mamę. Kylie przypomniała sobie, jak jako dziecko, gdy miała koszmary albo katar, wchodziła do sypialni mamy. Jej mama nigdy się o to nie złościła. Może nie umiała najlepiej okazywać uczuć, ale nigdy nie odmawiała jej zainteresowania. Złość, którą Kylie czuła z powodu sytuacji z Brightenami, nagle stała się zupełnie nieistotna.

Kylie weszła do środka i stanęła obok łóżka.

– Mamo? – wyszeptała.

Mama ani drgnęła i Kylie zaczęła panikować, dopóki nie zobaczyła, że pierś mamy unosi się w równym oddechu.

Na nocnym stoliku stał kieliszek po winie. Światło lampki padało na niego, podświetlając coś, co zbierało się na dnie. Kylie uniosła naczynie do światła i stwierdziła, że zawierał coś więcej niż tylko wino. Tak jakby pokruszone pastylki. Czyżby John dawał jej mamie narkotyki?

Odstawiła kieliszek i czując, jak ogarnia ją nowa fala instynktu opiekuńczego, zacisnęła mocniej rękę na mieczu i nachyliła się.

– Mamo – powiedziała.

Mama poruszyła się słabo.

Kylie ujęła ją za ramię i potrząsnęła lekko.

– Mamo, musisz się obudzić.

Mama otworzyła oczy.

– Kylie? Co ty?... – Rozejrzała się wokół, jakby nie potrafiła zebrać myśli. Czy dlatego, że jeszcze się nie rozbudziła, czy z powodu pastylek? – Gdzie jest...

– John? – dokończyła Kylie.

Kylie nabrała głęboko powietrza, uświadomiwszy sobie, że nie przemyślała, co powie mamie. A że nie mogła wymyślić nic rozsądnego, postanowiła powiedzieć prawdę. Tylko czy mama jest na nią gotowa? Albo chociaż na jej część?

– John? – zawołała mama.

Kylie przyłożyła palec do ust, modląc się, by John tego nie usłyszał.

– Nie, nie możesz...

– Boże, co to? – Jej mama poderwała się, patrząc ze zdziwieniem na miecz, który zaczął lśnić. I to mocno. Mama skrzywiła się. – To sen, prawda?

– Mamo. – Kylie próbowała mówić spokojnie. – John nie jest tym, kim myślisz. Nie jest dobrym człowiekiem, a my musimy stąd wyjść.

Mama spojrzała na miecz, a potem znów na Kylie.

– Musisz przestać tak myśleć. Wiem, że cię boli, że twój tata i ja...

– Mamo, naprawdę musisz teraz być cicho i robić to, co mówię, dobrze?

Mama zmarszczyła brwi, a Kylie miała już pewność, że czymś ją otumanili.

– Jak się tu dostałaś? – Kobieta potrząsnęła głową, jakby próbowała się rozbudzić. A potem znów spojrzała na miecz. – To musi być sen.

– Chodź. – Kylie pociągnęła matkę za rękę.

Mama wstała, ale zaraz potem osunęła się na łóżko. Kylie znowu ją pociągnęła i tym razem zauważyła, że ta ma na sobie seksowną koszulkę nocną. Nie miała jednak czasu na rozmyślanie. Musiały stąd wyjść.

Wzięła mamę za rękę i zaczęła prowadzić do drzwi, lecz nim do nich dotarły, same otworzyły się gwałtownie.

Stanął w nich John i zagapił się na Kylie. A potem, niczym w koszmarze, obok niego pojawił się Mario.

Kylie ukryła matkę za plecami i uniosła miecz.

– Zejdź nam z drogi.

Mario uśmiechnął się diabelsko.

– Mówiłem, że do mnie przyjdiesz.

– Kim jesteś? – zapytała mama, próbując stanąć przed Kylie.

Kylie złapała ją za ramię i przytrzymała.

– I zobacz, co przyniosłaś. – Mario spojrzał na miecz. – Będziemy mieli się czym pobawić.

Rozdział 42

Kylie nie była pewna, co teraz zrobić, więc zrobiła to, co pierwsze przyszło jej do głowy. Zaciśnęła mocniej palce na rękę matki i sprawiła, że stały się niewidzialne. Jej mama krzyknęła, przerażona, że nagle przestała widzieć siebie i córkę.

Nie mogąc pozwolić sobie na panikę, Kylie bez wahania ruszyła do drzwi, omijając obu mężczyzn. Niestety, ktoś wyrwał jej mamę z rąk. Odwróciła się gwałtownie, ale nie mogła jej zobaczyć. Natomiast usłyszała jej jęk i już wiedziała, że dopadł ją Mario, który także stał się niewidzialny.

– Puszczaj ją! – syknęła Kylie, znów stając się widzialna.

Moment później pojawił się Mario z jej mamą. Zaciskał rękę na jej gardle, aż posiniała.

Kylie uniosła miecz.

– *Nazwij go tchórzem!* – rozległ się głos ducha i Kylie ogarnął chłód.

– *Powiedz, żeby walczył z tobą jak mężczyzna.*

– *Nie bądź tchórzem, tylko walcz jak mężczyzna!* – warknęła Kylie, modląc się, aby to podziałało.

Mario, wciąż zaciskając dłoń na gardle jej matki, spojrzał na Kylie i zmarszczył brwi.

– Dobrze. – Rzucił jej matkę Johnowi.

Upadła u jego stóp, z trudem łapiąc powietrze, a on niezbyt delikatnie postawił ją na nogi. Kylie całą sobą pragnęła zaatakować. Zapomnieć o mieczu i gołymi rękami rozerwać na strzępy obu tych mężczyzn. Jedyne, co ją powstrzymywało, to duch, który w kółko powtarzał te same słowa:

– *Moc, którą masz, kryje się w mieczu. Moc jest w mieczu.*

Gdy tylko jej mama odzyskała dech, wyrwała się Johnowi i rzuciła się na Maria. Może i mama nie była istotą nadnaturalną, ale matczyna miłość potrafiła być potężną siłą.

Niestety, nie tak wielką, jak magiczna moc tych dwóch. John złapał ją za włosy.

– Przestań walczyć, idiotko!

Mama zrobiła wielkie oczy i spojrzała na niego. Z jej miny Kylie wyczytała, że wreszcie ujrzała Johna takim, jakim był: złym człowiekiem, który ją wykorzystał.

Kylie współczuła matce i modliła się, by to nie były ostatnie minuty jej życia. Nikt nie powinien ginąć, myśląc tylko o swoich błędach. Pogrążony w żalu.

Mario machnął w powietrzu ręką i pojawił się w niej miecz.

– Będę cię zabijał powoli, a twoja matka sobie na to popatrzy. Niezła zabawa, co?

– Nie! – wrzasnęła mama Kylie.

John wykręcił jej ręce i tak ją trzymał.

– Nie tutaj – odezwał się. – Zapłaciłem za ten dywan ponad pięćdziesiąt tysięcy.

Mama znów krzyknęła, a John wstrząsnął nią.

– Zamknij się albo ona zginie jeszcze szybciej.

Mario spojrział na syna.

– Krew tylko doda mu wartości!

Mama spojrzała na Kylie, a do oczu napłynęły jej łzy. Duch popatrzył na Johna. – *Zgnijesz w piekle za wszystko, co zrobiłeś.*

Kylie mogła się tylko modlić, żeby duch miał rację i żeby wyprawa Johna do piekła odbyła się niedługo.

– Z drugiej strony lepiej będzie, jak będziemy mieli więcej miejsca do zabawy.

Mario stanął przed Johnem i przyłożył czubek miecza do piersi mamy Kylie, a potem popatrzył na dziewczynę.

– Wyjdziemy stąd. Jeśli nie pójdziesz za nami albo zrobisz coś głupiego, to ją zabiję. I to z przyjemnością.

Mama Kylie wydała z siebie straszny odgłos, krzyk przerażenia. A kiedy podniosła wzrok, Kylie ujrzała w nim prośbę o wybaczenie. Najwyraźniej uznała, że to już koniec, a Kylie wcale nie była pewna, czy się myliła.

– Pójdę za wami – powiedziała.

I tak zrobiła. Poszła za nimi korytarzem do salonu.

Mario machnął ręką, a wszystkie meble odsunęły się pod ściany, robiąc im miejsce do walki. Kylie nie miała pojęcia, skąd Mario czerpał swoją moc, ale podejrzewała, że z nieczystych źródeł.

– Daj mi chwilę, chcę móc się nacieszyć przedstawieniem. – John pociągnął za sobą mamę Kylie, otworzył szufladę i wyjął z niej mocną taśmę klejącą, którą owinał jej nadgarstki. Potem to samo zrobił z kostkami. Pchnął ją na ścianę, chociaż próbowała się opierać i prosiła, by przestał. Roześmiał się tylko okrutnie, a potem urwał jeszcze kawałek taśmy i zakleił jej usta.

Kylie patrzyła z przerażeniem i wściekłością, ledwie panując nad sobą, by nie rzucić się na tego żalostnego człowieczka i nie wyrwać mu jego czarnego serca.

– *Nie teraz. Jeszcze nie. Cierpliwości, cierpliwości* – szeptał duch do ucha Kylie. – *Jest plan i jeśli chcesz oszukać śmierć, to musisz się go trzymać.*

Kylie nie wiedziała, o co chodzi duchowi, ale nie miała czasu się zastanawiać. Krzyk ducha ostrzegł ją w ostatniej chwili przed atakiem Maria. Sparowała jego cios. Rozległ się brzęk stali o stal, ale krew tak szumiała jej w uszach, że prawie go nie słyszała.

Znów zaatakował, a Kylie odpowiedziała tym samym. Ich miecze stykały się z hukiem. Lucas byłby z niej dumny. Ale chociaż dobrze jej szło blokowanie ciosów, nie miała szans przejść do ofensywy,

była zbyt zajęta obroną.

Nie miała czasu się rozglądać, ale podejrzewała, że matka jest przerażona. I chociaż starała się nie słuchać, to dobiegały ją zduszone okrzyki spod taśmy.

„Pomóżcie nam” – krzyknęła Kylie w sercu, zwracając się do aniołów śmierci, Boga, kogokolwiek, kto słuchał. W oddali usłyszała wycie psa, jakby on też się o nią modlił.

– *Nie spuszczać wzroku z miecza. Obserwuj go, tym razem zaatakuję nisko.*

Duch rzucał krótkie i szybkie komendy. Kylie próbowała go słuchać i nie myśleć o tym, że to pojedynek na śmierć i życie.

Przez moment widziała twarz Maria. Uśmiechał się, jakby po prostu się z nią bawił. Zastanawiała się, jak długo to wytrzyma. Czy ma szansę wygrać?

– *Nie przestawaj wierzyć w swoje dary!* – zawołał duch kobiety.

I wtedy Kylie zobaczyła, jak za Mariem pojawia się John z własnym mieczem. Dwóch na jedną? Przypomniała sobie wizję Lucindy. Ale przestraszyła się tylko trochę, po prostu nie miała na to czasu.

Podobnie jak Lucinda tamtej nocy, Kylie nie myślała o śmierci, a tylko o walce. Walczyła ze wszystkich sił z modlitwą na ustach.

Patrzyła z obrzydzeniem, jak John bierze zamach i wbija miecz w plecy ojca. Czubek ostrza wyłonił się z piersi Maria. Wokół klingi koszula pociemniała od krwi. Oczy Maria zaśniły zielono, a potem zgasły. Z jego ust uniósł się czarny obłoczek.

Kylie wiedziała, że to dusza mężczyzny, pełna skaz i zła od wszelkich jego grzechów.

Rozległ się najgorszy odgłos, jaki Kylie kiedykolwiek słyszała, niczym piski szczurów i przeżuwanie karaluchów. Po pokoju przemknęło kilka cienistych postaci, sług piekieł, i zabrało ze sobą czarną duszę Mario.

John wyrwał miecz z ciała ojca. Z rany trysnęła krew, a on osunął się na ziemię.

Śmierć nie była piękna.

* * *

Kylie zagapiła się na ciało. Miecz zwisał jej bezwładnie w ręku. Czemu John to zrobił? Czyżby się co do niego myliła?

Spojrzała na niego, a zimny uśmiech, który zagościł na jego twarzy, powiedział jej, że się nie myliła.

– *Jak pięknie.* – Duch był zadowolony. – *Zabiłeś tego, kto zabił twój syna. Ale nie dla niego to zrobiłeś.*

Zjawa podeszła bliżej i spojrzała mu w oczy, a potem odwróciła się do Kylie.

– *Nie wierz mu.*

– Czemu to zrobiłeś? – zapytała Johna, unosząc miecz w obronnym geście.

– Czekalem, aż umrze, by zająć jego miejsce. A tu po prostu pojawiła się okazja.

Kylie ujrzała w jego szarych oczach podłość.

– I co teraz? – spytała.

– To chyba oczywiste? – Uśmiechnął się. – Macie wybór. Zaakceptuj to, że ty i twoja matka należycie do mnie. Jeśli będziesz robić, co ci każę, to twoja matka przeżyje. Jeśli nie, zginie.

– Spojrzał na matkę Kylie, która wpatrywała się w niego z nienawiścią.

– Sądzę, że wolałybyśmy raczej umrzeć – odparła Kylie. – Ale na razie nic takiego nie planuję.

– Myślisz, że mnie pokonasz? Jesteś tylko dzieckiem, o mocach, których nie potrafisz kontrolować.

Zaatakował nagle i gwałtownie. Jego miecz śmigał we wszystkie strony. Ledwie nadązała.

– *W lewo. Teraz w prawo* – wykrzykiwał rozkazy duch.

Kylie starała się bronić. Opuściła miecz, ale on był szybszy. Poczła przeszywający ból lewego

przedramienia. Chwilę później pojawiło się pieczenie i krew.

Ale nie zwalniała. Nie mogła. Zwolnienie, spuszczenie miecza z oczu choćby na moment, byłoby równoznaczne ze śmiercią.

Jej.

I mamy.

A potem poczuła chłód, znajomy chłód swojego ojca. Był tutaj. Przyszedł pomóc, czy też zabrać ją ze sobą?

Nieopodal rozległ się głośny huk. Kylie zmusiła się, by nie myśleć o niczym poza walką.

W pokoju rozległ się niski, wściekły warkot. Zobaczyła, jak przez pokój przeskakuje wilk.

W otwartej paszczy lśniły kły, gotowe zatopić się w ciele. Jej przyjaciel przyszedł jej pomóc.

Nagle go rozpoznała.

To nie był ten półwilk z zewnątrz.

Wilkiem pędzącym teraz w stronę Johna był Lucas.

John wziął zamach, chcąc go zranić.

Czując, jak krew burzy jej się w żyłach w potrzebie ochrony, Kylie z całą siłą, jaką miała, natarła na Johna i wytrąciła mu miecz z ręki. John zaryczał z wściekłości, uchylił się przed Lucasem i znów sięgnął po oręż.

Zanim go dopadł, Kylie dopadła jego. Wbiła mu miecz w bok. Potem wyciągnęła broń i znów na niego ruszyła.

Upadł.

Jego ciało zadrżało.

Próbował złapać powietrze.

Z klingi Kylie kapała krew.

Spojrzała na Lucasa, któremu oczy pały i który wciąż szczyrzył kły. A potem, tak samo jak poprzednio, w pokoju rozległy się upiorne odgłosy. To diabeł posłał swoich, by zabrali czarną duszę, która wypłynęła z ust Johna.

Kylie upuściła miecz. Czuła się zbrukana tym, że odebrała życie. A potem odwróciła się do mamy, która wciąż leżała, wpatrując się w tę scenę. Nagle ją olśniło. Nie odebrała życia. Uratowała je.

Opadła na kolana i z trudem zaczęła odlepiać taśmę z ust matki.

Lucas, w swej pięknej, wilczej postaci, podszedł do niej. Mama pisnęła ze strachu. Lucas otarł się o bok Kylie, spojrzał jej w oczy, a potem się odwrócił i wybiegł. Kylie przypomniała sobie słowa jego babci.

– Jesteś częścią jego zadania, a on twojego.

– Mamo – powiedziała. – Będzie dobrze.

Ściągnęła wreszcie taśmę z ust matki.

Krzyk kobiety odbił się od ścian.

– Już dobrze – powtórzyła Kylie. – Już dobrze. A teraz nie ruszaj się, to ściągnę ci resztę taśmy.

Gdy tylko Kylie uwolniła dłonie mamy, ona objęła ją mocno.

– To najgorszy sen, jaki kiedykolwiek miałam.

Kylie cofnęła się i zaczęła się zastanawiać, co powiedzieć, a potem tylko skinęła głową i ściągnęła taśmę z nóg matki. Jej mama skuliła się i zaczęła się kołysać w tę i z powrotem, jakby czekała, aż się obudzi.

Kylie spojrzała na leżące na podłodze ciało. Powinna chyba wezwać policję? Popatrzyła znów na matkę i zaczęła się zastanawiać, jak wyjaśni jej opowieści o snach i wilkach. A potem przypomniała sobie, że może i przybyła tu sama, ale przecież miała przyjaciół. Wyciągnęła komórkę i zaczęła wybierać numer Burnetta. Już miała zadzwonić, gdy w pokoju rozległ się inny dźwięk. Delikatny i uspokajający. Odgłos spływającej wody. Odgłos wodospadów. I Kylie wypełniło ciepłe uczucie, mówiące o tym, że jest dobrze, uczucie sprawiedliwości.

Chwila spokoju została przerwana kolejnym krzykiem jej mamy, która wpatrywała się w coś za Kylie.

– On... co? Jak? – Mama zaczęła się cofać.

Kylie obróciła się gwałtownie, łapiąc miecz i modląc się, by to były przywidzenia jej matki.

Myliła się.

Rozdział 43

Przed Kylie stał, wyraźnie widoczny, jej ojciec. I to jaśniejszy niż kiedykolwiek. Szum wodospadów stał się głośniejszy. Szum spokojnej wody.

– Tata? – wyszeptała.

– *Cześć, kochanie.*

– *Cześć.*

Spojrzał jej przez ramię i zmarszczył brwi.

– *Twoja mama zemdlą.*

Kylie popatrzyła za siebie.

– *Miała ciężką noc.*

Ty także.

Wskazał krew na jej koszulce.

– To tylko powierzchowna rana – odparła. „A może nie?”. Popatrzyła uważniej, zastanawiając się, czy może tylko jej się wydawało, że jest mała, i czy ojciec nie przyszedł tu, by zabrać ją ze sobą.

Krew przesiąkła przez bluzkę, ale nie było jej wiele, choć na tyle dużo, by zniknął spokój, a pojawił się strach. Co dziwniejsze, bała się nie o siebie, a o to, co jej śmierć oznaczałaby dla innych. A może jej zwycięstwo nad Johnem i Mariem rozwiązywało tę kwestię? I po prostu nadszedł jej czas?

Popatrzyła na swojego ojca, a oczy zaszczyły jej łzami.

– Czy ja umrę? Czy inni będą cierpieć, ponieważ...

– *Nie, Kylie.* Podszedł do niej i ujął ją za ramiona. A jego chłód dodawał jej otuchy.

– *Masz przed sobą tyle życia, kochanie. Nie przyszedłem tu, aby cię zabrać. Jestem tu, by pomóc ci wyjaśnić to wszystko twojej matce.*

Kylie zamrugła.

– Czy anioły śmierci dały ci więcej czasu na ziemi?

– *Tylko troszkę, za to zaproponowały mi coś lepszego. Zająłem miejsce wśród nich.*

Kylie dopiero po chwili zrozumiała, co powiedział.

– Będiesz teraz aniołem śmierci?

– *Stanę się nim po tym, jak pomogę ci ten ostatni raz. Ale najpiękniejsze jest to, że od tej pory zawsze będę cię strzegł. Mądrość, którą usłyszysz w swoim sercu, będzie pochodziła ode mnie, córko.*

Kylie znów napłynęły do oczu łzy. Dotarło do niej to, co powiedział o wyjaśnianiu tego jej matce. Kylie tak bardzo skupiła się na tym, by ją ratować, że nawet się nie zastanawiała, jak jej to wytłumaczy.

– Jak ja niby mam sprawić, by mama przyjęła to wszystko do wiadomości?

– *Właśnie po to tu jestem. Zrobimy to razem.*

I wtedy Kylie się coś przypomniało.

– Ona cię widziała, zanim zemdląca.

– *Tak. Zawsze czuła moją obecność, ale dostałem teraz tyle energii, że może mnie zobaczyć.*

– Rozejrzał się i skrzywił na widok ciał. – *Teraz jednak, zadzwoń do Burnetta.*

Kylie sięgnęła po komórkę i wybrała numer wampira.

* * *

– *Już się prawie ocknęła.*

Pojawił się ojciec Kylie. Ona sama siedziała na krześle przy łóżku w pokoju gościnnym w domu Johna.

Jej mama była nieprzytomna od prawie czterech godzin.

Burnett i Holiday pojawili się kilka minut po jej telefonie. Wampir natychmiast wezwał ekipę do wysprzątania tego bałaganu. JBF miało to przerobić na czerwony kod, co oznaczało wypadek samochodowy.

Kylie nie miała pojęcia, jak śmierć od miecza można upozorować na wypadek samochodowy. I nie chciała tego wiedzieć.

Wypłakała się porządnie w ramię Holiday, a potem wyjaśniła, co się wydarzyło. Opowiedziała im również o Danielu. Holiday była pełna podziwu, że Kylie ma osobisty związek z aniołem śmierci. Kylie chciała jej już powiedzieć, że wolałaby mieć żywego ojca, ale tu nie chodziło o wybór i musiała sobie powtórzyć, że i tak ma za co być wdzięczna.

Kiedy powiedziała, że Daniel pojawił się, by pomóc wyjaśnić to wszystko jej mamie, Burnett stwierdził, że kobieta może nie być w stanie ogarnąć prawdy. Kylie niepokoiło dokładnie to samo. Ale gdy wampir zaproponował, by sprowadzić Dereka, aby wyczyścił pamięć jej matki, pojawił się Daniel i zaprotestował.

Nalegał, że ona musi poznać prawdę. Nie wyjaśnił dlaczego, nie musiał. Kylie wierzyła ojcu, mimo że się bała, jak mama przyjmie te wieści.

Holiday zauważyła, że mama Kylie nie jest zwykłym człowiekiem. Jako potomek plemienia rdzennych Amerykanów intuicyjnie wyczuwała nadnaturalne moce.

I tak z pomocą Daniela, przyszłego anioła śmierci, Kylie miała wszystko opowiedzieć swojej

matce. I wcale nie miała na to ochoty.

Mama otworzyła oczy. Popatrzyła na Kylie, a potem jęknęła:

– Miałam okropny sen. – Usiadła i rozejrzała się wokół.

Kylie też to zrobiła, nie wiedząc, czy Daniel jest widoczny. Nie był. Podejrzewała, że pojawi się, gdy będzie potrzebny. Tyle że ona właśnie teraz czuła taką potrzebę. Spojrzała znów na mamę i stwierdziła, że właśnie się zorientowała, że są w domu Johna.

– Co ty tu robisz? – Mama z trudem łapała powietrze.

Kylie wzięła ją za rękę.

– Byłaś w niebezpieczeństwie.

Mama zamrugnęła, potrząsnęła głową i opadła z powrotem na poduszki.

– Wciąż śnię.

– Mamo, to nie był sen.

– A właśnie że tak. Był okropny. Przynajmniej w części. Walczyłaś i...

– Było okropnie, ale to nie był sen. – Kylie widziała tylko jeden sposób, by tego dowieść.

Odciągnęła kołnierzyk i pokazała mamie rozcięcie. Pewnie przydałyby jej się szwy, ale była zbyt zajęta, żeby przejmować się takimi rzeczami. Oczywiście, Holiday zauważyła krew na bluzce Kylie i nie odpuściła, dopóki nie znalazła w domu czegoś do dezynfekcji rany.

Oczy mamy zrobiły się wielkie jak spodki.

– Czy... wszystko w porządku?

„Ależ to niejasne określenie”, pomyślała Kylie. Zupełnie nie pasowało do tego, co czuła. Ale z drugiej strony, brakowało jej słów. Była świadkiem tego, jak mamę prawie uduszono. Musiała walczyć o życie świecącym mieczem. Patrzyła, jak John zabija swojego ojca. Została zraniona. A potem musiała zabić człowieka.

– Tak. – Skinęła głową. – W porządku – westchnęła i spróbowała przypomnieć sobie, w jaki sposób zamierzała powiedzieć mamie prawdę.

– Oczywiście, że w porządku – wypaliła mama. – To tylko sen.

Kylie znów uścisnęła dłoń mamy. Daniel mówił, że spróbuje wejść w sny jej mamy i jej to ułatwić. Pytanie, czy mu się udało.

– Mamo, pamiętasz, jak mówiłaś mi, że w Danielu było coś magicznego?

Mama skinęła głową.

– Tak, ale...

– No cóż, miałaś rację. On był magiczny. I w związku z tym ja też jestem magiczna.

Mama zacisnęła dłonie na kołdrze, jakby nagle coś jej przyszło do głowy.

– O nim też śniłam. O Boże. To nie ma sensu. – Opadła na poduszki i zasłoniła twarz rękami.

– Ale będzie miało, jeśli mnie wysłuchasz. – A może i nie. Przecież Kylie zaakceptowanie tego

zajęło całe tygodnie. Zamyśliła się. Określenie „mieć sens” też było niejasne.

– Pamiętasz, jak mówiłam, że ktoś mnie śledzi? No wiesz, kiedy wysłałaś mnie do psychiatry.

Mama skinęła głową, ale słabo, zupełnie jakby zaraz znów miała zemdleć. Nagle Kylie uświadomiła sobie, co może być tego przyczyną.

– Mamo, oddychaj.

Mama nabrała dużo powietrza, a Kylie mówiła dalej:

– Pamiętasz, jak ci powiedziałam, że jest w mundurze?

Mama znów skinęła głową.

– Teraz rozumiem, że to cię musiało przerazić, bo... no cóż, tata zginął w armii. Czy to był jeden z powodów, dla których tak się wtedy zdenerwowałaś? – zaczęła Kylie.

– Powiedział, że będziesz mi o tym mówić. Co się dzieje, Kylie?

– To, co powiedział ci tata – odpowiedziała Kylie spokojnie. – Wiem, że to brzmi jak szaleństwo i że... że to, przez co przeszłaś, było trudne, ale musisz spróbować uwierzyć.

Oczy mamy, błędzące gdzieś nad ramieniem Kylie, nagle zrobiły się bardzo duże. W chwili, gdy mama jęknęła, zapanował chłód. Wiedziała, że pojawił się Daniel. I sądząc z miny mamy, ona też go widziała.

– Oddychaj, mamo. – Kylie stanęły łzy w oczach na widok twarzy matki, po której przemknął wyraz cierpienia po stracie mężczyzny, którego tak bardzo kochała tak dawno temu, a którego teraz znów zobaczyła.

– Ten sen, który miałam... ty... – Głos jej się załamał.

– *Mówiłem, że mnie zobaczysz.* – Daniel podszedł bliżej łóżka. – *A teraz posłuchaj naszej córki. Wyjaśni ci wszystko lepiej niż ja. Muszę już iść, ale pamiętaj, co mówiłem. Znajdziesz nową miłość. Nie broń się przed nią.*

Ojciec nachylił się i delikatnie pocałował mamę w usta.

– *Byłaś miłością mojego życia* – powiedział.

Gdy się odsunął, w oczach mamy znów zalśniły łzy. Spojrzał na Kylie, a potem ucałował ją w policzek. Znów spojrzał na jej mamę i skinął na Kylie.

– *Dobrze nam poszło, co?*

Mama skinęła głową.

Tata znów popatrzył na Kylie.

– *Zawsze będę blisko, gdy będziesz mnie potrzebowała.*

Zniknął, a Kylie otarła łzy.

Jej mama popatrzyła na córkę.

– W moim śnie powiedział mi, że czuwał nad nami przez cały czas.

Kylie przytaknęła.

– Bo tak było, mamó. Dopiero niedawno zaczęłam go widywać, ale opowiadał mi o różnych wydarzeniach z mojego życia.

Kylie położyła się obok mamy, przytuliła ją i razem zaczęły płakać. Płakały po kimś, kto zginął lata temu, ale za kim zawsze będą tęsknić. A gdy łyzy obeschły, Kylie opowiedziała mamie, że Wodospady Cienia są dla magicznych nastolatków, o Mariu i Robercie, o tym, że John był synem Maria. Ostrożnie dodała, że owszem, oni też byli magiczni, ale należeli do tych, którzy korzystają ze złego rodzaju magii.

Mama jęknęła.

– Właśnie sobie przypomniałam. John kogoś zabił, jakiegoś mężczyznę. Gdzie jest policja?

– To był Mario. I cóż, Burnett się tym zajął.

Mama Kylie złapała ją za rękę.

– Burnett... z twojej szkoły?

Kylie skinęła głową i zauważyła, że mama znów przestała oddychać.

– Mamó, oddychaj.

Kobieta gwałtownie nabrała powietrza, a potem spytała:

– A ten Burnett też jest magiczny?

– Tak. – Kylie postanowiła poczekać chwilę z objaśnianiem różnych gatunków stworzeń nadnaturalnych. Wampiry, wilkołaki i tym podobne istoty mogły mamę przerazić. Na pewno przerażały Kylie, przynajmniej dopóki z jednym się nie zaprzyjaźniła, a w drugim nie zakochała.

Mama zamknęła oczy, jakby próbowała o czymś zapomnieć, a może wręcz przeciwnie.

– A potem pojawił się wilk a ty... zabiłaś Johna. O Boże, dziecko, musiałaś go zabić. Co powiemy policji? – Usiadła. – Powiemy im, że to ja. Słyszysz? Ja to zrobiłam, nie ty.

Kylie serce ścisnęło się na myśl, że mama chce się za nią przyznać do morderstwa. Jak mogła kiedykolwiek wątpić w matczyną miłość?

– Nie będzie żadnej policji. Burnett pracuje dla organizacji podobnej do FBI. Zajmie się tym. A to oznacza, że nigdy nie możemy o tym nikomu wspomnieć.

Mama skinęła głową, a potem się nachyliła.

– Ale Kylie, jak Burnett wyjaśni, skąd są te ciała? Ludzie wiedzą, że spotykałam się z Johnem.

– Tym też zajmie się Burnett.

Mama znów opadła na poduszki.

– Będę potrzebowała sporo czasu, by w to uwierzyć.

– Wiem – odparła Kylie. – Mnie też to trochę zajęło.

W następny poniedziałek, w który przypadało amerykańskie święto pracy, Kylie wcześniej zeszła do

kuchni, by przygotować dla siebie i mamy śniadanie. Kylie została z mamą w domu i często musiała jej przypominać o oddychaniu. Sypiały w jednym łóżku i czasem rozmawiały długo po północy.

Mama zadawała mnóstwo pytań. Niektóre wymagały trudnych odpowiedzi. Tak, zagłębiła się w kwestie gatunkowe. Najtrudniej było z wampirami i wilkołakami z powodu instynktownych obaw wywołanych opowieściami ludowymi. Kylie powiedziała mamie, że jest kameleonem, i postanowiła zaczekać z wyjaśnieniami, że to znaczy, iż ma w sobie po trochu z każdego gatunku.

W ciągu weekendu rozmawiała też z Dellą i Mirandą.

Della była wściekła, że Kylie znów zniknęła podczas jej warty.

– To będzie źle wyglądało w moich papierach – stwierdziła.

Kylie obiecała porozmawiać o tym z Burnettem i wziąć całą winę na siebie.

Miranda przypomniała Kylie, że przysięgała nigdy już nie odchodzić, a Kylie zapewniła ją, że wróci. I akurat tego dnia zamierzała to zrobić.

Tego dnia odbywał się ślub Burnetta i Holiday. Wybierała się z mamą wcześniej, by pomóc w przygotowaniach.

Lucas dzwonił do niej trzy razy. Od pełni mieszkał u swojego wuja. Podobno pogrzeb trwa u wilkołaków kilka dni. A tego dnia, przed ceremonią ślubną, miał spotkanie z Radą. Kylie zaproponowała, że z nim pójdzie, ale zapewnił ją, że musi to zrobić sam. Modliła się, by go przyjęto. Choć nie miałyby to wpływu na ich związek. Jak powiedziała jego babcia, byli wzajemnie częścią swoich zadań, i to od kiedy spotkali się po raz pierwszy całe lata temu. W niektórych przypadkach po prostu tak ma być.

Kylie miała nadzieję, że Daniel powiedział prawdę, kiedy wspomniał o tym, że mama odnajdzie nową miłość. Niestety, podejrzewała, że nie będzie to jej ojczym. Nawet rozmawiała tego ranka z Tomem Galenem. Dobre dwadzieścia minut dyskutowali o planach wycieczki w następne wakacje. Zanim się rozłączyła, powiedziała mu, że go kocha, i mówiła szczerze. Świadomość, że Daniel będzie zawsze blisko jako jej anioł stróż nie zmieniała faktu, że ojczym miał na zawsze miejsce w jej sercu. Wiedziała, że Daniel nie chciałby, aby było inaczej.

Kylie podeszła do lodówki po jajka. Z wnętrza unosiła się dziwna para.

– Zgadnij co?

Kylie rozpoznała ten głos.

– Co?

– *Nie wyślą mnie jednak do piekła.*

Kylie odwróciła się i ujrzała ducha kobiety, siedzącego na kuchennym blacie. Uśmiechnęła się. Duch był ubrany w ładną sukienkę bez rozcięć i śladów krwi. I nie miał ze sobą miecza.

– Idziesz do nieba?

– *No nie, w każdym razie nie od razu. Daję mi drugą szansę. No wiesz, żeby wykonać dla nich*

pewną pracę i odkupić swoje winy. A potem, jeśli na to zasłużę, to tam pójdę. I będę z moim synkiem. – Uśmiechnęła się promiennie.

Kylie odpowiedziała uśmiechem.

– Lubię drugie szanse. – Zamilkła.

– *A wiesz, czemu mi dają drugą szansę?*

– Czemu? – zapytała Kylie.

– *Bo kochałam mojego syna.*

Kylie się uśmiechnęła, pamiętając, że Mario nazwał to słabością. A właśnie to było przyczyną jego upadku.

– To potężne uczucie – powiedziała Kylie.

Pomyślała o całej miłości, którą miała w życiu. O rodzinie. Przyjaciołach. Lucasie.

– *Muszę już iść.* – Gdy tylko zjawa to powiedziała, zaczęła blednąć.

– Miło było cię poznać – rzekła Kylie.

– *Ciebie też.* – Głos rozpląnął się wraz z chłodem.

Kylie wróciła do szykowania śniadania, gdy do kuchni weszła jej mama.

– Z kim rozmawiałaś?

Kylie zastanowiła się, czy powiedzieć prawdę, i uznała, że jeszcze z tym poczeka.

– Od rana urywa się telefon.

– Kto dzwonił? – zapytała mama, szykując kawę.

– Tata, Lucas i Sara – odparła Kylie.

Mama zrobiła wielkie oczy.

– Twój tata?

– Tom – wyjaśniła Kylie.

Mama pokiwała głową.

– Pewnie... twój tata nie używałby telefonu, żeby się z tobą skontaktować.

Kylie uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– Raczej nie.

Mama nalała sobie kawy i dodała łyżeczkę śmietanki.

– Czy ten Lucas... czy on... jest dla ciebie ważny?

Kylie skinęła głową.

– I to bardzo. Kocham go.

Mama zrobiła wielkie oczy.

– Czy wy dwoje... no wiesz?

Mama nadal nie mogła wymówić słowa seks.

– Jeszcze nie – odparła Kylie. – Ale już niedługo.

Mama skinęła głową.

– Pewnie powinnaś iść do lekarza, żeby przepisał ci...

– Tabletki antykoncepcyjne – dokończyła za nią Kylie.

Znów skinęła głową.

– Tak zrobię.

Jej mama westchnęła, jakby ta rozmowa była dla niej bardzo trudna, a potem zapytała:

– Czy Sara odwiedzi cię przed twoim wyjazdem?

– Nie, jest w Nowym Orleanie na zjeździe rodzinnym. Po to dzwoniła. I jeszcze żeby powiedzieć, że jej ciotki duszą ją swoimi wielkimi piersiami.

Mama zachichotała, a potem nagle spoważniała. Stała tak, wpatrując się w kawę i mieszając ją w kółko.

Brzęk łyżeczki o filiżankę wydawał się jedynym odgłosem w całym domu. W końcu spojrzała na Kylie, marszcząc z niepokojem brwi.

– Kiedy jechałam z Sarą do ciebie w odwiedziny, powiedziała mi, że ją uleczyłaś. Ale chyba tego nie zrobiłaś... co?

No dobrze, Kylie nie mogła ukrywać przed mamą wszystkiego.

– Owszem.

Skupiła się na robieniu francuskich tostów, udając, że to nic takiego.

– Masz jeszcze jakieś specjalne umiejętności? – zapytała mama, wstrzymując oddech.

– Może będę dawkować ci wrażenia, co? – zaproponowała Kylie.

Mama westchnęła głęboko, jakby z ulgą.

– Dobry pomysł.

Rozdział 44

Wdrodze do Wodospadów Cienia Kylie cały czas trzymała komórkę, czekając na telefon albo esemesa od Lucasa. Czy dostał się do Rady? Czy może nie? A jeśli nie, to czy już zaczął jej nienawidzić? Pamiętała, że mówił, że tak się nie stanie, ale wiedziała też, jakie to dla niego ważne.

Zbliżała się trzecia po południu, gdy w końcu zaparkowały przed znakiem Akademii Wodospadów Cienia. Holiday i Burnett spotkali się z Kylie i jej mamą przy bramie. Wymieniono uściski. Mama nawet się na nie zgodziła. Ale gdy ruszyli do bramy, zwolniła.

– Coś nie tak? – zapytał Burnett.

– Trochę się denerwuję – odpowiedziała. – Nie jestem pewna, czy jestem gotowa spotkać jakiegoś wampira albo wilkołaka.

Burnett rzucił okiem na Kylie nad głową jej mamy, a ona wzruszyła ramionami, informując, że nie powiedziała mamie, kto jest czym. Wampir spojrzał na jej mamę i się uśmiechnął.

– Proszę się nie martwić. Nie są tak przerażające, jak mogłoby się wydawać.

– Czy były jakieś podczas spotkań rodziców? – zapytała mama z wahaniem.

– Kilkoro – odparł Burnett.

Kylie przewróciła oczami i była pewna, że mama zmyje mu głowę, jak już się dowie, czym jest.

– To od czego zaczniemy? – zapytała mama, spoglądając na Holiday, jakby chciała zapomnieć o kwestiach nadnaturalnych. – W końcu mamy tu pomóc ze ślubem.

Holiday zaprowadziła ich w miejsce, gdzie miała się odbyć ceremonia. Kilkoro uczniów pomagało już ustawiać krzesła.

Gdy tylko Kylie oddaliła się od mamy, zapytała Holiday:

– Są jakieś wieści od Lucasa?

– Nie. Dzwonił wcześniej i mówił, że spotkanie z Radą trochę się opóźniło, ale będzie tu za jakąś godzinę. Ale nie może się spóźnić – dodała. – Jest jednym z drużbów Burnetta.

Po raz pierwszy w oczach Holiday pojawił się niepokój. Sięgnęła przez ramię i zaczęła skrecać włosy w linę. A potem czknęła.

Popatrzyła na mamę Kylie.

– Jak ona sobie radzi?

Kylie zobaczyła, że mama rozmawia z Chrisem, nie zdając sobie sprawy, że to wampir.

– Lepiej, niż myślałam – powiedziała. – Oczywiście, jak odkryje, że rozmawiała już z dwoma wampirami, to padnie.

Holiday uśmiechnęła się szeroko, a potem spoważniała.

– A ty jak?

– Też lepiej, niż sądziłam. – Kylie się uśmiechnęła. – Ale będzie zdecydowanie lepiej, jak zobaczę Lucasa.

– Ja też poczuję się lepiej.

– A gdzie Della i Miranda? – zapytała Kylie, dziwiąc się, że nie widzi przyjaciółek.

– Pojechały do miasta po tort i kwiaty na przyjęcie. Jeśli się pokłóca i upuszczą tort albo coś, to się rozpłaczę. Przysięgam, nigdy nie widziałam dwóch dziewczyn, które tak uwielbiają się kłócić.

Kylie uśmiechnęła się szeroko.

– Owszem, ale się kochają. No, ale wystarczy o innych. Nie powinnaś przypadkiem zażywać kąpieli, relaksując się przed wielkim wydarzeniem?

Holiday się uśmiechnęła.

– Wierz mi lub nie, ale całe to zajście z twoją mamą było błogosławieństwem. Tak się o was martwiłam, że nie bardzo miałam czas stresować się ślubem.

Minęła godzina, podczas której Kylie i jej mama pomagały w ustawianiu krzeseł i dekorowaniu stołówki na przyjęcie.

Kylie złamała się i wysłała do Lucasa esemesa, ale nie odpisał. Nie widziała też Delli ani Mirandy i zaczęła się niepokoić. Nagle usłyszała jakieś piski. Znajome piski. Piski Delli i Mirandy.

Kylie objęła obie przyjaciółki i stworzył się grupowy uścisk.

– Mówiłam już, jak bardzo was kocham? – zapytała.

– Tak – odparła Della. – Ale pozwalam ci się tak rozklejać tylko dlatego, że słyszałam, że ostatnio skopałaś komuś tyłek.

Kylie cofnęła się i uśmiechnęła.

– Bo tak było!

Kylie, jej mama, Della i Miranda poszły się przebrać do ich domku. Kylie cieszyła się, że mama może poznać jej przyjaciółki. A raczej cieszyłaby się, gdyby się nie martwiła o Lucasa. Gdzie on był? Zaczęła się niepokoić, że mu się nie udało, a teraz nie chce się jej pokazać. Wyszła z łazienki, gdzie nakładała makijaż, by sprawdzić komórkę.

– Wiesz, że obserwowany telefon nigdy nie dzwoni – odezwała się Della, która szła za nią.

Kylie uniosła wzrok.

– Ja tylko...

– Martwisz się. Wiem. Ale czuję, że będzie dobrze.

Kylie popatrzyła na przyjaciółkę.

– Od kiedy to ty jesteś optymistką?

– Od kiedy zostałam zmuszona do dzielenia z cholerną optymistką domku. – Uśmiechnęła się szeroko.

Kylie roześmiała się i ją uściskała. Kilka minut później ona, jej mama i jej dwie najbliższe przyjaciółki ruszyły na miejsce uroczystości. Powiedziały Holiday, że przyjdą pół godziny wcześniej, by pomóc w usadzeniu gości.

Kylie chciała napisać do Holiday i zapytać, czy nie odezwał się do niej Lucas, ale uznała, że nie może jej już denerwować tuż przed ślubem.

Cała czwórka akurat minęła ostatni zakręt ścieżki, kiedy Kylie go zobaczyła.

Szedł powoli w ich stronę. Jego niebieskie oczy, mroczne i wygłodniałe, były w nią wpatrzone. Przebrał się już na ślub, w granatowy garnitur i białą wykrochmaloną koszulę. Wyglądał doskonale.

Kylie nie zauważyła, że się zatrzymała, dopóki mama nie nachyliła się do niej i nie odezwała się półzartem:

– Oddychaj, Kylie. – A potem szepnęła: – To twój Lucas, prawda?

„Naprawdę mam serdeczną nadzieję, że mój”.

Lucas stanął przed nią.

– Mamo, pamiętasz Lucasa? – zapytała Kylie, ale nie mogła oderwać od niego wzroku.

– Może zostawimy tę dwójkę na kilka minut? – zaproponowała Miranda.

Mama Kylie rozejrzała się z niepokojem.

– Oczywiście... O ile tylko w okolicy nie ma żadnych wampirów ani wilkołaków.

Della zakaszłała, by ukryć uśmiech.

– Bez obaw – odezwał się Lucas. – Obronię ją.

„I taka jest prawda”, pomyślała Kylie. Obronił ją. Uratował jej życie.

– Och, boję się o siebie – powiedziała mama Kylie. – Kylie się z nimi przyjaźni. I jestem pewna, że z czasem się do nich przyzwyczaję, ale wciąż jeszcze sama myśl o tym mnie przeraża.

– Rozumiem – powiedział Lucas i spojrzał na Kylie.

Kiedy jej mama odchodziła z Dellą i Mirandą, Kylie usłyszała:

– Czy one wychodzą tylko nocą?

Kylie przewróciła oczami i nachyliła się do Lucasa.

– Nie jestem pewna, jak ona je sobie wyobraża.

– Bez obaw – odparł. – Przyzwyczajai się do nas. Jej córka dała radę.

Kylie uśmiechnęła się szeroko.

– Czemu mi nie odpisałeś na żadnego esemesa? Zamartwiałam się.

– Musiałem wyłączyć telefon, a potem było już późno... i chciałem ci to powiedzieć osobiście.

– Dostałeś się do Rady?

Jego niebieskie oczy zaśmiały w uśmiechu.

– Tak. – Spojrzał przez ramię, by się upewnić, że jej mama nie widzi. A potem przyciągnął Kylie do siebie i pocałował. Delikatnie.

– Mam coś dla ciebie – wyszeptał, mając usta tuż przy jej.

Sięgnął do kieszeni i wyciągnął pierścionek. Złoty pierścionek z dużym brylantem. Pięknym, w kształcie łezki. Pierścionek wyglądał na zaręczynowy. Kylie zapało dech.

– To był pierścionek mojej babci. W liście napisała, że masz go dostać. Zanim zaczniesz panikować, pozwól, że powiem, iż zdaję sobie sprawę, że jesteśmy jeszcze trochę za młodzi na zaręczyny. Dlatego sprawiłem ci też to. – Wyciągnął złoty łańcuszek. – Chciałbym, abyś nosiła go na szyi. Nazwij to obietnicą. Obietnicą, że kiedy nałożysz na ten palec pierścionek... – Przesunął dłoń po jej lewej dłoni. – To będzie to mój pierścionek.

Kylie na chwilę wzruszenie odebrało mowę.

– Nie musisz mi nic dawać, bym złożyła ci tę obietnicę.

– Możliwe – odparł i wsunął pierścionek na łańcuszek, a potem zapiął go jej na szyi. – Ale to taki mały znak dla wszystkich Dereków świata, że jesteś zajęta.

Stała na palcach i znów go pocałowała. Tym razem wciągnął ją między drzewa i pocałował mocniej. To był pocałunek pełen obietnic. Obietnic, że będzie więcej pocałunków... albo po prostu więcej. Wsunęła mu rękę pod marynarkę i objęła go w pasie. Zaczął mrużyć, a ona pragnęła poddać się urokowi tego dźwięku. Mało brakowało, a wyciągnęłaby mu koszulę ze spodni, by dotknąć jego nagich pleców.

Cofnął się jednak, z trudem łapiąc powietrze.

– Lepiej zabiorę cię na ślub, bo inaczej tam nie dotrzemy.

– Gdyby nie to, że jestem druhną, to pewnie bym zaryzykowała. – Zawadiacko uniosła brew.

Uśmiechnął się szeroko.

– W przyszłym tygodniu jadę do Dallas, żeby się zabrać za porządkowanie spraw babci. Myślisz, że... mogłabyś pojechać ze mną? Moglibyśmy zatrzymać się w jakimś ładnym hotelu.

Serce Kylie zaczęło walić jak szalone. Wiedziała, o co pyta, i nie zawahała się.

– Brzmi wspaniale.

Gdy zbliżyli się do gości, podszedł do nich Burnett. Wyglądał na zaniepokojonego.

– Brightenowie przyjechali – powiedział.

– Na ślub? – zapytała Kylie.

– Nie, nie wiedzą o ślubie. Po prostu zajrzeli z nadzieją, że cię zobaczą. – Zmarszczył brwi.

– A żeby bardziej skomplikować sytuację, to jest tu też twój dziadek z ciotką. Mogę ich odesłać albo zaprosić na ślub. Co wolisz?

Kylie spojrzała na mamę, rozmawiającą z innymi gośćmi.

– Nie. Myślę, że to już czas.

Pół godziny później Kylie stała z przodu i czekała, by Holiday podeszła do ołtarza. Lucas stał po drugiej stronie i obserwował ją, pieszcząc spojrzeniem. Wiedziała, że myśli o następnym tygodniu.

Boże, trudno jej będzie się skupić na czymkolwiek innym.

Obok Lucasa z niepokojem kręcił się Burnett. Nigdy wcześniej nie widziała wampira w tym stanie. Wyglądał jak dziecko, które potrzebuje do łazienki. Kiedy Kylie spytała go wcześniej, czemu tak się denerwuje, odparł:

– No jasne, że jestem przerażony, że ona się zorientuje, że zasługuje na kogoś znacznie lepszego ode mnie.

Włączono muzykę. Kylie spojrzała na zebranych. Jej mama siedziała obok Brightenów. Denerwowała się tym spotkaniem, ale Kylie zapewniła ją, że się polubią. Po drugiej stronie mamy siedzieli dziadek Malcolm i ciotka Francyne. Im też przedstawiła mamę. A kilka minut później zapoznała Brightenów z Malcolmem Summersem i z ciotką.

A ponieważ nie mogła ich przedstawić jako ojca i ciotkę Daniela, powiedziała, że to przyjaciele rodziny. Przez moment było niezręcznie, ale potem jej dziadek uścisnął rękę pana Brightena i przytulił panią Brighten, i szczerze powiedział im, że cieszy się ze spotkania. Kylie czuła, że jej prawdziwy dziadek jest wdzięczny Brightenom za miłość, jaką dali jego synowi.

Wszyscy z tamtego rzędu patrzyli na Kylie i się uśmiechali. Co dziwne, wyglądali jak jedna wielka szczęśliwa rodzina. I byli jej rodziną. Kylie nigdy jeszcze nie była taka dumna. A w głębi serca usłyszała, jak jej tata mówi:

– *Idealnie.*

W rzędzie za nimi Kylie zobaczyła Mirandę i Perry'ego. Mogła się założyć o najlepszy stanik, że ta dwójka już planuje własny ślub. A obok Mirandy siedziała Della, która wpatrywała się w rząd na lewo. W Steve'a. Czy Della kiedykolwiek go zaakceptuje? Owszem, przez kilka dni pozwalała mu na trochę więcej, ale teraz znów go odpychała.

Hayden, który siedział obok Jenny, uśmiechnął się do Kylie. Na prawo od Jenny był Derek. Kylie zauważyła, że jego ramię dotykało jej. Tę dwójkę łączyło coś specjalnego i należało im się to.

Kylie spojrzała na ostatni rząd, w którym siedziała Fredericka z nowym nauczycielem. Kylie nie słyszała od Holiday, by Fredericka rozmawiała z nią na temat spotykania się z nim. Ale wyglądało na to, że coś się wydarzyło, i to po myśli wilkołaczycy.

Kylie odetchnęła głęboko. W powietrzu czuło się miłość. Nagle alejką między krzesłami ruszyła Holiday. Rozległ się marsz weselny. Burnett wpatrywał się w Holiday jak zauroczony. Kylie wcale mu się nie dziwiła. Holiday, w całej elfiej krasie, była przepiękna. Jej zielone oczy lśniły, a ze skóry

wręcz biła poświata.

Z jakiegoś powodu Kylie przyszedł na myśl dzień, w którym wyprowadził się jej ojczym. Wtedy myślała, że to najgorszy dzień jej życia, że wszystko się zmienia i nic już nie będzie takie, jak kiedyś.

I w jednym miała rację. Wszystko się zmieniło.

Wszystko.

Z częścią ciężko było się pogodzić, ale większość... Rany! Dotknęła pierścionka na łańcuszku i spojrzała na Lucasa, który się do niej uśmiechał. Bezgłośnie powiedział jej „kocham się”.

Odpowiedziała tym samym i nie mogła powstrzymać myśli, że ten dzień może być najlepszym dniem jej życia.